

# Życie prywatne Polaków w XIX wieku

„Marginesy”



tom IV

Łódź–Olsztyn 2021

ŻYCIE PRYWATNE POLAKÓW  
W XIX WIEKU

TOM IV  
„MARGINESY”





WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu  
ŁÓDZKIEGO

# ŻYCIE PRYWATNE POLAKÓW W XIX WIEKU

## TOM IV „MARGINESY”

REDAKCJA NAUKOWA

JAROSŁAW KITA  
MARIA KORYBUT-MARCINIAK

 WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu  
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ–OLSZTYN 2021

Jarosław Kita – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Instytut Historii  
Katedra Historii Polski XIX wieku, 90-219 Łódź, ul. A. Kamińskiego 27a  
Maria Korybut-Marciniak – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie  
Wydział Humanistyczny, Instytut Historii, Katedra Historii Powszechnej  
10-725 Olsztyn, ul. Kurta Obitzta 1

KOMITET REDAKCYJNY SERII  
„Życie prywatne Polaków w XIX wieku”  
*Roman Jurkowski, Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Jacek Kowalewski*

RECENZENT  
*dr hab. Jolanta Załęczny, prof. AFiB*

REDAKTOR INICJUJĄCY  
*Natasza Koźbiał*

KOREKTA  
*Piotr Pietrych*

SKŁAD I ŁAMANIE  
*AGENT PR*

KOREKTA TECHNICZNA  
*Wojciech Grzegorzczak*

PROJEKT OKŁADKI  
*Piotr Dziemidowicz*

Na okładce wykorzystano obraz Aleksandra Kostisa „Wędrowcy” (zbiory prywatne)

© Copyright by Authors, Łódź 2021  
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2021

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
Wydanie I. W.09733.19.0.K

Ark. wyd. 16,0; ark. druk. 17,375

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie  
Współwydawcą jest Instytut Historii UWM

ISBN 978-83-65171-50-4 (wersja papierowa Uniwersytet Warmińsko-Mazurski)  
ISBN 978-83-8142-844-6 (wersja papierowa Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego)  
ISBN 978-83-8142-845-3 (wersja elektroniczna Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego)



Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego  
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8  
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl  
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl  
tel. 42 665 58 63



## SPIS TREŚCI

Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, <i>Życie prywatne Polaków w XIX w. „Marginesy” – wprowadzenie</i> .....	7
---	---

### SCENY, LUDZIE, ZJAWISKA NA MARGINESACH

Tadeusz Srogosz, <i>Mit wzniosłości (sublimacji) a egzystencja żołnierzy polskich w latach 1806–1807</i> .....	19
--	----

Dariusz Złotkowski, <i>Ostatnia odsłona prywatnego życia Polaków w XIX w. Testament jako źródło historyczne</i> .....	35
---	----

Maria Korybut-Marciniak, <i>Drogi do ubóstwa. Protokół parafialny opiekuna ubogich Teodora Herburta – źródło do portretu warstw spauperyzowanych w Wilnie w pierwszej połowie XIX w.</i> .....	57
--	----

Jolanta Kowalik, <i>„Prywatne sprawy” urzędników w guberni grodzieńskiej za panowania Mikołaja I w świetle materiałów archiwalnych Narodowego Archiwum Historycznego Białorusi w Grodnie</i> .....	75
--	----

Adrianna Czekalska, <i>Mroczne życie prywatne łódzkich kobiet – przyczynek do problemu „fabrykantek aniołków” w świetle „Gońca Łódzkiego”</i> .....	89
---	----

### CHOROBA, POŻAR, ŚMIERĆ

Kinga Raińska, <i>Katary, reumatyzmy i historie... Choroby młodych kobiet i troska o utrzymanie zdrowia w XIX w. w świetle rozważań teoretycznych</i> .....	107
---	-----

Maria Korybut-Marciniak, <i>Działalność Wydziału Ratowania Chorych Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w pierwszych dekadach XIX w.</i> .....	137
--	-----

Marta Milewska, <i>Ludność wiejska a opieka medyczna w guberni płockiej w drugiej połowie XIX i na początku XX w.</i> .....	153
---	-----


Anna Czerniecka-Haberko, <i>Władysław Wojciech Wrześniowski (1865–1940). Portret prowincjonalnego lekarza</i> .....	171
Wojciech Jerzy Górczyk, <i>Śmierć w rodzinie Krasieńskich z perspektywy prywat- ności. Eliza z Branickich Krasieńska – życie w cieniu śmierci</i> .....	187
Marcin Sebastian Halicki, <i>Pogranicze w ogniu. Pożary Raczek w latach 1811–1911</i> ...	209

#### TOŻSAMOŚĆ I KULTURA MNIEJSZOŚCI

Izabela Lewandowska, <i>Warmiacy w XIX w. – rozważania nad tożsamością i po- graniczem kulturowym</i> .....	239
Grażyna Czerniak, <i>Elementy codzienności społeczności ukraińskiej/rusińskiej w XIX w. w świetle czasopisma „Wisła”</i> .....	267


JAROSŁAW KITA

Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Historii Polski XIX w.

 <https://orcid.org/0000-0002-8374-2848>

MARIA KORYBUT-MARCINIAK

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii

 <https://orcid.org/0000-0001-8196-5119>

## ŻYCIE PRYWATNE POLAKÓW W XIX W. „MARGINESY” – WPROWADZENIE

„*Marginesy*”, podtytuł prezentowanego opracowania naukowego, będącego czwartym tomem serii wydawniczej *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, wymaga wyjaśnienia. Wydane do tej pory tomy koncentrowały się wokół problematyki prywatności i codzienności Polek i Polaków, widzianej przez pryzmat ról w społeczeństwie i rodzinie<sup>1</sup>, zjawiska mody<sup>2</sup>, brały pod uwagę perspektywę życia prywatnego autorów kolekcji listów<sup>3</sup>, odsłaniały prywatną stronę karier Polek i Polaków<sup>4</sup>. Bazę źródłową powyższych monografii wieloautorskich stanowiły w przeważającej mierze materiały prywatne wytworzone przez XIX-wieczne elity społeczne (ziemiaństwo, arystokrację,

---

<sup>1</sup> *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 1, „*Portret kobiety*”. *Polki w realiach epoki*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 2, „*Portret kobiety*”. *Polki w realiach epoki*, red. J. Kita, M. Sikorska-Kowalska, Łódź–Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 3, „*Portret kobiety*”. *Polki w realiach epoki*, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, M. Klempert, Łódź–Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 5, „*Świat dziecka*”, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2016; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 8, „*O mężczyźnie (nie)zwyczajnie*”, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2019.

<sup>2</sup> *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 6, „*Moda i styl życia*”, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2017.

<sup>3</sup> *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 7, „*Prywatne światy zamknięte w listach*”, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2018.

<sup>4</sup> *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 9, „*Kariera w optyce prywatności*”, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2020.



inteligencją). Wyłaniający się obraz życia społecznego, w odczuciu redaktorów serii, wydawał się niepełny i zniekształcony, bowiem pomijano prywatność najliczniejszych, a jednocześnie pozostawiających najbardziej enigmatyczny ślad w źródłach, niższych warstwach społecznych. Problematyka relacji społecznych i realiów życia codziennego mieszkańców wsi, miasteczek, ubogich dzielnic rozrastających się dużych miast na ziemiach polskich w XIX stuleciu stanowi ważny i ciągle niedostatecznie zbadany obszar. Zideologizowany kontekst refleksji historycznej na temat warstw ludowych i „klasy robotniczej” w okresie powojennym spowodował odstępianie po przełomie politycznym 1989 r. od badań warstw niższych. W ostatnich latach ta dysproporcja w badaniach społeczeństwa polskiego w XIX w. uległa zniwelowaniu – historycy coraz częściej korygują spojrzenie i proponują nowe ujęcia i konteksty badań nad grupami społecznymi i zawodowymi, które do tej pory były historii pozbawione lub których obraz niejednokrotnie deformowano poprzez narzucenie ideologicznej kliszy<sup>5</sup>.

Termin „marginesy” w podtytule tomu został użyty w podwójnym znaczeniu – z jednej strony mieszczą się w nim środowiska społeczne oraz jednostki nienależące do elity. Pojęciem „marginesu” obejmujemy obszary zjawisk i grup społecznych „nieobecnych” bądź zaniedbanych i pomijanych w historiografii polskiej. Termin ten został użyty również w stosunku do zjawisk, które przez badaczy były podejmowane sporadycznie. Zamieszczone w niniejszym tomie artykuły i rozprawy mają, w zamierzeniu redaktorów, uzupełnić obraz życia prywatnego Polaków w XIX w., zrehabilitować bohaterów zaniedbywanych i pomijanych, udzielić głosu aktorom pozostawionym na marginesie badań i na marginesie polskiego społeczeństwa w dobie rozbiorów.

Autorzy zamieszczonych w monografii rozdziałów ukazali nie tylko różne, niedoświetlone areny życia społecznego Polaków: koszary żołnierzy polskich walczących u boku Napoleona, robotnicze dzielnice Łodzi z przełomu wieków

---

<sup>5</sup> Spośród najnowszych opracowań można wymienić: Ł. Jewuła, *Galicyskie miasta i miasteczka oraz ich mieszkańcy w latach 1772–1848*, Kraków 2013; R. Poniat, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2014; T. Kargol, Ł. Jewuła, K. Ślusarek, *Dwór, wieś i plebania w przestrzeni społecznej Zachodniej Małopolski w latach 1772–1815*, Kraków 2015; K. Śmiechowski, M. Sikorska-Kowalska, K. Fukumoto, *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku. Nowe kierunki badawcze*, Łódź 2016; A. Bołdyrew, *Spółczesność Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2016; *Wolni i uwłaszczeni. Chłopi a przemiany społeczne, gospodarcze i polityczne w Europie Wschodniej w XIX i na początku XX wieku*, red. D. Michaluk, Ciechanowiec 2017; W. Pruss, *Ludność Królestwa Polskiego 1864–1914*, Warszawa 2019; A. Przegaliński, *Zarys dziejów gospodarczych Lubelszczyzny w dobie Księstwa Warszawskiego. Studium z historii regionu w epoce manufaktury i stosunków folwarczno-pańszczyźnianych*, Lublin 2020.

XIX i XX, wsie w guberni płockiej w dobie powułaszczeniowej, biura guberni grodzieńskiej i ubogie dzielnice Wilna w pierwszej połowie XIX w., warmińskie chaty włościańskie, miasteczka Królestwa Polskiego, prowincjonalne szpitale i przytułki. Podjęli również dociekania na temat warunków socjalno-bytowych, kwestii higienicznych i zdrowotnych, patologii społecznych, rytmu życia codziennego niższych warstw społecznych, świątecznych rytuałów, stosunku do śmierci, edukacji, subsydiarności. Tom obejmuje też problematykę pogranicza kulturowego i grup etnicznych znajdujących się na marginesie społeczeństwa, zamieszkującego ziemię polskie w dobie rozbiorów. Nowe obszary badawcze wymagały wglądu w nowe źródła historyczne lub wykorzystania w nowym kontekście i dla innych celów źródeł już wcześniej badanych. Pośród nich znajdziemy zapisy testamentowe reprezentantów różnych grup społecznych, źródła prasowe, formularze osobowe urzędników, źródła epistolarne, pamiątniki i wspomnienia, protokoły instytucji pomocowych.

Zamieszczone w tomie teksty koncentrują się wokół trzech dających się wyraźnie wyodrębnić kręgów tematycznych. Pierwsza część zatytułowana: *Sceny, ludzie, zjawiska na marginesach* wprowadza czytelników w różnorodne światy społeczne XIX-wiecznych Polaków. W pierwszym rozdziale autorstwa Tadeusza Srogosza pt. *Mit wzniosłości (sublimacji) a egzystencja żołnierzy polskich w latach 1806–1807* podjęto refleksję nad mitem epopei napoleońskiej. Nie deprecjonując bohaterskich dziejów epoki napoleońskiej ani potrzeby istnienia mitu wzniosłości, Autor przedstawia teatr kampanii 1806–1807 z pozycji egzystencji przeciętnego żołnierza polskiego. Prezentuje bohaterów napoleońskich na kwaterze, w marszu, na polu bitwy i w lazarecie, ich nieszczęścia i życie codzienne. Zwraca uwagę na symulantów i dezertersów, problem głodu, odzieży, specyfikę obyczajowości, problemy zdrowotne – fizyczne i psychiczne. Z poziomu bohaterskich czynów przenosi uwagę na poziom codziennych zmagania z głodem, zimnem, brakiem snu, strachem i śmiercią.

Drugi tekst, pióra Dariusza Złotkowskiego, *Ostatnia odłona prywatnego życia Polaków w XIX w. Testament jako źródło historyczne* zwraca uwagę na jedno z najbardziej wartościowych źródeł historycznych, odnoszących się do XIX stulecia, jakim jest testament. Autor dowodzi, że na jego podstawie można badać wiele aspektów życia ludzkiego oraz śledzić określone procesy społeczne lub gospodarcze. W artykule została ukazana rola, jaką w osiągnięciu określonej pozycji społecznej zajmowała kwestia edukacji. Analiza wybranych aktów ostatniej woli mieszkańców Częstochowy i najbliższych okolic w pierwszej połowie XIX w. (m.in. młynarza, kupca winnego, żony oficera, drukarza, księdza) ukazuje pozycję majątkową rodzin, familijne

konflikty, warunki życia oraz nadzieje, jakie wyrażał testator. Testament daje odbicie świata wartości XIX-wiecznego społeczeństwa. Należy pamiętać, że od momentu, gdy na ziemiach polskich wprowadzono francuską ustawę notarialną z 16 marca 1803 r., będącą wzorcem dla znacznej części Europy przez wiele dziesięcioleci, testament jako akt ostatniej woli był także aktem urzędowym. Sporządzany przez notariusza lub urzędownie legalizowany, dokonywany w formie pisemnej w obecności świadków, pod przysięgą, zwykle w obliczu śmierci lub potencjalnego nią zagrożenia, stawał się aktem w dużym stopniu wiarygodnym. Wykorzystanie testamentu w badaniach nad życiem prywatnym rzuca światło na niedostatecznie zbadane obszary społecznych marginesów.

Maria Korybut-Marciniak w rozdziale *Drogi do ubóstwa. Protokół parafialny opiekuna ubogich Teodora Herburta – źródło do portretu warstw spauperyzowanych w Wilnie w pierwszej połowie XIX w.* przybliży kwestię ubóstwa od strony prywatności. Podstawę źródłową tekstu stanowi *Protokół parafialny opiekuna ubogich z lat 1840–1848*, będący dokumentem świadczącym o życiu kilkudziesięciu ubogich zamieszkujących jedną z dzielnic miasta. Charakteryzuje on beneficjentów charytatywnej akcji, którzy nie pozostawili po sobie wielu śladów i stanowią dla badaczy epoki postaci anonimowe, ujmowane jedynie w statystykach. Świadectwa ubogich dotyczą grupy osób, które znalazły się w przestrzeni marginesu społecznego z powodu chorób, kalectwa, tragedii rodzinnych, podeszłego wieku. Autorka naświetla zjawisko pauperyzmu od wewnątrz i ukazuje drogi do ubóstwa osób wywodzących się z różnych warstw społecznych.

W tekście Jolanty Kowalik *„Prywatne sprawy” urzędników w guberni grodzieńskiej za panowania Mikołaja I na podstawie materiałów archiwalnych Narodowego Archiwum Historycznego Białorusi w Grodnie* zostały podjęte problemy związane z codziennością Polaków zatrudnionych w carskiej administracji guberni północno-zachodnich. Analiza materiałów archiwalnych, głównie formularzy osobowych i korespondencji urzędowej znajdującej się w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie, pozwoliła Autorce scharakteryzować główne problemy, z jakimi borykali się przedstawiciele tej grupy zawodowej (niskie uposażenie, problemy zdrowotne, problemy z otrzymaniem emerytur, blokowanie awansów, trudne położenie rodzin urzędniczych).

Ostatni rozdział pomieszczony w tej części monografii nosi tytuł: *Mroczne życie prywatne łódzkich kobiet – przyczynek do problemu „fabrykantek aniołków” w świetle „Gońca Łódzkiego”*. Jego Autorka – Adrianna Czekalska – podjęła zagadnienie procederu dzieciobójstwa, który obecny był w życiu prywatnym przeciętnych na pozór mieszkańców Łodzi i okolic. Mroczna prywatność

łódzkich środowisk patologicznych została zarysowana na podstawie dziennika „Goniec Łódzki”, ukazującego się w latach 1898–1906. Autorka dotknęła problematyki kobiet samotnych, wywodzących się z łódzkich grup spauperyzowanych, a także grupy łódzkich „tępicielek”, znanych ówczesnej opinii publicznej. Artykuł odsłania dramatyzm życia najuboższej części społeczeństwa zamieszkującej jedno z największych przemysłowych miast Cesarstwa Rosyjskiego.

W drugiej części monografii zatytułowanej *Choroba, pożar, śmierć* zamieszczono teksty sześciorga Autorów. Pierwszy zamieszczony w tym kręgu tematycznym rozdział autorstwa Kingi Raińskiej: *Katary, reumatyzmy i historie... Choroby młodych kobiet i troska o utrzymanie zdrowia w XIX w. w świetle rozważań teoretycznych*, podejmuje kwestie kobiecego zdrowia na podstawie XIX-wiecznej literatury poradnikowej. Autorka naświetla zagadnienia związane z utrzymaniem zdrowia fizycznego i psychicznego oraz higieną osobistą pańien, dla których głównym posłannictwem, promowanym w XIX-wiecznych poradnikach, i celem było małżeństwo oraz macierzyństwo. Artykuł stanowi przegląd postulatów lekarzy i higienistów, którzy organizację życia codziennego pod względem higienicznym starali się dostosować do wymogów epoki i postępów ówczesnej medycyny.

Kolejny tekst *Działalność Wydziału Ratowania Chorych Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w pierwszych dekadach XIX w.* autorstwa Marii Korybut-Marciniak został poświęcony opiece medycznej spauperyzowanych grup społeczności wileńskiej. Autorka naświetliła zakres działalności III Wydziału (Wydział Ratowania Chorych) Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności. W artykule przedstawiane zostały zarówno działania programowe III Wydziału, jak również jego praktyczne realizacje. Przedstawieni zostali członkowie III Wydziału – lekarze medycyny, chirurdzy i aptekarze wileńscy – w większości pracownicy i absolwenci Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego oraz ich nie zawsze motywowane chęcią pomocy społecznej pobudki wstępowania do Towarzystwa. Scharakteryzowane zostały też najważniejsze inicjatywy zrealizowane przez wileńskich lekarzy-dobroczynców w pierwszej połowie XIX stulecia.

Zagadnienia opieki medycznej i kondycji zdrowotnej niższych warstw społecznych zostały podjęte przez Martę Milewską w szkicu *Ludność wiejska a opieka społeczna w guberni płockiej w drugiej połowie XIX i na początku XX w.* W rozdziale tym został przedstawiony system opieki medycznej wzorowany na medycynie ziemskiej, który wprowadzono w 1899 r. w guberni płockiej. System ten miał zapewnić ludności wiejskiej dostęp do bezpłatnej pomocy lekarskiej i stać się wzorem dla innych guberni. Niestety, jak udowadnia Autorka, jego różne mankamenty zadecydowały o niepowodzeniu całego

przedsięwzięcia. Marta Milewska podejmuje również temat dostępu ludności wiejskiej do porad lekarskich i opieki szpitalnej, trudności z tym związanych, a także konsekwencję takiej sytuacji, jaką był rozwój znachorstwa.

W tekście Anny Czernieckiej-Haberko spotykamy się również z zagadnieniami opieki zdrowotnej na prowincji. W szkicu *Władysław Wojciech Wrześniowski (1865–1940). Portret prowincjonalnego lekarza* Autorka prezentuje nie tylko sylwetkę medyka – absolwenta Wydziału Lekarskiego Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego – ale przede wszystkim ukazuje trudne warunki funkcjonowania szpitala miejskiego w Częstochowie, w którym podjął pracę. Naczelnym zagadnieniem, jakie zostało w szkicu podjęte, jest przebudowa i unowocześnienie placówki pomocy medycznej pod kierownictwem Władysława Wrześniowskiego, który piastował stanowisko naczelnego lekarza szpitala częstochowskiego w latach 1897–1933.

Kolejny z rozdziałów zamieszczonych w drugiej części monografii dotyczy stosunku do śmierci. Wojciech Jerzy Górczyk w szkicu *Śmierć w rodzinie Krasińskich z perspektywy prywatności. Eliza z Branickich Krasińska – życie w cieniu śmierci* skupia się na trudnych doświadczeniach związanych z utratą bliskich i przeżywaniem żałoby. Tekst, którego podstawę źródłową stanowi korespondencja prywatna, odsłania intymny świat rodzinnych tragedii, pokazuje różne formy ekspresji rozpacz i poczucia straty, a także sposoby radzenia sobie z traumatycznymi doświadczeniami.

Część drugą zamyka tekst Marcina Sebastiana Halickiego *Pogranicze w ogniu. Pożary Raczek w latach 1811–1911*. Zasadniczym wątkiem tematycznym rozdziału są pożary i zagadnienia ochrony przeciwpożarowej w miasteczku (a następnie, po utracie praw miejskich, osadzie) Raczki – miejscowości położonej na obszarze Suwalszczyzny na pograniczu Królestwa Polskiego i Prus Wschodnich (gubernia augustowska, a następnie gubernia suwalska). Podstawę źródłową artykułu stanowi ówczesna prasa centralna oraz periodyki regionalne Królestwa Polskiego. W tekście zaprezentowano dzieje miasteczka przez pryzmat klęsk wywołanych żywiołem ognia. Opisy pożarów, analiza ich przyczyn oraz postawy społeczności Raczek wobec skutków kolejnych zniszczeń rzucają światło na prywatne życie mieszkańców pogranicznej miejscowości.

Trzecia część monografii, która zatytułowana została *Tożsamość i kultura mniejszości* zawiera dwa szkice. Pierwszy, *Warmiacy w XIX w. – rozważania nad tożsamością i pograniczem* pióra Izabeli Lewandowskiej, prezentuje problemy tożsamości Warmiaków żyjących na pograniczu kulturowym, w XIX w. Autorka przybliżyła tę grupę etniczną, która od średniowiecza zamieszkiwała historyczny region Warmii. W okresie nowożytnym (XVI–XVIII w.) tereny te należały do państwa polskiego, panowali tu polscy biskupi, miał miejsce

duży napływ polskich osadników, rozwijała się polska kultura i gwara oparta w większości na polskim słownictwie. Sytuacja zmieniła się po 1772 r., kiedy to Warmia w wyniku następstw pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej została przyłączona do państwa pruskiego. W szkicu zwrócono uwagę, że przez cały wiek XIX teren ten poddany był procesowi germanizacji, głównie poprzez zakaz używania języka polskiego i kształtowanie niemieckiej tożsamości narodowej. Warmiacy żyli na pograniczu kulturowym, bowiem dwie nacje, polska i niemiecka, miały tu duże wpływy. Wybrali opcję lokalności, która przejawiała się w przywiązaniu do kościoła katolickiego, do tradycyjnych zwyczajów i gwary warmińskiej.

Drugi szkic zamieszczony w tej części monografii napisany przez Grażynę Czerniak poświęcony został mniejszości ukraińskiej/rusińskiej. W tekście *Elementy codzienności społeczności ukraińskiej/rusińskiej w XIX w. w świetle czasopisma „Wisła”* Autorka zajęła się problemem etnicznego i kulturowego zróżnicowania ludności w guberniach Cesarstwa Rosyjskiego i na obszarze Królestwa Polskiego. Autorka, na podstawie analizy artykułów publikowanych w czasopiśmie „Wisła”, podjęła próbę systematyzacji ówczesnej wiedzy na temat osadnictwa i kultury ludności rusińskiej.

Redaktorzy zdecydowali się na włączenie do publikacji dwóch wyżej wymienionych artykułów, pomimo że cykl monografii dotyczy życia prywatnego Polaków w XIX w. Mniejszości etniczne na ziemiach polskich stanowiły jednak istotny komponent społecznej mozaiki. Należy pamiętać, że kształtowanie się świadomości narodowej było procesem długotrwałym, zaś wzajemne przenikanie kultur stanowiło ważny element wpływający na życie prywatne polskiego społeczeństwa.

„*Marginesy*” zarysowują jedynie główne problemy badawcze życia prywatnego niższych warstw społecznych w XIX stuleciu. Książka prezentuje wyliczone możliwości ujęć badawczych, źródeł do eksploracji i ciekawych tematów. Redaktorzy tomu mają nadzieję, że zamieszczone w monografii artykuły staną się inspiracją do dalszych poszukiwań, nowatorskich ujęć, stawiania nowych pytań w obszarze badań nad prywatnością, również tych grup i jednostek w historiografii dotychczas z reguły pomijanych.

## BIBLIOGRAFIA

- Bołdyrew Aneta, *Spółczesność Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2016.
- Jewuła Łukasz, *Galicyjskie miasta i miasteczka oraz ich mieszkańcy w latach 1772–1848*, Kraków 2013.



- Kargol Tomasz, Jewuła Łukasz, Ślusarek Krzysztof, *Dwór, wieś i plebania w przestrzeni społecznej Zachodniej Małopolski w latach 1772–1815*, Kraków 2015.
- Poniat Radosław, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2014.
- Pruss Witold, *Ludność Królestwa Polskiego 1864–1914*, Warszawa 2019.
- Przegaliński Andrzej, *Zarys dziejów gospodarczych Lubelszczyzny w dobie Księstwa Warszawskiego. Studium z historii regionu w epoce manufaktury i stosunków folwarczno-pańszczyźnianych*, Lublin 2020.
- Śmiechowski Kamil, Sikorska-Kowalska Marta, Fukumoto Kenshi, *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku. Nowe kierunki badawcze*, Łódź 2016.
- Wolni i uwłaszczeni. Chłopi a przemiany społeczne, gospodarcze i polityczne w Europie Wschodniej w XIX i na początku XX wieku*, red. Dorota Michaluk, Ciechanowiec 2017.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Maria Korybut-Marciniak, Marta Zbrzeźniak, Olsztyn 2013.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 1, „Portret kobiety”. *Polki w realiach epoki*, red. Maria Korybut-Marciniak, Marta Zbrzeźniak, Łódź-Olsztyn 2014.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 2, „Portret kobiety”. *Polki w realiach epoki*, red. Jarosław Kita, Maria Sikorska-Kowalska, Łódź-Olsztyn 2014.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 3, „Portret kobiety”. *Polki w realiach epoki*, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Mateusz Klempert, Łódź-Olsztyn 2014.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 5, „Świat dziecka”, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2016.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 6, „Moda i styl życia”, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2017.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 7, „Prywatne światy zamknięte w listach”, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2018.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 8, „O mężczyźnie (nie)zwyczajnie”, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2019.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 9, „Kariera w optyce prywatności”, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2020.

## SUMMARY

### Private life of Poles in the 19<sup>th</sup> century. “Margins” – introduction

“Margins” is the subtitle of the fourth volume of the publishing series “Private life of Poles in the 19<sup>th</sup> century”. The volumes published so far focused on the issues of privacy and everyday life of Polish women and Poles, seen through the prism of their roles in society and family, and the phenomenon of fashion, taking into account the private life perspective of the authors of the collection of letters, revealing the private side of the careers of Polish women and Poles.

The term “Margins” in the subtitle of the volume was used in a double sense – on the one hand, it includes social circles and non-elite individuals. The notion of “margin” covers areas of the social tissue that are “absent” or neglected and overlooked in Polish historiography. The term was also used in relation to phenomena that researchers undertook sporadically. The articles and dissertations in this volume are intended by the editors to supplement the picture of the private life of Poles in the nineteenth century, rehabilitate neglected and neglected heroes, and give voice to actors left on the margins of research and on the margins of Polish society during the partitions.

**Keywords:** research problems, monograph characteristics, private life, Polish lands, 19<sup>th</sup> century






SCENY, LUDZIE,  
ZJAWISKA NA MARGINESACH



TADEUSZ SROGOSZ

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie,  
Instytut Historii

 <https://orcid.org/0000-0002-1964-8232>

## MIT WZNIOSŁOŚCI (SUBLIMACJI) A EGZYSTENCJA ŻOŁNIERZY POLSKICH W LATACH 1806–1807

Historiografia tradycyjna raczej przeciwstawiała historię mitowi, twierdząc, że zadaniem naukowego dziejopisarstwa jest uwolnienie się od wszelkich mitów. Zakres pojęcia mitu został znacznie rozszerzony przez historiografię nowoczesną, która uważa go za szczególną formę świadomości społecznej, element ludzkiej kultury. Pojęcie mitu zadowoliło się na dobre w historiografii (i nie tylko<sup>1</sup>), ale i dziś funkcjonuje wiele określeń o podobnej lub nawet takiej samej konotacji.

W polskiej historiografii najsilniej zakorzenione jest pojęcie „legendy” i „epopei”, zwłaszcza w odniesieniu do epoki napoleońskiej<sup>2</sup>. Legenda napoleońska trwa do dziś, nie przestaje ona budzić ciekawość i namiętność, a bliższej perspektywy jej końca, jak sądzą niektórzy historycy, nie widać<sup>3</sup>. Andrzej Zahorski, który zresztą oparł swoją definicję na wypowiedzi Wacława Sobieskiego, stwierdził, że

cechą legendy jest przedstawienie postaci w barwach przesadnie jasnych lub przesadnie ciemnych, posługiwanie się antytezami. Legendzie towarzyszy zawsze tendencja umoralniająca; spełnia ona zatem określoną rolę

---

<sup>1</sup> Terminem „mit” lub „legenda” określa się współczesną formę literackiej opowieści przekazującej, zwykle wyidealizowane, wyobrażenia danej zbiorowości o świecie i ludziach.

<sup>2</sup> Szerzej o tym: T. Srogosz, B. Urbanowicz, *Napoleon – mit zbawcy a postawy społeczeństwa polskiego w latach 1806–1807*, [w:] *Historia – pamięć – tożsamość. Postaci upamiętniane przez współczesnych mieszkańców różnych części Europy*, red. M. Kujawska, B. Jewsiewicki, Poznań 2006, s. 83–96.

<sup>3</sup> A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 7; A. Zahorski, *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce*, Warszawa 1971, s. 191.

dydaktyczną, wychowawczą; ma oddziaływać emocjonalnie na czytelnika. Legenda może mieć charakter narodowy lub powszechno-dziejowy. Jej podstawą nie jest prawda, ale określona konkretnymi potrzebami politycznymi lub społecznymi tendencja. Legenda żyje więc tak długo, jak długo jest aktualna tendencja, która ją zrodziła<sup>4</sup>.

Czasem używa się w odniesieniu do okresu napoleońskiego określenia epopei, przez co rozumie się zwykle dzieje bohaterskie tej epoki (Legiony, Somosierę, armię księcia Józefa), związane z nadziejami Polaków na odzyskanie niepodległości przy boku Napoleona. Epopei dotyczą wszystkie cechy, które charakteryzują legendę, aczkolwiek pojęcie „epopei” stosowane jest w ograniczonym zakresie, do wojen z udziałem Polaków.

Ważnym elementem historii wojskowości jest fundamentalny mit wzniosłości (sublimacji). Bezpośrednio do wojny odnoszą się słowa Jerzego Topolskiego:

Choć przeszłość jako całość budzić może respekt, wrażenie dystansu, zdziwienia, nostalgii czy inne emocje, składające się w różnych proporcjach na odczuwanie wzniosłości, to jednak tego rodzaju *sublime* wyraża się głównie przez konkretne fakty, procesy czy osoby z przeszłości. Z tego powodu wzniosłość w narracji historycznej, szczególnie gdy jest wzmocniona ideologicznie i gdy historyk chce wywołać *sublime* u czytelników, znajduje swe specjalne miejsce. Są to przede wszystkim narracje dotyczące wojen, rozpatrywanych w kategoriach walki o jakieś szczytne cele<sup>5</sup>.

We wzniosłości widzimy ogólne kontury, pozbawione codzienności i przyziemności. Wojna przestaje być wówczas pojmowana jako nieszczęście, śmierć lub okaleczenie, ruiny i zgliszcza, a nawet zbrodnia, ale tłumaczy się ją ekspansją lub obroną, racją stanu lub bohaterstwem. Tego rodzaju procedurę badawczą aktualnie zdecydowanie zwalczają postmoderniści (przedstawiciele mikrohistorii). Według Jerzego Topolskiego spontaniczność takich starań wyraża się poprzez między innymi rozwój badań nad życiem codziennym, zbliżających nas do dawnych ludzi i dających wrażenie czegoś w rodzaju „udomowienia” przeszłości<sup>6</sup>. Pozostaje jeszcze kwestia zróżnicowania między mitami historiograficznymi a świadomością historyczną,

<sup>4</sup> Idem, *Spór o Napoleona we Francji i w Polsce*, Warszawa 1974, s. 5. Wacław Sobieski przedstawił zagadnienie legendy bardziej opisowo (*Studia historyczne. Król a car*, Lwów 1912, s. 169–190).

<sup>5</sup> J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Poznań 2008, s. 206.

<sup>6</sup> Idem, *Mity a problem prawdy historycznej*, [w:] *Historia, mity, interpretacje*, red. A. Barszczewska-Krupa, Łódź 1996, s. 22.

która przecież nie powstaje tylko na podstawie lektury literatury naukowej. Wchodzą tutaj w grę czynniki dydaktyczne, emocjonalne, a także (a może przede wszystkim) dotychczasowa tradycja, utrwalająca paradygmatyczność poznania, która nie pozwala na przyjmowanie innych punktów widzenia. Fundamentalny mit wzniosłości (sublimacji) jest istotnym elementem legendy (epopei) napoleońskiej.

Przeciwny mit apokalipsy wojennej powstawał najczęściej wokół problematyki wojny trzydziestoletniej, nazywanej niekiedy największą rzezią czasów nowożytnych w imię Chrystusa. W odniesieniu do okresu napoleońskiego funkcjonuje czasem przy opisach działań w Hiszpanii oraz kampanii rosyjskiej i odwrotu Wielkiej Armii. Natomiast w świadomości historycznej lata 1806–1807 nie kojarzą się z mitem apokalipsy wojennej. W swoich publikacjach starałem się ukazać okropności wojny i rzeczywisty stosunek do poświęceń w latach 1806–1807<sup>7</sup>, ale nie sądzę, żeby moje uwagi zyskały szerszy rezonans.

Na wartość bojową armii składa się między innymi kondycja biologiczna żołnierzy, ich stan psychosomatyczny. Trudna służba wojskowa, warunki w czasie przemarszów, na polu bitwy, perspektywa śmierci lub okaleczenia, tworzyły obraz wcale nie zachęcający do wstępowania w szeregi. Między innymi dlatego w armii Księstwa Warszawskiego dezercja stała się powszechna. Nie skutkowały środki zapobiegawcze stosowane w pułkach, nieomal nie było dnia, aby kilka tysięcy dezertersów nie tułało się po kraju<sup>8</sup>. Na przykład 4 kwietnia 1807 r. książę Józef Poniatowski stwierdził, że w I. Legii brakuje 5964 żołnierzy, w tym z powodu śmierci i ucieczki oraz chorób 1879<sup>9</sup>. W tym samym dniu cesarz Napoleon, grając w kwaterze głównej w Kamieńcu w karty z Józefem Wybickim, wyraźnie dopytywał się o przyczyny zachorowań i dezercji żołnierzy polskich<sup>10</sup>. Karciany epizod przyniósł pewne zaniepokojenie polskich kół politycznych i wojskowych oraz działania organizacyjne<sup>11</sup>.

---

<sup>7</sup> T. Srogosz, *Pomoc weteranom, rannym i chorym na ziemiach polskich w latach 1806–1807*, Częstochowa 2001, passim; idem, *Stosunek społeczeństwa polskiego do Wielkiej Armii w latach 1806–1807*, [w:] *Księstwo Warszawskie w historii i tradycji napoleońskiej (1807–2007)*, red. K. Bucholc-Srogosz, M. Trąbski, Częstochowa 2008, s. 105–116; idem, B. Urbanowicz, *op. cit.*, s. 83–96.

<sup>8</sup> L.A. Sułek, *Dezercja z wojsk Księstwa Warszawskiego (lata 1807–1813)*, „Kwartalnik Historyczny” 1988, R. 95, nr 3, s. 173.

<sup>9</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Akta Komisji Rządzącej (dalej: AKR), nr II.50, s. 19.

<sup>10</sup> *Archiwum Wybickiego*, t. 2, 1802–1822, wyd. A.M. Skałkowski, Gdańsk 1950, s. 149. Cf. W. Zajewski, *Józef Wybicki*, Warszawa 1977, s. 191.

<sup>11</sup> T. Srogosz, *Pomoc weteranom...*, s. 49.

Warunki kwaterowania żołnierzy zależały od różnych okoliczności. Najlepiej przedstawiały się w koszarach, gdzie władze starały się zgromadzić (głównie poprzez zbiórki) potrzebny sprzęt, czyli łóżka, materace, sienniki, pościel itp. Jednak przy takim skoncentrowaniu oddziałów francuskich (także sojusznicznych) i polskich niemożliwe okazało się przygotowanie odpowiedniej liczby budynków koszarowych, dlatego też korzystała z nich tylko część żołnierzy. Większa część miała kwatery w domach mieszczańskich i chałupach chłopskich, sporadycznie w szlacheckich dworach (tylko oficerowie). Wielkim skupiskiem kwaterujących żołnierzy była Warszawa, której mieszkańcy odczuwali to jako ciężkie brzemię, również w zakresie bezpieczeństwa.

Warunki pobytu najgorzej przedstawiały się na teatrze działań wojennych, co zresztą jest zrozumiałe. Często brakowało namiotów, lokowano więc żołnierzy w szopach, stodołach itp. Żołnierz Andrzej Daleki wspominał:

W sam dzień Bożego Narodzenia dobyliśmy nareszcie Gdańska i weszliśmy do miasta. Ja, choć kulawy, bo ranny w nogę, szedłem za drugimi w tej nadziei, że się czem pokrępię, bo pod Gdańskiem bieda nam była wielka. Ciągłe bowiem trzeba nam było pod gradem kul i pod gołym niebem przebywać<sup>12</sup>.

Standard kwaterowania zależał od rangi żołnierzy, co zresztą nie jest cechą charakterystyczną tylko dla tej epoki. Warunkami obozowania nie przejmował się Dezydery Chłapowski, aczkolwiek może tak to odbierał po latach:

staliśmy w obozie, tylko sztab w chałupach. Powietrze był dżdżyste, ale śnieg pokrywał ziemię. Mieliśmy słomy dość na budy i na leże, żywność regularnie rozdawana – chorych nic. Łatwo przyzwyczai się człowiek do życia pod gołym niebem, tak że żadnej przykrości z tego nie doznaje, a z dobrymi kolegami wesoło czas płynie<sup>13</sup>.

Dobrze „okryte” wojsko mniej choruje, zwłaszcza ograniczone zostają przeziębienia i odmrożenia. W wojsku polskim z należyтым ubraniem żołnierzy ciągle były kłopoty i to już w momencie poboru i szkolenia wstępnego. Daleki wspominał, że po sformowaniu oddziału w Poznaniu żołnierzy „ubrali jak mogli”<sup>14</sup>. Zima na przełomie lat 1806–1807 nie odbiegała specjalnie od normy. Początkowo panował mróz dochodzący do  $-14^{\circ}\text{C}$ , później temperatury były bardziej sprzyjające, ale wilgotne powietrze też dawało się we

<sup>12</sup> J. Daleki, *Wspomnienia mojego ojca żołnierza dziewiątego pułku Księstwa Warszawskiego*, Poznań 1903, s. 12.

<sup>13</sup> D. Chłapowski, *Pamiętniki*, cz. 1: *Wojny napoleońskie 1806–1807*, Kraków 1986, s. 20; idem, *Wojna 1807 roku*, Kraków 1916, s. 56.

<sup>14</sup> J. Daleki, *op. cit.*, s. 9.

znaki. Z powodu braku płaszczy i rękawic żołnierze walczący na Pomorzu narażeni byli na odmrożenia<sup>15</sup>. Antoni Białkowski, późniejszy porucznik 12 pułku piechoty, opisał braki w umundurowaniu:

Co się tyczy ubioru, to te pułki, które konsystowały w Warszawie, a szczególnie pułk 2 piechoty, wówczas pułkownika Stasia Potockiego, i pułk 2 ułanów, wówczas pułkownika Tyszkiewicza, jako faworytalne co moment odbierały nowe mundury i płaszcze, a przenoszone odsyłano do pułków stojących na prowincjach. Z tych dopiero udzielono mundurów kompaniom wyborczym, a tyralierskim dostawał się ubiór zupełnie znoszony. Co się tyczy trzewików, to gdy przyszło wykomenderować żołnierza na wartę, pierwsze był zapytanie, czyli ma ten żołnierz trzewiki. Skoro nie miał, bez ceremonii zdejmowano takowe innemu, albo też zostawiano mu je z tem, że za pierwszego musiał iść na wartę. Co się tyczy innej służby albo musztry, to i te boso się odbywało i sam nieraz prowadziłem na musztrę cały pluton bosych<sup>16</sup>.

Największe trudności występowały w zakresie zaopatrzenia wojska w obuwiu, co nie odbiegało od obrazu innych wojen napoleońskich. 20 lutego 1807 r. generał Ignacy Giełgud raportował księciu Józefowi Poniatowskiemu: „Lubo obozowanie na śniegach i błocie użyło nieco mundury, to są jednak jeszcze dosyć dobre, co się zaś tyczy obuwia, ledwie nie połowa żołnierzy już bez trzewików, które obiecane dotąd jeszcze nie przychodzą”<sup>17</sup>. Mundury, aczkolwiek używane uprzednio przez innych (walczących żołnierzy zaopatrywano w znoszone), można było zacerować we własnym zakresie, natomiast obuwiu mógł naprawić lub wykonać tylko rzemieślnik. Generał Michał Sokolnicki po poddaniu Stołpy rozkazał spędzić szewców, aby szyli buty dla piechoty<sup>18</sup>. Problem mundurów i butów stanowił, oprócz zaległości w wypłacie żołdu i braków w zaopatrzeniu w żywność, jedną z przyczyn dezercji i chorób.

W trudnych warunkach polowych zagadnienia bytowe oraz dbałość o higienę i zdrowie mają duże znaczenie. Dezydery Chłapowski poświęcił żołnierskim zdrowym nogom długi i dokładny opis:

Zima była łagodna, ale mokra – od piechoty francuzkiej przyjęliśmy sposób lekkiego obuwia, to jest zamiast butów, trzewiki i krótkie kamasze, które tak ściskają nogę, że krew na nią nie napływa, i nie nabrzmiewa po zmęczeniu. W marszu po błocie lub śniegu przemakają wprawdzie łatwo, ale wieczorem, czy na kwaterze, czy w obozie przy ogniu, prędzej daleko się przesuszają jak buty, które także po całodniowym pochodzie w błocie zupełnie przemakają,

<sup>15</sup> J. Staszewski, *Wojsko Polskie na Pomorzu w roku 1807*, Gdańsk 1958, s. 77–78.

<sup>16</sup> A. Białkowski, *Pamiętniki starego żołnierza*, Gdynia 2003, s. 46.

<sup>17</sup> *Cit. per* J. Staszewski, *op. cit.*, s. 156.

<sup>18</sup> M. Sokolnicki, *Generał Michał Sokolnicki 1760–1815*, Oświęcim 2015, s. 103.



ale daleko trudniej wysychają. – Podczas suszenia trzewików, skarpetek i kamaszy przy ogniu biorą się na nogi inne, wilią tego dnia wysuszone, łatwiej bowiem mieć z sobą drugą parę trzewików i kamaszy krótkich, jak drugie buty, które kiedy przemoczone, nie tak prędko dają się wysuszyć. – Zarzucają niektórzy trzewikom, że w głębokim błocie z nogi schodzą, ale to się tylko wtedy zdarzyć może, kiedy kamasze są źle zrobione, gdy zaś dobrze przystają, to trzewiki mocniej w błocie przytrzymują i mocniej niż buty siedzą. Główną rzeczą dla piechoty jest utrzymać nogi zdrowe, dlatego wielce jest pomocnem smarować je wódką w wieczór przy odmienianiu obuwia, bo to nie tylko od nabrzmienia, ale i skórę od obtarcia broni. – Nasi ludzie lubią nogi tłuszczem smarować, zwłaszcza kiedy je zamiast skarpetek płótnem obwijają; tego żołnierzom pozwalać nie trzeba, bo płótno, jeżeli bardzo starannie i równo nie leży na nodze, łatwo je obetrze. – Żołnierze po trzy pary skarpetek mieć powinni i te ile można prać regularnie. – Dla tego obszernie o nogach piechoty piszę, bo od nóg zależy prędko marsz, a doświadczony generał mawiał, że w „nogach zwycięstwo”<sup>19</sup>.

Podczas stacjonowania w koszarach lub na kwaterach, kiedy dochodziły regularnie dostawy, dzienna racja żywnościowa w wojsku polskim była wystarczająca. Według Franciszka Giedroycia wynosiła ona w 1807 r. 1,75 funta chleba, 0,5 funta mięsa, 0,5 funta leguminy suchej<sup>20</sup>. Antoni Białkowski podał normy żywnościowe w poszczególnych korpusedach:

Żywność składała się z (racyi) pół funta mięsa z dodatkiem albo pół kwatarki kaszy, albo grochu pół kwarty, albo kwarty kartofli; do tego chleba funt, trochę słoniny i kieliszek wódki. Takową rację odbierały niższe stopnie. Zaś oficerowie naszych stopni [Białkowski był wówczas początkującym oficerem – przyp. T.S.] po półtorej racyi takiej, a sztaboficerowie po dwie racye takie odbierali<sup>21</sup>.

Z powodu różnych okoliczności (na przykład nieuczciwości dowódców lub personelu zaopatrzenia) żywność nie była odpowiedniej jakości lub występowały braki niektórych produktów. 31 marca 1807 r. książę Józef Poniatowski skarżył się Komisji Rządzącej, że magazyny francuskie wydają polskiej jeździe za mało furazu, zaś dla żołnierzy „zepsutą albo podłą żywność”, skutkiem czego zdaniem lekarzy „zagęszczają się choroby”<sup>22</sup>. Książę Józef proponował w związku z tym założenie osobnych magazynów polskich, aby uniezależnić się od dostaw francuskich. Takie rozwiązanie nie stanowiło

<sup>19</sup> D. Chłapowski, *Pamiętniki...*, cz. 1, s. 9–10; idem, *Wojna...*, s. 33–34.

<sup>20</sup> F. Giedroyc, *Stużba Zdrowia w dawnym Wojsku Polskim*, Warszawa 1927, s. 39.

<sup>21</sup> A. Białkowski, *op. cit.*, s. 46.

<sup>22</sup> *Cit. per* F. Giedroyc, *op. cit.*, s. 57.

jednak gwarancji prawidłowych dostaw, o czym świadczy list generała Józefa Zajączka do Józefa Wybickiego z 29 marca 1807 r.:

Przykro mi jest, iż o rzecz, która się znajduje w magazynach pod dozorem i dyspozycją Polaków, przymuszony jestem po kilka razy pisać, mówić i błagać. Racz wejść w to i nakazać, ażeby mi cokolwiek przynajmniej soli przysłano. Oszczędność takowa nie zgadza się mi z ludzkością ani z ekonomiką, gdy żołnierz przymuszony jest bez soli pokarmu używać, dostaje dysenterji i pomnaża liczbę w szpitalu będących<sup>23</sup>.

W tym czasie korpus generała Zajączka, liczący pierwotnie ponad 10 000 żołnierzy, z powodu dezercji i chorób zmniejszył swój stan osobowy do 6000<sup>24</sup>. Jego oficerowie sztabowi skarżyli się na niedostatek żywności, obuwia, odzieży, naczyń obozowych.

W warunkach zimowych i na przednówku, w obliczu toczącej się wojny oraz rekwizycji i grabieży francuskich, władze miały niebywałe trudności z dostarczeniem prowiantu, zwłaszcza dla oddziałów skoncentrowanych na Pomorzu. W połowie lutego 1807 r. zabrakło tam nawet chleba. Znane są wysiłki pełnomocnika Komisji Rządzącej po prawej stronie Wisły, Józefa Wybickiego, któremu wielokrotnie dziękował za dostawy generał Zajączek. Głód, zimowe chłody i prace fortyfikacyjne pod Gdańskiem czarno utrwaliły się w pamięci ówczesnych żołnierzy. Antoni Białkowski wspominał te dni jako nieszczęśliwe<sup>25</sup>.

Atmosferę i warunki życia pod Gdańskiem najbardziej tragicznie przedstawił Andrzej Daleki, może dlatego, że ze wszystkich żołnierzy-pamiętnikarzy był najmłodszy stopniem. Daleki wspominał, że po całodniowej pracy przy kopaniu rowów i sypaniu wałów:

W takim razie przynoszono nam obiad, lecz w on dzień, czy zapomnieli o nas, czy też zjedli nasze porcje – dość, że go nam nie przynieśli. Na wieczór przychodzimy do obozu spracowani, pytamy, gdzie nasz obiad, ale dopytać się nie możemy. Zgłodniały, idę za obóz szukać w pobliskiej wsi co do zjedzenia. [...] Pod Gdańskiem przez długi czas dostawaliśmy na dzień tylko kawałek chleba, ani nie kwaterkę kaszy lub grochu i mięsa na dwa razy w usta. Czasem mi się tak jeść chciało, żem liście, które się na wiosnę z głąbów kapuścianych puszczały, zbierał, gotował i jadł. Drogość zaś była tak wielka, że za kieliszek wódki dwa złote polskie płacono<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> *Archiwum Wybickiego...*, t. 2, s. 142.

<sup>24</sup> J. Staszewski, *op. cit.*, s. 256.

<sup>25</sup> A. Białkowski, *op. cit.*, s. 25–26.

<sup>26</sup> J. Daleki, *op. cit.*, s. 13.

Ranny w rękę Daleki sądził, że odpocznie i posili się w Gdańsku, ale tam otrzymał zaledwie trochę wina od jednego z towarzyszy broni. Po 24 godzinach, które przeleżał chory, musiał wrócić do obozu, a po trzech dniach wojsko ruszyło pod Friedland.

W czasie marszu pod Friedland żołnierze odczuwali dalsze niedogodności, ponieważ Prusacy i Rosjanie wszystko po drodze niszczyli i palili:

To też głód dokuczał nam taki, że czegobym dziś w życiu nie jadł, wówczas za miód zjadałem, to jest końskie mięso, a nawet kota gotowanego, którego kawałek dali mi Francuzi. Bo Francuzi gdzie tylko mogli, nawet w Hiszpanii, gdzie bidy nie było, chwyтали koty i jedli. Ale mnie aż dziś jeszcze przykro, gdy przypomnę sobie kocią potrawę. Pamiętam, że jednego dnia we wsi z głodu urwałem sobie wiśni, które co dopiero zawiązywać się poczęły i wstawiłem je na kwaterze w garnku do ognia, a tu kobieta niepocziwa przypadła, plew mi weń rzuciła i uciekła. Było to jej szczęście, zem jej nie dostał<sup>27</sup>.

O kotach jako przysmaku Francuzów pisał też Białkowski<sup>28</sup>.

W warunkach polowych odżywienie żołnierzy pogarszało się gwałtownie. Kraj, ogołocony wojną i rekwizycjami, nie mógł wyżywić znacznej liczby żołnierzy skoncentrowanych na niewielkim obszarze. Z powodu zniszczeń, kontrybucji i rabunków ludność nie była tak życzliwie nastawiona, jak to ujął Janusz Staszewski<sup>29</sup>. Do często występujących zjawisk, to jest głodu, zimna, jak i ciężkiej pracy przy budowie obiektów fortyfikacyjnych, dochodziło pijaństwo, o którym wzmianki nierzadko przewijały się na kartach pamiętników żołnierzy. Na przykład Białkowski pisał, że w Tczewie „w końcu zebrano pułki w obozie, ale brakowało wielu żołnierzy, a to z powodu pijaństwa”<sup>30</sup>. Spożycie alkoholu w wojsku, zarówno przed epoką napoleońską, jak i później, zawsze było wyższe niż w innych grupach społecznych, co wiąże się ze zgrupowaniem mężczyzn i specyficzną obyczajowością, jak również warunkami panującymi na teatrze działań wojennych. Niewielkie ilości alkoholu zalecano z powodów zdrowotnych, a także w celu stłumienia strachu przed walką. Jednak nadużywanie alkoholu, zwłaszcza przy niedoborach pokarmowych, mogło prowadzić do konsekwencji zdrowotnych, a także ograniczenia gotowości bojowej.

Najcięższe warunki panowały w czasie przemarszów, trwających zwykle całe dni, czasem wśród niezbyt przychylnie nastawionej ludności. Późniejszy generał Józef Szymanowski pisał:

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>28</sup> A. Białkowski, *op. cit.*, s. 23.

<sup>29</sup> J. Staszewski, *op. cit.*, s. 98–99.

<sup>30</sup> A. Białkowski, *op. cit.*, s. 21.

W ogóle wszyscy francuzi byli mniej więcej przychylni Polakom, nie szczędząc wszakże zabawnych a miłość naszą niezbyt obrażających ucinków i żartów. I tak na przykład, przypominam sobie, że wyrażenia: kleba, niema, woda, zarazara były na ustach każdego francuza, a nawet samego cesarza. Gdy znów pod Gołyminem koło Pułtusza (którą to miejscowość zwali francuzi Piulstuk), w jesiennej porze, brnęliśmy maszerując w błocie po kolana, wszyscy prawie wołali: Ach co za przekłete bagno i oni nazywają to ojczyzną!<sup>31</sup>

Znane jest powszechne narzekanie Francuzów na stan polskich dróg, dlatego marsz po nich w czasie kampanii zimowo-wiosennej stanowił duży problem. Leon Dembowski tak wspomina narzekania Francuzów: „Cóż to za kraj? – mówiono – Trzeba być żabami, żeby tu żyć potrafić. Choroby zaczęły trapić wojsko i mnóstwo żołnierzy szło do lazaretów”<sup>32</sup>. Białkowski relacjonował, że po przybyciu pod Pruską Hławę „żołnierze prawie ze łzami błagali, mówiąc, że tak są zgłodzeni i bezsilni, że nie mają tyle siły, aby się podnieść”<sup>33</sup>. Nieomal identycznie opisywał te chwile późniejszy generał Jan Weysenhoff<sup>34</sup>. Po forsownym marszu pod Pruską Hławę, która była spalona i zburzona, przez dwie doby żołnierze stali na śniegu, zmarznięci i głodni<sup>35</sup>. Żołnierze Wielkiej Armii pokonywali dziennie 30–40 km, a w czasie wojny nawet 50 km<sup>36</sup>, co nie odbiegało od norm w innych epokach.

Powyżej omówione okoliczności rzutowały na stan zdrowia i gotowość bojową wojska polskiego, czego potwierdzenie znajdujemy w ekspertyzie doktora Michała Bergonzoniego, którą książkę Poniatowski przedstawił 29 maja 1807 r. Komisji Rządzącej<sup>37</sup>. Według niej były następujące przyczyny dużej liczby chorób: 1) napływ do armii polskiej ludzi z innych armii i więzień rosyjskich, wyczerpanie bitwami i marszami podczas ostrej zimy; 2) brak wykwalifikowanych oficerów wojskowej służby zdrowia po najwyższych egzaminach; 3) atmosfera panująca po kampanii 1805 r., w następstwie której wielu żołnierzy w obrębie wszystkich klas cierpi na zaburzenia nerwowe; 4) nocowanie żołnierzy po uciążliwych marszach w czasie minionej zimy na ziemi lub zgniłej słomie, gdyż świeżej nie mogły dostarczyć w dostatecznej ilości i dobrym gatunku władze administracyjne; 5) złe wyżywienie (stęchły

<sup>31</sup> [J. Szymanowski], *Pamiętniki generała...*, wyd. S. Schnür-Peplowski, Lwów 1898, s. 28–29.

<sup>32</sup> L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. 1, Petersburg 1898, s. 291.

<sup>33</sup> A. Białkowski, *op. cit.*, s. 41.

<sup>34</sup> [J. Weysenhoff], *Pamiętnik generała...*, wyd. J. Weysenhoff, Warszawa 1904, s. 83.

<sup>35</sup> [J. Szymanowski], *op. cit.*, s. 35.

<sup>36</sup> R. Bielecki, *Wielka Armia*, Warszawa 1995, s. 353.

<sup>37</sup> F. Giedroyć, *op. cit.*, s. 85.

i stary chleb, brudne jarzyny itp.)<sup>38</sup>. Wojnie zawsze towarzyszą zjawiska negatywne dla zdrowia żołnierzy, rzutujące na morale, które w czasie działań wojennych w latach 1806–1807 można ocenić niezbyt wysoko. Dlatego często zdarzały się narzekania polskich i francuskich władz, łącznie z cesarzem Napoleonem, na dezercję i znaczną liczbę chorych w polskiej armii.

Strategia napoleońska polegała na uderzeniach własnych mas żołnierskich na masy nieprzyjaciela, czyli na zniszczeniu siły żywej, co zresztą krytykowali późniejsi teoretycy strategii pośredniej, na przykład Basil Henry Liddell Hart. Zarówno dowódcy napoleońscy, jak również stron przeciwnych, hołdowali strategii działań bezpośrednich. Podkreśla się na ogół, że kampanie i bitwy Napoleona były bardzo krwawe, niosąc za sobą wiele ofiar zarówno po stronie wojsk zwycięskich, jak i pokonanych. Według obliczeń B.C. Urłanisa, który oparł swoje dane na solidnych podstawach historiografii europejskiej (zwłaszcza francuskiej), w latach 1805–1815 padło na polach bitew i zmarło w wyniku otrzymanych ran we wszystkich armiach 755 000 osób, a liczba rannych wyniosła 1 964 000, zaś ogólna liczba zabitych i zmarłych w wojnach europejskich w latach 1800–1815 przewyższała 3 600 000<sup>39</sup>. Według tego autora straty armii francuskiej i wojsk sojuszniczych w latach 1806–1807 w Prusach i na ziemiach polskich wynosiły 32 000 poległych i zmarłych od ran oraz 93 700 rannych<sup>40</sup>. Christopher Summerville stwierdził, że straty w ludziach poniesione w czasie polskiej kampanii napoleońskiej trudno oszacować – „Można jednak z całą pewnością powiedzieć, że Wielka Armia poniosła mniej ofiar niż połączone armie pruska i rosyjska. W przybliżeniu mówi się nawet o 50 procentach”<sup>41</sup>. Najkrwawsza była bitwa pod Pruską Hławą, którą James R. Arnold i Reinertsen R. Ralp określili „bezsensowną rzezią”<sup>42</sup>. Tomasz Rogacki obliczył straty po stronie francuskiej: 4000 zabitych (w tym 286 oficerów), 9000 rannych (w tym 661 oficerów) i 5000 jeńców; natomiast po stronie rosyjskiej: 8000 zabitych, 5000 rannych pozostawionych na pobojowisku, 12 000 rannych zabranych ze sobą, 3000 jeńców<sup>43</sup>. Inni autorzy podają jeszcze wyższe straty po obu stronach.

<sup>38</sup> AGAD, AKR, nr II.51, s. 59, 62–65.

<sup>39</sup> B.C. Urłanis, *Wojny a zaludnienie Europy*, tłum. L. Szybek, I. Morsztynkiewiczowa, Warszawa 1962, s. 79, 329.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 75.

<sup>41</sup> Ch. Summerville, *Polska kampania Napoleona*, tłum. M. Łakomy, Warszawa 2008, s. 201.

<sup>42</sup> J.R. Arnold, R.R. Reinertsen, *Kryzys w śniegu. Kampania zimowa 1806–1807. Wielka Armia przeciwko Armii Carskiej*, tłum. M. Rukat, Oświęcim 2014, s. 343.

<sup>43</sup> T. Rogacki, *Pruska Hawa 1807*, Warszawa 2004, s. 97–98; idem, *I wojna polska 1806–1807, t. 1, Od manewru pułtuskiego do kampanii zimowej w Prusach Wschodnich*, Zabrze 2015, s. 272–275.

W tej sytuacji także dowódcy narażeni byli na śmierć lub zranienie. W krwawych walkach o Tczew 23 lutego 1807 r. sam generał Jan Henryk Dąbrowski został postrzelony w nogę, a jego syn Jan Michał okupił swój udział w szturmie dożywotnim kalectwem i opuszczeniem szeregów. 2 czerwca 1807 r. Komisja Rządząca zezwoliła pułkownikowi Dąbrowskiemu wraz z towarzyszącymi mu oficerem i sztabschirurgiem udać się do wód włoskich, aby poratować nadszarpnięte zdrowie w wyniku postrzału<sup>44</sup>. Oficer w walce musiał pamiętać nie tylko o dowodzeniu i o tym, aby świecić przykładem w boju, lecz również o rannych. Pod Tczewem w pamięci podkomendnych zapisał się sędziwy podpułkownik Prokop Mchowski, który w miarę możliwości zabiegał o wynoszenie rannych i ich opatrywanie<sup>45</sup>.

Na polu bitwy najczęściej zdarzały się rany klute, cięte, postrzałowe, tłuczone (zadane na przykład kolbą karabinu) i szarpane (na przykład spowodowane ugryzieniem konia). Walczący ulegali też oparzeniom i doznawali różnego rodzaju złamań. Rannych odprowadzano na tyły. Rany często prowadziły do bardzo skomplikowanych powikłań, na przykład: krwotoki wtórne (zwane poślednimi), dreszcze, gorączki, bóle oraz zapalenia nadmierne (róże), czy wreszcie najcięższe, to jest zgorzel (zwana ogniem piekielnym) i tężec (określany jako „trętwiec”)<sup>46</sup>. Postrzały lub inne obrażenia kończyn nie stanowiły większego zagrożenia, gdyż radzili sobie z nimi ówcześni chirurdzy, ale żołnierz zostawał najczęściej kaleką niezdolnym do dalszej służby. Poważne komplikacje miały miejsce, kiedy postrzały i pchnięcia prowadziły do krwotoków na skutek uszkodzenia narządów wewnętrznych. Kule wystrzelone z broni palnej rozrywały znaczne powierzchnie tkanek miękkich przy wlocie i wylocie, od czego ratunku nie było, a śmierć następowała szybko. Podobnie było w przypadku ran kłutych w okolice klatki piersiowej i jamy brzusznej. W przypadku ran postrzałowych poważne komplikacje powodowały resztki odzieży w ranie i odłamki kości. Z pozoru mniej groźne rany mogły także spowodować zejścia śmiertelne z powodu niewłaściwego opatrywania. Obrażenia, jakie wynoszono z pola walki rzadziej określano jako lekkie, powierzchowne, częściej były one poważne, i to zarówno od broni białej, jak i palnej.

W innych bitwach obserwujemy także dużą liczbę poległych i rannych. Pole walki musiało być przerażające dla żołnierzy. Antoni Białkowski pisał

---

<sup>44</sup> *Materyały do dziejów Komisji Rządzącej z r. 1807*, t. 1, *Dziennik czynności Komisji Rządzącej*, wyd. M. Rostworowski, Kraków 1918, s. 216, 218; AGAD, AKR, nr I.14, s. 11–12; AKR, nr II.52, s. 12–13.

<sup>45</sup> J. Staszewski, *op. cit.*, s. 122.

<sup>46</sup> E. Grzelak, *Chirurgia polowa w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim*, „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” 1970, t. 16, cz. 1, s. 182–187.



o bitwie pod Friedlandem: „W miarę zbliżania się napotykalіśmy coraz więcej leżących przy drodze, jednych konających, drugich jeszcze cokolwiek żyjących. Każdy tak zrąbany, że nie tylko głowy, ale nawet ręce i palce pobicinane mieli”<sup>47</sup>. W sytuacji strachu, głodu i chłodu, przemęczenia forsownym marszem na pole bitwy, dochodziło do aktów bezsensownej agresji. Pod Hławą Pruską żołnierze dopuszczali się wandalizmu, nawet zwłoki wrzucali do przerębli<sup>48</sup>. Stan psychiczny żołnierzy na poboju trafnie ujął Jan Weysenhoff: „Widok poboju okrytego trupem, potrzaskanymi wozami i.t.d. nie czynił na nas odrażającego wrażenia, dzikość nabrana w długiej wojnie przez ciągłe własne cierpienia i niebezpieczeństwa przytłumia uczucie litości w sercu żołnierza”<sup>49</sup>.

Lucyna Kostuch, aczkolwiek zajmująca się okresem antycznym, trafnie opisała przerażający obraz bitwy:

Jednakże odór jest nieodłącznie związany z każdym polem bitwy bez względu na miejsce i epokę. Jest on zawsze po obu stronach – zwycięzców i zwyciężonych. Pot walczących, krew rannych, rozszarpane ciała z rozrzuconymi wnętrznościami, zwłoki w stanie rozkładu oraz fizjologiczny rezultat skrywanego lęku żołnierzy przed utratą życia – dowodzą jego obecności. Idealizacja czy sakralizacja bitew *ex post* nie pozwala o nim wspominać jako o swoistym tabu, które niweczy wzniosłość i szlachetność wojennego przedsięwzięcia<sup>50</sup>.

Nie chodzi tutaj o rysowanie przerażających, apokaliptycznych wizji. Warunki wojenne przynosiły różnorakie, głębokie konsekwencje, ponieważ powodowały nie tylko strach, lecz również pęknięcie wszelkich norm moralnych, skrajny egoizm, postępowało zdziczenie obyczajów. W czasie działań wojennych niewątpliwie nieodłącznym stanem, przynajmniej dla większości żołnierzy, był strach i niepewność jutra. W sytuacji strachu, głodu, chłodu i przemęczenia dochodziło do nieracjonalnych zachowań, czasem do aktów bezsensownej agresji. Własne cierpienia i niebezpieczeństwo przytłumiały ludzkie odruchy, czasem powodując wyłączenie reakcji na bodźce z otoczenia. Współcześnie wskazuje się na fakt, że weterani wojenni często cierpią na zespół stresu pourazowego (PTSD), który jest odpowiedzią organizmu na nadmiernie stresujące wydarzenia wywołujące przerażenie, szok emocjonalny, na który ludzie mogą być mniej lub bardziej odporni. Osoby cierpiące na PTSD poszukują wrażeń lub zamykają się we własnym świecie,

<sup>47</sup> A. Białkowski, *op. cit.*, s. 42.

<sup>48</sup> [J. Szymanowski], *op. cit.*, s. 36.

<sup>49</sup> [J. Weysenhoff], *op. cit.*, s. 86.

<sup>50</sup> L. Kostuch, *Fetor na helleńskim polu bitwy. Starożytni autorzy greccy wobec problemu*, „Studia Historica Gedanensia” 2010, t. 1, *Brud i smród*, red. I. Janicka, s. 17–18.

nadużywają środków odurzających, wykazują się lekkomyślnością i utratą kontroli nad własnym zachowaniem. Obserwuje się korelację między czasokresem służby a natężeniem depresyjności, zachowań destruktywnych i łamaniem zasad etyki wobec więźniów i cywilów. W tej grupie występuje częściej poparcie dla stosowania tortur i nieuzasadnionej przemocy. Choć w środowisku żołnierskim obserwujemy zróżnicowane postawy ludzkie, można zauważyć pewną prawidłowość, polegającą na zmianach mentalnościowych i psychicznych, powodujących „rozpad człowieka przeciętnego”.

Czy to koniec młodzieńczych wyobrażeń o epoce napoleońskiej, kształtowanych na podstawie losów bohaterów powieści Wacława Gąsiorowskiego? Chyba nie, ponieważ jest coś pociągającego w tej epoce, która nadal kojarzy się z barwnymi obrazami, nadal fascynuje Jan Leon Koziętulski ze swoimi szwoleżerami w czasie szarży pod Samosierrą, ułani księcia Józefa itd. Jednak konfrontacja wyobrażeń ze źródłami historycznymi i literaturą przedmiotu spowodowała, że tak zwana wojna polska nabrała nowych, pełniejszych wymiarów. Zresztą problematyka egzystencji żołnierzy nie jest wcale mniej fascynująca, gdyż w ten zakres wchodzi zarówno zagadnienia kultury materialnej, jak również wcale nierzadko przewijają się wątki „kawalerskiej” fantazji. Historia jest nauką idiograficzną, ukazującą całe bogactwo postaw, działań, faktów, procesów, interpretacji, dlatego wcale nie zamierzam deprecjonować bohaterskich dziejów wojskowości w okresie napoleońskim, czy negować potrzebę istnienia mitu wzniosłości, powstałego najczęściej na gruncie wiedzy utajonej (lub przeciwstawnego mitu apokalipsy wojennej).

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła archiwalne

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie

Akta Komisji Rządzącej, nr I.14, II.50, II.52.

### Źródła drukowane

*Archiwum Wybickiego*, t. 2, 1802–1822, wyd. Adam M. Skałkowski, Gdańsk 1950.

Białkowski Antoni, *Pamiętniki starego żołnierza (1807–1814)*, Gdynia 2003.

Chłapowski Dezydery, *Pamiętniki*, cz. 1, *Wojny napoleońskie 1806–1807*, Kraków 1986.

Chłapowski Dezydery, *Wojna 1807 roku*, Kraków 1916.

Daleki Jakub, *Wspomnienia mojego ojca żołnierza dziewiątego pułku Księstwa Warszawskiego*, Poznań 1903.

Dembowski Leon, *Moje wspomnienia*, t. 1, Petersburg 1898.

*Materyały do dziejów Komisji Rządzącej z r. 1807*, t. 1, *Dziennik czynności Komisji Rządzącej*, wyd. Michał Rostworowski, Kraków 1918.



[Szymanowski Józef], *Pamiętniki generała...*, wyd. Stanisław Schnür-Peplowski, Lwów 1898.

[Weysenhoff Jan], *Pamiętnik generała...*, wyd. Józef Weysenhoff, Warszawa 1904.

### Opracowania

Arnold James R., Reinertsen Ralph R., *Kryzys w śniegu. Kampania zimowa 1806–1807.*

*Wielka Armia przeciwko Armii Carskiej*, tłum. Michał Rukat, Oświęcim 2014.

Bielecki Robert, *Wielka Armia*, Warszawa 1995.

Giedroyc Franciszek, *Służba Zdrowia w dawnym Wojsku Polskim*, Warszawa 1927.

Grzelak Eugeniusz, *Chirurgia polowa w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1970, t. 16, cz. 1, s. 182–187.

Kostuch Lucyna, *Fetor na helleńskim polu bitwy. Starożytni autorzy greccy wobec problemu*, „Studia Historica Gedanensia” 2010, t. 1, *Brud i smród*, red. I. Janicka, s. 11–18.

Nieuważny Andrzej, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999.

Rogacki Tomasz, *I wojna polska 1806–1807*, t. 1, *Od manewru pułtuskiego do kampanii zimowej w Prusach Wschodnich*, Zabrze 2015.

Rogacki Tomasz, *Pruska ława 1807*, Warszawa 2004.

Sobieski Waclaw, *Studia historyczne. Król a car*, Lwów 1912.

Sokolnicki Michał, *Generał Michał Sokolnicki 1760–1815*, Oświęcim 2015.

Srogosz Tadeusz, *Pomoc weteranom, rannym i chorym na ziemiach polskich w latach 1806–1807*, Częstochowa 2001.

Srogosz Tadeusz, *Stosunek społeczeństwa polskiego do Wielkiej Armii w latach 1806–1807*, [w:] *Księstwo Warszawskie w historii i tradycji napoleońskiej (1807–2007)*, red. Katarzyna Bucholc-Srogosz, Maciej Trąbski, Częstochowa 2008, s. 105–116.

Srogosz Tadeusz, Urbanowicz Beata, *Napoleon – mit zbawcy a postawy społeczeństwa polskiego w latach 1806–1807*, [w:] *Historia – pamięć – tożsamość. Postaci upamiętniane przez współczesnych mieszkańców różnych części Europy*, red. Maria Kujawska, Bogumił Jewsiewicki, Poznań 2006, s. 83–96.

Staszewski Janusz, *Wojsko Polskie na Pomorzu w roku 1807*, Gdańsk 1958.

Sułek Leon Antoni, *Dezercja z wojsk Księstwa Warszawskiego (lata 1807–1813)*, „Kwartalnik Historyczny” 1988, R. 95, nr 3, s. 173–198.

Summerville Christopher, *Polska kampania Napoleona*, tłum. Marcin Łakomy, Warszawa 2008.

Topolski Jerzy, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1998.

Topolski Jerzy, *Mity a problem prawdy historycznej*, [w:] *Historia, mity, interpretacje*, red. Alina Barszczewska-Krupa, Łódź 1996.

Urłanis Borys C., *Wojny a zaludnienie Europy*, tłum. Leon Szybek, Irena Morsztynkiewiczowa, Warszawa 1962.

Zahorski Andrzej, *Spór o Napoleona we Francji i w Polsce*, Warszawa 1974.

Zahorski Andrzej, *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce*, Warszawa 1971.

Zajewski Władysław, *Józef Wybicki*, Warszawa 1977.

---

## SUMMARY

### **The myth of sublime (sublimation) and the existence of Polish soldiers in the years 1806–1807**

The fundamental myth of sublimation is an important element of the Napoleonic legend. In sublimity we see general contours, devoid of everyday life. At work, the myth of sublimation was confronted with the difficult existence of Polish soldiers in 1807. History is an idiographic science, showing the whole wealth attitudes actions, facts, processes, interpretations, which is why I not intend to depreciate the heroic military history in the Napoleonic period and the myth of sublimation.

**Keywords:** the myth of the sublime, existence, Polish soldiers, the Napoleonic era



DARIUSZ ŻŁOTKOWSKI

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im J. Długosza w Częstochowie, Instytut Historii

 <https://orcid.org/0000-0001-6593-7345>

## OSTATNIA ODSŁONA PRYWATNEGO ŻYCIA POLAKÓW W XIX W. TESTAMENT JAKO ŹRÓDŁO HISTORYCZNE

**Ż**ycie człowieka, czyli droga, którą przechodzi on na przestrzeni swej ziemskiej egzystencji, czasami bywa nazywane karierą. Zwykle chodzi tu o jakieś szczególne osiągnięcia polityczne czy zawodowe. A obraz życia konkretnego człowieka – jego rodzina, troska o wykształcenie i życiowe urządzenie dzieci, uzyskany większy lub mniejszy majątek czy stosunek do religii, czyż nie są ważnymi elementami drogi życiowej czasami tylko określanej mianem tak zwanej kariery? Życie ludzkie można dokumentować i oceniać na wiele sposobów, przy użyciu rozmaitych źródeł historycznych.

Niniejszy artykuł jest próbą zwrócenia uwagi na jedno z najbardziej wartościowych źródeł historycznych, odnoszących się do XIX stulecia, jakim zdaniem piszącego te słowa, jest testament. Na jego podstawie można badać wiele aspektów życia ludzkiego, czy też śledzić określone procesy społeczne lub gospodarcze. Głównym celem będzie tu próba pokazania, jaką rolę w osiągnięciu określonej pozycji społecznej zajmowała kwestia edukacji.

### ZARYS STANU BADAŃ

W tym miejscu warto choćby zasygnalizować, na ile poruszony problem badawczy obecny jest w literaturze przedmiotu. Testamenty jako źródło historyczne wykorzystywano już od dawna. Chronologicznie ujmując, dominują opracowania dotyczące okresu nowożytnego. Warto tu przywołać prace: Alicji Falniowskiej-Gradowskiej, Agnieszki Bartoszewicz, Katarzyny Justyniarskiej-Chojak, Pawła Klinta, Wiesława Nowosada i Jacka

Kowalkowskiego, Urszuli Augustyniak, Natalii Biłous, Oksany Winnyczenko<sup>1</sup>. Obok prac, które dotyczą testamentów szlachty i mieszczan, warto zwrócić uwagę na pracę Janusza Łosowskiego dotyczącą chłopów<sup>2</sup>. Gdy spojrzeć na testamenty poprzez kryterium geograficzne, warto zauważyć, że pochodzą one z takich miast, jak Warszawa, Kraków, Lwów oraz z Wielkopolski czy Prus Królewskich. Miasta mniejsze, czy szerzej tzw. prowincja, jest w tych badaniach słabo reprezentowana.

Sumując jednak subiektywnie zarysowany stan badań, należy z pewnym zdziwieniem stwierdzić, że testamenty jako źródło historyczne odnoszące się do XIX stulecia są bardzo mało doceniane. A przecież liczbowo zachowało się ich znacznie więcej niż tych z poprzednich wieków, a umiejętność czytania i pisania przestała być udziałem elit. Od momentu, gdy na ziemiach polskich wprowadzono francuską ustawę notarialną z 16 marca 1803 r., będącą wzorcem dla znacznej części Europy, przez wiele zresztą dziesięcioleci, testament jako akt ostatniej woli był także aktem urzędowym. Sporządzany przez notariusza lub urzędowo legalizowany, spisany w obecności świadków, pod przysięgą, zwykle w obliczu śmierci lub potencjalnego nią zagrożenia, stawał się aktem w dużym stopniu wiarygodnym. Po Kongresie Wiedeńskim, praktycznie do 1876 r., stosowano jeszcze Kodeks Cywilny zwany Kodeksem Napoleona<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> *Testamenty szlachty krakowskiej XVII–XVIII w. Wybór tekstów z lat 1650–1799*, oprac. A. Falniowska-Gradowska, Kraków 1997; *Testamenty mieszczan warszawskich od XV do końca XVII wieku. Katalog*, oprac. A. Bartoszewicz, A. Karpiński, K. Warda, Warszawa 2010 oraz *Testamenty z ksiąg sądowych małych miast polskich do 1525 roku*, oprac. A. Bartoszewicz, K. Mrozowski, M. Radomski, K. Warda, Warszawa 2017; *Testamenty i inwentarze pośmiertne z ksiąg miejskich województwa sandomierskiego (XVI–XVIII wiek)*, oprac. K. Justyniarska-Chojak, Kielce 2010; *Testamenty szlacheckie z ksiąg grodzkich i ziemskich wielkopolskich z lat 1657–1680*, wyd. P. Klint, Wrocław 2011 oraz *Testamenty szlacheckie z ksiąg grodzkich i ziemskich wielkopolskich z lat 1681–1700*, wyd. P. Klint, Wrocław 2015; *Testamenty szlacheckie z ksiąg grodzkich i ziemskich ziemi halickiej z XVII wieku*, wyd. P. Klint, K. Rzemieniecki, J. Węglorz, Wrocław 2018; *Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku*, oprac. W. Nowosad, J. Kowalkowski, Warszawa 2013; *Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVIII wieku*, oprac. W. Nowosad, J. Kowalkowski, Warszawa 2016; *Testamenty ewangelików reformowanych w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI–XVIII wieku*, oprac. U. Augustyniak, wyd. 2, Warszawa 2014; *Testamenty miast Wołynia od końca XVI do początku XVIII wieku. Katalog*, oprac. N. Biłous, Warszawa 2017; *Testamenty mieszkańców lwowskich z drugiej połowy XVI i z XVII wieku. Katalog*, oprac. O. Winnyczenko, Warszawa 2017.

<sup>2</sup> *Testamenty chłopów polskich, od drugiej połowy XVI do XVIII wieku*, oprac. i wyd. J. Łosowski, wyd. 2, Lublin 2016.

<sup>3</sup> J. Dobosz, J. Jeżowski, P. Madajczyk, *Inwentarz. Kancelaria notariuszy w Częstochowie – grupa zespołów z lat 1808–1900*. Częstochowa 1980. Maszynopis w Archiwum Państwowym w Częstochowie, s. 2. *Vide* także: D. Złotkowski, *Testamenty z regionu częstochowskiego I połowy XIX wieku. Główne postulaty badawcze*, „Prace Naukowe WSP w Częstochowie. Zeszyty Historyczne” 2003, z. VII, s. 247–256.

Gdy przeminęło pokolenie, dla którego dany akt ostatniej woli był przeznaczony, dla nas, potomnych, staje się on źródłem wiedzy o konkretnych ludziach i ich epoce. Przed historykiem odsłania pokłady prywatności człowieka, który go podyktował. Testament umożliwia rekonstrukcję stanu rodziny, majątku, stosunku do religii czy ujawnia troskę o wykształcenie dzieci. Zwłaszcza ta ostatnia kwestia wydaje się być ważna. W obliczu przemian, jakie zachodziły w XIX stuleciu, rodzice rozumieli znaczenie wykształcenia. Ich prywatne starania i zabiegi często nie przynosiły oczekiwanego celu. Poddane tu analizie przykłady, poprzez swój uniwersalny charakter, pozwalają na pewne uogólnienia. Piszący te słowa przed kilku już laty podjął próbę opracowania i wydania testamentów z szeroko rozumianych okolic Częstochowy<sup>4</sup>.

W związku z postępującą, z rozmaitych zresztą przyczyn, deklasacją ziemian jak również wobec powstawania płatnych urzędów, umożliwiających egzystencję przedstawicielom innych warstw społecznych, coraz wyraźniej wyodrębniała się inteligencja urzędnicza. Podstawowym wymogiem dla uzyskania takiego zajęcia była biegła znajomość (w mowie i piśmie) języka polskiego, a od 1876 r. języka rosyjskiego. Była ona oczywiście jednym z elementów wykształcenia na poziomie średnim. Na młodych ludzi, mających szansę wymknienia się spod opieki rodziców, w wieku XIX, a zwłaszcza w drugiej jego połowie i na początku następnego, XX stulecia, czekały rozmaite pokusy.

Rozpoczynając, nieco przewrotnie od końca, na wstępie należy zwrócić uwagę, że każdy testament jako akt o charakterze prywatnym, mający moc prawną, musiał być podpisany. Ponieważ zdecydowana większość testatorów to jednak ludzie niepiśmienni, więc podpis często składał się z trzech krzyżyków. Wielu autorów ostatniej swej woli przyznawała się przed notariuszem, że „pisać nie umie”. Druga grupa testatorów, niejako z dumą zaznaczała, że pisać co prawda umie, ale z pewnego względu wykorzystać tego nie może. Przykładowo, Walenty Maroński informował, że „wprawdzie pisać umie lecz oświadczył, iż dla trzęsących mu się rąk, pióra utrzymać nie jest w stanie”. Emilia Podgórska z kolei podyktowała, że „dla kaleki wielkiej w prawej ręce, na którą cierpi, takowego podpisać nie może”. Część spośród autorów testamentów, którzy osobiście podpisali akty swej ostatniej woli, w złożenie krótkiego podpisu włożyła więcej wysiłku niż notariusz spisujący dany akt na kilku lub nawet kilkunastu stronicach. Pierwsza litera imienia i nazwisko to wszystko co mogli napisać. Biegła umiejętność pisanie i czytania była

---

<sup>4</sup> Vide: D. Złotkowski, „Wiedząc dobrze to z wyroków Boga Najwyższego, iż kto się rodzi, umierać musi...”. Testamenty z pierwszej połowy XIX wieku w świetle akt notariuszy częstochowskich, cz. 1, Częstochowa 2005; cz. 2, Częstochowa 2006; cz. 3, Częstochowa 2011.

udziałem wąskiej grupy ówczesnych „elit”. Głównie byli to księża, nauczyciele, urzędnicy, większość Żydów i ziemian.

Dalsza analiza badanego materiału źródłowego upoważnia do kolejnych wniosków. Warto podkreślić, że nawet jeśli sam testator pisać nie potrafił, to na ogół zdecydowanie doceniał tę umiejętność. Często była to skromna wzmianka, np. Paweł Lichański z Przyrowa (1833 r.) prosił swą żonę, by dzieciom „edukację przyzwoitą dała”, podobnie Jan Donayski w 1838 r. Także starozakonny Mendel Horowicz w 1845 r. dla swej najmłodszej córki Hindy Cywi na „wychowanie, edukacją i wyprawę” przeznaczył 30 rubli. Podobnie Jan Hess mieszkający w miejscowości Stara Huta, obligował żonę, by ta „do wzrostu wnuka” edukowała go „przyzwoicie”<sup>5</sup>. Podobne były zalecenia Zachariasza Choynowskiego z 1848 r.<sup>6</sup>

Przywołane poniżej przykłady odsłaniają indywidualne starania o zapewnienie dzieciom wykształcenia. Pokazują prywatne drogi życiowe, które stały się lub tylko miały się stać udziałem młodych ludzi. W tle niejako poznajemy społeczną rzeczywistość badanego okresu. Niestety, w testamentach ich autorzy nieraz odsłaniaли prywatną bezsilność. Ich wysiłek, w dużym stopniu finansowy, niedoceniany, nieraz był wręcz marnowany przez spadkobierców, na co wskazuje treść kolejnych dokumentów ostatniej woli. Wystawcy testamentów reprezentowali różne profesje i warstwy społeczne.

Niniejszy artykuł jest próbą pokazania, na ile XIX-wieczny testament, rozumiany jako specyficzne, barwne źródło historyczne, może być elementem rekonstrukcji prywatnego życia Polaków, kariery danego człowieka w pełnym burzliwych, społecznych i gospodarczych przemian, okresie. W analizie dokonanej głównie pod kątem uświadomienia sobie przez ludzi tego wieku znaczenia szeroko rozumianej edukacji i jej wpływu na odnalezienie się i realizację konkretnej drogi życiowej, wykorzystano tu zaledwie najciekawsze i różnorodne pod względem treści akty ostatniej woli 13 testatorów:

- 1) krawca Tomasza Kulesińskiego (z 1810 r.);
- 2) dzierżawcy ziemskiego i urzędnika Kajetana Dąbrowskiego (dwa z 1811 r. i po jednym z 1819 r. i 1827 r.);
- 3) ziemianki „z pewnym kapitałem” Urszuli z Ostrowskich Karsznickiej (z 1820 r.);
- 4) mieszczanina, piwowara, Jerzego Gotza (z 1823 r.);
- 5) młynarza Józefa Gawlikowskiego (z 1828 r.);
- 6) księdza Józefa Rozpendowskiego (z 1829 r.);

---

<sup>5</sup> Korzystam z oryginałów testamentów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Częstochowie (dalej: APCz), w zespole Akta Notariuszy Częstochowskich (dalej: ANCz). W tym wypadku jest to sygn. 24. Not. I. Budrewicz (1845), f. 269.

<sup>6</sup> APCz, ANCz, sygn. 27. Not. I. Budrewicz (1848), f. 211.

- 7) potomka magnatów z dalekiej Ukrainy – Jana Nepomucena Brzozowskiego (z 1829 r.);
- 8) „kupca winnego” Józefa Maszadro (z 1832 r.);
- 9) drukarza Pawła Szyszkowskiego (z 1838 r.);
- 10) „kupca winnego” Jana Ferencowicza (z 1852 r.);
- 11) żony oficera Izabeli Drake (z 1857 r.);
- 12) mieszczanina z Kłobucka Kacpra Piątkowskiego (z 1862 r.);
- 13) księdza Wawrzyńca Brzezińskiego (z 1862 r.).

Pierwszym przykładem, na podstawie którego zostanie podjęta próba analizy podejścia do kwestii edukacji dzieci, jest testament Tomasza Kulesińskiego (1737–1810), mieszkańca Starej Częstochowy – spisany 29 marca 1810 r., w jego mieszkaniu<sup>7</sup>. Testator miał żonę Justynę z Muskałów Kulesińską. Ich dziećmi byli: syn Ignacy oraz córki – Marianna Kołodziejska i Anna Grabowska. Kwestie edukacji dotyczyły syna Ignacego, autor napisał, że synowi,

mając wzgląd na niego, już od lat małoletnich żadnej pomocy z rodziców, tak w edukacji szkolnej, jako i ćwiczeniu się w kunszcie rzemieślniczym ani do ożenienia żadnego wsparcia nie miał, w szczególności z ochoty swojej i swym przemysłem w kunszcie krawieckim wyćwiczył się. I swym kosztem wyzwolonym został. Zgoła żadnego uszczerbku, żadnej ekspensy fortunki rodzicielskiej nie uczynił<sup>8</sup>.

W tym wypadku ojciec mógł być z syna dumny.

Dostrzeżenie przez rodziców wagi wykształcenia w uzyskaniu samodzielnej drogi życiowej przez syna widoczne jest w testamentach Kajetana Dąbrowskiego (1754–1827)<sup>9</sup>. W tym wypadku historyk ma ten komfort, że przedmiotem analizy może tu uczynić łącznie aż cztery akty ostatniej woli, napisane na przestrzeni kilkunastu lat. Pierwszy z nich został sporządzony w Starej Częstochowie 17 kwietnia 1811 r. Przedmiotem ojcowskiej troski jest tu małoletni syna Izydor, urodzony ze związku z żoną, Elżbietą

<sup>7</sup> APCz, ANCz, sygn. 2. Not. J. Leśniewski (1810), f. 42. APCz, Akta Stanu Cywilnego w Częstochowie (dalej: ASC Częstochowa ) 1809. Wdowiec zmarł w wieku 72 lat, 1 kwietnia 1810 r., o godzinie 15.00. W ASC figuruje jako „Kulczyński”, Mieszkał w Starej Częstochowie w domu pod numerem 101. Świadcami byli: Ignacy Kulczyński, syn zmarłego i Mateusz Kozłowski, sąsiad.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> APCz, ANCz, sygn. 3. Not. J. Leśniewski (1811), f. 64; APCz, ASC Częstochowa 1827. Zmarł 14 kwietnia 1827 r. o godzinie 17.00, zostawił żonę Wiktorię z Prokulów. Świadcami byli: Józef Dymaszewski, lat 32 i Franciszek Szawłowski (?), lat 30, zamieszkali w Częstochowie.



z Kozuchowskich. Testator, posiadając znaczny majątek, była to kwota 100 000 złp, zabezpieczona na dobrach Chorzenice, musiał się o nią procesować przed Trybunałem Kaliskim. Synowi za opiekunów (w pierwszym testamentie) obrał W. Skórzewskiego, sędziego pokoju powiatu radomszczańskiego, zamieszkałego we wsi Chełm, i W. Trepkę ze wsi Krońnice, pow. radomszczański. Od tego ostatniego, jak zaznaczył: „domaga się tej względności, aby jego [tj. syna] wziął do siebie (jeżeli go Bóg z tym rozwiąże światem) i na edukację jegołożył [z majątku pozostałego po ojcu – D.Z.]”<sup>10</sup>.

Już kilka dni później, bo 24 kwietnia tego samego roku, Kajetan Dąbrowski sporządził „dodatek i suplement”<sup>11</sup>. Doprecyzowywał w nim swą troskę o syna Izydora. Jana Trepkę, prosił, aby „był [mu – D.Z.] nie tylko opiekunem, ale bardziej ojcem [...] i zatrudniał się jak najściślej jego edukacją, opatrzał we wszystkim potrzeby jego”. Drugiego (zmienionego już) opiekuna, Dominika Latałskiego, właściciela wsi Grabówka, prosił, aby starał się „pomagać temuż Wielmożnemu Trepce we wszystkim i ściśle mieć oko na to, ażeby mój syn krzywdy nie miał”. Dodał także „jako ci dwaj wyżej wyrażeni opiekunowie zdecydują i zrobią i ustanowią tak ma być”<sup>12</sup>.

Przyszłość pokazała, że obawy ojca co do przyszłości syna nie były bezpodstawne. Osiem lat później – 23 listopada 1819 r. (w trzecim już akcie swej ostatniej woli) – musiał przyznać, że pomimo ojcowskich wysiłków, syn „kariery” nie zrobił. Kajetan z Wielkiego Chrzastowa Dąbrowski, „we wsi Chorzenicach, w powiecie radomszczańskim, a województwie kaliskim zamieszkały i teje wsi Chorzenic zastawny posiadziciel” – „czekając schyłku życia swego”, nadal troszczył się przede wszystkim o syna Izydora. W artykule piątym napisał, że syn sprawiał mu spore kłopoty wychowawcze „przez częste swe ucieczki i płochość [...], tudzież niestosowne do moralności i swego urodzenia wykonywał czyny, któremi testatora, a ojca swego wielce martwił”. Przyznał także z goryczą „teraz nawet nie wiadomo testatorowi gdzie jest, gdzie się znajduje i czyli przy życiu zostaje”. Zakładając, że syn może jednak powrócić, swej drugiej żonie, a przybranej matce Izydora polecił, że ta w razie powrotu syna „winna [mu – D.Z.] nie więcej udzielić jak tylko co rok na jego utrzymywanie złp pięćset”. Testament zawierał także wyrazy nadziei ojcowskiej. Podyktował bowiem, że gdyby syn

złe nałogi porzucił, na co obowiązany, będzie atesta sprawowania się [musiał – D.Z.] wziąć stamtąd, gdzie przez te czasy wojażu swego egzystował i zabrał się, a gdy się przynależytem sposobem wylegitymuje, [żonie testatora]

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> APCz, ANCz, sygn. 3. Not. J. Leśniewski (1811), f. 70.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

skoro by w nim konduite dobrą i temperament przyzwoity upatrzyła, wolno [...] będzie, jakie zechce, z nim zrobić układy o majątek testatora<sup>13</sup>.

Egzekutorem testamentu obrał Franciszka Karola Mora Tylmana de Waldena, byłego kapitana wojsk polskich, mieszkającego w dobrach Potok<sup>14</sup>.

W przypadku badanego testamentu historyk znajduje tzw. ciąg dalszy. Otóż Kajetan Dąbrowski 1 marca 1827 r. spisał czwarty już akt swej ostatniej woli<sup>15</sup>. W kwestii „kariery syna Izydora” znajdujemy ważne jej uzupełnienie, wskazujące na ciągłą troskę o przyszłość potomka. Tuż przed swą śmiercią, zrozpaczony ojciec mógł stwierdzić: „Dotąd żyjący” [1827 r. – D.Z.] syn Izydor „upomniawszy się o majątek macierzysty odebrał go, to jest resztujące dziesięć tysięcy złp i nadto mimo jego niewdzięczności, dałem mu dwadzieścia tysięcy złp, [...] z kupna wsi Chorzenice”. Dodał, że syn nie powinien mieć żadnych pretensji do posagu swej matki. Zaznaczył także, że suknie swej żony sprzedał na licytacji, a uzyskane pieniądze „obrócił na koszt pogrzebu i na utrzymywanie syna Izydora”. Edukacja i postęпки syna miały kosztować do dziewięciu tysięcy złotych. Na ten cel przeznaczył także „srebro stołowe”, zastawione u Żyda Gąnkały. Według ojca, syn nie miał żadnej krzywdy „w majątku macierzystym”. Pomimo „niewdzięczności i zuchwałstwa” syna, a także jego „podstępów i pieniactwa”, Izydor otrzymał łącznie kwotę 80 000 złp ze wsi Chorzenice.

Dzięki omawianemu testamentowi poznajemy kilka szczegółów ówczesnej rzeczywistości społecznej. Bowiem jak napisał ojciec

na samo wykupienie go z wojska rosyjskiego, dałem trzydzieści dukatów Wielmożnemu Józefowi Stokowskiemu, długu za niego zapłaciłem dwanaście dukatów, na oporządzenie dla niego wydałem dukatów dwadzieścia i dwa, dałem mu zegarek wartujący dukatów trzydzieści ctery [sic!], szczerozłoty i diamentami kameryzowany<sup>16</sup>.

Gorzkie rozliczenie z synem Kajetan Dąbrowski zakończył stwierdzeniem, że zrobił dla niego więcej, „jak obowiązek ojca każe”. Dodał przy tym, że

doznając od tegoż syna Izydora samego tylko zmartwienia i nieuszanowania, co dało mi powód do śmierci, nie winienem mu byćłożyć na edukacją i potrzeby życia jego, kiedy więc za życia mego nie staje mi się wdzięcznym, zaklinam

<sup>13</sup> APCz, ANCz, sygn. 11. Not. J. Leśniewski (1819), f. 151.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> APCz, ANCz, sygn. 5. Not. I. Budrewicz (1827), f. 142.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

go, aby po mej śmierci był mi wdzięczniejszym i ciało moje przyzwocie pochował swym kosztem<sup>17</sup>.

Czy zmartwiony ojciec doczekał zmiany w postępowaniu syna na lepsze, nie wiemy.

Przykładem, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, prospołecznej ofiary na edukację panien lub dalszych krewnych jest testament Urszuli z Ostrowskich Karsznickiej<sup>18</sup>. Był on sporządzony w Starej Częstochowie dnia 2 czerwca 1820 r., przed notariuszem Antonim Truszkowskim. Testatorka, małżonka Wojciecha Karsznickiego, mieszkająca w mieście Radomsku, „mając swoje różne kapitały w kwocie 300 000 złp ze sprzedaży wsi Ładzice, w powiecie radomszczańskim dnia 13 sierpnia 1819 r. przed Urodzonym Stanisławem Kobieleckim notariuszem powiatu radomszczańskiego poleciła zapisać następującą dyspozycję: [...] jako samowładna pani majątku swego postanowiła po 5000 złp przeznaczyć dla panien: Marcjanny Karsznickiej, Antoniny Karsznickiej, Ksawery Biedrzyckiej i Konstancji Biedrzyckiej”<sup>19</sup>. Niestety, z analizowanego dokumentu nie wynika, jakie więzy pokrewieństwa łączyły wymienione osoby. Podobnie nie sposób określić, kim dla testatorki był „pan Józef Siemiński”, któremu zapisała 2000 złp. Natomiast przykładem obywatelskiej ofiarności był zapis, „dla młodzieży pragnącej się uczyć w mieście Starej Częstochowie, prawdziwie ubogiej” testatorka ustanowiła fundusz w wysokości 3000 złp, z którego procent „po pięć od sta” miał być płacony corocznie. Nie sposób ustalić, dlaczego testatorka przeznaczyła: Marcinowi Wachowiczowi 3000 złp, Jacentemu Karsznickiemu 4000 złp, Janowi Siemińskiemu 4700 złp. Wśród obdarowanych znalazła się także „wysłuzona dziewczyna Kunegunda Depczanka”. Otrzymała ona kwotę 300 złp. Tym samym testatorka łącznie rozdysponowała sumę 40 000 złp<sup>20</sup>.

Testament w każdym przypadku jest chyba najpełniejszym podsumowaniem indywidualnej drogi życiowej, by nie powiedzieć „kariery” testatora, często opisem uzyskanego przez niego majątku. Jest on jednocześnie wyrazem troski o ułatwienie startu dzieciom. Z takim obrazem mamy do czynienia w testamencie Jerzego Gotza (1771–1823)<sup>21</sup>. Ten akt ostatniej woli został spisany w Starej Częstochowie 10 października 1823 r. Majątek testatora składał się z domu murowanego pod nr. 140, „który nowo swym sumptem wybudował”, ubezpieczonego na kwotę 6427 złp, „ogrodu na Zawodziu,

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> APCz, ANCz, sygn. 6. Not. A. Truszkowski (1820), f. 121.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> APCz, ANCz, sygn. 1. Not. I. Budrewicz (1823), f. 230; APCz, ASC Częstochowa 1823. Wdowiec, rodem z Macedonii, zmarł 28 października 1823 r., o godzinie 12.00.

pod Częstochową sytuowanego”. Warto tu zauważyć, że w dokumencie zaznaczono, że „nieruchomości te, dla krytycznych terażniejszych czasów, na wartości swej znacznie spadły”. Dlatego aktualną wartość domu określono na kwotę 4500 złp, a ogrodu 500 złp. Przywołany testament pozwala wnioskować, że testator należał do miejscowego kręgu propinatorów lub przynajmniej pozostawał z nim w powiązaniach biznesowych, dysponując konkretną gotówką. Świadczy o tym informacja, że piwowar Jan Bożewski winien był testatorowi pieniądze z tytułu kontraktu zawartego pomiędzy nim a zmarłą Anną z Szabelskich Bożewską na browar i inne nieruchomości. Ciekawą jest także kwota pozostawionego majątku. Była to kwota 600 złp i „na długach do odebrania” około 500 złp. Łączna wartość majątku oszacowana na sumę 7100 złp, winna być pomniejszona o długi w wysokości 2482 złp.

Testament może także często informować o odległym miejscu pochodzenia. Jerzy Gotz musiał pochodzić z Macedonii, bowiem w artykule piątym testamentu zadysponował:

masę czystą jaka się być okaże, dzielę na trzy części, to jest dwie części przeznaczam dla syna mojego, w prawem małżeństwie, ze zmarłą niegdy Agnieszką z Bożewskich spółzonego, imieniem Konstantyn Gotz, urodzonego w Macedonii, w miejscu Siaczysta<sup>22</sup>, lat na teraz około szesnastu lub siedemnastu mającego, w kraju węgierskim w mieście Hatas<sup>23</sup> będącego, a trzecią część dla moich naturalnych dzieci to jest: Stanisława rok czwarty i Bazylego rok drugi wiodących, spółzonych z Salomeą Malarską<sup>24</sup>.

Warto zauważyć, że Stanisław i Bazyli to przysposobieni synowie. Testator bowiem zaznaczył:

lubo w aktach urodzenia nie podawałem [ich – D.Z.] za swoje, jednak z obowiązku sumienia mojego, nie chcąc ich zupełnie pokrzywdzić niniejszym testamentem, za moje naturalne dzieci przyznaję i mieć chcę, ażeby nie tylko imię nosiły ale nadto, ażeby akta ich urodzenia sprostowanemi, według formy prawem przepisanej zostały<sup>25</sup>.

Jerzy Gotz w trosce o swych potomków był konsekwentny. Poleciał zapisać, że

matka naturalna moich dzieci, winna ich będzie, według swej możności, własnym kosztem i z własnych funduszów, przy pobieraniu tylko procentu na nich

<sup>22</sup> Najprawdopodobniej chodzi tu o miasto Statista w Macedonii, na pld.-zach. od Salonik.

<sup>23</sup> Zapewne miasto Hatran na pñ.-wsch. od Budapesztu.

<sup>24</sup> APCz, ANCz, sygn. 1. Not. I. Budrewicz (1823), f. 230.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

z części onymże ustanowionej przypadającego żywić i odziewać, niemniej sposób do życia onymże dać<sup>26</sup>.

Istotnym, acz pośrednim, dowodem na bałkańskie pochodzenie testatora może także być wyznaczenie na opiekuna prawemu synowi Konstantemu Gotzowi Jana Bożewskiego, a na podopiecznika Łukasza Łabowskiego, kupców winnych i propinatorów ze Starej Częstochowy. Przedstawicielem tej grupy „biznesowej” był także powołany na egzekutora omawianego testamentu Jan Ferencowicz<sup>27</sup>. Musieli oni przybyć w okolice Częstochowy prawdopodobnie na przełomie XVIII i XIX w. Warto także podkreślić, że przez pierwsze dwa dziesięciolecia XIX stulecia byli w stanie skutecznie rywalizować z propinatorami żydowskimi o dochody z propinacji w Częstochowie. Dymitry Bożewski, na początku lat 20. XIX stulecia, był nawet burmistrzem Starej Częstochowy<sup>28</sup>. Testamenty dają także ogłęd struktury społecznej badanego obszaru. Pośrednim potwierdzeniem może być testament sporządzony przez młynarza Józefa Gawlikowskiego (1768–1828)<sup>29</sup>, mieszkającego na pustkowiu Dąbie, w podczęstochowskiej wsi Błeszno. Swój testament, a w zasadzie jego uzupełnienie, polecił spisać 25 stycznia 1828 r. Znajdujemy w nim obraz licznej rodziny.

W pierwszym małżeństwie z Teresą z Piotrowskich, owdowiałą Kozłowską, na przestrzeni około 14 lat małżeństwa miał siedmioro dzieci, pozostało przy życiu dwoje: Klemens i Jan już doletni. W powtórnym małżeństwie z Marianną z Muskalskich, z którą żyjąc rok osiemnasty spłodził dzieci czworo, z których pozostało dwoje: Franciszek 13 lat i córka Apolonia 12 lat<sup>30</sup>.

Jego majątek to wieczysta dzierżawa młyna Dąbie.

Omawiany akt ostatniej woli daje ciekawy, acz smutny w swej wymowie, obraz konfliktów rodzinnych z pierwszej połowy XIX w. Jest nim rywalizacja o znaczący majątek, jakim był niewątpliwie młyn Dąbie. Synowie z pierwszego małżeństwa, Klemens i Jan, pozostawali z ojcem w ostrym konflikcie, pomimo że najstarszy z nich, Klemens, otrzymał już od ojca ogólną sumę 2840 złp. A nadto, jak zapisano: „wydatki na niego łożone, o których on sam nie jest przekonany, bardzo wiele mnie kosztują”. Rozgoryczony młynarz dodał:

<sup>26</sup> *Ibidem*.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> D. Złotkowski, *Spór o dochody z propinacji w Starej Częstochowie w ostatnich latach Księstwa Warszawskiego*, „*Studia Historyczne*”, 1998, z. 4 (163), s. 509–530.

<sup>29</sup> APCz, ANCz, sygn. 6. Not. I. Budrewicz (1828), f. 18 i 166.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

synowie moi z pierwszego małżeństwa pochodzący, stali mi się zupełnie niewdzięcznymi tak dalece, że jeden z tych Klemens dybał kilka dni na odebranie mi życia, uzbrojony będąc żelazem, tak nazwanym szpijakiem młynarskim, a gdy takowe przez przyjaciół moich odebrane mu zostało, odgrażał się jeszcze z palnej broni życia mnie pozbawić. Drugi zaś, nie tylko, że w pracy mi nie pomagał, ale nadto po wyłącznych znacznych na niego ekspensach, opuściwszy tajemnie mój dom z wzdargą największą i z[e] zgorzeniem poprzysiągł nie powrócić do mnie, dopóki mnie diabli nie wezmą lub nie zdechnę jak pies. To więc co onym udzieliłem, jest już nadto zbyt wiele dla ich niewdzięczności<sup>31</sup>.

Wobec ich „niewdzięczności” Józef Gawlikowski młyn, wart około 9000 złp, przeznaczył synowi z drugiego małżeństwa, nieletniemu Franciszkowi<sup>32</sup>. Zapis ten podtrzymał w trzecim testamencie<sup>33</sup>.

Niektóre akty ostatniej woli są niezwykle oszczędne w podawaniu informacji z prywatnego życia ich autorów. Tak jest w testamencie Józefa Rozpendowskiego (1753–1829)<sup>34</sup>. 17 stycznia 1829 r. rozporządzenie swej ostatniej woli polecił spisać przed Ignacym Budrewiczem, w swym domu przy ulicy Targowej nr 81. Znajdujemy w nim obraz rodziny, niejako jej skróconą kronikę. Otóż testator w 1783 r. ożenił się z Rozalią Szperową. Z tego małżeństwa przy życiu pozostało troje dzieci: synowie Józef i Paweł, a także córka Tekla (zamężna Talczykowska). Z testamentu wiadomo jedynie, że najstarszy syn Józef mieszkał w Warszawie, zaś „Paweł jest tu księdzem świeckim i zamieszkuje w Gidlach, na tamecznym probostwie”. Testator osiągnął w swoim życiu jakiś sukces finansowy, gdyż jego majątek składał się z domu murowanego, sprzętów i ruchomości domowych, o ogólnej wartości 4900 złp<sup>35</sup>.

Wśród testamentów społeczności lokalnej znajdujemy także akty ostatniej woli osób pochodzących z odległych miejsc, których pozycję społeczną można by określić jako ponadprzeciętną i znaczącą w skali ziem polskich. Takim jawi się akt ostatniej woli Jana Nepomucena Wincentego Alojzego, czterech imion Brzozowskiego, sędziego pokoju powiatu częstochowskiego, byłego marszałka sejmików szlacheckich tegoż powiatu, radcę departamentowego, a następnie radcę województwa kaliskiego, spisany 15 lutego 1829 r.<sup>36</sup> Testator był synem Jakuba i Salomei z Oyrzanowskich małżonków

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> APCz, ANCz, sygn. 6. Not. I. Budrewicz (1828), f. 30.

<sup>34</sup> APCz, ANCz, sygn. 7. Not. I. Budrewicz (1829), f. 11; APCz, ASC Częstochowa 1829.

<sup>35</sup> APCz, ANCz, sygn. 7. Not. I. Budrewicz (1829), f. 11.

<sup>36</sup> APCz, ANCz, sygn. 9. Not. I. Budrewicz (1830), f. 115.

Brzozowskich. Urodził się 10 kwietnia 1777 r. w województwie braclawskim na Ukrainie, we wsi Semenki. Był najstarszym z rodzeństwa. Jego matka została pochowana u Kapucynów w Kunie dwie mile od Semenek, a ojciec w kościele parafialnym w Braclawiu<sup>37</sup>.

Wydaje się, że głównymi czynnikami sprawczymi wyjazdu Jana Nepomucena z Ukrainy były: śmierć rodziców, opieka ze strony wuja Rafała Oyrzanowskiego i późniejsza kariera rodzonego brata Piotra Pawła Brzozowskiego, prezesa Trybunału Województwa Mazowieckiego. Jak zaznaczył testator, „śmierć zawczesna wyrwawszy rodziców, przeniosła mnie z rodzeństwem w te, tu tak dalekie strony, na opiekę śp. wuja Rafała Oyrzanowskiego, któremu winniśmy nasze wychowanie i edukację”<sup>38</sup>.

Z małżeństwa z Bogumiłą z Bielińskich miał syna Juliusza (ur. 18 sierpnia 1820 r.) i córkę Benignę (urodzoną 19 sierpnia 1823 r.). Jego majątek składał się z dóbr Waleńczów<sup>39</sup> z przyległościami Hutka i Posadówki, położonych w powiecie częstochowskim oraz z dóbr Cudów w powiecie radomszczańskim, z posesji miejskich tak w Starej Częstochowie, jak i Krzepicach oraz z dzierżawy klucza Gorzelnia, pozostającej w administracji miasta Częstochowy. Swym głównym spadkobiercą uczynił syna Juliusza. Pozostawił mu także „porządki gospodarskie, domowe, meble, rysunki, malowane książki”. Łącznie swój majątek wycenił na sumę 166 800 złp. Dobra Cudów z przyległościami, położone w powiecie radomszczańskim przekazał córce Benignie „za szacunek sto dwadzieścia sześć tysięcy złp”<sup>40</sup>.

Omawiany dokument odsłania głębokie pokłady prywatności. Wydaje się, że w analizowanym testamencie źródłem problemów były nie dzieci i sprawy związane np. z ich edukacją, lecz żona. Małżeństwo z Bogumiłą z Bielińskich zawarte 25 lutego 1808 r., zakończyło się kryzysem, nie było ostatecznie szczęśliwe. Autor testamentu napisał z goryczą:

moja żona w dniu drugim maja 1828 roku odjechała, przeżywszy w pożyciu ze mną i szczęśliwym i okazałym przeszło lat 20, bez względu na dzieci moje, jedynie dla kaprysu, przez który urządziła tysiączne szkody w majątku dla dzieci moich, a sama martwiąc się, mnie także przez obrażoną ambicję życie moje skraca i z którą jestem w rozwodzie, zaczem na przypadek śmierci

<sup>37</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski (dalej: SGKP), t. 10, Warszawa 1889, s. 426. *Vide*: R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, wyd. II, t. 10, *Województwo braclawskie*, Wrocław 1996, s. 170–174; SGKP, t. 4, Warszawa 1883, s. 873–875.

<sup>38</sup> APCz, ANCz, sygn. 9. Not. I. Budrewicz (1830), f. 115.

<sup>39</sup> SGKP, t. 12, Warszawa 1892, s. 906.

<sup>40</sup> APCz, ANCz, sygn. 9. Not. I. Budrewicz (1830), f. 115.



wcześniejszej mojej i gdyby w powtórne związki małżeńskie nie wstąpiła, z dochodów Waleńczowskich na utrzymanie jej osoby dwa tysiące złp przeznaczam aż do śmierci<sup>41</sup>.

Ponadprzeciętną pozycję społeczną autora przywołanego testamentu poświadcza fakt, że w charakterze opiekunów jego dzieci wystąpiły osoby znaczące, tj. Florian Krętski, „sąsiad spokojny z rządu dobrego, serca i czystego charakteru”, znany testatorowi od dwudziestu lat oraz Ignacy Budrewicz, „rejent powiatu częstochowskiego”, człowiek „doświadczony i biegły w interesach”, a ponadto przyjaciel testatora. Znamienne, że zaznaczył on, iż bez rady tychże opiekunów „żona w żadnych czynnościach nic działać nie może. W głównych zaś przypadkach, ma szukać rady od mojego brata rodzzonego Pawła Brzozowskiego prezesa Trybunału Województwa Mazowieckiego, a to pod utratą prawa opieki”<sup>42</sup>.

Niejasnym do końca wątkiem jest zapis dla Wielmożnej Karoliny Tyszkiewicz kwoty 15 689 złp. „Przysługiwać jej ona miała aż do jej śmierci, a tak długo, pokaż będzie w stanie panińskim. [...] owszem zaklinam moje dzieci, aby zawsze były dla niej z przywiązaniem i uszanowaniem i uznawały w niej drugą matkę”. Bez dalszych ustaleń trudno określić ich wzajemne odniesienia i relacje. W omawianym źródle można także napotkać wzmiankę dotyczącą charakterystycznych dla XIX w. rezydentów, jakże często obecnych w dworach czy pałacach. Zapisano w nim:

przez lat osiemnaście żywiłem z żoną i obrabiałem interesa Wielmożnego Felicjana Gogolewskiego i jeszcze go dalej utrzymywać muszę, wyznaczysz mu dożywotnią pensją. [...] Przyjaciel dawny i dobry człowiek zmienił się, uczucia szanowne odstąpiły go, przebaczam mu bo już ma lat siedemdziesiąt kilka. Wiek starości zwykł się okrywać hipokryzją, chciwość jest mu właściwą i uwiedzenia<sup>43</sup>.

Znamienne, że akcie swej ostatniej woli pamiętał o swej służbie. W testamencie napisano:

Służący moi przyboczni są zaszczytem moim i rzadkim przykładem przywiązania do swojego pana, dzieląc ze mną różne przygody, świadkowie mojego dorobku, [...] łagodnego obchodzenia się i surowości mojej, od kawalerskiego mojego stanu zawsze mnie towarzyszący, chcą jeszcze dzieciom

<sup>41</sup> *Ibidem.*

<sup>42</sup> *Ibidem.*

<sup>43</sup> *Ibidem.*



moim służyć: udzielam im błogosławieństwo boskie. Opiekunowie zapłacą im po mej śmierci resztę należących się zasług i utrzymają onych w obowiązkach, przy takich samych zasługach aż do wzrostu dzieci moich, aby ci kierowali kroki młodości i aby ta postępowała podług wyobrażeń, znajomości i serca mojego. Ze służących wszystkich odznaczają się Kazimierz Durzyński – kredencarz rodem spod Gdańska, profesji snycerz, już lat dwadzieścia dziewięć przy mnie zostający, drugi Lorenz Czeczota, rodem ze Śląska, z okolicy miasta Krapkowic, lat dwadzieścia trzy w usługach moich, początkowo ogrodnik, a teraz dozorca czyli pisarz gospodarstwa podwornego. Filip Stępień rodem z Waleńczowa przez[e] mnie wyuczony i ciągle przez lat 17 za kucharza. Ci trzej tedy z pozostałych przy mnie jako najdawniej służących, mając zawsze prawo do mojego chleba, życzę sobie aby byli po śmierci kosztem mojego majątku przyzwoicie pochowani i obok mnie pogrzebani. Walenty Łakawski, lokaj przyboczny, w nadgrode pięcioletnich zasług i troskliwości o me zdrowie, dostanie swoje zalegające zasługi, nieco z garderoby mojej i mieć będzie mieszkanie z żoną i dziećmi darmo, jak długo zechce w Waleńczowie po mej śmierci pozostać<sup>44</sup>.

W przywołanym dokumencie widoczny jest jeszcze paternalizm w stosunku do okolicznych włościan. Jan Nepomucen Brzozowski polecił zapisać:

Życzyłbym sobie bardzo zaprowadzić szpital dla chorych i podeszłego wieku, tak dworskich i włościańskich w Waleńczowie. Życzyłbym jeszcze sobie zaprowadzić loterię rocznie z trzechset złp w dzień imienin moich każdego roku ciągnioną w trzech biletach jeden na złp 150, na złp 100 i na złp 50, a to celem utrzymania włościan w dobrym stanie. Celem zasilenia ich niedobytku, a którzy sami mają losy ciągnąć, grunta sami utrzymają. [...] Długi wszystkie jakie mam u Gromady Waleńczowskiej daruję im, a które książka oddzielna obejmuje<sup>45</sup>.

Testament wieńczy następujący apel: „Boże dopomagaj mojej familii i moim przyjaciołom, a mnie nie odmawiaj twojego świętego miłosierdzia. [...] Działo się w Waleńczowie 15 lutego 1829 roku”<sup>46</sup>.

Dowodem na osiągnięcie wysokiej pozycji materialnej (czyli swego rodzaju spełnienie kariery w wymiarze lokalnym) jest testament częstochowskiego „kupca winnego i obywatela” Józefa Maszadro (1755–1844)<sup>47</sup>. Jego testament został spisany 29 maja 1832 r. Testator był dwukrotnie żonaty. Pierwszą żoną była Teresą z Turkowiczów, z którą miał dwie córki: starszą

<sup>44</sup> *Ibidem*.

<sup>45</sup> *Ibidem*.

<sup>46</sup> *Ibidem*.

<sup>47</sup> APCz, ANCz, sygn. 11. Not. I. Budrewicz (1832), f. 106; APCz, ASC Częstochowa 1844. Zgony. Akt nr 343.

Paulinę (zameżną Dal Irozzową) i młodszą Józefę (zameżną Zahorowską), mieszkające w Warszawie. Natomiast z drugą żoną, Zofią z Krajewskich, w ciągu 17 lat małżeństwa, miał „dotąd żyjących sześcioro dzieci”: Mikołaja (15 lat), Marię Ludwikę (14 lat), Katarzynę (11 lat), Konstancję (10 lat), Tomasza (8 lat) i Jana (3 lata). W chwili spisywania testamentu, jak zaznaczył, żona „jest teraz w nadziei”.

Testator dysponował znacznym majątkiem. Posiadał dwa domy w Nowej Częstochowie: pod nr. 1 i 12. W tym ostatnim prowadził handel „winny, korzenny i norymberski”. Co ważniejsze, był właścicielem rozległej „austarii Nowy Świat zwanej, położonej w Starej Częstochowie” oraz usytuowanych przy niej domów o numerach 116 i 117. Jak przystało na kupca winnego, posiadał różne „sprzęty i porządki tak gospodarskie, jako też i domowe, niemniej towarów w sklepie i win w piwnicach znajdujących się w zapasie”. Przywołany majątek oszacował na kwotę 100 000 złp. Testator miał świadomość, że profesja, którą wykonuje, może przynosić znaczne dochody. Nie powinno więc dziwić, że i dla swych dzieci zapragnął dostatniego życia. Tym z nich, które wybiorą jego profesję, polecił „w przedsięwziętym zawodzie dać pomoc stosowną”. Pracując w branży winnej, ich opiekunami mianował: „kupca i obywatela tutejszego, a przyjaciela swego” Jana Ferencowicza oraz „zięcia swego Wielmożnego Antoniego Dal Irozzo, w Warszawie zamieszkałego”<sup>48</sup>.

Testamenty, jako niezwykle wartościowe źródła historyczne w prezentowaniu ludzkiej prywatności, w badaniach mikroregionalnych pozwalają także odkryć lub potwierdzić specyfikę gospodarczą badanego terenu. Specyfiką pielgrzymkowej Częstochowy było zaspakajanie materialnych potrzeb pielgrzymów, także w książki i druki religijne. Potwierdza to testament Pawła Szyszkowskiego (1791–1839), sporządzony 15 grudnia 1838 r.<sup>49</sup> Ponieważ był on człowiekiem zamożnym, a chcąc „ażeby po [jego] śmierci nie zostawić dzieci [...] w zakłóceniu i niepokoju”, opisał swój majątek. Składały się na niego m.in.: dwa domy w Nowej Częstochowie (nr 19 i 67), „zakład, drukarnia i materiały drukarskie oraz porządki introligatorskie” oraz duże gospodarstwo rolne.

Źródłem tej zamożności była przede wszystkim drukarnia podjasnogórska, wyraźnie rywalizująca z drukarnią oo. paulinów. Zapewne dlatego Szyszkowski chciał, by któreś z trójki jego dzieci prowadziło ją nadal. Miał z tym jednak problem. Najstarszy syn Józef (ur. 1815 r.) „sprawił niemało kłopotów wychowawczych”, drugi Paweł (ur. 1823 r.) i najmłodszy Ignacy

<sup>48</sup> APCz, ANCz, sygn. 11. Not. I. Budrewicz (1832), f. 106.

<sup>49</sup> APCz, ANCz, sygn. 18. Not. I. Budrewicz (1839), f. 40. Paweł Szyszkowski testament spisał własnoręcznie w Częstochowie 15 grudnia 1838 r. Wg APCz, ASC Częstochowa 1839, testator zmarł 16/28 stycznia 1839 r.

(ur. 1826 r.) otrzymali już stosowną część majątku. Pawłowi przeznaczył dom pod nr 19 oraz, jak wyraźnie zapisał w akcie swej ostatniej woli,

drukarnię, ten najdroższy zabytek, [...] z warunkiem tym ma ją syn mój Paweł posiadać pod wszelkiem błogosławieństwem świętym, aby jej nigdy nie stracił, która to drukarnia bardzo wiele mej pracy kosztowała i wielką staranność poniosłem, nim uzyskałem i za założeniem jej pozwolenia od rządu. [Dodał także, że – D.Z.] Ignacy syn mój [najmłodszy – D.Z.] [...] ma być zaraz do nauki profesji introligatorskiej oddany<sup>50</sup>.

Omawiany akt ostatniej woli daje nam także barwny obraz problemów wychowawczych, z jakimi musiał borykać się testator. O swym najstarszym synu napisał:

Józef syn mój najstarszy, ma się kontentować tą porcją jaką mu przeznaczyłem, a to z tego powodu, że mnie edukacja jego dużo kosztowała, trzymając dla niego metra oprócz szkół kilka lat, lubo z tego nie chciał korzystać, później w Warszawie kazałem go uczyć profesji introligatorskiej, zapłaciłem od tej nauki z góry przez lat trzy i to próżno, następnie kazałem uczyć muzyki i tu się odznaczył niegodnością tego, na to wszystko w bardzo znacznej sumie wyłożyłem pieniądze dla niego, a nadto czynił mi szkody znaczne przez tajne uciekanie z domu z pieniędzmi z sobą zabranemi, później do wojska przystał, w tym czasie także wiele czyniłem ekspensów, aby miał względy w pułku i dla jego przełożonych w wyższej randze dużo czyniłem, po powrocie od wojska goło, musiałem znów eksceptować, a w ostatku gdy do kozaków ruskich przystał, ostatki zdrowia zrujnował i ekspens ów dopełnił przez wydobycie go stamtąd, przeto nie może pod żadnym względem występować przeciw mojemu niniejszemu rozporządzeniu, [...], wszelkim zaś jego występkiem przebaczam i równe zlewam na niego jak i na jego braci błogosławieństwa<sup>51</sup>.

W zakończeniu testator napisał: „Teraz żegnam Was Najmilsi Przyjaciele jako i Ciebie Najmilsza Żono i Was Najmilsi Dzieci i Błogosławię Was z dziećmi i pasierbami moimi w Imię Świętej Nierozdzielnej Trójcy Amen”<sup>52</sup>.

Nie zawsze tak się zdarza, zwłaszcza w badaniach mikrohistorycznych, by działalność autora testamentu była przedmiotem opracowań naukowych. Tak jest jednak w omawianym przypadku. Wiadomo z nich, że drukarnia Szyszkowskich funkcjonowała do 1847 r.<sup>53</sup> Dłużej nie wytrzymała

<sup>50</sup> *Ibidem*.

<sup>51</sup> *Ibidem*.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

<sup>53</sup> *Vide*: H. Czerwień, M. Kapuśniak, *Drukarnia Szyszkowskich w Częstochowie w latach 1827–1847*, „Ziemia Częstochowska” 2004, t. 31, s. 13–35 oraz E. Surma-Jończyk, *Testament Pawła Szyszkowskiego*, „Ziemia Częstochowska” 2005, t. 32, s. 191–196.

konkurencji z paulinami. Tych ostatnich drukarni pozbawiły dopiero działania władz carskich po powstaniu styczniowym.

Wiele z prywatności człowieka XIX w. odsłania kolejny testament. Akt ostatniej woli Jana Ferencowicza (1779–1855) sporządzono w Częstochowie 28 stycznia 1852 r.<sup>54</sup> Także ten zamożny kupiec winny rozumiał znacznie edukacji przy wyborze przyszłej drogi życiowej przez ósemkę swoich dzieci. Starał się przy tym, „aby żadne krzywdy nie miało”. W akcie swej ostatniej woli napisał:

Będąc wiekiem obciążony [lat 73 – D.Z.], licząc że siły moje żywotnie przez pracę i trudy znacznie wyczerpane zostały, a nie chcąc po sobie pozostawić nieporządku, a szczególnie sporu między dziećmi moimi, [...] postanowiłem dla przecięcia wszelkich zatargów między dziećmi moimi wyniknąć mogących, sporządzić testament własnoręczny<sup>55</sup>.

Do rozdysponowania miał m.in. dom z przybudowanym nowym sklepem wartości 25 000 złp., zabudowaniami gospodarczymi, ogród pod klasztorem i inne realności (w tym „fortepian wartujący złp 500”, srebra stołowe wartości 800 złp, powóz wart 400 złp).

W niniejszym tekście warto zwrócić uwagę na te ojcowskie wysiłki, które miały dzieciom zapewnić znaczną karierę życiową. I tak:

- 1) najstarsza córka Katarzyna odebrała stosowną edukację, a następnie wyszła za mąż za Kazimierza Nęckiego. Wspólnie z mężem w Radomsku założyła „handel pod firmą Ferencowicz & Nęcki”. Przedsięwzięcie musiało być dochodowe, gdyż małżonkowie kupili w Radomsku kamienicę.
- 2) znacznych kłopotów przysporzył ojcu najstarszy syn Aleksander, co znalazło wyraz w testamencie:

syn mój najstarszy po ukończeniu szkół w Piotrkowie, 6 klas, przybywszy do domu bawiąc jakowego czasu przy handlu, obrał sobie stan kupiecki, a będąc wyzwolonym kupcem, uzyskał konsens od rządu na prowadzenie handlu trunkami zagranicznymi i takowy handel w Starej Częstochowie pod firmą Aleksander Ferencowicz założył, lecz bez pieniędzy i to rewersu handel nic nie znaczy, dlatego z części na niego przypadającej schedy, wypłaciłem za lokal trzechetni i sprawiłem meble, resztę dałem wina w różnych gatunkach co wszystko czyni złp 19 000 przeszło [...]. Aleksander przez nierząd straciwszy wszystko, handel zamknięty mu z tych przyczyn został. Nie mając do czego się jąć, pełnił obowiązki prywatnego pisarza przy komorze Herby,

<sup>54</sup> APCz, ANCz, sygn. 1. Not. A. Mazurkiewicz (1855), f. 81, k. 176; APCz, ASC Częstochowa 1855 r. Akt 611. Testator zmarł w Częstochowie dnia 23 sierpnia/4 września 1855 r.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

z czego stół i pomieszkanie zaspakajali mu urzędnicy z tejże komory, lecz stroškany i zgryziony z tak miernie straconego majątku, który stał się powodem uszczerbku małoletnim jeszcze braciom, uszedł w gruncie nie wiadomo gdzie<sup>56</sup>.

- 3) córka Eugenia, „pobrawszy edukację przyzwoitą”, wyszła za mąż za Andrzeja Trawińskiego.
- 4) syn Franciszek, „ukończywszy 4 klasy w szkołach piotrkowskich, udał się na praktykę do handlu w Krakowie, później jako subiekt w Warszawie i Kaliszu”.
- 5) syn Michał, „będąc tylko w szkołach elementarnych, oddany został do nauki malarstwa. Koszta nauki ja przyjmuję, lecz on strawił czas na niczym”.
- 6) kolejny syn, Jan „po ukończeniu czterech klas w szkołach wieluńskich wstąpił do Zakonu Księży Paulinów na Jasnej Górze”. W odniesieniu do niego ojciec dodał „wydatki [na niego – D.Z.] [...] nie rachują się gdyż i schedy jako zakonnik nie będzie żądał”.
- 7) syn Leon „po ukończeniu czterech klas w szkołach piotrkowskich oddany został do górnictwa w roku 1836, tam jako robotnik pracował, później jako sztygar i tym sposobem się utrzymywał, oprócz małych wydatków na meble z[e] schedy swojej nic nie wziął”.
- 8) Julian, „syn najmłodszy po ukończeniu 4 klas w Wieluniu i Łodzi, pracuje przy poczcie, a że jest małoletni koszta na niego łożone nic się nie rachują”.

Testator miał świadomość, że dzieci dobrze lub źle spożytkują wysiłek finansowy włożony w ich edukację, ale czynnikiem sprawczym musiały być tu pieniądze. Dlatego napisał:

żona moja nie jest zdatna bo wiek nie pozwala handlem się trudnić, przeto Jan Franciszek syn mój ma w tym handlu zarządzać, a to tak długo o ile czasu mu bracia i siostry tegoż pozwolą, będzie to należało do niego o ile handel starannie prowadzić będzie, na co i matka zezwoli<sup>57</sup>.

W niniejszych aktach ostatniej woli, będących przedmiotem subiektywnego wszak wyboru, barwnym materiałem dokumentującym prywatność ludzi XIX stulecia, znajdujemy także teksty ciekawe literacko, chwytające za serce, będące przykładami człowieczej bezsilności w obliczu śmierci, a nade wszystko miłości matczynej. Takim jest testament Izabeli Drake (1818–1857)<sup>58</sup>. 5 stycznia 1857 r. napisała ona: „żegnam drogiego Papę. Dziękuję mu za jego

<sup>56</sup> *Ibidem.*

<sup>57</sup> *Ibidem.*

<sup>58</sup> APCz, ANCz, sygn. 37, Not. I. Budrewicz (1858), f. 125. Podpułkownik Drake w dniu 2/14 czerwca 1857 r. przedłożył za pośrednictwem Modrzejewskiego patrona przy Trybunale

do mnie przywiązanie, za szczęście przy nim doznane, a niech się moją śmiercią nie martwi, proszę kochać Józia”. Jej testament zawiera jeszcze inne wzruszające słowa:

żegnam swe siostry i na razie dziękuję wam za staranność w mojej chorobie, a szczególnie Tobie droga Gabrysiu [...]. Okaż mi przywiązanie i po mej śmierci, zajmij się wychowaniem Józia, wpój w niego swe pierwsze cnoty, które by nadal zrobiły z niego człowieka moralnego i tak miłego ludziom jak Ty jesteś. [...] Żegnam Was moi wszyscy przyjaciele, wszyscy którzyście mi przychylności okazowali, niech Wam ją Bóg nagrodzi. A szczególnie żegnam Was wszyscy członkowie rodziny bom Was całą duszą kochała. Dla Józia nic nie piszę bo to nad moje siły, każda myśl o nim krwawi mi serce, a każde na niego spojrzenie jest błogosławieństwem. Może mi tak dobry Bóg pozwoli i stamtąd patrzeć na niego<sup>59</sup>.

Czasami ważny fragment testamentu przybierał formę skargi. I tak Kacper Piątkowski z Kłobucka w 1862 r. napisał:

cztery zagony gruntu, na przypadek mej śmierci przed powrotem syna mojego najstarszego, [Kazimierza – D.Z.] gdyby za życia mego nie powrócił, na którego edukacją wiele wydatkowałem i który był przez lat pięć w Zakonie Księży Augustianów w Wieluniu, a stamtąd był wzięty do wojska rosyjsko-cesarzskiego, a chorując bardzo i leżąc długi czas w lazarecie wojskowym na puchlinę, a od lat przeszło ośmiu nie mam od niego ani o nim wiadomości czyli żyje lub nie<sup>60</sup>.

Edukacja rozumiana jako jeden z podstawowych czynników, które mogły ułatwić XIX-wieczną, pozarolniczą karierę, pozwala zwrócić uwagę na decyzję księdza Wawrzyńca Brzezińskiego z Rędzin. W roku 1862 przeznaczył on 600 rs (4 000 złp) dla Panien Mariawitek częstochowskich, które z procentu od wymienionego kapitału miały „obowiązek utrzymywać neofitki przechodzące na wiarę katolicką”. Mocą tego samego testamentu ks. W. Brzeziński

sumę rubli srebrnych dwa tysiące czterysta (złp 16 000) przeznaczył i zapisał na Instytut Naukowy, w którym sukcesorowie Józefa Brzezińskiego to jest: dzieci Karola i Marianny Brzezińskich oraz Idziego Brzezińskiego ojca mego, edukację pobierały, to jest na szkoły w mieście Piotrkowie egzystujące<sup>61</sup>.

---

Kaliskim ostatnią wolę swej żony Izabeli Drake sporządzoną 6 kwietnia 1857 r. w Częstochowie. APCz, ASC Częstochowa 1857. Testatorka zmarła 14/26 kwietnia 1857 r. Zgony, akt 197.

<sup>59</sup> *Ibidem*.

<sup>60</sup> APCz, ANCz, sygn. 41. Not. I. Budrewicz (1862), f. 166.

<sup>61</sup> APCz, ANCz, sygn. 3. Not. A. Makarowski (1862), f. 62. Testament ten został odwołany i unieważniony 19 kwietnia /1 maja 1862 r. *Vide*: APCz, ANCz, sygn. 3. Not. A. Makarowski (1862), f. 97.

## PODSUMOWANIE

Przywołane powyżej testamenty, prezentujące pewien przekrój społeczny prowincji, w subiektywnym, jak już to zaznaczyłem, wyborze, są ważnym i wciąż niedocenianym źródłem dla naszej wiedzy o prywatności ludzi XIX w. Ich autorzy, reprezentujący różne profesje i różny stopień zamożności, mieli świadomość, że ich potomkowie (uwaga nie dotyczy księży), jeśli nie będą kontynuowali ich kariery zawodowej zapewniającej godziwe warunki życia, a wybiorą swe miejsce w życiu jako wojskowi, urzędnicy państwowi czy personel górniczy, ewentualnie kolejowy, muszą posiadać odpowiednią edukację. Analizowane testamenty pokazują wreszcie, jakie pokusy czekały na młodych ludzi w wieku „pary i elektryczności”. Z drugiej strony takie „znaki czasu”, jak osłabienie więzi społecznych, postępujące zeświecczenie, alkohol, wielu wiodły na manowce, doprowadzając testatorów do rozpaczy. Akty ostatniej woli mogą uświadomić jeszcze jedną sprawę, a mianowicie co, oprócz przekonania o znaczeniu edukacji (zależnego w dużym stopniu od możliwości finansowych testatora), musiało zaistnieć, by młody człowiek po pewnym czasie odnalazł się społeczeństwie.

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Częstochowie

Notariusz I. Budrewicz, sygn. 1 (1823), f. 230; sygn. 5 (1827), f. 142; sygn. 6 (1828), f. 18 i 166; sygn. 7 (1829), f. 11; sygn. 9 (1830), f. 115; sygn. 11 (1832), f. 106; sygn. 18 (1839), f. 40; sygn. 24 (1845), f. 269; sygn. 27 (1848), f. 211; sygn. 37 (1858), f. 125; sygn. 41 (1862), f. 166.

Notariusz J. Leśniewski, sygn. 2 (1810), f. 42; sygn. 3 (1811), f. 64; sygn. 3 (1811), f. 70; sygn. 11 (1819), f. 151.

Notariusz A. Makarowski, sygn. 3 (1862), f. 62.

Notariusz A. Mazurkiewicz, sygn. 1 (1855), f. 81, k. 176.

Notariusz A. Truszkowski, sygn. 6 (1820), f. 121.

Akta Stanu Cywilnego Częstochowa: 1809, 1823, 1827, 1829, 1839, 1844, 1855, 1857.

### Źródła drukowane

*Testamenty chłopów polskich, od drugiej połowy XVI do XVIII wieku*, oprac. i wyd. Janusz Łosowski, wyd. 2, Lublin 2016.

*Testamenty ewangelików reformowanych w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI–XVIII wieku*, oprac. Urszula Augustyniak, wyd. 2, Warszawa 2014.

*Testamenty i inwentarze pośmiertne z ksiąg miejskich województwa sandomierskiego (XVI–XVIII wiek)*, oprac. Katarzyna Justyniarska-Chojak, Kielce 2010.

*Testamenty miast Wołynia od końca XVI do początku XVIII wieku. Katalog*, oprac. Natalia Biłous, Warszawa 2017.



- Testamenty mieszczan warszawskich od XV do końca XVII wieku. Katalog*, oprac. Agnieszka Bartoszewicz, Andrzej Karpiński, Katarzyna Warda, Warszawa 2010.
- Testamenty mieszkańców lwowskich z drugiej połowy XVI i z XVII wieku. Katalog*, oprac. Oksana Winnyczenko, Warszawa 2017.
- Testamenty szlacheckie z ksiąg grodzkich i ziemskich wielkopolskich z lat 1657–1680*, wyd. Paweł Klint, Wrocław 2011.
- Testamenty szlacheckie z ksiąg grodzkich i ziemskich wielkopolskich z lat 1681–1700*, wyd. Paweł Klint, Wrocław 2015.
- Testamenty szlacheckie z ksiąg grodzkich i ziemskich ziemi halickiej z XVII wieku*, wyd. Paweł Klint, Konrad Rzemieniecki, Jakub Węglorz, Wrocław 2018.
- Testamenty szlachty krakowskiej XVII–XVIII w. Wybór tekstów z lat 1650–1799*, oprac. Alicja Falniowska-Gradowska, Kraków 1997.
- Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII w.*, oprac. Wiesław Nowosad, Jacek Kowalkowski, Warszawa 2013.
- Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVIII w.*, oprac. Wiesław Nowosad, Jacek Kowalkowski, Warszawa 2016.
- Testamenty z ksiąg sądowych małych miast polskich do 1525 roku*, oprac. Agnieszka Bartoszewicz, Krzysztof Mrozowski, Maciej Radomski, Katarzyna Warda, Warszawa 2017.
- Złotkowski Dariusz, „Wiedząc dobrze to z wyroków Boga Najwyższego, iż kto się rodzi, umierać musi...”. *Testamenty z pierwszej połowy XIX wieku w świetle akt notariuszy częstochowskich*, cz. 1, Częstochowa 2005; cz. 2, Częstochowa 2006; cz. 3, Częstochowa 2011.

### Opracowania

- Aftanazy Roman, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, wyd. II, t. 10, Województwo braclawskie, Wrocław 1996.
- Besala Jerzy, *Alkoholowe dzieje Polski. Czasy rozbiorów i powstań*, Poznań 2017.
- Czerwień Henryk, Kapuśniak Magdalena, *Drukarnia Szyszkowskich w Częstochowie w latach 1827–1847*, „Ziemia Częstochowska” 2004, t. 31, s. 13–35.
- Dobosz Józef, Jeżowski Jan, Madajczyk Piotr, *Inwentarz. Kancelaria notariuszy w Częstochowie – grupa zespołów z lat 1808–1900*. Częstochowa 1980 [Maszynopis w Archiwum Państwowym w Częstochowie].
- Kizwalter Tomasz, „Nowatorstwo i rutyny”: *społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*, Warszawa 1991.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. Filip Sulimierski, Bronisław Chlebowski, Władysław Walewski, t. 4, 1883; t. 10, 1889; t. 12, 1892.
- Surma-Jończyk Elżbieta, *Testament Pawła Szyszkowskiego*, „Ziemia Częstochowska” 2005, t. 32, s. 191–196.
- Złotkowski Dariusz, *Spór o dochody z propinacji w Starej Częstochowie w ostatnich latach Księstwa Warszawskiego*, „Studia Historyczne” 1998, z. 4 (163), s. 509–530.
- Złotkowski Dariusz, *Testamenty z regionu częstochowskiego I połowy XIX wieku. Główne postulaty badawcze*, „Prace Naukowe WSP w Częstochowie. Zeszyty Historyczne” 2003, z. 7, s. 247–256.



## SUMMARY


### **The last glance at the private life of Poles in the 19<sup>th</sup> century. A last will as a historical source**

Human life can be documented and evaluated in many ways, using various historical sources. This article is a modest attempt to draw the reader's attention to one precious historical source, namely one's last will. In micro-scale it can constitute a basis for reconstructing many aspect of human life, such as: family, owned property or children's education. Next, in macro-scale, one can trace particular social or economic processes. The article analyses last wills of 13 testators representing a certain cross-section of society. With the help of selected examples they show people's efforts to ensure their children's education so that they could find their place in the economic reality of the 19<sup>th</sup> century. Moreover, the analysed wills illustrate temptations that young people had to face in the era of "steam and electricity".

**Keywords:** last will, historical source, property, economics, education, family

MARIA KORYBUT-MARCINIAK

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii

 <https://orcid.org/0000-0001-8196-5119>

## DROGI DO UBÓSTWA PROTOKÓŁ PARAFIALNY OPIEKUNA UBOGICH TEODORA HERBURTTA – ŹRÓDŁO DO PORTRETU WARSTW SPAUPERYZOWANYCH W WILNIE W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX W.

**P**roblematyka spauperyzowanych warstw społeczeństwa na ziemiach polskich w XIX w. była sygnalizowana w polskiej historiografii – historycy społeczni, historycy oświaty i wychowania oraz medycyny podejmowali tematykę skupiającą się na formach przeciwdziałania ubóstwu i grupach inicjujących pomoc. Badacze chętnie sięgali do ideowych i społecznych uwarunkowań filantropii i przybliżali różne formy XIX-wiecznej subsydiarności. Rozważano zarówno kwestie idei i doktryn, wpływających na postawy społeczników wobec kwestii ubóstwa i patologii społecznych, jak i konkretne działania filantropijne na różnych płaszczyznach: wsparcia materialnego, oświaty, pomocy medycznej i ochrony zdrowia. Największe organizacje dobroczynne doczekały się swoich monografii<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Wśród najważniejszych monografii ostatnich dekad, podejmujących kwestie pomocy ubogim należy wymienić: A. Bołdyrew, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2016; A. Chlebowska, *Między miłosierdziem a obowiązkiem. Publiczna opieka nad ubogimi na Pomorzu w latach 1815–1872 na przykładzie rejencji szczecińskiej i koszalińskiej*, Szczecin 2002; *Dobroczynność i pomoc społeczna na ziemiach polskich w XIX, XX i na początku XXI wieku*, red. M. Przeniosło, Kielce 2008; Cz. Kępski, *Towarzystwa dobroczynności w Królestwie Polskim 1815–1914*, Lublin 1993; idem, *Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności 1815–1952*, Lublin 1990; H. Markiewiczowa, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności 1814–1914*, Warszawa 2002; E. Mazur, *Dobroczynność w Warszawie w XIX wieku*, Warszawa 1999; M. Milewska, *Ochrona zdrowia w guberni płockiej 1865–1915*, Pułtusk 2012; M. Piotrowska-Marchewa, *Nędzarze*

Opieka nad ubogimi w guberniach północno-zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego w XIX w. również znalazła się w obszarze zainteresowań historyków. Podejmowano zagadnienia związane z działalnością dobroczynną kościoła katolickiego i państwowych instytucji opiekuńczych; szczególną uwagę zwrócono na rozwój i funkcjonowanie świeckich towarzystw dobroczynnych, które wyraźnie zarysowały się w krajobrazie społeczno-kulturowym ziem litewsko-białoruskich<sup>2</sup>. Autorzy monografii i artykułów skupiali uwagę na formach i rodzajach organizowanej pomocy, zestawieniach liczbowych funduszy przeznaczanych na wsparcie oraz darczyńcach indywidualnych lub zrzeszonych w organizacjach. Do podstawowych źródeł wykorzystywanych przez badaczy należały akta normatywne towarzystw, zestawienia rachunków, dokumentacja sprawozdawcza oraz źródła prasowe.

W artykule, który ma w założeniu odmienną optykę problematyki pauperyzmu – przybliżenie kwestii ubóstwa od strony prywatności – posłużę się rękopiśmiennym źródłem zachowanym w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich w Wilnie (w kolekcji Lucjana Uziębły). Jest to

---

*i filantropi. Problem ubóstwa w polskiej opinii publicznej w latach 1815–1863*, Toruń 2004; A. Tomaszewicz, *Dobroczynność w guberni kaliskiej 1864–1914*, Łódź 2010; B. Urbanek, *Idea opieki nad chorym na ziemiach polskich w latach 1809–1914*, Wrocław 2002.

<sup>2</sup> H. Markiewiczowa, *Działalność Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w początkach XIX stulecia*, „Kultura i Edukacja” 1993, nr 3, s. 117–124; eadem, *Opieka nad dzieckiem Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w początkach XIX wieku*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” 1995, nr 2, s. 40–45; B. Urbanek, *Pismo społeczno-medyczne „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemu” w latach 1820–1824*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1995, nr 2, s. 39–56; A. Siedlaczek, *Wileńskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi w latach 1901–1940*, Częstochowa 1998; R. Jurkowski, *Z dziejów kresowej dobroczynności. Bazary i wenty Mińskiego Towarzystwa Dobroczynności i Wileńskiego Towarzystwa Opieki nad dziećmi w końcu XIX i na początku XX wieku*, [w:] *W kuchni i za stołem. Dystanse i przenikanie kultur. Zbiór studiów*, red. T. Stegner, Gdańsk 2003, s. 48–69; idem, *Polskie Towarzystwo Oświaty i Dobroczynności w Mohylewie w latach 1906–1910. Fragmenty do dziejów oświaty, dobroczynności i organizacji polskich na Białorusi w początku XX wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F. Historia” 2010, vol. LXV, z. 2, s. 99–121; idem, *Notatki do dziejów polskich, wileńskich instytucji i towarzystw dobroczynnych oraz organizacji samopomocowych w latach 1905–1907. W świetle doniesień „Kuriera Litewskiego” i „Dziennika Wileńskiego”*, „Regiony i Pogranicza” 2011, t. 4, s. 72–84; idem, *Wileńskie instytucje i towarzystwa dobroczynne w latach 1905–1907 w świetle doniesień „Kuriera Litewskiego” i „Dziennika Wileńskiego”*, część pierwsza, „Przegląd Wschodnioeuropejski” 2016, t. 7 (1), s. 29–44; idem, *Wileńskie instytucje i towarzystwa dobroczynne w latach 1905–1907 w świetle doniesień „Kuriera Litewskiego” i „Dziennika Wileńskiego”*, część druga, „Przegląd Wschodnioeuropejski” 2016, t. 7 (2), s. 11–28; H. Markiewiczowa, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności 1807–1830*, Warszawa 2010; M. Korybut-Marciniak, *Vilniaus labdarybės draugija XIX a. pirmojoje pusėje*, Olsztyn 2011; eadem, *Dobroczynne Wilno. Pomoc ubogim i potrzebującym w Wilnie w pierwszej połowie XIX wieku*, Olsztyn 2012.

prawdopodobnie jedyny zachowany dokument, który nosi charakter wywiadu z ubogimi i ich najbliższym środowiskiem, jaki ocalał po zniszczeniu Archiwum Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w Wilnie. Protokół parafialny Herburta z lat 1840–1848 dotyka „nędzy” w sposób bezpośredni i pozwala na ukazanie przyczyn materialnego upadku mieszkańców Wilna niejako od wewnątrz<sup>3</sup>. Nie zamierzam traktować tego dokumentu jako źródła uprawniającego do reprezentatywnej charakterystyki całej grupy spauperyzowanych w Wilnie. Dotyczy on jedynie kilkudziesięciu ubogich zamieszkujących jedną z dzielnic miasta i na jego podstawie historyk nie jest w stanie wysunąć wniosków ogólnych (tym bardziej szacunkowych) na temat wileńskiego pauperyzmu. Pragnę jednak podkreślić wartość tego dokumentu. Charakteryzuje on beneficjentów charytatywnej akcji, którzy nie pozostawili po sobie wielu śladów i stanowią dla badaczy epoki postaci anonimowe, ujmowane jedynie w statystykach. Podczas badań wileńskiej dobroczynności w pierwszej połowie XIX w. przekonałam się, że potrzebujących wsparcia ubogich nie znamy nawet z nazwiska, jedynie darczyńcy i inicjatorzy dobroczynnych akcji wyraźnie zaznaczyli swój ślad w dokumentach. Dlatego jest rzeczą niezwykle ważną i cenną, że zachowany protokół zawiera nie tylko imiona i nazwiska wileńskich ubogich, ale również określa ich wyznanie, pochodzenie społeczne, sytuację rodzinną i przyczyny materialnego upadku.

## ZARYS DZIAŁALNOŚCI ŚWIECKICH TOWARZYSTW DOBROCZYNNYCH

Inicjowane na ziemiach polskich od początku XIX w. świeckie towarzystwa dobroczynne były fuzją myśli oświeceniowej, tradycji chrześcijańskiej oraz kulturowego obowiązku opieki nad ubogimi, jaki przejawiały wyższe warstwy społeczne (arystokracja, ziemiaństwo, elity intelektualne). Główną przyczyną rozwoju filantropii była niewydolność państwowych systemów pomocy społecznej w poszczególnych zaborach i poszerzające się w początkach stulecia obszary nędzy. Nie bez znaczenia dla rozwoju towarzystw była również „moda na dobroczynność”, filantropia wpisywała się w styl życia wyższych warstw społecznych i stała się formą życia towarzyskiego<sup>4</sup>. Należy podkreślić, że działalność dobroczynna była przez większość zaborczych

---

<sup>3</sup> Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich (dalej: BLANW), rkps 151–1229, Teodor Herburtt, *Protokół parafialny opiekuna ubogich Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności 1840–1848*.

<sup>4</sup> M. Sikorska-Kowalska, *Moda na dobroczynność*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 6, „*Moda i styl życia*”, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2017, s. 51–61.

rządów aprobowaną formą zrzeszania. Pierwszym „wzorcowym” towarzystwem, powołanym w 1807 r. było Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności (WTD)<sup>5</sup>. Do głównych i największych towarzystw powołanych w pierwszej połowie wieku należały: Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności (1814), Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności (1815), Towarzystwo Dobroczynności w Radomiu (1815), Towarzystwo Dobroczynności Województwa Sandomierskiego (1815), Krakowskie Towarzystwo Dobroczynności (1816), Kaliskie Towarzystwo Dobroczynności (1825), Towarzystwo Dobroczynności w Kielcach (1854). Obok tych głównych, powstawały mniejsze organizacje o charakterze świeckim: w Grodnie, Mińsku, Brześciu Litewskim, Nowogródku<sup>6</sup>.

Początek Towarzystwom dawali zazwyczaj członkowie elit intelektualnych w porozumieniu z arystokracją i klerem. Tak było w przypadku WTD, którego inicjatorami byli biskup Jan Nepomucen Kossakowski, doktor Józef Frank, wykładowca na wydziale medycznym Uniwersytetu Wileńskiego, do których wkrótce dołączył książę Michał Ogiński i książę Dominik Radziwiłł<sup>7</sup>. Niekiedy towarzystwa zachowywały całkowicie świecki charakter – tak było w przypadku Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności i Towarzystwa Dobroczynności Ziemi Sandomierskiej, gdzie inicjatorami byli urzędnicy w porozumieniu z posiadaczami ziemskimi<sup>8</sup>.

Wspólną cechą towarzystw był ich szeroki zakres działania. Przekładał się on bezpośrednio na potrzeby w danym środowisku miejskim. W statutach tych organizacji widać różnice w hierarchizowaniu obszarów wsparcia, które wynikały z pewnością ze zróżnicowania przyczyn pauperyzmu w poszczególnych regionach. W większości przypadków głównym celem organizacji była pomoc prawdziwie ubogim (kładziono nacisk na oddzielenie ubogich zdolnych do pracy i tych, którzy takiej możliwości nie mieli). Kolejnym obszarem działania było zwalczanie żebractwa – towarzystwa starały się przejąć środki ofiarowywane na tradycyjną jałmużnę, w celu jej sprawiedliwej redystrybucji pomiędzy potrzebujących. Tu często pojawia się określenie „nędzy ukrytej” czy „nędzy wstydlivej”, która miała być niwelowana w pierwszej kolejności. We wszystkich towarzystwach pojawiał się wątek opieki nad osobami starszymi i kalekami. Działalność opiekuńcza dotyczyła również sierot; często

---

<sup>5</sup> Wprawdzie w Warszawie w 1801 r. powołano Towarzystwo Przyjaciół Ludzkości, ale jego działalność ograniczała się do rozdawnictwa gorących posiłków potrzebującym mieszkańcom miasta (tzw. zupy rumfordzkiej); nie zostało ona również ujęta w prawne normy – była to typowa inicjatywa oddolna.

<sup>6</sup> *Vide szerzej: Cz. Kępski, Towarzystwa dobroczynności...*

<sup>7</sup> M. Korybut-Marciniak, *Dobroczynne Wilno...*, s. 93–106.

<sup>8</sup> Cz. Kępski, *Towarzystwa dobroczynności...*, s. 80–89.

przy towarzystwach powstawały szkoły (w WTD szkoła wzajemnego nauczania), gdzie ubogie dzieci otrzymywały podstawową edukację<sup>9</sup>. Małoletnich podopiecznych towarzystw starano się przygotować do wykonywania zawodu (dotyczyło to wyłącznie chłopców) – młodzieży organizowano praktyki w zakładach rzemieślniczych<sup>10</sup>. Podejmowano próby rozwiązania problemu bezrobocia – zdolnych do pracy, a niepodejmujących zatrudnienia „zagospodarowywano” w organizowanych „fabrykach”. W WTD postawiono na produkcję włókienniczą – wyroby rękodzielni sprzedawano, a środki pieniężne trafiały do budżetu towarzystwa<sup>11</sup>. W łonie innych towarzystw powstawały biura pośrednictwa pracy<sup>12</sup>. Wiele tych świeckich organizacji reagowało na bieżące potrzeby miasta i regionu – środki finansowe często przeznaczano na zapomogi ofiarom pożarów, powodzi i innych klęsk żywiołowych. Towarzystwa w większych ośrodkach oferowały bezpłatną opiekę medyczną najuboższym: na fachową pomoc lekarzy mogli liczyć podopieczni WTD, Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności<sup>13</sup>. Zainteresowanie świeckich „dobroczyńców” padało również na osoby głuchonieme, ubogie samotne matki, zwłaszcza kobiety podczas ciąży i połogu, ojców samotnie wychowujących dzieci. W celu rzetelnej diagnozy obszarów nędzy powoływano tzw. opiekunów cyrkulowych (w tym celu współpracowano z księżmi katolickimi w poszczególnych parafiach), którzy mieli obowiązek przeprowadzenia wywiadów z potrzebującymi.

## DZIAŁALNOŚĆ WTD

Jeśli chodzi o organizację działalności WTD, to zgodnie z pierwszą ustawą z 1808 r. zostało podzielone na trzy wydziały, wyznaczające trzy główne obszary pomocy: wydział pierwszy „Opatrzania pierwszych do życia potrzeb” zajmował się doraźną pomocą materialną, opieką nad osieroconymi dziećmi i organizowaniem prac zarobkowych. Wydział drugi „Godzenia poróżnionych” wspierał osoby, których do zubożenia doprowadziły procesy sądowe – niósł im pomoc finansową i fachowe porady prawne; roztaczał opiekę nad

<sup>9</sup> M. Korybut-Marciniak, *Dobroczynne Wilno...*, s. 158–164.

<sup>10</sup> Cf. E. Barnaś-Baran, *Wychowanie moralne i religijne ubogich i sierot w Krakowskim Towarzystwie Dobroczynności w latach 1816–1918*, „*Studia Pedagogica Ignatiana*” 2016, t. 19, nr 2, s. 65–85.

<sup>11</sup> M. Korybut-Marciniak, *Dobroczynne Wilno...*, s. 165–173.

<sup>12</sup> Wydział Wyszukiwania Pracy został zainicjowany m.in. w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, *vide*: E. Mazur, *op. cit.*, s. 49–50.

<sup>13</sup> *Vide*: D. Grinberg, E. Mazur, G. Pawlak, M. Sadowski, *Res Sacra Miser. Dzieje Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności*, Warszawa 2016.

więźniami. Celem wydziału trzeciego „Ratowania chorych” była pomoc medyczna i farmaceutyczna niezamożnym mieszkańcom Wilna<sup>14</sup>. Towarzystwo od początku istnienia powołało grupę tzw. opiekunów cyrkułowych, których zadaniem było przeprowadzanie wywiadu środowiskowego w wydzielonym kwartale miasta. Powierzone zadania opiekunowie pełnili nieodpłatnie, a Towarzystwo zwalniało ich z opłaty składki członkowskiej<sup>15</sup>. Była to grupa członków spoza elit finansowych – jedynie osoby opłacające składki roczne nazywano „członkami prawdziwymi”. Opiekunowie brali na siebie pracę w terenie. Ich obowiązkiem było docieranie do osób, które potrzebowały pomocy, selekcja ubiegających się o wsparcie oraz kierowanie potrzebujących do odpowiedniego wydziału. Redystrybucja pomocy materialnej, która miała trafić do „ubogich prawdziwych”, zajmowała ważne miejsce w dyskursie organizatorów towarzystwa. W 1817 r. opracowano osobną instrukcję dla opiekunów cyrkułowych:

w celu sprawdzenia prawdziwych potrzebujących, przekonania się o rzeczywistości nieszczęść osób szukających dla siebie u Towarzystwa pomocy, a tem samym dla zachowania większej ścisłości sprawiedliwości w rozdawaniu darów miłosiernych, oraz bezpieczniejszego ich zachowania od natrętności mniej nieszczęśliwych, mogących obejść się bez wsparcia, a odważących się domagać o nie<sup>16</sup>.

Instrukcja określała szczegółowe zadania i procedury związane z sprawdzaniem wiarygodności ubogich. Opiekunem mógł zostać mieszkaniec Wilna o nieposzlakowanej reputacji, którego kandydatura została przegłosowana przez większość członków towarzystwa. Ustalono liczbę opiekunów WTD – było ich 12<sup>17</sup>. Dla każdej części Wilna: zamkowej, ostrobramskiej i zarzecznej wybierano 4 opiekunów, którzy kontrolowali powierzone im cyrkuły (każdy miał wyznaczone konkretne numery domów)<sup>18</sup>. Mieli oni obowiązek rozpoznania stanu materialnego wszystkich mieszkańców na wyznaczonym terenie. Procedury szczegółowe konkretyzowały postępowanie z osobami ubiegającymi się o wsparcie. Opiekun miał przeprowadzić wywiad w środowisku sąsiedzkim i sprawdzić, czy ubogi nie dysponuje jakimś funduszem

<sup>14</sup> *Ustawy Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności*, Wilno 1808, s. 1–11.

<sup>15</sup> Składka roczna była wysoka, wynosiła 200 złp, co dawało około 30 rs.

<sup>16</sup> *Instrukcja dla opiekunów ubogich Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności*, Wilno 1817 [brak paginacji].

<sup>17</sup> W latach 1807–1817 wyznaczano 8 opiekunów parafialnych – byli to proboszczowie i przełożeni klasztorów.

<sup>18</sup> Podział na rewiry opiekunów cyrkułowych był tożsamy z podziałem administracyjnym miasta, które dzieliło się na 3 części i 12 cyrkułów; *vide*: M. Baliński, *Opisanie statystyczne miasta Wilna*, Wilno 1835.



lub nie posiada rodziny, będącej w stanie udzielić mu wsparcia. Dopiero po takim rozpoznaniu opiekun mógł określić najodpowiedniejszy charakter pomocy<sup>19</sup>. Instrukcja precyzowała cechy kandydatów kierowanych na stały pobyt w Domu Dobroczynności; należeli do nich ludzie bezdomni w podeszłym wieku, kalecy oraz nieuleczalnie chorzy. Na czas określony można było skierować osierocone dzieci lub dzieci ubogich rodziców, osoby opuszczające szpital oraz ubogich wyrażających wolę pracy w Domu Dobroczynności lub w rękodzielni. Do finansowego lub żywnościowego wsparcia można było przedstawiać wdowy z małymi dziećmi, osoby, które opiekują się chorymi, starców, kalekich i chorych, w wypadku braku miejsc w Domu Dobroczynności. Jednorazowe wsparcie pieniężne można było zaproponować ubogim rzemieślnikom (na zakup narzędzi) oraz osobom, które planowały handlowe przedsięwzięcie<sup>20</sup>. Opiekun był zobowiązany do wypełnienia ankiety podczas przeprowadzania wywiadu z ubogim, w której miały się znaleźć się następujące informacje:

imię i nazwisko, wiek, stan urodzenia, „skąd rodem”, jak długo mieszka w Wilnie, adres zamieszkania, stan zdrowia, stan cywilny, dzieci utrzymywane i pracujące, kogo ma na utrzymaniu, czy zebrze czy wstydzi się prosić, jakich jest obyczajów we względzie trzeźwości i pracowitości, co mówią o nim sąsiedzi, czy ma od kogoś wsparcie (jakie), informacje o stanie zamożności rodzeństwa, czy opłaca mieszkanie, czy ktoś mu pomaga, czy on komuś i co za to ma, dlaczego jest ubogi, czy umie wykonywać jakieś prace (czy umie rzemiosło, czytać i pisać), co dotychczas robił, kto może poświadczyć o jego ubóstwie, o co prosi Towarzystwo<sup>21</sup>.

Sporządzona przez opiekunów ubogich dokumentacja, która mogłaby stanowić doskonałe źródło do poznania przyczyn pauperyzmu, niestety zachowała się szczątkowo.

## PROTOKÓŁ PARAFIALNY HERBURTTA

Na opiekunów ubogich podczas posiedzeń publicznych wybierano zazwyczaj osoby niezbyt zamożne, spotykamy pośród nich księży parafialnych, lekarzy, urzędników<sup>22</sup>. Był to rodzaj pracowników socjalnych, którzy z jednej

<sup>19</sup> *Instrukcja dla opiekunów ubogich...*

<sup>20</sup> *Ibidem.*

<sup>21</sup> *Ibidem.*

<sup>22</sup> *Cf. Wypis z protokołu Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności, „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemi” 1820, R. 1, nr 5, s. 222.*



strony dobrze znali mieszkańców, potrafili przeniknąć tkankę społeczną miasta i byli gotowi do służby społecznej (za swoją pracę nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia), z drugiej – osoby o nieposzlakowanej reputacji, cieszące się zaufaniem wśród elit społecznych, które stały na czele WTD. Do tej grupy należał również autor protokołu z 1840 r. – Teodor Herburtt. Niewiele informacji na jego temat znajdujemy w źródłach. Prawdopodobnie był spokrewniony z Mamertem Herburttem z Fulsztyna (1789–1873)<sup>23</sup> – kanonikiem wileńskim w 1829 r., a od 1863 r. dziekanem kapituły katedralnej w Wilnie<sup>24</sup>. Mogą o tym świadczyć podpisy Teodora Herburtta, który częstokroć określał swoje pochodzenie geograficzne – „Teodor Herburtt z Fulsztyna”. Fulsztyn (Felsztyn), obecnie znajdujący się na Ukrainie<sup>25</sup>, był siedzibą rodową rodu Herburttów od XIV w.<sup>26</sup> Mamert Herburtt był również członkiem WTD, który wyróżniał się aktywnością podczas zebrań i pełnił rolę „dyrektora duchowego” mieszkańców wileńskiego Domu Dobroczynności – był odpowiedzialny za kształcenie moralne pensjonariuszy; trzymał też pieczę nad porządkiem w czasie nabożeństw w kaplicy WTD<sup>27</sup>. Od 1833 r. był kasjerem towarzystwa i podpisywał wszystkie sprawozdania rachunkowe<sup>28</sup>. Teodor Herburtt należał do średniozamożnej szlachty, a w realiach porozbiorowych podjął służbę w administracji guberni północno-zachodnich. Znajdujemy go na niższych stanowiskach w guberni wileńskiej: jako regenta grodzkiego<sup>29</sup> powiatu trockiego w 1829 r.<sup>30</sup> (w roli regenta grodzkiego powiatu trockiego figuruje też w roku 1832)<sup>31</sup>. W 1842 r. w randze sekretarza gubernialnego odnajdujemy go jako deputata szlacheckiego powiatu wileńskiego<sup>32</sup>. Na tej podstawie można stwierdzić, że posiadał majątek ziemski w powiecie wileńskim. Na opiekuna ubogich Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności został obrany

<sup>23</sup> W zapisach występował jako Mamertus de Fulsztinae Herburtt.

<sup>24</sup> J. Pałucki, *Herburtt Mamert*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 6, red. J. Walkusz, S. Janeczek, S. Wielgus i in., Lublin 1993, s. 744; *vide*: J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński (1579–1831)*, t. 1, Kraków 1899–1900, s. 96–114; J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, Wilno 1912, s. 324–352; B. Bodzioch, *Redaktorzy „Cantionale ecclesiasticum” jako kontynuatorzy Ksiąg Piotrkowskich*, „Liturgia Sacra. Liturgia – Musica – Ars” 2014, nr 20/1, s. 118–121.

<sup>25</sup> Dziś Skeliwka.

<sup>26</sup> *Felsztyn*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. 2, Warszawa 1881, s. 381

<sup>27</sup> *Vide*: BLANW, L-19/1622/1839, *Rachunek roczny przychodu i rozchodu kassy Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1839*.

<sup>28</sup> BLANW, L-19/1622/1833, *Rachunek roczny przychodu i rozchodu kassy Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1833*.

<sup>29</sup> Regent grodzki stał na czele miejskiej kancelarii.

<sup>30</sup> „Kurier Litewski” 1829, nr 12 (7 października), s. 6.

<sup>31</sup> Cz. Malewski, *Rodziny szlacheckie na Litwie w XIX wieku. Powiaty lidzki, oszmiański, wileński*, Warszawa 2016, s. 517.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

22 lutego 1840 r. podczas zebrania ogólnego towarzystwa. Wyznaczono go opiekunem czwartego kwartału trzeciej części miasta (zarzecznej). Jak wskazują *Księżeczki pamiątkowe guberni wileńskiej*, opiekę nad tym samym kwartałem sprawował również w latach pięćdziesiątych XIX w.<sup>33</sup> Należy zaznaczyć, że według podziału miasta na część zarzeczną, ostrobramską i zamkową, ta pierwsza należała do dzielnic najuboższych i prawdopodobnie z niej pochodziła największa liczba ubogich kwalifikujących się do wsparcia przez Towarzystwo. W zachowanym protokole Herburta mamy zarówno tzw. „przedstawienia do wsparcia” ubogiego, jak i jego „świadczenia ubóstwa” w formie ankiety przeprowadzonej z ubogim i jego sąsiadami. Znamiennej cechą protokołu jest fakt, że wszyscy odnotowani wileńscy ubodzy to osoby wyznania rzymskokatolickiego. Większość „świadczeń” zawartych w protokole dotyczy kobiet. Zazwyczaj są to wdowy, w różnym wieku, które mają pod opieką małoletnie potomstwo. Pośród nich wiele posiada szlacheckie korzenie. Niektóre z nich podejmowały pracę zarobkową – drobne roboty krawieckie lub pranie bielizny, jednak niewielkie dochody nie pozwalały na zapewnienie minimum egzystencjalnego.

Przykład pracującej ubogiej stanowi Helena Zarachowiczowa:

wdowa, lat 42, urodzenia szlacheckiego, religii rzymsko-katolickiej [...]. Ma troje dzieci: córkę lat 15, Adolfa lat 12 i Józefa lat 4. Mieszka przy ulicy Bernardyńskiej w domu architekta Karola Gretowicza pod N 598. Przyszła do ubóstwa przez wieloletnią chorobę męża swojego Józefa Zarachowicza. Funduszu nie ma żadnego, zdalna do szycia bielizny, zatrudnia się i teraz do szycia<sup>34</sup>.

Jej nienaganną konduite oraz trudne położenie materialne poświadczył proboszcz parafii bernardyńskiej – Franciszek Pietkiewicz oraz dwóch obywateli. Droga do ubóstwa Zarachowiczowej była długa, prawdopodobnie jeszcze w okresie małżeństwa status materialny rodziny plasował się na granicy pauperyzmu. Długotrwała choroba męża uniemożliwiała mu pracę zarobkową, a także zgromadzenie funduszy na zabezpieczenie rodziny. Po śmierci małżonka konieczne było wsparcie z zewnątrz. Kobieta otrzymała wsparcie pieniężne od WTD w wysokości 1 rubla miesięcznie na okres trzech miesięcy. Po tym czasie ponownie zgłosiła prośbę o pomoc, co odnotowano w protokole<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> *Памятная книжка Виленской губернии на 1850 г.*, Wilno 1850, s. 31; *Памятная книжка Виленской губернии на 1852 г.*, Wilno 1852, s. 34.

<sup>34</sup> BLANW, rkps 151-1229, Teodor Herburtt, *Protokół parafialny...*, k. 5.

<sup>35</sup> *Ibidem*, k. 10-11.

Strata małżonka – jedynego żywiciela rodziny, prowadziła do ubóstwa również kobiety młodsze. W świadectwie mieszczanki – Franciszki Daniszewskiej, mającej 29 lat czytamy, że pod jej opieką pozostało troje dzieci: Katarzyna – 6-letnia, Zofia w wieku trzech lat i roczny syn Jan. Wdowa zwróciła się do Herburta z prośbą o przyjęcie do domu WTD najstarszej córki – Katarzyny<sup>36</sup>. Dziewczynka dzięki temu zyskiwała szansę pobierania nauki, a później również znalezienia miejsca pracy (jako służba domowa). Do pomocy została przedstawiona również młoda wdowa Anna Ksieniewiczowa:

Grażdanka wileńska, wyznania rzymsko-katolickiego, lat 32, wdowa. Z profesji – praczka. Ma dwie córki: Rozalię – 5 lat, druga – 2 lata. Przyszła do ubóstwa przez zgon męża, a nadto została okradzioną – funduszu i familii nie ma. Zdarna do robót gospodarskich [...]. O jej ciężkim ubóstwie, trzeźwości, statku i pracowitości zaświadczył ksiądz Jan Menu<sup>37</sup>, Dziekan m. Wilna i dalsi obywatele. Na mocy złożonych dowodów i po przekonaniu się na miejscu jej pobytu, zaświadcza się, iż rzeczona osoba zasługuje na wsparcie po bułce chleba lub 15 kop. na tydzień przez cały kwartał<sup>38</sup>.

W tym świadectwie uderza użyte przez opiekuna ubogich określenie o „ciężkim ubóstwie”, którego powodem była nie tylko śmierć żywiciela rodziny, ale również przypadek losowy – kobieta została okradziona. Anna Ksieniewiczowa nie była w stanie utrzymać siebie i dwóch małych dzieci z dochodów praczki. Forma pomocy zaproponowana przez Herburta świadczy o tym, że rodzina głodowała.

W dramatycznym położeniu znalazła się również trzydziestopięcioletnia Paulina Sawicka:

[...] religii rzymsko-katolickiej, spowiedź Wielkanocną odbyła, urodzenia szlachetnego, rodem z Wilna, przyszła do ubóstwa przez zgon męża swojego Ludwika Sawickiego, po którym pozostało jej czworo dzieci, a mianowicie: córka Leokadia lat 13, synowie: Aleksander lat 10 i Tomasz lat 4; Olimpia – córka lat 2<sup>39</sup>.

O jej trudnym położeniu materialnym zaświadczył między innym marszałek szlachty guberni wileńskiej – Tomasz Mineyko<sup>40</sup>. Przez opiekuna ubogich została przedstawiona do wsparcia w postaci tygodniowej racji chleba.

<sup>36</sup> *Ibidem*, k. 9.

<sup>37</sup> Chodzi o księdza Jana Menué; *vide*: J. Kurczewski, *op. cit.*, s. 71.

<sup>38</sup> BLANW, rkps 151-1229, Teodor Herburtt, *Protokół parafialny...*, k. 12.

<sup>39</sup> *Ibidem*, k. 6.

<sup>40</sup> Był marszałkiem szlachty guberni wileńskiej w latach 1840–1843.

Pośród wdów pochodzenia szlacheckiego znajdujemy również Franciszkę Mazurkiewiczową z Jakutowiczów:

[...] z Wilna, lat 51, mieszkanka Popowszczyzny. Ma trzech synów: Kazimierza lat 25, Leopolda lat 21 i Józefa lat 11. Przyszła do ubóstwa przez zgon męża i słabość zdrowia. Funduszu nie ma. Zdatna do szycia bielizny. Wyznaczono pomoc po 15 kop. na tydzień<sup>41</sup>.

Po zgonie małżonka, Gabriela Mazurkiewicza, pomimo że miała już dwóch dorosłych synów, potrzebowała wsparcia pieniężnego. Prawdopodobnie w 1840 r. utrzymywała już tylko najmłodsze dziecko – jedenastoletniego Józefa. Odnajdujemy go później w stopniu generała-majora armii rosyjskiej<sup>42</sup>. Jako syn szlachecki miał możliwość wstąpić do korpusu kadetów, zdobyć stopień oficerski i zrobić karierę w carskiej armii – to było często jedyna szansa na stabilizację materialną<sup>43</sup>.

O pomoc dobroczynną ubiegały się również stare panny – samotne kobiety w różnym wieku, które zazwyczaj z powodu problemów zdrowotnych nie były w stanie zarobić na utrzymanie. Świadcstwo wystawiono między innymi trzydziestodwuletniej Izabeli Downarowiczównie – pochodzącej ze stanu szlacheckiego, która z powodu choroby: „[...] nie jest w stanie zapracowania na kawał chleba dla utrzymania życia”<sup>44</sup>. Opiekun poświadcza trudne położenie szlachetnie urodzonych Żurawskich – 60-letnia Katarzyna (matka) i 30-letnia Franciszka (córka), zamieszkujące razem, otrzymały wsparcie pieniężne w wysokości 15 kopiejek tygodniowo<sup>45</sup>.

Starsze kobiety, które odnotowano w protokole zazwyczaj były dotknięte chorobą lub kalectwem. Zgodnie z Ustawą WTD tym osobom przysługiwało prawo umieszczenia w Domu Dobroczynności. Schronienie w Domu znalazła między innymi 76-letnia Barbara Dolińska:

[...] wdowa, która powodem podeszłego wieku i słabości zdrowia przyszła do ciężkiego ubóstwa także przy swoich niedołężnościach nie jest w stanie zapracowania na kawał chleba i nie tylko nie ma kąta, lecz nawet i przyzwoitej odzieży, prócz starych nikczemnych na sobie łachmanów i z przyczyny

<sup>41</sup> BLANW, rkps 151-1229, Teodor Herburtt, *Protokół parafialny...*, k. 12.

<sup>42</sup> Zmarł w Wilnie w 1875 r.; *vide*: Cz. Malewski, *op. cit.*, s. 653.

<sup>43</sup> *Cf.*: W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001, s. 95–107; idem, *W służbie imperium, czy ofiary imperium? Polacy w carskim korpusie oficerskim w XIX wieku*, [w:] *Ofiary imperium. Imperia jako ofiary: 44 spojrzania*, red. A. Nowak, Warszawa 2010, s. 214–226.

<sup>44</sup> BLANW, rkps 151-1229, Teodor Herburtt, *Protokół parafialny...*, k. 25.

<sup>45</sup> *Ibidem*, k. 25.

przeziębienia się od mrozów mocno jest chorą. Przez litość pewnej osoby została przyjęta na dni kilka do domu<sup>46</sup>.

Dalej Teodor Herburtt, najwyraźniej mocno poruszony trudnym położeniem kobiety, umieszcza osobistą prośbę:

[...] Mam honor prosić najpokorniej Prześwietnego Towarzystwa o przyjęcie rzezzonej Dolińskiej do Domu Dobroczynności, gdyż ta osoba rzeczywiście zasługuje na względy Towarzystwa. W przeciwnym bowiem zdarzeniu w zimowej porze może na ulicy życia dokonać<sup>47</sup>.

W tym przypadku chodziło o szybką reakcję – chora kobieta mogła z powodów niesprzyjających warunków atmosferycznych w każdej chwili umrzeć na ulicy. Towarzystwo na wniosek opiekuna ubogich podjęło natychmiastową decyzję o umieszczeniu Dolińskiej w Domu Towarzystwa (w protokole figuruje poświadczenie przyjęcia). Podobną opiekę otrzymała Elżbieta Ujżanowska, 67-letnia stara panna: „osłabiona na zdrowiu, głucha i słaby wzrok mająca”<sup>48</sup>, która nie miała żadnych możliwości samodzielnej egzystencji. Starcze niedołęstwo kwalifikowało do opieki w Domu Towarzystwa również 78-letnią Mariannę Wołosewicz<sup>49</sup>. Nie wszystkim osobom starszym zapewniano tego typu pomoc. Marianna Kunicka „niedołęzna i kołtunowata” wystąpiła do WTD z prośbą o umieszczenie w Domu swojego 12-letniego syna Dominika, dotkniętego kalectwem, któremu nie była w stanie zapewnić opieki i wyżywienia<sup>50</sup>. Sama jednak, pomimo swojego stanu zdrowia, miejsca tam nie otrzymała.

Samotne kobiety – wdowy z licznym potomstwem, stare panny bez funduszu, kobiety starsze różnych stanów – stanowiły większość beneficjentów pomocy WTD. W rocznych raportach instytucji nie mamy wyszczególnionej pomocy z podziałem na płeć, jednak świadectwa ubogich z protokołu Herburтта pokazują, że częściej pomoc była udzielana płci pięknej. Wynikało to przede wszystkim z XIX-wiecznych realiów społeczno-kulturowych. Kobiety wywodzące się z wyższych warstw społecznych nie podejmowały pracy zarobkowej. Mieszczanki – oprócz dorywczych zajęć (usługi krawieckie, pomoc w gospodarstwach domowych, pranie i prasowanie konfekcji) nie miały możliwości zarobkowych. Stąd też stosunkowo duża była liczba kobiet szlachetnie urodzonych, które nie miały wsparcia dalszej rodziny

<sup>46</sup> *Ibidem*, k. 9.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> *Ibidem*, k. 6.

<sup>49</sup> *Ibidem*, k. 26.

<sup>50</sup> *Ibidem*, k. 29.

i w wyniku staropanieństwa lub po śmierci małżonka pozostawały bez środków do życia.

Różne sytuacje losowe sprowadzały do WTD również mężczyzn. Część z nich potrzebowała wsparcia z powodu podeszłego wieku i przypadłości fizycznych, uniemożliwiających podjęcie zatrudnienia. Przykład stanowi 70-letni Stanisław Mikłaszewicz, który został przedstawiony do umieszczenia w Domu Towarzystwa lub wsparcia żywnościowego: „[...] z powodu podeszłego wieku, słabości zdrowia oraz rozmaitych nieszczęśliwych wypadków”<sup>51</sup>. Zdarzały się również wpisy, gdy z prośbą o pomoc występowali podeszli wiekiem małżonkowie. Teodor Herburtt odnotowuje przypadek zdeklasowanej rodziny szlacheckiej Tołokiwiczów z powiatu rosieńskiego:

Maciej, syn Andrzeja, lat 70 – jednodworec, żona Rozalia, lat 56. Z powiatu rosieńskiego, wyznania rzymsko-katolickiego. Odbyli spowiedź potwierdzoną przez Franciszka Pietkiewicza. Mieszkają w Wilnie w domu Obywatelki Juniewiczowej nr 553 w cz. 3, 3 kwartału. Przyszli do ubóstwa z powodu podeszłego wieku i słabości zdrowia – rzeczony Tołokiewicz ma skaleczoną lewą rękę. Mianował się do 1834 roku szlachcicem, lecz z powodu biednego stanu opuściwszy tytuł szlachecki zapisał się w ostatniej rewizji do liczby jednodworców. Funduszu ani Familji nie ma. Zdatny do dozorowania robót gospodarskich [...]<sup>52</sup>.

Pośród mężczyzn pochodzenia szlacheckiego, znajdujemy wdowców, starających się o oddanie do Domu Dobroczynności swojego potomstwa. Szlachcic Andrzej Woyna, mieszkający na ul. Popławskiej, po zgonie 26-letniej małżonki, wychowywał samotnie czworo dzieci w wieku od 3 do 8 lat. Zwrócił się z prośbą o przyjęcie do Domu WTD najstarszej córki Zofii<sup>53</sup>. Podobne prośby wystosowywali ojcowie, na których spadł obowiązek samotnego wychowania dzieci: Antoni Jastrzębowski wystąpił z prośbą o przyjęcie córki Antoniny, Józef Milkiewicz – z prośbą o przyjęcie syna Kajetana Euzebiusza, Józef Guns zamierzał umieścić w Domu Dobroczynności syna Jana<sup>54</sup>. Do WTD był przyjmowane dzieci od 6. do 10. roku życia. Oddanie potomstwa pod opiekę WTD w przypadku samotnych ojców było jedyną możliwością na zapewnienie elementarnej edukacji, a także przygotowanie do zawodu i usamodzielnienie. Kierownictwo towarzystwa podejmowało starania, by chłopcy po ukończeniu kursu nauki trafiali do zakładów rzemieślniczych, zaś

<sup>51</sup> *Ibidem*, k. 5.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

<sup>53</sup> *Ibidem*, k. 7.

<sup>54</sup> *Ibidem*, k. 6, 10, 58.



dziewczęta po nabyciu umiejętności prowadzenia gospodarstwa, haftu, przędzenia – na służbę do domów prywatnych<sup>55</sup>.

Nieszablonowy przypadek „drogi do ubóstwa” stanowi świadectwo wileńskiego szewca – Michała Krzyżanowskiego, który zgłosił się do opiekuna ubogich z prośbą o umieszczenie w Domu Dobroczynności z zamiarem wykonywania tam swojego zawodu: „[...] Michał Krzyżanowski, lat 29 mający, mieszczanin, szewc damski, wyznania rzymsko-katolickiego. Przyszedł do ubóstwa z powodu złych czasów, iż rzadko dostaje robotę, a także przez słabość zdrowia”<sup>56</sup>. Ubożenie społeczności wileńskiej po powstaniu listopadowym jest zjawiskiem wyraźnie zaznaczającym się w źródłach dokumentu osobistego. Wiązało się to z postępującą deklasacją szlachty, a także polityką rusyfikacyjną, zwiększeniem opodatkowania czy ograniczeniem wynagrodzenia Polaków w służbie administracji carskiej. Konieczność oszczędzania była powodem upadku zakładów rzemieślniczych. Niespełna 30-letni Krzyżanowski, pomimo wyuczzonego zawodu, przy braku zleceń, popadł w nędzę i szukał ratunku w instytucji dobroczynnej.

Choroba, uniemożliwiająca wywiązanie się z obowiązków służbowych skłoniła do szukania pomocy w WTD radcę tytularnego (IX klasa w tabeli rang) Józefa Hadziewicza.

Tytularny sowietnik Józef Hadziewicz syn Antoniego powracający z powiatu mozyrskiego guberni mińskiej, gdzie pełnił obowiązki asesora, lecz z powodu słabości zdrowia i obłożnej choroby wyzuł się zupełnie z funduszu, dopiero przyszedłszy do zdrowia podał prośbę do Wileńskiego Wojennego Gubernatora o naznaczenie do służby, lecz nim to rozwiązanie nastąpi, będąc zupełnie biednym nie jest w stanie utrzymać siebie i familji swojej<sup>57</sup>.

Okazuje się, że urzędnik miał pod opieką 6 osób: matkę w podeszłym wieku, żonę i czworo dzieci. Jego choroba doprowadziła do zaprzestania wykonywania obowiązków służbowych, co wiązało się z wstrzymaniem wypłacania mu pensji. Nie było dodatkowych zabezpieczeń socjalnych dla pracowników administracji państwowej, choć urzędnik miał prawo w przypadku choroby ubiegać się o zapomogę. Nie wszyscy urzędnicy takie wsparcie otrzymywali, a nawet jeśli zostało przyznane, było znacznie mniejsze od miesięcznej wypłaty<sup>58</sup>. Józef Hadziewicz zwrócił się z prośbą o czasowe wsparcie finanso-

<sup>55</sup> Vide szerzej: M. Korybut-Marciniak, *Dobroczynne Wilno...*, s. 133–165.

<sup>56</sup> BLANW, rkps 151-1229, Teodor Herburtt, *Protokół parafialny...*, k. 10.

<sup>57</sup> *Ibidem*, k. 11.

<sup>58</sup> Cf. artykuł J. Kowalik zamieszczony w niniejszym tomie, „Prywatne sprawy” urzędników w guberni grodzieńskiej za panowania Mikołaja I na podstawie materiałów archiwalnych Narodowego Archiwum Historycznego Białorusi w Grodnie.

we, co było rozpatrywane na forum WTD. Teodor Herburtt – znający realia urzędniczej egzystencji – podkreślał w protokole, że urzędnik znajduje się w prawdziwie krytycznym położeniu i „rzeczywiście zasługuje na względy i politowanie”<sup>59</sup>.

Analiza danych zawartych w protokole Herburta nasuwa kilka refleksji. Rzuca on światło na grupę mieszkańców Wilna, która znalazła się w przestrzemi społecznego marginesu i jedynie wsparcie z zewnątrz mogło ją uchronić przed widmem głodu. Zamieszone w dokumencie świadectwa ubóstwa zostały wystawione wyłącznie osobom o nieposzlakowanej reputacji – wolnym od „chorób społecznych”: alkoholizmu, prostytucji, zawodowego żebractwa. Mamy więc do czynienia z „drogami do ubóstwa” wilnian spoza społecznych grup patologicznych. Odnotowywano tylko tzw. „ubogich prawdziwych” – ofiary wypadków losowych i przemian społeczno-politycznych. Najlicniejszą grupą beneficjentów dobroczynnej pomocy stanowiły kobiety samotne oraz osoby starsze. Wśród kobiet dominowały wdowy obciążone potomstwem, pozbawione wszelkiego zabezpieczenia materialnego, a także pomocy rodziny. Ograniczone możliwości podjęcia zatrudnienia lub niewielkie przychody z świadczonych usług, w przypadku śmierci jedyne go żywiciela rodziny, stawiały kobiety w obliczu skrajnego ubóstwa. Samotne osoby starsze, dotknięte niedołęstwem lub chorobami to pozbawiona państwowej pomocy społecznej grupa, której byt zależał od filantropów. W protokole uderza, że wśród ubogich była duża grupa osób pochodzenia szlacheckiego – ofiar procesu deklasacji polskiej szlachty na ziemiach wcielonych do Rosji w wyniku rozbiorów. Zmiana przynależności społecznej szlachty niewylegitymowanej, egzekwowanie od niej nowych powinności (podatki, służba rekrucka), przy jednoczesnym braku możliwości zarobkowania powodowało, że wielu posiadaczy klejnotu zasilało margines społeczny. Zdegradowana szlachta – jednodworcy (należący do tzw. wolnych stanów wiejskich) i grażdanie (niewylegitymowana szlachta w miastach) oraz drobna szlachta, były to grupy ulegające w pierwszej połowie XIX w. szybkiemu procesowi pauperyzacji<sup>60</sup>. Przyczyny materialnego upadku często wiązały się z indywidualnymi wypadkami życiowymi, w protokole Herburta daje się dostrzec zjawisko rozwarstwienia i degradacji pozycji szlachty oraz inne skutki polityki rasyfikacyjnej. Świadectwa ubóstwa ukazują również „wątki” byt materialny rzemieślników i niższych urzędników, których sytuację ekonomiczną znamionował brak stabilności.

<sup>59</sup> BLANW, rkps 151-1229, Teodor Herburtt, *Protokół parafialny...*, k. 11.

<sup>60</sup> *Vide*: J. Sikorska-Kulesza, *Deklasacja drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w XIX wieku*, Warszawa 1995, s. 49–51.



## BIBLIOGRAFIA

**Źródła archiwalne**

Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich  
rkps 151-1229, Teodor Herburtt, *Protokół parafialny opiekuna ubogich Wileńskiego  
Towarzystwa Dobroczynności 1840–1848.*

**Źródła drukowane**

„Kurier Litewski” 1829, nr 12.

Baliński Michał, *Opisanie statystyczne miasta Wilna*, Wilno 1835.

*Instrukcja dla opiekunów ubogich Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności*, Wilno 1817.

*Rachunek roczny przychodu i rozchodu kassy Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1833.*

*Rachunek roczny przychodu i rozchodu kassy Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1839.*

*Ustawy Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności*, Wilno 1808.

*Wypis z protokołu Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności*, „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemi” 1820, R. 1, nr 5.

*Памятная книжка Виленской губернии на 1850 г.*, Wilno 1850.

*Памятная книжка Виленской губернии на 1852 г.*, Wilno 1852.

**Opracowania**

Barnaś-Baran Ewa, *Wychowanie moralne i religijne ubogich i sierot w Krakowskim Towarzystwie Dobroczynności w latach 1816–1918*, „Studia Pedagogica Ignatiana” 2016, t. 19, nr 2, s. 65–85.

Bieliński Józef, *Uniwersytet Wileński (1579–1831)*, t. 1, Kraków 1899–1900.

Bodzioch Beata, *Redaktorzy „Cantionale ecclesiasticum” jako kontynuatorzy Ksiąg Piotrkowskich*, „Liturgia Sacra. Liturgia – Musica – Ars” 2014, nr 20/1, s. 118–121.

Bołdyrew Aneta, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2016.

Caban Wiesław, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001.

Caban Wiesław, *W służbie imperium, czy ofiary imperium? Polacy w carskim korpusie oficerskim w XIX wieku*, [w:] *Ofiary imperium. Imperia jako ofiary: 44 spojrzenia*, red. Andrzej Nowak, Warszawa 2010, s. 214–226.

Chlebowska Agnieszka, *Między miłosierdziem a obowiązkiem. Publiczna opieka nad ubogimi na Pomorzu w latach 1815–1872 na przykładzie rejencji szczecińskiej i koszalińskiej*, Szczecin 2002.

*Dobroczynność i pomoc społeczna na ziemiach polskich w XIX, XX i na początku XXI wieku*, red. Marek Przeniosło, Kielce 2008.

Grinberg Daniel, Mazur Elżbieta, Pawlak Grażyna, Sadowski Maciej, *Res Sacra Miser. Dzieje Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności*, Warszawa 2016.

- Jurkowski Roman, *Notatki do dziejów polskich wileńskich instytucji i towarzystw dobroczynnych oraz organizacji samopomocowych w latach 1905–1907. W świetle doniesień „Kuriera Litewskiego” i „Dziennika Wileńskiego”, „Regiony i Pogranicza”* 2011, t. 4, s. 72–84.
- Jurkowski Roman, *Polskie Towarzystwo Oświaty i Dobroczynności w Mohylewie w latach 1906–1910. Fragmenty do dziejów oświaty, dobroczynności i organizacji polskich na Białorusi w początku XX wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F. Historia” 2010, vol. LXV, z. 2, s. 99–121.
- Jurkowski Roman, *Wileńskie instytucje i towarzystwa dobroczynne w latach 1905–1907 w świetle doniesień „Kuriera Litewskiego” i „Dziennika Wileńskiego”, cz. 1*, „Przegląd Wschodnioeuropejski” 2016, t. 7/1, s. 29–44.
- Jurkowski Roman, *Wileńskie instytucje i towarzystwa dobroczynne w latach 1905–1907 w świetle doniesień „Kuriera Litewskiego” i „Dziennika Wileńskiego”, cz. 2*, „Przegląd Wschodnioeuropejski” 2016, t. 7/2, s. 11–28.
- Jurkowski Roman, *Z dziejów kresowej dobroczynności. Bazary i wenty Mińskiego Towarzystwa Dobroczynności i Wileńskiego Towarzystwa Opieki nad dziećmi w końcu XIX i na początku XX wieku*, [w:] *W kuchni i za stołem. Dystanse i przenikanie kultur. Zbiór studiów*, red. Tadeusz Stegner, Gdańsk 2003, s. 48–69.
- Kępski Czesław, *Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności 1815–1952*, Lublin 1990.
- Kępski Czesław, *Towarzystwa dobroczynności w Królestwie Polskim 1815–1914*, Lublin 1993.
- Korybut-Marciniak Maria, *Dobroczynne Wilno. Pomoc ubogim i potrzebującym w Wilnie w pierwszej połowie XIX wieku*, Olsztyn 2012.
- Korybut-Marciniak Maria, *Vilniaus labdarybės draugija XIX a. pirmojoje pusėje*, Olsztyn 2011.
- Kurczewski Jan, *Biskupstwo wileńskie*, Wilno 1912.
- Malewski Czesław, *Rodziny szlacheckie na Litwie w XIX wieku. Powiaty lidzki, oszmiański, wileński*, Warszawa 2016.
- Markiewiczowa Hanna, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności 1814–1914*, Warszawa 2002.
- Markiewiczowa Hanna, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności 1807–1830*, Warszawa 2010.
- Markiewiczowa Hanna, *Działalność Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w początkach XIX stulecia*, „Kultura i Edukacja” 1993, nr 3, s. 117–124.
- Markiewiczowa Hanna, *Opieka nad dzieckiem Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w początkach XIX wieku*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” 1995, nr 2, s. 40–45.
- Mazur Elżbieta, *Dobroczynność w Warszawie w XIX wieku*, Warszawa 1999.
- Milewska Marta, *Ochrona zdrowia w guberni płockiej 1865–1915*, Pułtusk 2012.
- Piotrowska-Marchewa Monika, *Nędzarze i filantropi. Problem ubóstwa w polskiej opinii publicznej w latach 1815–1863*, Toruń 2004.
- Siedlaczek Aleksandra, *Wileńskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi w latach 1901–1940*, Częstochowa 1998.

Sikorska-Kowalska Marta, *Moda na dobroczynność*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 6, „*Moda i styl życia*”, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2017, s. 51–61.

Sikorska-Kulesza Jolanta, *Deklasacja drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w XIX wieku*, Warszawa 1995.

Tomaszewicz Andrzej, *Dobroczynność w guberni kaliskiej 1864–1914*, Łódź 2010.

Urbanek Bożena, *Idea opieki nad chorym na ziemiach polskich w latach 1809–1914*, Wrocław 2002.

Urbanek Bożena, *Pismo społeczno-medyczne „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemi” w latach 1820–1824*, „*Kwartalnik Historii Nauki i Techniki*” 1995, nr 2, s. 39–56.

## SUMMARY


### **Roads to poverty. Teodor Herburtt’s parish protocol – a source for a portrait of the pauperized layers in Vilnius in the first half of the nineteenth century**

The article introduces the issues of pauperism in Vilnius in the first half of the nineteenth century. The source basis is Teodor Herburtt’s parish protocol from the 1840–1848, which is a collection of “poverty testimony” of people who applied for help from Vilnius Charitable Society. The preserved document contains not only the names of the poor in Vilnius, but also identifies the religion, social background, family situation and causes of material decline. Thanks to it, we get to know the beneficiaries of philanthropic help from the privacy side.

**Keywords:** Teodor Herburtt, Vilnius, the first half of the 19<sup>th</sup> century, pauperization, parish protocol

JOLANTA KOWALIK

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Humanistyczny

 <https://orcid.org/0000-0003-4801-5896>

## „PRYWATNE SPRAWY” URZĘDNIKÓW W GUBERNI GRODZIENSKIEJ ZA PANOWANIA MIKOŁAJA I W ŚWIETLE MATERIAŁÓW ARCHIWALNYCH NARODOWEGO ARCHIWUM HISTORYCZNEGO BIAŁORUSI W GRODNIU

Wschodnie tereny Rzeczypospolitej Polskiej, włączone po zaborach do Imperium Rosyjskiego, obejmowały głównie ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na skutek nowego podziału administracyjnego zagarnięte obszary zostały połączone i przekształcone, zgodnie z nomenklaturą obowiązującą wówczas w carskiej Rosji, w gubernie, które z kolei dzieliły się na powiaty. Po trzecim rozbiorze, decyzją panującego wówczas Pawła I, w grudniu 1796 r. zostały utworzone gubernie: litewska, mińska, kijowska, białoruska, wołyńska i podolska<sup>1</sup>. Ich wewnętrzne granice na przestrzeni wieku ulegały zmianom i nowym podziałom. Już wcześniej, na początku panowania cara Pawła I, jego ukazem z 1795 r., 8 powiatów (brzeskolitewski, grodzieński, kobryński, lidzki, nowogródzki, prużański, słonimski, wiłkomierski) utworzyło gubernię słonimską. Rok później kolejne zarządzenie cara połączyło ją z gubernią wileńską i przekształciło w gubernię litewską<sup>2</sup>. W wyniku kolejnej reformy już za panowania Aleksandra I w 1801 r. gubernia ta została rozdzielona na wileńską oraz grodzieńską<sup>3</sup>. W skład guberni grodzieńskiej przez wiele lat wchodziło 8 powiatów (bielski, brzeski, grodzieński, kobryński, prużański, słonimski, sokólski, wołkowyski), w 1843 r.

---

<sup>1</sup> *Полное собрание законов Российской Империи* [dalej: ПСЗРИ], собрание 1, 1830, t. 24, nr 17702.

<sup>2</sup> *Ibidem*, nr 17788.

<sup>3</sup> *Gubernia grodzieńska*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1880, s. 832.

dołączono do tej guberni jeszcze obwód białostocki<sup>4</sup>. W takim kształcie i w granicach Rosji gubernia ta miała przetrwać do początku XX w.

Wraz z aneksją wschodnich ziem Rzeczypospolitej w granicach imperium znaleźli się również mieszkańcy dawnej Polski, którzy stali się odtąd poddanymi cara. Polityka rosyjska została skierowana na przekształcenie przyłączonych terenów na wzór rosyjski, zwłaszcza w sferze administracyjnej, stopniowo też w prawodawczej<sup>5</sup>. Rusyfikacja była prowadzona z różną intensywnością przez kolejnych carów, co było głównie zależnie od bieżącej sytuacji politycznej. Nowa rzeczywistość zmusiła społeczeństwo do zmiany zwierzchnika i lojalizmu wobec nowego monarchy. Urzędnicy pochodzenia polskiego, zatrudnieni w administracji podległej władzy rosyjskiej, zostali objęci takim samym systemem biurokratycznym, jaki obowiązywał w Rosji. Tak jak urzędników rosyjskich, tak i tych pochodzenia polskiego dotyczyła 14-stopniowa tabela rang, którą ustanowił Piotr I, a która miała być swoistym systemem nagród i awansów<sup>6</sup>. Celem artykułu jest przedstawienie sytuacji społecznej urzędników guberni grodzieńskiej, zatrudnionych w lokalnej administracji za panowania cara Mikołaja I. Szczególną uwagę poświęcam urzędnikom kancelaryjnym, zajmującym niższe stanowiska. Analiza materiałów archiwalnych, takich jak formularze osobowe (formularne spiski) czy korespondencja urzędowa, znajdujących się w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie pozwoliła na zarysowanie najważniejszych problemów, z jakimi borykali się przedstawiciele tej grupy zawodowej.

Wobec ciągle rozbudowującego się rosyjskiego aparatu biurokratycznego na przestrzeni całego XIX w. w szeregi kadry urzędniczej wstępowało coraz więcej osób, co było związane także z prowadzoną rosyjską polityką<sup>7</sup>. Badania, przeprowadzone przez białoruskiego historyka Siarhieja Tokcia wykazały, że w guberni grodzieńskiej urzędnicy rekrutowali się w przeważającej mierze z miejscowej szlachty<sup>8</sup>. Wstępując do administracji cywilnej jako urzędnicy, młodzi szlachcice, pochodzący głównie z drobnej szlachty, szukali

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> A. Korobowicz, W. Witkowski, *Prawo i sądy na zabranych wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej w XIX w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2003, t. 55, z. 1, s. 76–83.

<sup>6</sup> G. Smyk, *Rosyjski model administracji publicznej u kresu Imperium*, [w:] *Nil nisi veritas. Księga dedykowana Profesorowi Jackowi Matuszewskiemu*, red. M. Głuszak, D. Wiśniewska-Józwiak, Łódź 2016, s. 459; L.N. Mazur, *Rozwój systemu kancelaryjnego w Rosji (XVIII–XX wiek) jako odbicie procesów biurokratyzacji społeczeństwa*, [w:] *Dzieje biurokracji*, red. A. Górak, K. Latawiec, D. Magiera, t. 4, cz. 1, Lublin–Siedlce 2011, s. 65.

<sup>7</sup> W.L. Stiepanow, *Przedrewolucyjna biurokracja rosyjska – zasadnicze etapy i tendencje rozwoju (XVII–początek XX wieku)*, [w:] *Dzieje biurokracji...*, s. 52–57.

<sup>8</sup> С. Токць, *Шляхта Гродзенскай губерні на расійскай дзяржаўнай службе 30–50-ых XIX гадыст.*, „Rocznik Centrum Studiów Białoruskich” 2017, nr 3, s. 137–158.

zarobku, a tym samym zabezpieczenia swego losu. Do odbycia służby państwowej (w armii bądź w administracji cywilnej) byli także zmuszani przez rosyjskich carów, którzy jednocześnie blokowali kariery szlachcie polskiego pochodzenia. Przeszkody w rozwoju karier zawodowych urzędników pochodzenia polskiego uwidoczniły się w czasie panowania Mikołaja I<sup>9</sup>. Od 1831 r. młodzi szlachcice mogli podejmować pracę w Petersburgu tylko za zgodą monarchy<sup>10</sup>. Szlachcie, według ukazu Mikołaja I z dnia 23 stycznia 1837 r., zakazywano przez pierwsze 3 lata służby zajmowania stanowisk w departamentach i kancelariach ministerstw<sup>11</sup>. W powyższym rozporządzeniu wspomniano dodatkowo o mieszkańcach zachodnich guberni imperium. Zakazano im, czyniąc wyjątek dla osób wyznania prawosławnego i grekokatolickiego, piastowania stanowisk urzędniczych w guberni petersburskiej, zanim nie wysłużą 5 lat w jednej z wielkorosyjskich guberni<sup>12</sup>. Tym samym blokowano karierę zwłaszcza początkującym urzędnikom w stolicy Rosji, gdzie perspektywa znalezienia lepiej płatnej pracy lub awansu była największa w porównaniu z wszystkimi innymi rosyjskimi miastami i guberniami. W tymże roku, 13 lipca, wydano kolejne rozporządzenie, w którym nakazywano, aby absolwentów gimnazjum kierować na Moskiewski, Kijowski, Charkowski lub na Kazański Uniwersytet. Po zakończeniu studiów, zobowiązywano młodzież do odbycia 8-letniej służby państwowej, z podziałem na 5 lat w guberniach wielkorosyjskich i 3 lata w guberni, z której pochodzili<sup>13</sup>. Ukaz ten nie dotyczył po raz kolejny osób obrządku prawosławnego i unickiego. Mikołaj I, kierując się dużą nieufnością względem szlachty, obywateli byłych ziem Rzeczypospolitej przyłączonych do Rosji, w 1840 r. pozostawiał jej możliwość wstępowania w szeregi administracji państwowej tylko za zgodą Komisji Rewizyjnej, a warunkiem przyjęcia na stanowisko stał się wywód potwierdzający szlacheckie korzenie<sup>14</sup>.

Władza rosyjska kładła duży nacisk na to, by szlachcice zdobywali wykształcenie i doświadczenie zawodowe w rosyjskich ośrodkach. Car ponownie zwrócił uwagę na urzędników Kraju Zachodniego: w 1852 r. zostało wydane rozporządzenie, dotyczące szlachciców, którzy po ukończeniu 18. roku życia wstępowali do służby państwowej<sup>15</sup>. W ukazie tym po raz kolejny

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 138.

<sup>10</sup> Л.Е. Горизонтов, *Парадоксы имперской политики: Поляки в России и русские в Польше*, Москва 1999, s. 42.

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> ПСЗРИ, собрание 2, т. 12, nr 9894; Л.Е. Горизонтов, *op. cit.*, s. 42.

<sup>13</sup> Л.Е. Горизонтов, *op. cit.*, s. 43.

<sup>14</sup> М. Korybut-Marciniak, *Światy i międzyświaty Artura Dolińskiego. Rekonstrukcja biograficzna carskiego urzędnika*, Olsztyn 2019, s. 40.

<sup>15</sup> ПСЗРИ, собрание 2, т. 34, nr 26776.

zobowiązano młodych urzędników, rozpoczynających karierę, do pracy na terenie jednej z 28 rosyjskich guberni (tylko w ich obrębie mogli obejmować posady). Dodatkowo jednym z kryterium przyjęcia ich na służbę była znajomość języka rosyjskiego, biegle zarówno w piśmie, jak i w mowie<sup>16</sup>. Urzędnik mógł otrzymać zwolnienie po 5 latach pracy. Mikołaj I ponownie zaostrzył prawo wobec szlachciców, wprowadzając następnie 10-letni okres służby na terenie centralnych guberni Rosji. Rozporządzenia te ostatecznie zostały uchylone za panowania jego następcy, czyli Aleksandra II<sup>17</sup>.

Uzyskanie posady w kancelarii urzędnika wyższego szczebla ułatwiało posiadanie wykształcenia w rosyjskich szkołach wyższych. Jako przykład można przywołać podanie w sprawie zatrudnienia, które w 1854 r. wystosował absolwent prawa Imperatorskiego Moskiewskiego Uniwersytetu – Franciszek Kiersnowski, z prośbą o włączenie go w poczet kancelistów w kancelarii urzędującego wówczas grodzieńskiego gubernatora Christophera von der Howen. Po rozpatrzeniu jego dokumentów wydano zgodę na objęcie stanowiska kancelisty<sup>18</sup>. Urzędnikowi przyznano także rangę sekretarza gubernialnego, co umożliwił mu uzyskany dyplom ukończenia szkoły wyższej<sup>19</sup>. Objęcie jednak posady w kancelarii, nawet u gubernatora, nie gwarantowało zbyt wysokiego uposażenia. Trudno nie zgodzić się ze słowami rosyjskiego historyka Piotra Zajonczkowskiego, który w swojej publikacji stwierdził, że „w XIX i na początku XX wieku sytuacja materialna przeważającej liczby czynowników, za wyjątkiem wyższej jej warstwy, była bardzo ciężka”<sup>20</sup>. Podobnie sytuacja przedstawiała się w guberni grodzieńskiej. Pracownicy administracji państwowej borykali się z wieloma problemami, głównie finansowymi, co było spowodowane wręcz głodowymi pensjami. Dotykało to przede wszystkim urzędników niższych stanowisk, a zwłaszcza pracowników kancelaryjnych, czyli sekretarzy, notariuszy, protokolantów, kopistów, tłumaczy, archiwistów. Zauważył to jeden z rosyjskich urzędników czasów Mikołaja I – Aleksandr Borowkow, stwierdzając:

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> Л.Е. Горизонтов, *op. cit.*, s. 47.

<sup>18</sup> Национальный исторический архив Беларуси в г. Гродно (dalej: НИАБГГ), ф. 2 оп. 6 д. 830

<sup>19</sup> Przyznanie początkującemu kancelarzyście już 12 rangi było zgodne z ustawą wydaną w 1834 r., w której w jednym z punktów stwierdzono, że absolwenci szkół wyższych, przy wstępowaniu do służby państwowej, mogą automatycznie awansować już o 2 rangi wzwyż, czyli do 12 włącznie w 14 stopniowej tabeli rang. *Vide*: ПСЗРИ, собрание 2, т. 9, nr 7224.

<sup>20</sup> П.А. Зайончковский, *Правительственный аппарат самодержавной России в XIX в.*, Москва 1978, s. 71.



Wysokość otrzymywanej pensji przez urzędników powinna zapewnić im byt, jest ona jednak u nas nierównomierna; gubernatorowi, zarządzającemu gubernią, wyznaczono [pensję – J.K.] mniejszą od wicegubernatora, który tak naprawdę jest tylko przedstawicielem izby skarbowej; a urzędnicy z całego powiatu nie otrzymują wypłaty [...]. Obecnie większa część z nich [urzędników] bieduje, brakuje im jedzenia, przy tym zawalieni są pracą do upadku sił [...]”<sup>21</sup>.

Problem odpowiedniego wynagradzania funkcjonariuszy administracji podkreślał także wyżej wspomniany Piotr Zajoncowski, który w swojej książce powoływał się na wspomnienia XIX-wiecznego urzędnika:

Przechodząc codziennie do swojego miejsca przez kancelarie przyglądałem się ich pracownikom. Niemożliwe było patrzeć bez ciężkiego i smutnego uczucia na tych wykształconych, nieogolonych i wyczerpanych ubóstwem biedaków, którzy otrzymywali od 1 do 2 rubli i nie więcej niż 3 lub 4 ruble pensji, patrząc na swoją pozycję: kopiści, kanceliści, podkanceliści, powyczczyki zarabiali nie więcej niż 6 lub 8 rubli [...]. Kawalerzy prawie mieszkali w kancelariach [...]”<sup>22</sup>.

Oczywiście, wypłaty urzędników kancelaryjnych wzrastały stopniowo na przestrzeni wieku, polepszały się też warunki pracy<sup>23</sup>, ale i tak przyznawane wynagrodzenia nie zapewniały im utrzymania godziwego poziomu życia. Wypłaty pracowników kancelarii wynosiły zazwyczaj od kilkunastu do kilkudziesięciu rubli miesięcznie<sup>24</sup>. Przeznaczanie znacznych sum na utrzymanie, w tym na opłaty mieszkaniowe oraz wyżywienie, sprawiało, że niejednokrotnie urzędnicy żyli w skrajnym ubóstwie. Marna wysokość otrzymywanych wynagrodzeń, które stanowiły jedyne źródło utrzymania większości urzędników, stawała się niekiedy przeszkodą dla założenia rodziny. Przykładowo w grodzieńskiej izbie sądu cywilnego w 1842 r. zatrudnionych w kancelarii było 16 mężczyzn, a 12 z nich było kawalerami<sup>25</sup>. Dodatkowo, na ciężki los

<sup>21</sup> А.Д. Боровков, *Автобиографические записки*, „Русская старина” 1898, t. 96, s. 356. Cytaty z języka rosyjskiego w przekładzie autorki.

<sup>22</sup> *Cit. per.*: П.А. Зайончковский, *op. cit.*, s. 71.

<sup>23</sup> Л. Писарькова, *Российский чиновник на службе в конце XVIII – первой половине XIX века*, „Человек” 1995, nr 3, s. 127–128.

<sup>24</sup> Dla zobrazowania sytuacji materialnej urzędników kancelaryjnych warto przytoczyć roczne wypłaty pracowników grodzieńskiej sądowej izby karnej: protokolista otrzymywał 300 rubli, pomocnik naczelnika stołu 180 rubli, archiwista również 180 rubli, pisarze od 150 do 84 rubli rocznego uposażenia. Zdarzało się również przypadki, gdzie przyjmowano w poczet pracowników kancelaryjnych osoby, które oczekiwały na zwolnienie się etatu, bez nadawania im stanowiska. Tacy pracownicy nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia. *Vide*: НИАБГГ, ф. 2, оп. 37, д. 2018.

<sup>25</sup> НИАБГГ, ф. 2, оп. 37, д. 1936.

urzędnika wpływało często zbyt duże obciążenie pracą, utrzymujące się złe warunki pracy, a także stres towarzyszący pokonywaniu przeszkód w rozwoju kariery zawodowej.

Materiały źródłowe pokazują, że poważnym problemem pracowników urzędów były choroby, z którymi zmagali się w życiu codziennym. Niejednokrotnie były one spowodowane nieodpowiednimi warunkami pracy. Jedną z częstych dolegliwości dotyczących urzędników były hemoroidy, co było spowodowane m.in. długimi godzinami spędzonymi w biurze, a więc długotrwałym siedzeniem przy pulpicie, jak też ubogą dietą pozbawioną wielu ważnych składników odżywczych. Często odnotowywanymi chorobami były również: zapalenie płuc i gruźlica. Choroba urzędnika, zwłaszcza jedyne go żywiciela rodziny, była wielkim zmartwieniem dla domowników. Leczenie różnorodnych schorzeń było kosztowne, a choroba niejednokrotnie uniemożliwiała pracę. Zmagający się z dolegliwościami pracownicy biurowi występowali z prośbą o udzielenie bezpłatnych urlopów, co odbijało się na kondycji finansowej całego gospodarstwa domowego. Urzędnicy mogli także z tytułu choroby stracić się o zapomogę. Na przykład takiej prośby natrafiamy w materiałach archiwalnych. Orest Pokroszyński, pracownik kancelarii grodzieńskiej izby cywilnej, piastujący stanowisko tłumacza zwrócił się z prośbą o zapomogę z tytułu choroby. Jego podanie zostało rozpatrzone pozytywnie – pomoc finansową otrzymał, ale w wysokości jedynie 6 rubli<sup>26</sup>. Nie była to kwota pozwalająca rozwiązać jego problemy. Jego miesięczne uposażenie wynosiło 15 rubli, więc zapomoga nie stanowiła nawet połowy pensji<sup>27</sup>. Stan zdrowia urzędnika zmuszał go do częstej nieobecności w pracy. Z powodu m.in. swojej niedyspozycyjności, został ostatecznie zwolniony z piastowanego stanowiska<sup>28</sup>. Takie postępowanie przełożonych, którzy tłumaczyli decyzję narastającymi zaległościami w prowadzonych przez tłumacza dokumentach i koniecznością zatrudnienia innego pracownika, spowodowało złożenie przez Pokroszyńskiego zażalenia na decyzję. Podanie to trafiło ostatecznie do senatu, gdzie je rozpatrzono i zdecydowano o przywrócenie urzędnika na dawne stanowisko<sup>29</sup>. Do zwolnienia urzędnika ze stanowiska mogło dojść także z innych przyczyn, m.in. mógł doprowadzić do tego zarzut nieprawidłowego wypełniania swoich obowiązków służbowych. Był to zarzut na tyle enigmatyczny, że można było posłużyć się nim w każdym przypadku, również w rozgrywkach personalnych, czy w przypadku, gdy pracownik nie wykazywał się „prawomyślnością”. Tak stało się

<sup>26</sup> НИАБГГ, ф. 2 оп. 6, д. 572.

<sup>27</sup> *Ibidem*.

<sup>28</sup> *Ibidem*.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

z urzędnikiem o nazwisku Meliorański, którego zwolniono z posady naczelnika stołu pińskiego sądu sierocego. Jako powód jego odwołania podano niespełnianie służbowych obowiązków. Konsekwencje zwolnienia zaważyły na jego dalszej ścieżce życiowej. Otrzymał bowiem zakaz służby w administracji. Ubieganie się o stanowisko w innych jednostkach administracyjnych kończyło się niepowodzeniem<sup>30</sup>.

Nieleczone choroby urzędników niekiedy kończyły się dla nich śmiercią. W tragicznym położeniu pozostawała niejednokrotnie rodzina zmarłego. W takim przypadku przysługiwała każdej wdowie i dzieciom zmarłego jednorazowa pomoc finansowa, ustanowiona decyzją Mikołaja I w 1827 r.<sup>31</sup> Aby ją otrzymać, trzeba było również wypełnić szereg formalności. Należało dostarczyć akt zgonu poświadczony przez lekarza, opis choroby również udokumentowany przez lekarza oraz spis podstawowych informacji na temat urzędnika, jak np. przebieg kariery, zdobyte nagrody, awanse. W materiałach w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Grodnie znajduje się wiele dokumentów zawierających prośby wdów o taką zapomogę. Starania o zasiłek podjęła na przykład rodzina Aleksandra Zawadzkiego, który pełnił funkcję lustratora grodzieńskiej izby dóbr państwowych i w wieku 35 zmarł na gruźlicę, pozostawiając żonę i sześcioro dzieci bez środków do życia. Z opisu medycznego sporządzonego przez gubernialnego lekarza, dowiadujemy się, że stracił zdrowie, pełniąc służbę urzędniczą. Doktor szczegółowo scharakteryzował stan fizyczny Zawadzkiego w ostatnich miesiącach życia, podając przyczyny jego śmierci, a okazało się, iż cierpiał także na inne poważne schorzenia:

w ciągu trzech ostatnich miesięcy dawał mu się we znaki hemoroid, który zaatakował inne wewnętrzne organy m.in. spowodował zatwardzenie wątroby, a zatem pojawiła się gorączka, ogólne osłabienie, paraliż kończyn dolnych z zatrzymaniem moczu, powolny upadek sił z atakami, w skutek czego zmarł<sup>32</sup>.

Wdowa po Aleksandrze Zawadzkim złożyła odpowiednie dokumenty, dzięki czemu, decyzją władz, otrzymała jednorazową zapomogę w wysokości rocznej pensji męża wynoszącej 286 rubli<sup>33</sup>.

Jak wspomniano we wstępie, po przyłączeniu ziem polskich do Cesarstwa Rosyjskiego w administracji został zaprowadzony system biurokratyczny

<sup>30</sup> НИАБГГ, ф. 2, оп. 6, д. 799.

<sup>31</sup> ПСЗРИ, собрание 2, т. 2, nr 1592.

<sup>32</sup> НИАБГГ, ф. 2, оп. 6, д. 974.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

na wzór rosyjskiego. Dla urzędników oznaczało to przede wszystkim włączenie ich w układ przyznawanych awansów według obowiązującej 14-stopniowej tabeli rang. Losy urzędników, podporządkowanych działaniu biurokratycznej maszyny, wzbudzały zainteresowanie rosyjskich luminarzy kultury, zwłaszcza pisarzy, którzy w swoich utworach dali obraz różnych aspektów życia pracowników administracji. Motyw „urzędniczy” dostrzegamy u wielkich prozaików już od lat trzydziestych–czterdziestych XIX w. Autorzy tacy, jak Aleksander Puškin czy Nikołał Gogol, przedstawiali w swoich utworach postać urzędnika jako tzw. małego człowieka [ros. маленький человек] podporządkowanego władzy zwierzchniej, wypełniającego z pokorą powierzone mu obowiązki, marzącego o kolejnych awansach, tytułach oraz nagrodach, a przede wszystkim o poprawie statusu materialnego<sup>34</sup>.

Ścieżka awansu wymagała spełnienia określonych procedur oraz zależała od pochodzenia społecznego danej osoby i poziomu wykształcenia. Jedną z podstawowych do wypełnienia formalności było odbycie odpowiedniego stażu pracy urzędniczej, czyli tzw. wysługa lat<sup>35</sup>. Pomiędzy poszczególnymi stopniami obowiązywał również określony czas przerwy, który ulegał zmianom za panowania kolejnych carów<sup>36</sup>. Oczywiście ten proces mógł zostać skrócony w wyjątkowych sytuacjach, np. poprzez otrzymaną nagrodę przyznaną przez przełożonych za wyjątkowe zasługi urzędnika<sup>37</sup>. Oprócz wysługi lat kolejnym kryterium umożliwiającym otrzymanie wyższej rangi, było ukończenie odpowiedniej szkoły, na co zwrócił uwagę już Aleksander I, wydając w 1803 r. ustawę wprowadzającą nowy system oświaty i szkolnictwa w Rosji<sup>38</sup>. W 1834 r., za panowania Mikołaja I wydano ukaz, modyfikujący i rozszerzający ustawę z 1809 r. dotyczącą systemu awansowania urzędników, w którym dokonano podziału urzędników na 3 kategorie: posiadających wyższe wykształcenie, średnie oraz osoby z podstawowym lub domowym wykształceniem<sup>39</sup>. Dla każdego typu określono wymóg odpowiedniego czasu pełnienia służby, a skrócenie ścieżki awansu było również uzależnione od przejścia procedury weryfikacji szlachectwa oraz posiadanie nagród za wyjątkowe zasługi w pracy<sup>40</sup>. W ukazie tym mowa także o pracownikach kancelaryjnych, którym również, w zależności od pochodzenia,

<sup>34</sup> E. Mazurkiewicz, *Mały człowiek*, [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, t. 5, red. A. de Lazari, Łódź 2003, s. 152–154; M. Korybut-Marciniak, „Biurowy” świat Rosji XIX stulecia w odśtonach literackich, [rękopis]

<sup>35</sup> W.L. Stiepanow, *op. cit.*, s. 53.

<sup>36</sup> П.А. Зайончковский, *op. cit.*, s. 34–41.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 41.

<sup>38</sup> ПСЗРИ, собрание 1, t. 27, nr 20597.

<sup>39</sup> W.L. Stiepanow, *op. cit.*, s. 53–54.

<sup>40</sup> ПСЗРИ, собрание 2, t. 9, nr 7224.

zgodnie z formalnym podziałem dokonany w 1827 r.<sup>41</sup>, przysługiwał odpowiedni okres pełnienia służby w celu otrzymania 14 rangi<sup>42</sup>. Urzędników kancelaryjnych dotyczyła także ustawa z 1844 r., w której wydłużano proces otrzymania rangi dla osób, które nie dostarczyły świadectwa ukończenia jednej ze szkół powiatowych lub wyższego stopnia i nie posiadały świadectwa zdanego egzaminu z określonego programu, czyli określonego zakresu materiału wyznaczonego przez carski ukaz<sup>43</sup>. Otrzymanie „czynu” (rosyjski odpowiednik rangi) wiązało się także z wypełnieniem pewnych formalności. Przede wszystkim wymagano od urzędnika złożenia stosownego podania oraz przedstawienia formularnego spisku (żeby go otrzymać również wcześniej należało złożyć odpowiedni wniosek<sup>44</sup>), świadectwa ukończenia odpowiedniej szkoły oraz dokumentu, jeżeli taki posiadał urzędnik, potwierdzającego szlachectwo, wystawionego przez Heroldię<sup>45</sup>. Powszechne było odsyłanie podań z powodu braków w dokumentach<sup>46</sup>, a cały proces awansu przedłużał się.

Starania o zdobycie kolejnych „czynów”, które bynajmniej nie przekładały się na korzyści finansowe<sup>47</sup>, były niezbędne w świecie panującej hierarchii urzędniczej, a otrzymanie odpowiednio wysokiej rangi dawało również możliwość uzyskania szlachectwa<sup>48</sup>. Zdobycie awansu według tabeli rang nie gwarantowało nominacji na wyższe stanowiska urzędnicze. Doskonałym materiałem są w tym przypadku formularze osobowe, które umożliwiają prześledzenie życiorysów zawodowych poszczególnych urzędników. Przykładem może być tutaj kariera 57-letniego Wincentego Sokołowskiego, który przez

<sup>41</sup> W 1827 r. został wydany ukaz dzielący służbę kancelaryjną na 4 rodzaje: pierwszą grupę stanowiła szlachta dziedziczna, drugą szlachta osobista, dzieci kupców I gildii i osób ze służby cerkiewnej, trzecią dzieci przykazowych, uczonych, artystów, nie posiadających rang, a do czwartej należeli kupcy z II i III gildii oraz osoby ze stanów podatkowych. Ustawa ta jednocześnie zabraniała, aby osoby pochodzące z 4 grupy były przyjmowane do służby w grupie pracowników kancelaryjnych. *Vide*: W.L. Stiepanow, *op. cit.*, s. 54; ПСЗРИ, собрание 2, т. 2, nr 1469.

<sup>42</sup> *Ibidem*. Odpowiednio dla szlachty dziedzicznej było to 2 lata, dla szlachty osobistej, kupców I gildii, osób ze służby cerkiewnej 4 lata, dla dzieci przykazowych, uczonych, artystów, nie posiadających rang wyznaczono 6 lat.

<sup>43</sup> Л.Е. Шепелев, *Чиновный мир России: XVIII – начало XX вв.*, Санкт-Петербург 1999, s. 171; ПСЗРИ, собрание 2, т. 19, nr 18474. Dla pracowników kancelaryjnych pierwszego rodzaju awans na 14 rangę odbywał się po 4 latach, drugiego rodzaju po 6 latach, a trzeciego po 10 latach służby.

<sup>44</sup> НИАБГГ, ф. 2, оп. 6, д. 1883.

<sup>45</sup> Heroldia to instytucja rządowa powołana do rozpatrywania dowodów szlachectwa, czyli legitymacji szlacheckiej.

<sup>46</sup> НИАБГГ, ф. 2, оп. 6, д. 960.

<sup>47</sup> M. Korybut-Marciniak, *Światy i międzyświaty...*, s. 22–28.

<sup>48</sup> W.L. Stiepanow, *op. cit.*, s. 54.

18 lat pracował w kancelariach grodzieńskiego urzędu celnego oraz grodzieńskiej izbie sądu cywilnego. W 1824 r. rozpoczął pracę jako pisarz w urzędzie celnym, w 1828 r. zdobył rangę registratora kolegiального, w 1834 r. dostał posadę powytczyka<sup>49</sup> w sądzie, po 4 latach został przeniesiony na stanowisko protokolisty i jeszcze w tym samym roku otrzymał rangę sekretarza gubernialnego. W 1840 r. został przeniesiony na stanowisko tłumacza, a w od 1841 r. do 1842 r. (w tym roku został spisany formularny spis) piastował urząd archiwisty<sup>50</sup>. Z kolei Antoni Ożymowicz, jak wynika z informacji zawartych w formularzu osobowym sporządzonym w 1849 r., wstąpił w 1836 r., w wieku 20 lat, na służbę jako pisarz w grodzieńskiej izbie sądowej karnej. W ciągu 13-letniej pracy dosłużył się ostatecznie w 1846 r. rangi sekretarza gubernialnego, mimo to nadal piastował stanowisko pisarza<sup>51</sup>.

Ważnym odznaczeniem, który mógł otrzymać pracownik administracji państwowej był medal za pełnienie nienagannej służby. Wynagradzani nim byli urzędnicy za rzetelne wykonywanie swoich obowiązków, bez względu na rangę, a jednym z podstawowych kryteriów był czas przepracowany w administracji. Do 1859 r. były przyznawane odznaki za kolejno 15, 20, 25, 30, 35, 40 lat służby, a od lat sześćdziesiątych XIX w. nadawano medal tylko za 40 lat pracy i kolejne 10 lat więcej<sup>52</sup>. I w tym przypadku trzeba było spełnić określone wymogi. Poza oczywiście wykazaniem się odpowiednim stażem służby, należało przedstawić zwierzchnikom m.in. formularny spisek zawierający podstawowe informacje o danym urzędniku, jak np. przebieg kariery, wiek, pochodzenie, wyznanie, wykształcenie, posiadany majątek czy stan cywilny. Złożone podanie przechodziło procedurę sprawdzania i jeżeli nie było zastrzeżeń do dokumentów przedstawionych przez urzędnika, otrzymywał on medal „za oddaną służbę”. Wyróżnienie takie otrzymał m.in. Józef Cichocki, który wstąpił w szeregi kadr kancelaryjnych jako pisarz w 1832 r. W ciągu 20-letniej służby awansował na pomocnika naczelnika stołu grodzieńskiej izby sądy karnego oraz otrzymał w 1846 r. rangę sekretarza kolegiального. W 1854 r. został nagrodzony za rzetelnie pełnioną służbę na rzecz państwa<sup>53</sup>. Najmniejsze braki w przedkładanych przez urzędników dokumentach sprawiały, że podanie było odsyłane. Tak było w przypadku powiatowego skarbnika o nazwisku Kulwnica, któremu cofnięto wnioski z tego

<sup>49</sup> Inna nazwa naczelnika stołu. Nie był to szef biura, a raczej osoba kierująca jedną z sekcji biura. *Vide: Энциклопедический словарь российской жизни и истории XVIII — начало XX века*, red. Л.В. Беловинский, Москва 2003, s. 565.

<sup>50</sup> НИАБГГ, ф. 2, оп. 32, д. 1936.

<sup>51</sup> НИАБГГ, ф. 2, оп. 37, д. 2018

<sup>52</sup> Л.Е. Шепелев, *op. cit.*, s. 337.

<sup>53</sup> НИАБГГ, ф. 2, оп. 6, д. 969.



powodu, że nie podano w dokumentach dokładnej daty otrzymania rangi radcy tytularnego. Urzędnikowi Norbertowi Rozbickiemu w formularnym spisku zarzucono brak informacji o tym, z jakiej przyczyny odszedł z kancelarii grodzieńskiego sądu powiatowego<sup>54</sup>. Otrzymanie medalu „za oddaną służbę” nie przynosiło wielkich profitów finansowych (urzędnicy, którzy otrzymali ten znak dostawali kwit na 3 ruble<sup>55</sup>), a raczej miało charakter symboliczny i nobilitujący. Medal wpisywał się w schemat egzystencji urzędniczej, której kolejne etapy wyznaczało zdobywanie awansów i związanych z nimi, finansowo niezbyt znaczących, nagród.

Pełnienie wieloletniej służby na danym stanowisku, połączone ze staraniami o nominację na stanowisko wyższe, co umożliwiłoby podwyżkę, było jednym ze smartwień urzędnika. Brak perspektyw na awans zmuszał wielu pracowników kancelarii do zmiany pracy i szukania etatu w innych departamentach, w których istniała możliwość rozwinięcia kariery urzędniczej, a tym samym zwiększenia uposażenia. Szukano pracy w innych guberniach, lecz w tym przypadku bardzo często należało posiadać należyłą protekcję, a także zabezpieczenie finansowe, dlatego częściej poszukiwano etatu w obrębie miejsca zamieszkania. Tak też postąpił wspomniany wyżej urzędnik Pokroszyński. W materiałach archiwalnych grodzieńskiego archiwum znajdziemy informację, że w 1844 r. zwrócił się do przełożonych z prośbą o zwolnienie. Swoją decyzję motywował tym, że nie chciał pracować bez perspektywy podwyższenia zarobków. Prosił również o wydanie kopii z formularnego spisku (potrzebnych do złożenia podania o nową pracę) i przyznanie mu urlopu na 28 dni w celu znalezienia innego miejsca zatrudnienia. Z dalszych zapisów dowiadujemy się, że urzędnikowi nie udało się ostatecznie znaleźć nowej posady i zwrócił się z prośbą o przywrócenie go na dawne stanowisko. Przydzielono mu funkcję pomocnika tłumacza do czasu znalezienia przez niego innego miejsca pracy, pozostawiając go bez wynagrodzenia. Pozwolono jednak mu na przyjmowanie dodatkowych zleceń tłumaczeń dokumentów, jeżeli się takie pojawiają, a tym samym zezwolono na jakiś ewentualny zarobek<sup>56</sup>.

Po przepracowaniu określonego czasu na danym stanowisku, urzędnikowi przysługiwało zabezpieczenie finansowe w postaci emerytury. Sędzia powiatowy prużańskiego powiatu – Piotr Witanowski zwrócił się z prośbą do grodzieńskiego gubernatora Christophera von der Howena w 1853 r. o wyznaczenie emerytury z tytułu przepracowania 25 lat, w wysokości połowy otrzymywanej dotychczas rocznej pensji. Do podania dołączono

<sup>54</sup> *Ibidem.*

<sup>55</sup> *Ibidem.*

<sup>56</sup> НИАБГГ, ф.2, оп. 6, д. 572.



formularny spiszek, z którego wynika, że rozpoczął urzędniczą karierę w 1818 r. jako ławnik prużańskiego niższego ziemskiego sądu, a od 1834 do 1848 r. był wybierany kolejno co 3 lata na stanowisko powiatowego sędziego. W trakcie odbywania służby otrzymał medal św. Włodzimierza 4 stopnia oraz medal 25-letniej nienaganej służby, nigdy też nie był karany. Pierwsza próba otrzymania emerytury zakończyła się fiaskiem; podanie Witanowskiego odrzucono, a powodem tego był brak wyjaśnień w formularnym spisku, dlatego odstąpił od służby 24 lutego 1830 r., a dopiero cztery lata później, tj. w 1834 r., wznowił ją, po tym, jak został wybrany ponownie powiatowym sędzią. Urzędnik musiał składać wyjaśnienia, tłumacząc powód braku ciągłości służby tym, że na jego miejsce wybrano kogoś innego. Uzasadniał to zgodnie z zapisem ukazu 3 art. 239, który brzmiał następująco:

Czynownicy służący z wyboru szlachty tj. przedstawiciele izb, radcy, powiatowi sędziowie, ziemscy isprawnicy i ławnicy [...] otrzymują wypłatę, która jest zależna od zajmowanego stanowiska, mogą awansować na poszczególne rangi, otrzymywać nagrody oraz przysługuje im emerytura, [a po ich śmierci – J.K.] zarówno żonie, jak i dzieciom<sup>57</sup>.

Decyzją wydaną w dniu 28 grudnia 1854 r. wyznaczono Witanowskiemu emeryturę w wysokości 142 rubli i 95 kopiejek<sup>58</sup>.

Powyższe przykłady obrazują tylko niektóre problemy, z którymi mieli do czynienia urzędnicy państwowi. Życie codzienne pracowników administracji to przede wszystkim borykanie się z wieloma trudnościami, takimi jak niska pensja, zdobycie odpowiedniego stanowiska, następnie awanse oraz wspinanie się po drabinie hierarchii przyznawanych rang, a także choroby uniemożliwiające wywiązywanie się z obowiązków. Problemy urzędników z guberni grodzieńskiej dotyczyły zapewne większości funkcjonariuszy publicznej administracji na terenie całej carskiej Rosji, która stała się swoistym imperium biurokracji. Nad człowiekiem dominowała ściśle określona organizacja biurokratyczna, wobec której urzędnik wielokrotnie był bezradny. Przepisy, ustawy, rozporządzenia zmuszały do skrupulatnego przestrzegania praw i zasad panujących w Cesarskiej Rosji oraz realizacji zadań wyznaczonych przez władzę zwierzchnią. Egzystencja, zwłaszcza urzędnika kancelaryjnego, uzależniona nieraz od przełożonych oraz panującego systemu, czyniła z niego „małego człowieka”, zmuszonego do nieustannego podejmowania starań o poprawę swego losu i bytu materialnego.

<sup>57</sup> НИАБГГ, ф. 2, оп. 6, д. 515.

<sup>58</sup> *Ibidem*.

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła archiwalne

Национальный исторический архив Беларуси в г. Гродно  
ф. 2, оп. 6, д. 515; ф. 2 оп. 6, д. 572; ф. 2, оп. 6, д. 799; ф. 2 оп. 6, д. 830; ф. 2, оп. 6, д. 960; ф. 2, оп. 6, д. 969; ф. 2, оп. 6, д. 974; ф. 2, оп. 6, д. 1883; ф. 2, оп. 37, д. 1936; ф. 2, оп. 37, д. 2018.

### Źródła drukowane

Боровков Александр Дмитриевич, *Афтобиографические записки*, „Русская старина” 1898, т. 96.  
*Полное собрание законов Российской Империи*, собрание 1, т. 24, nr 17702.  
*Полное собрание законов Российской Империи*, собрание 1, т. 27, nr 20597.  
*Полное собрание законов Российской Империи*, собрание 2, т. 2, nr 1469.  
*Полное собрание законов Российской Империи*, собрание 2, т. 2, nr 1592.  
*Полное собрание законов Российской Империи*, собрание 2, т. 9, nr 7224.  
*Полное собрание законов Российской Империи*, собрание 2, т. 12, nr 9894.  
*Полное собрание законов Российской Империи*, собрание 2, т. 19, nr 18474.  
*Полное собрание законов Российской Империи*, собрание 2, т. 34, nr 26776.

### Opracowania

Korbowicz Artur, Witkowski Wojciech, *Prawo i sądy na zabranych wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej w XIX w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2003, t. 55, z. 1, s. 61–84.  
Korybut-Marciniak Maria, „*Biurowy*” świat Rosji XIX stulecia w odślonach literackich, [rękopis].  
Korybut-Marciniak Maria, *Światy i międzyświaty Artura Dolińskiego. Rekonstrukcja biograficzna carskiego urzędnika*, Olsztyn 2019.  
Mazur Ludmiła, *Rozwój systemu kancelaryjnego w Rosji (XVIII–XX wiek) jako odbicie procesów biurokracyzacji społeczeństwa*, [w:] *Dzieje biurokracji*, red. Artur Górak, Krzysztof Latawiec, Dariusz Magiera, t. 4, cz. 1, Lublin–Siedlce 2011, s. 63–79.  
Mazurkiewicz Ewa, *Mały człowiek*, [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, t. 5, red. Andrzej de Lazari, Łódź 2003, s. 152–154.  
*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, red. Filip Sulimierski, Bronisław Chlebowski, Władysław Walewski, Warszawa 1880.  
Smyk Grzegorz, *Rosyjski model administracji publicznej u kresu Imperium*, [w:] *Nil nisi veritas. Księga dedykowana Profesorowi Jackowi Matuszewskiemu*, red. Marcin Głuszak, Dorota Wiśniewska-Jóźwiak, Łódź 2016, s. 451–462.  
Stiepanow Walerij, *Przedrewolucyjna biurokracja rosyjska – zasadnicze etapy i tendencje rozwoju (XVII–początek XX wieku)*, [w:] *Dzieje biurokracji*, red. Artur Górak, Krzysztof Latawiec, Dariusz Magiera, t. 4, cz. 1, Lublin–Siedlce 2011, s. 41–45.  
Горизонтов Леонид Ефремович, *Парадоксы имперской политики: Поляки в России и русские в Польше*, Москва 1999.  
Зайончковский Петр Андреевич, *Правительственный аппарат самодержавной России в XIX в.*, Москва 1978.

- Писарькова Любовь Федоровна, *Российский чиновник на службе в конце XVIII – первой половине XIX века*, „Человек” 1995, nr 3, s. 121–139.
- Токць Сяргей, *Шляхта Гродзенскай губерні на расійскай державнай службеў 30–50-ыя XIX гадыст*, „Rocznik Centrum Studiów Białoruskich” 2017, nr 3, s. 137–159.
- Шепелев Леонид Ефимович, *Чиновный мир России: XVIII – начало XX вв.*, Санкт-Петербург 1999.
- Энциклопедический словарь российской жизни и истории XVIII–начало XX века*, red. Л. В. Беловинский, Москва 2003.

## SUMMARY

### **“Personal matters” of the officials in the Grodno province during the reign of Nicholas I based on archival materials of the National Historical Archives of Belarus in Grodno**

As a consequence of the partitions and the annexation of the eastern lands of the Commonwealth, the citizens of the former Polish territory found themselves within the borders of the Russian Empire and became the subjects of the tsar. The government’s policy was aimed at transforming the annexed lands to the Russian manner, especially in the administrative aspect, and also consequently in the legislative one. The new reality forced people to change sovereignty and loyalty to a new monarch. Polish officials employed in the administration subordinate to the Russian authorities became a part of the same bureaucratic system as in Russia.

The aim of the article is to present the social situation of officials from the Grodno province employed in the local administration during the reign of Tsar Nicholas I. I particularly focused on the officials from the lower positions. Analyzing the archival materials such as personal forms (formal conspiracies) or official correspondence found in the National Historical Archives of Belarus in Grodno, allowed me to stress the most important problems that representatives of this professional group were facing.

**Keywords:** the officials, Grodno province, Tsar Nicholas I, archival materials, National Historical Archives of Belarus in Grodno

ADRIANNA CZEKALSKA

Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Historii Nowożytnej

 <https://orcid.org/0001-7076-0169>

## MROczne ŻYCIE PRYWATNE ŁÓDZKICH KOBIEt – PRZYCZYNEK DO PROBLEMU „FABRYKANTEK ANIOŁKÓW” W ŚWIEtle „GOŃCA ŁÓDZKIEGO”

Jedna z nich oddane jej „na garnuszek” niemowlęta morzyła głodem, druga porzuciwszy tę starą, a kosztowną [!] metodę, paliła nowonarodzonymi dziećmi w piecu, trzecia – po prostu topiła je po drodze, jak szczenięta<sup>1</sup>.

Powyższymi słowami w 1898 r. redakcja „Gońca Łódzkiego” rozpoczęła 31 numer. W tym dzienniku był to pierwszy artykuł o „fabrykantkach aniołków”<sup>2</sup> – kobietach, które mordowały dzieci oddane im pod opiekę przez ubogie matki.

Niewątpliwie jednym z największych problemów miast, w których proces industrializacji zachodził w bardzo szybkim tempie, była kwestia szeroko pojętych patologii społecznych. Rozwój gospodarczy pociągał za sobą nie tylko uprzemysłowienie, ale również bardzo wysoki przyrost demograficzny. Stale zwiększająca się liczba ludności prowadziła do pogłębiania się zjawisk ubóstwa i skrajnej nędzy, a co za tym idzie, wielu deprywacji zarówno potrzeb, jak i emocji. W społecznościach miejskich coraz powszechniejsze stawały się: alkoholizm, prostytutka, bezdomność, żebractwo i dzieciobójstwo<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> *Przytułek dla podrzutków*, „Goniec Łódzki” 1898, nr 31, s. 1.

<sup>2</sup> „Goniec” używał też określeń „fabrykantki trupków” lub po prostu „tępicielki dzieci”. Sformułowanie „fabrykantka aniołków” było zapożyczeniem z języka niemieckiego ze zwrotu *Engelmacherin*, co w wolnym tłumaczeniu można przetłumaczyć jako „robiąca anioły” lub „wyrobnica aniołów”. *Vide*: A. Bołdyrew, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2016, s. 240.

<sup>3</sup> *Eadem*, *Społeczno-obyczajowe uwarunkowania podrzucania dzieci i dzieciobójstwa w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Biuletyn Historii Wychowania” 2012,

To właśnie ta ostatnia z form wynaturzenia – wstrząsająca dla każdego, kto ma w sobie choć cień ludzkiej wrażliwości – wciąż pozostaje najbardziej tajemniczym aspektem życia prywatnego mieszkańców dużych miast. Morderstw na dzieciach nie zawsze bowiem dopuszczały się wyrodne matki lub nawet ktoś z ich rodzin. Dla mieszkańców miast nieobcy był fakt istnienia pośród swojej społeczności osób – zazwyczaj kobiet – trudniących się bestialskim pozbawianiem życia niewinnych i bezbronnych noworodków, a nawet kilkulatków. Nadano im wspomniany wyżej przydomek „fabrykantek aniołków”.

Celem niniejszej pracy jest próba przedstawienia opisanego w pierwszym akapicie dramatycznego procederu, który obecny był w życiu przeciętnych na pozór mieszkańców Łodzi i okolic. W tekście nie skupiałam się na powodach oddawania dzieci przez matki, a na pozostającym częścią życia codziennego mieszkańców Łodzi procederze mordowania maluchów, prowadzonym najczęściej w zaciszu „czterech ścian” przez wyrodne kobiety. Chciałam także przedstawić krótką historię łódzkich „tępicielek”, dobrze znanych ówczesnej opinii publicznej i tym samym pokazać, jak mroczna była prywatność łódzkiej społeczności.

Podstawowe źródło informacji stanowiła dla mnie prasa łódzka, spośród której postanowiłam skupić się przede wszystkim na „Gońcu Łódzkim”, dzienniku wydawanym w latach 1898–1906<sup>4</sup>. Decyzja o wyborze tego periodyku podyktowana była niewielkim dotychczas jego wykorzystaniem przez badaczy podejmujących kwestię porzucania dzieci w miastach<sup>5</sup>. Ponadto zachowane egzemplarze „Gońca” stanowią ok. 94% wszystkich wydanych numerów gazety, co umożliwia stosunkowo pełną i reprezentatywną kwerendę.

Na początek warto wyjaśnić genezę zjawiska „fabrykacji trupków” w „ziemi obiecanej”. Jak już zostało wspomniane, było ono związane z dużym odsetkiem zubożałych kobiet zamieszkałych w Łodzi. Zwana „polskim

---

nr 28, s. 36–37; eadem, „Fabrykantki aniołków” w wielkoprzemysłowym pejzażu Europy u schyłku XIX w., [w:] *Zabijać i umierać. Aspekty społeczno-kulturowe*, red. B. Płonka-Syroka, A. Szlagowska, Wrocław 2010, s. 107.

<sup>4</sup> Warto w tym miejscu wspomnieć, że ostatnim redaktorem „Gońca” był Stanisław Książek. Już 1 kwietnia 1906 r. otworzył on nowy periodyk pod nazwą „Kuriera Łódzki” z zupełnie nowym zespołem redakcyjnym. „Kuriera” nie można więc uważać za kontynuację „Gońca”. *Vide*: W. Kaszubina, *Notatki o prasie łódzkiej*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1968, R. VII, z. 1, s. 184.

<sup>5</sup> Poza wyżej wspomnianymi pracami A. Bołdyrew można także wymienić publikacje J. Janczaka, *Demograficzne konsekwencje industrializacji okręgu łódzkiego*, [w:] *Pamiętnik XIV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, Łódź, 7–10 września 1989 roku*, red. S. Meller, Toruń 1993, s. 229–234; M. Kurkowskiej, „Fabrykantki aniołków”. *O problemie aborcji w Polsce w latach 1878–1939*, „Arcana” 1998, z. 1, s. 157–166; B. Urbanek, *Idea opieki nad chorymi na ziemiach polskich w latach 1809–1914*, Warszawa 2001.

Manchesterem”, stanowiła jeden z najprężniej rozwijających się ośrodków przemysłowych Cesarstwa Rosyjskiego, co poświadczają dane demograficzne. Liczba mieszkańców Łodzi wzrastała systematycznie do wybuchu I wojny światowej<sup>6</sup>. Tak znaczny przyrost demograficzny spowodowany był głównie napływem ubogiej ludności wiejskiej, mającej nadzieję na poprawę swojej sytuacji. Rzeczywistość dla niej okazywała się jednak niesprzyjająca, gdyż przyjezdni w przeważającej części nie posiadali wystarczających kwalifikacji zawodowych, co utrudniało im znalezienie stałego zatrudnienia, nie mówiąc już o zadowalających zarobkach<sup>7</sup>. Brak odpowiedniej polityki socjalnej prowadził do ciągłego pogarszania się warunków w fabrykach, przy jednoczesnym obniżaniu wynagrodzenia. Nie powinno więc dziwić, że standard życia mieszkańców obniżał się proporcjonalnie do rozwoju miasta, powodując tym samym coraz większą nędzę<sup>8</sup>. W tej sytuacji największym zagrożeniem stawała się groźba utraty pracy, która powodowała przesunięcie na dalszy plan myśli o jakimkolwiek życiu prywatnym. Dotyczyło to przede wszystkim samotnych kobiet, którym wynagrodzenie zazwyczaj nie wystarczało na własne utrzymanie, nie mówiąc o wyżywieniu dziecka<sup>9</sup>. Część z nich

<sup>6</sup> W 1820 r. Łódź liczyła 767 mieszkańców, a w przeddzień wybuchu I wojny blisko 480 tys. Niektórzy badacze wspominają nawet o 506 tys. Polacy stanowili ok. 51,4%. W latach 1865–1914 przyrost liczby mieszkańców wynosił około 1200%. Cf.: K. Badziak, *Zarys dziejów Łodzi do 1918 roku*, [w:] *Łódź. Monografia miasta*, red. S. Liszewski, Łódź 2009, s. 49–50; W. Berner, *Spoleczno-zdrowotne uwarunkowania walki z gruźlicą w Łodzi na przełomie XIX i XX w. (do 1914 r.)*, „Rocznik Łódzki” 1997, t. 44, s. 139; J. Chańko, *Łódź XIX i XX wieku – miasto prowincjonalne?*, „Rocznik Łódzki” 1998, t. 45, s. 84; A. Ginsbert, *Łódź. Studium monograficzne*, Łódź 1962, s. 23; J. Janczak, *Ludność Łodzi przemysłowej 1820–1914*, Łódź 1982, s. 39–40, tab. 1; M. Sikorska-Kowalska, *Postawy łodzian w wielonarodowościowym mieście wobec wybuchu I wojny światowej. Łódź i jej mieszkańcy w świetle prasy lokalnej*, [w:] *O wojnę powszechną za wolność ludów... I wojna światowa na ziemiach polskich – aspekty społeczne, polityczne i militarne. Studia i materiały*, red. R. Kotowski, L. Michalska-Bracha, M. Przeniosło, Kielce 2014, s. 56; P. Szukalski, *Sytuacja demograficzna w Łodzi. Zapaść demograficzna miasta i jej skutki dla przyszłości Łodzi*, Łódź 2012, s. 6.

<sup>7</sup> W. Puś, *Miasto przemysłowe w XIX i XX wieku. Jego funkcje społeczne*, [w:] *Wielkie miasto. Czynniki integrujące i dezintegrujące*, red. D. Bieńkowska, Łódź 1995, s. 58–64.

<sup>8</sup> O stale zwiększającym się ubóstwie można się łatwo przekonać przeglądając prasę, w której nie tylko nieustannie pojawiają się ogłoszenia o kolejnych zbiórkach pieniężnych na najróżniejsze cele, ale również artykuły omawiające potrzebę organizacji w całym Królestwie Polskim coraz to nowszych towarzystw pomocy. Więcej na ten temat, *vide*: E. Leś, *Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce*, Warszawa 2001; E. Mazur, *Dobroczynność w Warszawie w XIX wieku*, Warszawa 1999.

<sup>9</sup> Dzień pracy w zakładach trwał przeważnie 10 godzin. Dla porównania w Warszawie było to 10–12 godzin, a na prowincji w przemyśle lekkim i drobnym nawet 14–15. Kobiety za tę samą pracę wykonywaną przez mężczyzn dostawały 30–50%, dzieci i młodzież do 15. roku życia 20–25%. Cf.: F. Tych, *Rok 1905*, [w:] *Dzieje narodu i państwa polskiego*, t. 3, red. J. Buszko, A. Garlicki, Warszawa 1990, s. 9; J. Fijałek, *Położenie ludności*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta do 1918 r.*, t. 1, red. R. Rosin, Warszawa–Łódź 1988, s. 334.



przyjeżdżała do Łodzi w pojedynkę, część dorastała w przytułkach, borykając się z ubóstwem i samotnością od urodzenia, część natomiast zostawała wdowami z gromadką samodzielniejszych, lecz jeszcze nie dorosłych dzieci, które niejednokrotnie już w wieku kilkunastu lat musiały iść do pracy. Przesadą nie będzie stwierdzenie, że w wielu przypadkach kobiety zachodziły w ciążę w wyniku gwałtów, których dopuszczali się „koledzy” z fabryki czy innego miejsca pracy lub też przypadkowi mężczyźni. Niejednokrotnie zagubione w obcym sobie mieście i z utrudnionym dostępem do przytułku położniczego decydowały się na prywatną opiekę, stając się jednocześnie łatwym celem dla oszustów i złoczyńców, chcących zarobić dodatkowe pieniądze. Oczywiście należy pamiętać, że niemały odsetek ciąż był spowodowany uprawianiem przez ubogie kobiety prostytucji. Nie zawsze jednak nierząd musiał od razu oznaczać chęć oddania urodzonych przez nie niemowlaków na pewną śmierć. Nie można przecież z całą pewnością wykluczyć, że zdarzały się kobiety, które za wszelką cenę chciały zerwać z prostytuowaniem się i zacząć zwyczajne życie. Jednak tak zarabiając na życie, potrzebowały kogoś, kto zająłby się ich dzieckiem.

Nie mogąc stawiać jakichkolwiek warunków potencjalnym opiekunom, samotne matki zgłaszały się do osób oferujących najkorzystniejszą dla nich wysokość miesięcznej opłaty. Zdarzało się także, że dzieci trafiały do takich „guwernantek” zupełnie przez przypadek. Jak zauważa Aneta Bołdyrew, ubogie kobiety, korzystając z pomocy tajemnych akuszerki, odpłacały się za udzieloną im pomoc poprzez zgodę na pozostanie mamką w rodzinie wyznaczonej im przez przyjmującą poród<sup>10</sup>. W ramach przysługi akuszerki proponowały również osoby mogące zaopiekować się noworodkiem. Wychowawczynie te nie przychodziły do domów swoich podopiecznych, lecz zabierały je do siebie, co umożliwiało pełną swobodę działania. Chcąc zarobić jak najwięcej w jak najkrótszym czasie, zobowiązywały się do niańczenia kilku dzieci naraz. Jednocześnie jednak nie zapewniały wystarczających warunków mieszkaniowych swoim wychowankom. W izbach, w których przebywali, jeśli w ogóle takowe były wygospodarowane, nierzadko panował mrok, odór oraz grzyb. Najczęściej były to poddasza lub suteryny, a niejednokrotnie nawet znajdujące się na podwórzach komórki. Zaniedbania lokalowe były jednak niczym w porównaniu ze sposobem uśmiercania oddanych im „na garnuszek” dzieci. Zazwyczaj bowiem „tępicielki” decydowały się na ich głodzenie, przyglądając się powolnej agonii noworodków, niemowlaków, a czasami nawet kilkulatek<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> A. Bołdyrew, *Spółczesność Królestwa Polskiego...*, s. 223, 227, 240.

<sup>11</sup> Eadem, *„Fabrykantki aniołków”...*, s. 112.



Studiując prasę łódzką, można się przekonać, że również Łódź posiadała „swoje Skublińskie”<sup>12</sup> i zgromadzone wokół nich gangi. Najbardziej szokujący jest fakt, że kwerenda zaledwie jednego tytułu prasowego dostarczyła informacji o czterech „fabrykantkach aniołków” znanych dokładnie z imienia i nazwiska, dwóch anonimowych (w przypadku jednej podano jedynie adres zamieszkania, w przypadku drugiej nie podano żadnych danych – z samego artykułu można jedynie podejrzewać, że była to jedna z czterech, których personalia podano do publicznej wiadomości) oraz 19 najbliższej współpracujących z nimi osobach, którym postawiono również najcięższe zarzuty prokuratorskie. Należy w tym miejscu również podkreślić, że wszystkie „tępicielki” działały mniej więcej w tym samym czasie, a śledztwa w ich sprawach były prowadzone niemal jednocześnie.

Pierwszą była Żydówka Chaia Ruchla Wagen, zamieszkała na Bałutach przy ul. Nowomiejskiej 26<sup>13</sup>. Czytając informacje podane na jej temat w „Gońcu”, można podejrzewać, że została ona schwytana przez policję na skutek swojej własnej nieostrożności przy wyborze matek. Dziennikarz pisał bowiem, że na początku listopada 1901 r. kobieta nazywająca się Rojza Soskowska oddała pod opiekę swoje dziecko Wagenowej, ustalając przy tym opłatę 15 rubli za trzy miesiące. Po dwóch tygodniach Soskowska udała się do Wagenowej, chcąc odwiedzić swoją latorośl. Wówczas opiekunka oświadczyła kobiecie, że dziecko zmarło i zostało już pochowane. Zrozpaczona matka rozpoczęła wypytywać okolicznych mieszkańców, czy coś nie zwróciło ich uwagi w kwestii zmarłego malca. Sąsiedzi Wagenowej powątpiewali w rzeczoney pogrzeb dziecka, którego zwłoki zawinięte w kawał sukna znaleziono niedługo później w ustępie kamienicy zamieszkałej przez podejrzaną wychowawczynię<sup>14</sup>. Soskowska nie pozostawiła sprawy bez rozstrzygnięcia i wniosła oskarżenie przeciwko opiekunce aresztowanej ostatecznie około 7 grudnia 1901 r.<sup>15</sup> Śledztwo przeciwko „fabrykantce” trwało przez cały 1902 r. „Goniec” dopiero 5 września tegoż roku powiadomił opinię publiczną, że prokurator był w trakcie przygotowywania końcowego aktu oskarżenia, który miał odczytać na grudniowej rozprawie sądowej. W trakcie dochodzenia ustalono również nazwiska trzech współników Wagenowej – Chawę Wolszleger oraz Gutmana i Pilata<sup>16</sup>. Jak zostało wspomniane wcześniej, kobieta zażądała

<sup>12</sup> Marianna Skublińska uznawana jest za najbardziej znaną seryjną morderczynię dzieci XIX-wiecznej Warszawy.

<sup>13</sup> Jeśli w nawiasach nie podano inaczej, to wymienione w tekście ulice noszą dzisiaj taką samą nazwę.

<sup>14</sup> *Wiadomości bieżące. Na garnuszku*, „Goniec Łódzki” 1901, nr 279, s. 4.

<sup>15</sup> *Wiadomości bieżące. Wypadki. Znalezienie zwłok*, „Goniec Łódzki” 1901, nr 282, s. 4.

<sup>16</sup> *Wiadomości bieżące. Fabrykantka aniołków*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 205, s. 3.

za opiekę nad dzieckiem 15 rubli za trzy miesięcznie. Trudno powiedzieć, czy kwota ta miała zostać wpłacona w całości akonto, ale wypada sądzić, że tak. Wskazuje na to bowiem fakt, że podopieczny nie żył już dwa tygodnie po oddaniu go przez matkę. Być może Wagenową zgubiła właśnie zgoda Soskowskiej na natychmiastowe opłacenie całej należności. Opiekunka mogła pomyśleć, że rodzicielka rozlicza się z nią z takim wyprzedzeniem, gdyż nie będzie interesowała się malcem. Być może nie podejrzewała również, że Soskowska powiadomi o całej sprawie policję, ponieważ zazwyczaj osoby korzystające z pokątnych usług unikały kontaktu ze służbami śledczymi. Tym bardziej, że wśród niewykształconych i niepiśmiennych ludzi jakiegokolwiek kontakt z aparatem sądowniczym i policyjnym budził obawy, wręcz przerażenie. Na nieszczęście dla Wagenowej, Soskowska postanowiła jednak postąpić inaczej niż matki dotychczasowych ofiar.

Nie ma cienia wątpliwości, że „tępicielka” w chwili schwytania działała od dłuższego czasu. Być może to właśnie o niej „Goniec” wspominał w październiku 1901 r. miesiąc przed tekstem publikującym jej nazwisko. Gazeta donosiła wówczas o skazaniu na 12 lat ciężkich robót niejakiej Julii Ratusińskiej za uduszenie własnego dziecka. Kobieta przyjechała do Łodzi w styczniu 1901 r. w poszukiwaniu pracy służącej. W chwili przybycia do miasta była w ciąży, której rozwiązanie nastąpiło w marcu tegoż roku, co jeszcze bardziej utrudniło jej znalezienie posady. W efekcie postanowiła oddać malucha do warszawskiego domu podrzutków. Na Górnym Rynku (dziś pl. Reymonta<sup>17</sup>) nieznany jej wcześniej Żyd polecił kobietę mającą pośredniczyć w pozostawieniu malca w rzeczonyj instytucji. Ratusińska umówiła się z faktorką i obie udały się w podróż do Warszawy. Ostatecznie jednak na odcinku między Łodzią i Koluszkami doszło do uduszenia dziecka. Jak ustalono, kobiety powróciły do Łodzi, zakopując zwłoki w lasku pabianickim<sup>18</sup>. Trudno jednoznacznie osądzić, czy pośredniczką poleconą przez mężczyznę faktycznie była wspomniana wcześniej Wagenowa. Nie jest to wykluczone, na co może wskazywać żydowskie pochodzenia pośrednika. Jak wiadomo bowiem „fabrykantka” z Nowomiejskiej miała co najmniej troje współpracowników. Sama mieszkała na Bałutach, a Ratusińska uzyskała informacje na Górnym Rynku, jednak nie jest niemożliwe, aby któryś z pomagierów nie działał w tych okolicach, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę

---

<sup>17</sup> *Ulice Łodzi – wykaz nazw ulic łódzkich (obecna nazwa i wszystkie poprzednie, z podaniem lat, w których obowiązywały te nazwy)*, <http://mak.wimbp.lodz.pl/index.php/bazy-bibliograficzne/ulice-lodzi.html> [dostęp: 20.12.2020]. Wszystkie dalsze identyfikacje dawnych nazw ulic Łodzi za tą stroną internetową.

<sup>18</sup> *Kronika bieżąca. Uduszenie dziecka*, „Goniec Łódzki” 1901, nr 232, s. 2.

fakt, iż od 1898 r. w Łodzi na linii Plac Kościelny–Górny Rynek kursował elektryczny tramwaj<sup>19</sup>.

Po sprawie Chai Ruchli Wagen pojawiły się komentarze oskarżające łódzkie towarzystwa dobroczynności o prowadzenie zbyt mało akcji, które mogłyby zabezpieczać bezbronne niemowlęta nie tylko przed porzuceniem, ale przede wszystkim przed śmiercią z rąk zwyrodniałych opiekunek<sup>20</sup>. Jak gdyby na potwierdzenie tych zarzutów, od kwietnia 1902 r. policja zaczęła rozbić kolejne grupy „tępicielek dzieci”.

Cykl informacji podawanych przez „Gońca” rozpoczęła sprawa nieznannej z imienia Stemplowskiej zajmującej się tym procederem co najmniej od 1899 r. W toku śledztwa okazało się, że „miała kilku godnych siebie, piekielnie zręcznych współników”<sup>21</sup>.

Na jej usługach były Wiktoria Umlanowska, Nepomucena Rosiak (zajmująca się potajemnie akuszerstwem żona stróża jednego z domów), Józefa Cieślak (pośrednicząca między kobietami a Stemplowską), Posia Gutman vel Malarka, Wiszniewski (stróż jednego z domów), Teofila Klimczak (praczka), Katarzyna Pałczyńska oraz Józefa Paszkiewicz (kolejna potajemna akuszerka)<sup>22</sup>. Jak trafnie ocenił dziennikarz „Gońca”, wszyscy oni

jak hyeny weszły po mieście, szukając matek nieszczęśliwych, potrzebujących potajemnie odbyć słabość i rekomendowały im odpowiednie ku temu miejsce, a jednocześnie wskazywały Stemplowską jako zącą opiekunkę za opłatą 5–10 rubli miesięcznie<sup>23</sup>.

Według ustaleń śledczych kobieta dopuściła się morderstw kilkudziesięciu dzieci, z których ostatnią czwórkę stanowili: czteromiesięczna Cecylia Denisiak (córka służącej Zofii Denisiak), roczna Władysława Kołtunówna (nazwisko matki niepodane), Szlam Srebrowski (wiek niepodany, syn służącej Joche Ryfki) oraz półtoraroczna Genowefa. Ostatnia z dziewczynek prawdopodobnie była Żydówką, bowiem Stemplowska miała ją ochrzcić i pochować 7 czerwca 1900 r. jako własne dziecko<sup>24</sup>. W przypadku tej „fabrykantki” nie

<sup>19</sup> A. Rynkowska, *Ulica Piotrkowska*, Łódź 1970, s. 144–145.

<sup>20</sup> *Na garnuszku*, „Goniec Łódzki” 1901, nr 279, s. 4. Na 2383 dostępnych numerów gazety (powinno być 2541, jednak 158 zaginęło) wzmianki o podrzutkach – zarówno żywych, jak i martwych – pojawiają się w 116, co stanowi ok. 5%. Do grupy tej nie zaliczono numerów, w których znajdują się artykuły traktujące bezpośrednio o „fabrykantkach aniołków”. Najczęściej dzieci te znajdowano w ustępach, na klatkach schodowych kamienic lub schodach synagogi przy ul. Wolborskiej. Cf.: „Goniec Łódzki”, *passim*.

<sup>21</sup> *Wiadomości bieżące. Tępicielki dzieci*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 239, s. 3.

<sup>22</sup> *Wiadomości bieżące. Tępicielka dzieci*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 238, s. 3.

<sup>23</sup> *Wiadomości bieżące. Tępicielki dzieci*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 239, s. 3.

<sup>24</sup> *Wiadomości bieżące. Tępicielka dzieci*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 238, s. 3.

podano miejsca jej zamieszkania ani chociażby przebywania w chwili zatrzymania. Być może należy powiązać ją z ul. Krótką 13 wspomnianą w 89 numerze „Gońca” wydanym w pierwszym kwartale 1902 r. Wówczas to lakonicznie poinformowano czytelników, że po doniesieniu mieszkańców o podejrzeniu zabijania maluchów w domu przy wspomnianej ulicy, dokonano w nim rewizji, znajdując konające niemowlę. Po przesłuchaniu sąsiadów policja ustaliła, że zaledwie kilka dni wcześniej oskarżona: „zwłoki dwojga dzieci (...) niewiadomo gdzie podziała”<sup>25</sup>.

Na koniec dziennikarz dodał, iż prowadzone było szczegółowe śledztwo, mające na celu dokładne zbadanie sprawy. Od tego czasu do chwili opublikowania artykułu z drobiazgowymi danymi dotyczącymi działalności Stemplowskiej, na łamach dziennika nie pojawiały się żadne nowe informacje o anonimowej „tępicielce” z ul. Krótkiej<sup>26</sup>. Być może bliższą odpowiedź na pytanie, czy była nią właśnie Stemplowska, przyniesie kwerenda pozostałych tytułów łódzkiej prasy. Obecnie można jedynie powiedzieć, że kobiety ze wspomnianej ulicy nie powinno się w żadnym wypadku łączyć z Feliksą Połatyńską, sądzoną równocześnie ze Stemplowską. Być może jednak to właśnie Połatyńska była „nową fabrykantką aniołków”, o której „Goniec” wspominał również w 1902 r. na miesiąc przed szczegółami afery Stemplowskiej.

We wrześniu tegoż roku czytelników „Gońca” poinformowano, że pewna kobieta za 40 rubli wzięła pod swoją opiekę niemowlę żydowskiego pochodzenia, które ochrzciła, po czym zagłodziła. W trakcie pierwszych czynności śledczy oskarżyli opiekunkę o zamordowanie jeszcze czwórki innych dzieci będących na jej wychowaniu. Podejrzaną zatrzymano i oddano prokuratorowi w celu dokładniejszego zbadania sprawy<sup>27</sup>. Niewykluczone, że była nią właśnie Połatyńska wymieniona jako druga „tępicielka” działająca równocześnie ze Stemplowską. Prawdopodobne jest, że policja zebrała przeciwko niej wystarczającą ilość dowodów w przeciągu miesiąca, bowiem obie kobiety znały się od dłuższego czasu. Śledztwo wykazało, że niegdyś dzieliły one jedną izbę w domu przy ul. Widzewskiej 36 (dziś ul. Kilińskiego), gdzie Połatyńska „uczyła się” od Stemplowskiej makabrycznego procederu „fabrykacji trupków”. Warto zaznaczyć, że stróż tego domu przewiskiem Szmikur oraz jego żona wiedzieli o wszystkim, mając swój udział w zyskach<sup>28</sup>. W wyniku kłótni,

<sup>25</sup> *Wiadomości bieżące. Wypadki. Fabryka aniołków*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 89, s. 5.

<sup>26</sup> W III kwartale 1900 r. „Goniec” dwukrotnie wspominał o znalezieniu zwłok noworodków przy ul. Krótkiej 4. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że podzuciła je „fabrykantka” z ul. Krótkiej 13. *Vide: Kronika bieżąca. Zbrodnia*, „Goniec Łódzki” 1900, nr 178, s. 2; *Kronika bieżąca. Podrzucenie*, „Goniec Łódzki” 1900, nr 185, s. 2.

<sup>27</sup> *Wiadomości bieżące. Nowa fabrykantka aniołków*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 216, s. 3.

<sup>28</sup> *Wiadomości bieżące. Jeszcze o tępicielkach dzieci*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 247, s. 4.

której powodów nie podano, drogi obu „tępicielek” rozeszły się, a Połatyńska postanowiła rozpocząć własną działalność – najpierw kontynuując ją w mieszkaniu przy Widzewskiej 36, a następnie przenosząc się m.in. na ul. Drewnowską 23 i ul. Średnią 44 (dziś ul. Pomorska). Według dziennika w swoim przedsięwzięciu przeszła ona dotychczasową współpracę. Również brała do siebie żydowskie dzieci, chrzcząc je czasami pod swoim nazwiskiem, a czasami korzystając z pomocy Michaliny Matusiak. Ta druga dysponowała książeczką legitymacyjną niejakej Pauliny Kamińskiej, którą pożyczła Połatyńskiej za 50 kopiejek, by ta mogła grzebać na jej nazwisko zagłodzone dzieci. Kobieta, podobnie jak Stemplowska, brała od 5 do 10 rubli miesięcznie za „opiekę”. Dodatkowo matki oddawanych dzieci musiały płacić taką samą sumę pośrednicze Połatyńskiej doprowadzającej je do „fabrykantki”<sup>29</sup>. Trudno powiedzieć, czy zaplecze jej współpracowników było tak duże jak Stemplowskiej. Dziennik bowiem wspominał, że jej główną faktorką była niejaka Truszczyńska (zamieszkała przy ul. Widzewskiej 110) zajmująca się potajemnym akuszerstwem. Skupiała się ona głównie na matkach, którym zależało na utrzymaniu całego porodu w tajemnicy. Według gazety Truszczyńska ze swojego pośrednictwa „zarabiała tyle, że starczało jej na bardzo wygodne życie”<sup>30</sup>. Poza nią nikogo jednak nie wymieniono.

Warto wspomnieć, że istniała szansa na wcześniejsze zatrzymanie Połatyńskiej. Autor artykułu twierdził, że kilka lat wcześniej rewirowy zatrzymał ją na ulicy z dwójką dzieci tak bardzo wybladych, że okręgowy lekarz nie miał wątpliwości, co do ich głodzenia. Wówczas dowody przeciwko kobiecie okazały się jednak zbyt słabe. Niemniej ostatecznie osadzono ją wraz ze Stemplowską w więzieniu przy ul. Długiej (dziś ul. Gdańska), gdzie czekały na orzeczenie wyroku<sup>31</sup>. Fakt ujęcia obu kobiet mniej więcej równocześnie i prowadzenia przeciwko nim jednoczesnego i prawdopodobnie wspólnego postępowania może nasuwać podejrzenie o dopuszczeniu się przez którąś z nich denuncjacji wobec drugiej. Nie jest bowiem niemożliwe, aby pomimo wcześniejszego pokłócenia się, nie kontynuowały one pewnej formy współpracy. Mogła ona polegać na dzieleniu się między sobą rewirami miasta, w celu wzajemnego niewchodzenia sobie w drogę. Można również sądzić, że któraś z nich zatrzymana przez policję jako pierwsza, chciała w pewien sposób odegrać się na drugiej, wyjawiając organom śledczym wszelkie informacje umożliwiające złapanie kolejnej „tępicielki”. Tłumaczyłoby to wspomniane we wrześniu 1902 r. prędkie zatrzymanie „nowej fabrykantki aniołków”.

<sup>29</sup> *Wiadomości bieżące, Tępicielki dzieci*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 239, s. 3.

<sup>30</sup> Brała ona nie tylko opłatę od matki, ale również od samej Połatyńskiej. *Wiadomości bieżące. Jeszcze o tępicielkach dzieci*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 247, s. 4

<sup>31</sup> *Wiadomości bieżące. Tępicielki dzieci*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 239, s. 4.

W ciągu całego 1902 r. łódzka policja wykonała godną podziwu pracę, czego dowodzi rozpracowanie kolejnego środowiska przestępców skupionego wokół Franciszki Krawczykowej. Dziennik podawał, że działała ona na Bałutach, jednak w chwili zatrzymania przebywała przy ul. Cegielnianej 86 (dziś ul. Stefana Jaracza), stanowiącej część Nowego Miasta<sup>32</sup>. Według ustaleń śledczych ona również zajmowała się tym makabrycznym procederem od kilku lat, stosując zasadę częstego zmieniania miejsca pobytu w celu uniknięcia podejrzeń. Do grupy jej współpracowników należeli Katarzyna Deryngowska (ul. Zawadzka 21 – dziś ul. Adama Próchnika), Maryanna Zielińska (ul. Piotrkowska 59), Michał i Małgorzata Sobczyńscy (Górzanka 7?, Bałuty?)<sup>33</sup>, Maryanna Wieczorek (ul. Kielbacha 30 – dziś ul. Kominiarska), Małgorzata Tuwalska (ul. Benedykta 7 – dziś ul. 6 Sierpnia) oraz wielu innych, których nazwisk czy choćby przezwisk „Goniec” nie opublikował<sup>34</sup>. Podobnie jak Połatyńska, Krawczykowa także potrafiła dwukrotnie chrzcic oddane jej pod opiekę dzieci, żeby tylko uniknąć podejrzeń pod swoim adresem. Zmarłych wychowanków grzebała na nazwiska kobiet wpisanych w pożyczone lub wynajmowane książeczki legitymacyjne „i dopuszczała się całego szeregu [innych – A.C.] wybiegów i fałszerstw, byle tylko uwolnić się jaknajrychlej od posądzeń”<sup>35</sup>.

Aby nie zwracać uwagi zbyt dużą liczbą zgonów związanych z jej osobą, potrafiła ona oddawać umierające niemowlęta swoim znajomym, którzy następnie zapewne podrzucali ich zwłoki np. w ustępach domów. Wydaje się, że Krawczykowa była najostrożniejsza ze wszystkich opisywanych „fabrykantek”. Dziennikarz nie wprost konkludował, że prawdopodobnie dopuściła się ona największej liczby morderstw, na co wskazywać miał ogół porodów odebranych przez jedną z jej pośredniczek – Maryannę Wieczorek. Według ustaleń na przestrzeni 20 lat ta ostatnia była wzywana około 300 razy do potajemnych rozwiązań (co daje 15 urodzeń rocznie)<sup>36</sup>. Nie wiadomo jednak, czy działalność Krawczykowej trwała tak długo, jak Wieczorek ani czy każdy z noworodków przyjęty ukradkiem przez akuszerkę trafiał w ręce „tępiciełki”. Niemniej nawet jeśli przekazała ona „fabrykantce” zaledwie część dzieci, to skala procederu i tak pozostaje szokująca. Wieczorek zapewne nie była przecież jej jedyną faktorką.

<sup>32</sup> Określenie to nie stanowiło oficjalnej nazwy administracyjnej w XIX w. Obecnie dawna ulica Cegielniana, a dziś Jaracza należy do dzielnicy Śródmieście-Wschód.

<sup>33</sup> Miejsce trudne do zidentyfikowania.

<sup>34</sup> *Wiadomości bieżące. Jeszcze o tępiciełkach dzieci*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 247, s. 4.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

<sup>36</sup> *Ibidem*.



Tajemnicą pozostaje, jak udało się natknąć na ślad Krawczykowej. Autor artykułu wspominał zeznania niejkiej Maryanny Pieczyńskiej – służącej, która za namową Krawczykowej zamieszkała z nią po opuszczeniu służby. Trudno powiedzieć, co skłoniło Krawczykową do przyjęcia pod swój dach nowej lokatorki, biorąc pod uwagę, że zajmowała się już mordowaniem dzieci. Za wynajem żądała sobie opłaty w wysokości 2 rubli miesięcznie, co było łatwym sposobem „dorobienia”, jednakowoż niezwykle ryzykownym. Pieczyńska bowiem nie została bezpośrednio oskarżona o współudział, choć niewątpliwie z perspektywy dzisiejszego prawa karnego powinna usłyszeć zarzut biernego udziału w przestępstwie. Można sądzić, że brak pociągnięcia jej do odpowiedzialności świadczy o tym, iż nie była ona współpracowniczką czy długoletnią znajomą Krawczykowej. „Tępicielka” powinna więc liczyć się z tym, że nowa współmieszkanka prędzej czy później może ściągnąć na nią niebezpieczeństwo, nawet jeśli deklarowała dyskrecję. Być może właśnie brak większej zażyłości pomiędzy kobietami doprowadził ostatecznie śledczych do morderczyni. Taki wniosek nasuwa się po analizie dalszej części wiadomości prasowej.

Po wprowadzeniu się do nowego lokum, Pieczyńska ujrzała w nim dwójkę dziewczynek liczących około 6 miesięcy leżących w jednym koszu. Jak sama zeznała, unosiła się od nich straszliwa woń, co skłania do przypuszczeń, że niemowlęta prawdopodobnie leżały we własnych ekskrementach. Kobieta chciała je obmyć, ale Krawczykowa miała jej tego zabronić, nie czyniąc tego również samej.

Karmiła je jedynie rozcieńczonym rumiankiem, często zimnym, a gdy płakały, biła je pięścią, szczypała tak silnie, że na ciele dzieci pozostawały sine ślady, lub chwytiała je i rzucała na łóżko tak, że uderzały głową o ścianę<sup>37</sup>.

Pieczyńska przyznała, że opowiedziała o całej sytuacji jakiemuś mężczyźnie, który zdecydował się odwiedzić mieszkanie. Okazało się, że znał on matkę jednego z noworodków i poinformował ją o wszystkim. Kobieta odebrała córkę od „opiekunki”, niemniej nie wiadomo, czy zdecydowała się powiadomić policję<sup>38</sup>. Prawdopodobnie nie, gdyż dalej z tekstu wynika, iż Pieczyńska wciąż mieszkała z Krawczykową. Dowiadujemy się, że pewnego razu, kiedy Pieczyńska leżała chora, właścicielka mieszkania miała podać jej lekarstwo tak nieumiejętnie, że współlokatorka sama zaczęła domagać się

<sup>37</sup> *Wiadomości bieżące. Tępicielki dzieci*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 251, s. 3.

<sup>38</sup> Druga z dziewczynek nie miała tyle szczęścia i wkrótce zmarła z głodu i wycieńczenia. Cf.: *ibidem*.



przewiezienia do szpitala<sup>39</sup>. Pamiętając o powszechnym wtedy wśród ludzi prostych lęku przed szpitalem, możemy wyobrazić sobie, jak bardzo musiała ona cierpieć po pomocy udzielonej przez Krawczykową. Jeśli sytuacja ta miała miejsce po odebraniu „fabrykantce” jednej z dziewczynek, to nie można wykluczyć, że Krawczykowa celowo stosowała wobec Pieczyńskiej złą metodę leczenia. Niewykluczone, że zauważyła, iż kobieta może przeskodzić jej w dalszym „tępieniu dzieci” i chciała się jej skutecznie pozbyć, aby ta nie przekazała nikomu informacji na temat tego, co dotychczas widziała. Pieczyńska postanowiła jednak zawiadomić o wszystkim policję. Należy żałować, że nie zrobiła tego wcześniej, kiedy tylko uzyskała pewność, że Krawczykowa w życiu prywatnym zajmuje się mordowaniem dzieci.

Problem „fabrykantek aniołków” jest niewątpliwie bardzo złożony. Składa się na niego bowiem wiele aspektów życia prywatnego oraz zawodowego ubogich kobiet, a przede wszystkim brak możliwości prowadzenia przez nie spokojnej egzystencji na odpowiednim poziomie materialnym. Pozostawione same sobie, zagubione, niejednokrotnie zgwałcone, zmuszone do całodzienniej pracy, której nie mogły porzucić, czuły się bezradne. Nie mogąc osobiście odchowwać swoich dzieci, potrzebowały kogoś, kto przejąłby od nich obowiązki wychowawcze. Brak ogólnodostępnej pomocy społecznej skazywał je na poszukiwanie prywatnej opieki. Warto wspomnieć, że w Łodzi od 1892 r. istniał przytułek położniczy dla potrzebujących ciężarnych. Został on założony dzięki działaniom Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności. Niestety, choć przyjmował kobiety każdego wyznania, niełatwo było uzyskać w nim miejsce. Ciężarna musiała posiadać imienne skierowanie, atest ubóstwa lub książeczkę legitymacyjną<sup>40</sup>. Trudno wymagać od żyjącej w nędzy kobiety, pochodzącej ze wsi, będącej analfabatką i zajmującej się pracą dorywczą lub prostytutką, aby posiadała którykolwiek z tych dokumentów lub żeby wiedziała, gdzie ma się udać w celu jego wydania. Nic dziwnego więc, że takie kobiety, musiały korzystać z usług pokątnych akuszerki, które ostatecznie okazywały się stręczycielkami na usługach „fabrykantek aniołków”<sup>41</sup>. Przypadki Wagenowej czy Krawczykowej opisywane

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> Opieki nie znajdowały w nim również kobiety chore wenerycznie i cierpiące na choroby zakaźne. A. Bołdyrew, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego...*, s. 233.

<sup>41</sup> Największe bezpieczeństwo ze strony prywatnej akuszerki zapewniało korzystanie z usług tych, które należały do Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Akuszerki. Organizacja prowadziła kursy zawodowe, a przede wszystkim pomagała swoim członkiniom materialnie, dzięki czemu nie myślały one o jakimkolwiek pokątnym, bardziej dochodowym zajęciu. Towarzystwo kontrolowało też wszystkie kobiety przyjmujące porody bez zezwolenia. *Vide*: M. Sikorska-Kowalska, *Kierunki i formy działalności dobroczynnej na rzecz kobiet w wielkich miastach Królestwa Polskiego w XIX i na początku XX wieku. Od dobroczynności do wsparcia*

przez łódzki dziennik pokazują, że nie każda matka zdawała sobie sprawę, że oddawała swoje dziecko „tępicielce”. W całym procederze zarabiania pieniędzy na zabijaniu niewinnych dzieci najbardziej szokujący pozostaje fakt, że każda ze schwytych przez policję „tępicielek” prowadziła zupełnie spokojne życie codzienne, przyglądając się powolnej agonii bezbronnych maluchów. Każdego dnia wstawały rano, zajmowały się swoimi rutynowymi czynnościami, aby wieczorem zasnąć w towarzystwie dziecka kwilącego w kącie z wycieńczenia.

## BIBLIOGRAFIA

### Prasa

„Goniec Łódzki” 1898, 1900–1902.

### Opracowania

Badziak Kazimierz, *Zarys dziejów Łodzi do 1918 roku*, [w:] *Łódź. Monografia miasta*, red. Stanisław Liszewski, Łódź 2009, s. 21–67.

Berner Włodzimierz, *Społeczno-zdrowotne uwarunkowania walki z gruźlicą w Łodzi na przełomie XIX i XX w. (do 1914 r.)*, „Rocznik Łódzki” 1997, t. 44, s. 139–152.

Bołdyrew Aneta, *„Fabrykantki aniołków” w wielkoprzemysłowym pejzażu Europy u schyłku XIX w.*, [w:] *Zabijać i umierać. Aspekty społeczno-kulturowe*, red. Bożena Płonka-Syroka, Agnieszka Szlagowska, Wrocław 2010, s. 107–118.

Bołdyrew Aneta, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008.

Bołdyrew Aneta, *Społeczno-obyczajowe uwarunkowania podrzucania dzieci i dzieciobójstwa w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, „Biuletyn Historii Wychowania” 2012, nr 28, s. 35–82.

Bołdyrew Aneta, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Łódź 2016.

Chańko Jan, *Łódź XIX i XX wieku – miasto prowincjonalne?*, „Rocznik Łódzki” 1998, t. 45, s. 81–90.

Fijałek Jan, *Położenie ludności*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, t. 1, *Do 1918 r.*, red. Bohdan Baranowski, Jan Fijałek, Łódź 1980, s. 306–358.

Ginsbert Adam, *Łódź. Studium monograficzne*, Łódź 1962.

Iwańska Marzena, *Trudne dzieciństwo. O losach dzieci w Łodzi przełomu wieku XIX i XX*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, t. 5, „Świat dziecka”, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Łódź–Olsztyn 2016, s. 67–82.

---

*społecznego*, [w:] *Dobroczynność i pomoc społeczna na ziemiach polskich w XIX, XX i na początku XXI wieku*, t. 2, red. M. Przeniosło, M. Przeniosło, Kielce 2010, s. 63; eadem, *Wizerunek kobiety łódzkiej...*, s. 108. Więcej na temat łódzkiej dobroczynności, *vide*: *Zarys działalności Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za czas od roku 1877 do końca 1901 z powodu 25-letniego jubileuszu*, Łódź 1902.

- Janczak Julian, *Demograficzne konsekwencje industrializacji okręgu łódzkiego*, [w:] *Pamiętnik XIV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, Łódź, 7–10 września 1989 roku*, red. Stefan Meller, Toruń 1993, s. 229–234.
- Janczak Julian, *Ludność Łodzi przemysłowej 1820–1914*, Łódź 1982.
- Kaszubina Wiesława, *Notatki o prasie łódzkiej*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1968, R. VII, z. 1, s. 171–197.
- Karpińska Małgorzata, *Żłodej, agenci, policyjni strażnicy... Przestępstwa popolite w Warszawie 1815–1839*, Warszawa 1999.
- Kurkowska Marta, „*Fabrykantki aniołków*”. *O problemie aborcji w Polsce w latach 1878–1939*, „Arcana” 1998, z. 1, s. 157–177.
- Leś Ewa, *Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce*, Warszawa 2001.
- Mazur Elżbieta, *Dobroczynność w Warszawie w XIX wieku*, Warszawa 1999.
- Nietyksza Maria, *Ramy prawne zarobkowania kobiet w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX w., na tle porównawczym*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2000, s. 15–28.
- Puś Wiesław, *Miasto przemysłowe w XIX i XX wieku. Jego funkcje społeczne*, [w:] *Wielkie miasto. Czynniki integrujące i dezintegrujące*, red. Danuta Bieńkowska, Łódź 1995, s. 58–64.
- Sikorska-Kowalska Marta, *Kierunki i formy działalności dobroczynnej na rzecz kobiet w wielkich miastach Królestwa Polskiego w XIX i na początku XX wieku. Od dobroczynności do wsparcia społecznego*, [w:] *Dobroczynność i pomoc społeczna na ziemiach polskich w XIX, XX i na początku XXI wieku*, t. 2, red. Małgorzata i Marek Przeniosło, Kielce 2010, s. 53–68.
- Sikorska-Kowalska Marta, *Postawy łódzian w wielonarodowościowym mieście wobec wybuchu I wojny światowej. Łódź i jej mieszkańcy w świetle prasy lokalnej*, [w:] *O wojnę powszechną za wolność ludów... I wojna światowa na ziemiach polskich – aspekty społeczne, polityczne i militarne. Studia i materiały*, red. Robert Kotowski, Lidia Michalska-Bracha, Marek Przeniosło, Kielce 2014, s. 55–66.
- Sikorska-Kowalska Marta, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001.
- Szukalski Piotr, *Sytuacja demograficzna w Łodzi. Zapaść demograficzna miasta i jej skutki dla przyszłości Łodzi*, Łódź 2012.
- Zarys działalności Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za czas od roku 1877 do końca 1901 z powodu 25-letniego jubileuszu*, Łódź 1902.
- Tych Feliks, *Rok 1905*, [w:] *Dzieje narodu i państwa polskiego*, t. 3, red. Józef Buszko, Andrzej Garlicki, Warszawa 1990.
- Urbanek Bożena, *Idea opieki nad chorymi na ziemiach polskich w latach 1809–1914*, Warszawa 2001.

## Netografia

*Ulice Łodzi – wykaz nazw ulic łódzkich (obecna nazwa i wszystkie poprzednie, z podaniem lat, w których obowiązywały te nazwy)*, <http://mak.wimbp.lodz.pl/index.php/bazy-bibliograficzne/ulice-lodzi.html> [dostęp: 20.12.2020].

## SUMMARY

### **The dark side of private life of women in Lodz – a contribution to the problem of murdering children by women in „Goniec Łódzki”**

**I**nfanticide – as a form of profit – was and is the darkest side of the private life of people who lived in factory towns. The case of women who killed children for profit is shocking, because they did it in their own homes, living a perfectly normal private life every day and watching the slow agony of the children they were starving. The analysis of „Goniec Łódzki” shows how dramatic was the private life of the poorest part of society, which lived in industrial towns of Russian Empire. The aim of this article is not to thoroughly analyze the reasons of infanticide, but shows the dramas that took place behind closed doors in Lodz at the turn of the 19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> centuries.

**Keywords:** private life of women in Lodz, press in Lodz, infanticide



CHOROBA, POŻAR, ŚMIERĆ





KINGA RAIŃSKA

Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie

 <https://orcid.org/0000-0001-9143-4370>

## KATARY, REUMATYZMY I HISTERIE... CHOROBY MŁODYCH KOBIET I TROSKA O UTRZYMANIE ZDROWIA W XIX W. W ŚWIETLE ROZWAŻAŃ TEORETYCZNYCH

W pierwszej połowie XIX w. do dbałości o zdrowie znaczna część społeczeństwa ziem polskich nie przywiązywała większej wagi. Konstatacja ta dotyczy również młodych kobiet, które najczęściej nie troszczyły się o siebie w ogóle. Z drugiej strony można wskazać także, że wśród tej części młodych niewiast, które jednak dostrzegały potrzebę dbania o zdrowie, pojawiały się takie, które przesadnie lub wręcz niewłaściwie zabiegały o jego zachowanie<sup>1</sup>. Jedna i druga postawa miały w zasadzie niewiele wspólnego ze zdrowym i rozsądnym podejściem do tak ważnej kwestii. Sytuacja jednak z czasem zaczęła się zmieniać, a kwestia poprawy stanu zdrowia i higieny społeczeństwa na stałe zagościła w dyskusjach lekarzy, higienistów, pedagogów oraz publicystów. Już w latach pięćdziesiątych XIX w. w wielu publikacjach zaczęły pojawiać się postulaty, by kobiety od najmłodszych lat przestrzegały higieny, odpowiednio się ubierały i dbały o stan swojego zdrowia. Troska o zdrowie, wychowanie i edukację spoczywała na matce, a postulaty poprawy jakości opieki nad dzieckiem stały się jednym z elementów programu pracy organicznej. Na łamach licznie wydawanej wówczas literatury poradnikowej uświadamiano panie, że tylko dobre zdrowie umożliwi im zrealizowanie posłannictwa życiowego: urodzenie zdrowych dzieci, wspieranie męża, sprawowanie opieki nad domem i rodziną. Propagowano nowe wzorce w zakresie pożywienia, dbałości o czystość, kondycję fizyczną i odzież. Wdrożenie tych nowych zaleceń nie przebiegało bez

---

<sup>1</sup> M. Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akuratna... Ideał i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009, s. 331.

trudności, które wynikały przede wszystkim z uprzedzeń natury obyczajowej. Jednakże już na przełomie XIX i XX w. w postępowych środowiskach zaczęły być widoczne zmiany w zakresie dbałości o zdrowie i higienę dziewcząt<sup>2</sup>.

W XIX-wiecznych poradnikach zaczęto coraz powszechniej propagować pogląd, że zdrowie jest podstawą dobrego życia i dobrobytu. Należało więc o nie dbać przez cały czas na wszystkich możliwych płaszczyznach. Zabiegi o utrzymanie ciała w „czerstwości” były uważane za obowiązek, a lekceważenie ich rozpatrywano w kategorii grzechu<sup>3</sup>. I był to pogląd dość powszechny<sup>4</sup>. Zdrowie traktowane było bowiem jak największy skarb człowieka<sup>5</sup>, „najwyższe dobro życia”, które ma „nieoddzielny wpływ na duszę”<sup>6</sup>. Piszący poradniki twierdzili, że „kto dba o zdrowie i kto postępuje tak, iżby go nie stracić – ten zapewnia szczęście sobie i ukochanym swoim w rodzinie”<sup>7</sup>. Pouczano, że dopiero tracąc je, można w pełni docenić jego wartość i znaczenie<sup>8</sup>. Udowodniano, że w obliczu choroby wszystkie stosunki towarzyskie, rodzinne i zawodowe schodziły na dalszy plan. Ponadto osoba cierpiąca nie mogła cieszyć się ani sławą, ani dostatkiem, ani nawet bogactwem<sup>9</sup>, nie mogła także dobrze pracować, jak również spełniać należycie swoich obowiązków<sup>10</sup>. Można znaleźć stwierdzenia, że

Słabowita osoba nie może na żaden sposób dla swoich rodziców, męża, dzieci i obowiązków domowych byźdź tem, czem z istoty być powinna. Z nią cierpią wspólnie wszyscy, ci którzy ją otaczają i duch umartwienia zajmuje wszystkie umysły<sup>11</sup>.

<sup>2</sup> A. Bołdyrew, *Zdrowie i higiena dziewcząt i młodych kobiet na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX i na początku XX w. Zalecenia a rzeczywistość*, „Nowiny Lekarskie” 2010, nr 2, s. 137.

<sup>3</sup> D.K.L. Renner, *Wzór dla dziewcząt iak się przyzwoicie ukształtać powinny*, tłum. E.W. Kainke, Wrocław 1822, s. 7; M. Rościszewski [B. Londyński], *Księga obyczajów towarzyskich. Kodeks wypróbowanych przepisów porad i wskazówek, tudzież odpowiedzi praktycznych na pytania*, Lwów–Złoczów [1905], s. 45; *Jak kobieta ma postępować w stanie zwykłym i odmiennym, aby od cierpień się uchronić. Dodatek dla prenumeratorów „Polaka w Brazylii”*, Kurytyba 1907, s. 5; J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *O pielęgnowaniu zdrowia*, Kraków 1913, s. 47.

<sup>4</sup> D. Łukasiewicz, *Choroba i zdrowie w Królestwie Prus w XIX wieku (1806–1861)*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych” 2013, nr 2, s. 14.

<sup>5</sup> *Jak kobieta ma postępować...*, s. 3; J.A. Łukasiewicz, *Złota książka polskiej dziewczycy*, Kraków–Przemyśl 1895, s. 60.

<sup>6</sup> D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 7.

<sup>7</sup> *Jak kobieta ma postępować...*, s. 3.

<sup>8</sup> J.A. Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 60.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>10</sup> *Jak kobieta ma postępować...*, s. 3; J.A. Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 60.

<sup>11</sup> D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 7.

Pouczano dziewczęta, że choroba jest stanem, który powinien skłaniać do głębokich przemyśleń nad sensem życia i śmierci<sup>12</sup>.

Na łamach literatury poradnikowej powszechnie panowało przekonanie, że dziewczęta szczególnie powinny dbać o swoje zdrowie, tak by móc w przyszłości spełnić swoje posłannictwo, czyli zostać żoną i matką. Uważano, że małżeństwo służy przede wszystkim celom prokreacyjnym, dlatego głośno zastanawiano się: „Czy może chora kobieta dobrze w izbie gospodarować, zdrowe mieć dzieci i zdrowo je wychować?”<sup>13</sup>. Anonimowa autorka broszury *Jak kobieta ma postępować w stanie zwykłym i odmiennym*, doradzała nawet dziewczętom, aby przed ślubem zasięgnęły w tej sprawie porady lekarza i dowiedziały się, czy nie mają „[...] jakiej choroby ukrytej, takiej, o której może sami nie wiecie, a która później łącno i choremu może dokuczyć i innym się udzielić i na całe życie małżonkom i dzieciom nieszczęście gotować”<sup>14</sup>.

Christoph Wilhelm Hufeland dowodził, że panienkom od najmłodszych lat należało wpajać przekonanie, że prawie wszystkie choroby, które się im przytrafiają, są konsekwencją ich niewłaściwego postępowania<sup>15</sup>. Twierdził, że oprócz chorób epidemicznych i zaraźliwych: odry, ospy, szkarlatyny, oraz skaleczeń i ukąszeń owadów, wszelkie inne schorzenia „pochodzą u dzieci albo z przeładowania żołądka, albo z zbytniego rozgrzania i zaziębienia”<sup>16</sup>. Argumentował, że natura u najmłodszych dużo szybciej zwalcza przeróżne dolegliwości niż u dorosłych, dlatego w razie jakichkolwiek zaburzeń zdrowotnych zalecał panienkom jeden dzień postu, spokojnego leżenia oraz spożywania dużej ilości wody. Przy przeziębieniu mogły one jeszcze posiłkować się kilkoma filiżankami „bzwowych ziółek” dla „sprawienia transpiracji”<sup>17</sup>.

Z kolei autor *Złotej książki polskiej dziewicy* pouczał dziewczęta, że troska o dobre zdrowie jest świętym obowiązkiem wobec narodu, rodziny i samej siebie, dlatego powinny one starać się poznać dokładnie zasady fizjologii i żyć według nich, a także jak najczęściej rozmawiać o zasadach higieny ze swoim otoczeniem. Twierdził, że wielkie zasługi dla społeczeństwa mieć będzie panienka, która pouczała w tym względzie drugich. Powinna ona zatem jak najczęściej rozmawiać o tym, „[...] co przynosi korzyść zdrowiu,

<sup>12</sup> [M.B.E. Letissier], *Książka młodej chrześcijanki. Część 1. Listy do mojej córki chrześcijańskiej na różne czasy jej życia. Przekład bezimienny wydany przez Teodozego Sierocińskiego*, Warszawa 1847, s. 208.

<sup>13</sup> *Jak kobieta ma postępować...*, s. 4–5.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> C.W. Hufeland, *Zasady moralnego i fizycznego wychowania młodzieży płci żeńskiej*, Warszawa 1824, s. 197.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 198.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

co jest dlań szkodliwym, – jak się hartować, jak ratować nadwątlony organizm itd.”<sup>18</sup>. Podobnego zdania był Stanisław Kosiński, który uważał, że obowiązkiem każdej wykształconej kobiety powinno być wpływanie na osoby nieoświecone w zakresie zdrowia i higieny<sup>19</sup>. W drugiej połowie XIX w. coraz częściej na łamach literatury poradnikowej walczone z zabobonami i oszustami. Zachęcano, aby w razie choroby szukać pomocy u lekarza, a nie u jakichś szarlatanów<sup>20</sup>.

Sugestie zawarte w poradnikach ukierunkowały w pewien sposób młode damy, uświadamiały im, na co powinny zwrócić szczególną uwagę w codziennych zabiegach, by móc jak najdłużej cieszyć się tężyzną fizyczną, a co za tym idzie, pogodą ducha, wewnętrzną radością i dobrym wyglądem zewnętrznym<sup>21</sup>. Julian Antoni Łukaszewicz otwarcie radził panienkom: „Ucz się higieny życia, ucz się reguł zdrowia i wprowadzaj bezzwłocznie usłyszane rady w czyn [...]. Porzuć śmieszne przesady, skrusz pęta, którymi krępują i niszczą swoje zdrowie”<sup>22</sup>.

Na łamach literatury poradnikowej panowało powszechne przekonanie, że zdrowie i siłę może dać dziewczętom „hartowne wychowanie”<sup>23</sup>. Ubolewano, że rodzice córeczki „[...] pieszczą od maleńkości, wygodami psują, i osłabiają w zupełności dane jej od natury siły”<sup>24</sup>. Uważano, że młode damy powinny być silne, zaś aby taki stan uzyskać, muszą odpowiednio zahartować swoje ciało poprzez przyzwyczajanie się do niewygód<sup>25</sup>. Radzono zacząć hartowanie organizmu w lecie, gdy jest silniejszy i zdrowszy<sup>26</sup>. Zachęcano młode damy do wykonywania prac fizycznych, wystrzegania się zbytniego ciepła w mieszkaniach, strojach i pościeli. Zalecano im, by nie bały się zimna, niepogody ani słońca<sup>27</sup>. Uważano, że

<sup>18</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 64.

<sup>19</sup> S. Kosiński, *Higijena dla panien*, Warszawa 1865, s. 165.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> M. Stawiak-Ososińska, *op. cit.*, s. 337.

<sup>22</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 61.

<sup>23</sup> S. Ostaszewski, *Ojciec córkom*, t. 2, Kijów 1851, s. 77; Wielkopolanka [W. Reichsteinowa], *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących. Ułożony dla użytku tychże*, Poznań 1891, s. 73.

<sup>24</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 61.

<sup>25</sup> J.H. Campe, *Ojcowska rada dla mojej córki. Dziełko młodzieży płci żeńskiej poświęcone*, Warszawa 1848, s. 58–60; D.K. Renner, *op. cit.*, s. 7; *Zbiór nauki chrześcijańskiej i obyczajowej*, Warszawa 1817, s. 15.

<sup>26</sup> J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 50.

<sup>27</sup> K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Wrocław 1833, s. 21; J. Bychowiec, *Sztuka zapobiegania chorobom, rzecz krótka ułożona przez lekarzy niemieckich, pomnożona wstępem, wskazaniem przesądów miejscowych względem zachowania zdrowia, pomysłami do higieny religijnej i obszerniejszym wykładem przepisów higienicznych*, Wilno 1843, s. 18–19; *Człowiek wielkiego świata, czyli nauka, jak się na wielkim*

Człowiek zahartowany nie boi się słońca, deszczu, wiatru ani mrozu; może bez obawy wychodzić w blasku promieni słonecznych, jak i o zmierzchu wieczornym, nie lękając się, że za lada zmianą temperatury dostanie kataru<sup>28</sup>.

Zachęcano dziewczęta, by bez względu na porę roku myły się codziennie w zimnej wodzie, a następnie energicznie wycierały do sucha. Taki zabieg miał uchronić je od przeziębień i katarów. Zalecano także przynajmniej raz w tygodniu kąpać się w letniej wodzie i często zmieniać bieliznę<sup>29</sup>. W czasie wakacji proponowano panienkom chodzenie boso po trawie, szczególnie po deszczu<sup>30</sup>.

Łukaszkiewicz uważał, że najlepszym środkiem do utrzymywania zdrowia w „czerstwości” i wyleczenia nadwątłego organizmu jest zimna woda. Zalecał więc orzeźwiająca kąpiele, codzienne nacierania ciała, hartowanie nóg i rąk<sup>31</sup>. D.K.L. Renner apelował do dziewcząt: „Nie wstydźcie się robót pospolitego rodzaju iakie na przykład w składzie wieśniaczego lub gospodarskiego zatrudnienia zachodzą. Praca i poruszenie członków utrzymuje ciało w czerstwości i mocy”<sup>32</sup>. Aby zachować dobre zdrowie dziewczęta powinny ponadto wystrzegać się przegrzewania lub wychładzania organizmu, przebywania w zawilgoconych i brudnych pomieszczeniach, oddychania „zepsutym powietrzem”, spożywania niezdrowych, nieświeżych, ciężkostrawnych pokarmów, picia alkoholu i „złej wody”, palenia tytoniu, „nerwowości”, zarazy, wiary w zabobony i amulety itp.<sup>33</sup>

---

*świecie w pożyciu towarzyskim zachować należy*, Lwów 1823, s. 14–15; E.W. Kainko, *Sposób zachowania zdrowia, czerstwości i piękności ciała we wszystkich chwilach życia*, Wrocław 1822, s. 153.

<sup>28</sup> J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 49.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 50.

<sup>31</sup> J.A. Łukaszkiewicz, *op. cit.*, s. 63.

<sup>32</sup> D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 8. Cf. E.W. Kainko, *op. cit.*, s. 34.

<sup>33</sup> [I. Fijałkowski], *Rozprawa Ignacego Fijałkowskiego doktora medycyny i chirurgii, lekarza Szpitala Dzieciątka Jezus, asesora w Radzie Ogólnej Dozorczej Szpitalów Królestwa Polskiego etc. na zapytanie Towarzystwa Królewskiego – Warszawskiego Przyjaciół Nauk ogłoszone na posiedzeniu publicznym tegoż Towarzystwa 30 kwietnia 1814 roku w osnowie następującej: „Towarzystwo wyznacza nagrodę medalu złotego wartości 50 czerwonych złotych pisarzowi, który najdokładniejszą poda instrukcję ułożoną w sposobie najstosowniejszym do pojęcia ludu, mającą za cel oświecenie mieszkańców kraju w tym, czego się strzec i co czynić we wszelkich względach mają dla zapobieżenia uszkodzeniu zdrowia i życia”, uwieńczona na posiedzeniu publicznym tegoż Towarzystwa dnia 3 maja 1819 roku, Warszawa 1819, s. 188; H.F. Paulizki, *Medycyna dla ludu wiejskiego zawierająca przepisy rozsądnego pielęgnowania zdrowia, unikania i leczenia zwyczajnych chorób małą liczbą pewnych środków lekarskich, a szczególnie przyzwoitym zachowaniem się, służąca plebanom, felczerom i rozsądnym gospodarzom, osobliwie w okolicach, które lekarzów nie mają*, Wilno 1828, s. 236; *Człowiek wielkiego świata...*, s. 65.*

Podstawą utrzymania zdrowia przez dziewczęta było noszenie odpowiedniego do warunków atmosferycznych ubrania. Twierdzono, że w doborze ubrania należy zachować umiar i rozsądek. Odzież nie powinna być zbyt ciepła, ani zbyt lekka<sup>34</sup>. Zachęcano panienki, by ubierały się najlepiej w materiały wełniane, które sprzyjały transpiracji ciała<sup>35</sup>. Dowodzono, że wilgotne ubranie nie tylko wywołuje katar, ale może stać się przyczyną bardzo poważnych chorób. Na noc proponowano dziewczętom flanelowe kaftaniki, gdyż uważano, że materiał ten „[...] utrzymuje w ciele temperaturę normalną, co jest niezmiernie ważnym, zwłaszcza podczas snu”<sup>36</sup>. Przestrzegano, że szczególnie powinny chronić od przeziębienia krzyż i piersi. Aby utrzymać je w ciepłe, radzono zawsze nakładać pod ubranie flanelowe koszulki<sup>37</sup>. Ponadto uważano, że

Wszystkie suknie opięte, przez które krew w swem krążeniu, a muskuły i członki do ruchu i wzrostu czyli rozwinięcia się tamę znajduią, wszystkie ściskające sznurówki i nieszczęsne brykle są nayniegodziwszem narzędziem do odebrania [...] zdrowia i czerstwości ciała<sup>38</sup>.

Powszechnie twierdzono, że zdrowie dziewczętom może zapewnić także bezwzględna czystość. Należało więc czuwać „[...] z troskliwością iście macierzyńską, by pielęgnowały zęby, włosy i często i dużo używały wody, żeby rzeczy dobrze były utrzymane, rękawiczki i obuwie przedewszystkiem”<sup>39</sup>. Autorzy poradników zgodnie twierdzili, że pierwszym warunkiem utrzymania zdrowia jest czystość i ochędóstwo<sup>40</sup>. Powszechnie uważano, że brud nie tylko jest nieprzyjemny dla oka i nosa otaczających osób, ale również może być przyczyną wielu ciężkich chorób<sup>41</sup>. Iza Moszczeńska w swoim poradniku *Co każda matka swojej dorastającej córce powiedzieć powinna*

<sup>34</sup> D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 9.

<sup>35</sup> M. Rościszewski [B. Londyński], *Pani domu. Skarbiec porad praktycznych dla Polek wszelkich stanów. Dzieło, opracowane na podstawie licznych źródeł swojskich i obcych*, Warszawa 1904, s. 357.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 9.

<sup>39</sup> F. Dupanloup, *Listy o wychowaniu dziewcząt*, tłum. J. Kusztelanówna, Poznań 1914, s. 312; J.A. Łukaszkiewicz, *op. cit.*, s. 64.

<sup>40</sup> I. Moszczeńska, *Co każda matka swojej dorastającej córce powiedzieć powinna*, Warszawa 1904, s. 49, J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 49; S. Kosiński, *op. cit.*, s. 87; D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 10; M. Rościszewski [B. Londyński], *Księga obyczajów towarzyskich...*, s. 46–47.

<sup>41</sup> J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 49; M. Rościszewski [B. Londyński], *op. cit.*, s. 47.



wspominała, że w jej domu czystość nigdy nie była uważana za „środek podobania się gościom”, lecz za elementarną potrzebę fizyczną niezbędną dla zachowania zdrowia, jak również za zewnętrzny objaw poszanowania swego ciała<sup>42</sup>. Dziewczeta od najmłodszych lat powinny być zatem przyzwyczajane do częstych kąpeli i codziennego obmywania ciała<sup>43</sup>. Renner radził paniom, by myły się codziennie, „[...] jeżeli byź może więcej niż po iednym razie, kąpcie się, ilekroć tylko sposobność i czas pozwolą, i odświeżaycie często bieliznę waszą”<sup>44</sup>. Przestrzegano dziewczęta, żeby nigdy nie zapomniały o porannej toalecie<sup>45</sup>. Moszczeńska uczulała młode damy, by szczególnie zadbały o higienę części intymnych w czasie miesiączki. Przestrzegała, żeby nie słuchać osób, które twierdziły, że mycie się w tym czasie szkodzi zdrowiu<sup>46</sup>.

Po skończonej kąpieli dziewczęta powinny pamiętać, by ze względów higienicznych wypłukać w ciepłej wodzie gąbki, którymi się myły. Raz na miesiąc dobrze też było namoczyć je na 2 lub 3 godziny w „wodzie rozwiedzionej wodą de żavel”, po czym dokładnie wypłukać i wycisnąć, taki zabieg miał uchronić je przez szernieniem<sup>47</sup>. Uważano, że najlepszymi kosmetykami dla utrzymania ciała w czystości są przede wszystkim woda i mydło<sup>48</sup>.

Utrzymywano, że najwłaściwszym środkiem uniknięcia zaziębień jest prowadzenie regularnego trybu życia, utrzymywanie nóg w ciepłe, noszenie wygodnych ubrań, jak również unikanie gwałtownych zmian powietrza<sup>49</sup>. Za niezdrowe uważane było siadywanie przez dziewczęta w zimnych lub wilgotnych miejscach, dlatego zabraniano im odpoczywać na kamiennych ławeczkach, schodach, czy też na murawie w miejscach zacienionych i wilgotnych<sup>50</sup>. Przestrzegano panienki, aby nie opierały się plecami o zimną ścianę, gdy są spocone, ani też nie siadały tyłem do okna.

Za szkodliwe dla zdrowia dziewcząt uważano także zbyt długie grywanie na fortepianie, które mogło spowodować niepotrzebne „natężenie muskułów i nerwów ocznych”, oraz głośny śpiew. Ostrzegano również panienki

<sup>42</sup> I. Moszczeńska, *op. cit.*, s. 49.

<sup>43</sup> *Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej*, red. N. Żmichowska, t. 9, Warszawa 1876, s. 135; I. Moszczeńska, *op. cit.*, s. 51.

<sup>44</sup> D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 10.

<sup>45</sup> Wielkopolanka [W. Reichsteinowa], *op. cit.*, s. 59; S. Kosiński, *op. cit.*, s. 87; D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 10.

<sup>46</sup> I. Moszczeńska, *op. cit.*, s. 50.

<sup>47</sup> E. Celnart, *Manualik damski czyli sposób odbywania paryzkiej gotowalni obejmujący najpewniejsze a nieszkodzące sposoby zachowania piękności, naprawienia wad natury bez nadwężenia zdrowia, sztukę ubierania się przyzwoicie we wszelkich okolicznościach i sposób podobania się*, Wrocław 1848, s. 126.

<sup>48</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 86.

<sup>49</sup> M. Rościszewski [B. Londyński], *Pani domu...*, s. 356.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 356–357.



przed zbyt dużym czytaniem, które mogło je narazić na osłabienie wzroku<sup>51</sup>. Ujemny wpływ na samopoczucie i ogólny stan zdrowia miało mieć również ciągłe siedzenie nad robótkami ręcznymi, a także poświęcanie większości wolnego czasu na naukę<sup>52</sup>. Klementyna Hoffmanowa twierdziła nawet, że ciągłe siedzenie nad książkami niszczy siły, osłabia umysł, jest przyczyną bólów i zawrotów głowy<sup>53</sup>. Podobnego zdania był Łukaszewicz, który apelował do dziewcząt: „Na cóż się zamęczasz rozmaitemi naukami, skoro rezultatem przeciążenia pracą – choroba w postaci anemii, rozstroju nerwów, niedokrewności, blednicy itd. Zachowaj więc miarę w naukach, a zachowasz zdrowie”<sup>54</sup>. Podobnie twierdził Felix Dupanloup, który tak się wyraził w tej kwestii: „Nie zapominajmy o tem nigdy, że ze względu na słaby organizm dziewczęcia, należy oszczędzać im zbyt wielkich mózgowych czynności, unikać zmęczenia i przeciążania nauką”<sup>55</sup>.

Dziewczęta nie powinny lekceważyć jakichkolwiek objawów chorobowych i natychmiast powiedzieć o nich matce lub opiekunce. Józefa Swobodówna i Eugenia Horoszkiewiczowa radziły: „[...] gdy się przekonasz, że masz gorączkę, pozostań w łóżku i proś, aby posłano po lekarza, lub idź z matką do doktora, jeżeli na dworze jest pogoda i niema mrozu”<sup>56</sup>. Doradzano, by w każdym domu znalazł się termometr lekarski, którym można będzie w razie potrzeby zmierzyć ciepłotę ciała<sup>57</sup>. Na łamach literatury poradnikowej powszechnie zalecano zabezpieczać się przed ewentualnymi chorobami poprzez stosowanie szczepionek ochronnych<sup>58</sup>. Hufeland radził matkom, aby dopilnowały, „[...] iżby dzieciom szczepiono krowiankę, dla ochronienia ich od ospy ludzkiej, owey najstarszliwszey w naszej strefie zarazy”<sup>59</sup>.

Młode damy zawsze powinny pamiętać o chustce do nosa, bo „[...] gdy nos masz zapchany, nie możesz nim oddychać, więc musisz otworzyć usta; a jakże to brzydko i niezdrowo”<sup>60</sup>. Uważano, że panienka z otwartymi ustami wyglądała głupkowato, a mówienie przez nos robiło bardzo niemiłe wrażenie<sup>61</sup>.

<sup>51</sup> Wielkopolanka [W. Reichsteinowa], *op. cit.*, s. 74.

<sup>52</sup> Matka Drogostawa, *Wspomnienia z lat dziecińczych zebrane dla mojej córki*, t. 1, Petersburg 1854, s. 47; J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 65; F. Dupanloup, *op. cit.*, s. 312.

<sup>53</sup> M. Stawiak-Ososińska, *op. cit.*, s. 313.

<sup>54</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 65.

<sup>55</sup> F. Dupanloup, *op. cit.*, s. 312.

<sup>56</sup> J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 47.

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 48.

<sup>58</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 201. A.K. Renouard, *Zasady moralności*, Poznań 1823, s. 13; [I. Fijałkowski], *op. cit.*, s. 188; C.W. Hufeland, *Dobra rada dla matek w ważnych punktach fizycznego wychowania dzieci w pierwszych latach*, Wrocław 1810, s. 192.

<sup>59</sup> C.W. Hufeland, *Zasady moralnego i fizycznego wychowania młodzieży ...*, s. 201.

<sup>60</sup> J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 52.

<sup>61</sup> *Ibidem*.

Młode damy powinny zadbać również o gardło. Aby było ono zdrowe i czyste powinny zawsze po przyjściu ze szkoły lub przed udaniem się na spoczynek stosować płukanki z wody i soli kuchennej. Taki zabieg dodatkowo miał sprostować cichy, spokojny sen, bez chrapania<sup>62</sup>. Należało wystrzegać się również przeciągów, szczególnie wtedy, gdy było się spoconym lub rozgrzanym, groziło to bowiem bólami uszu lub zębów. Aby uszy były zdrowe należało myć je codziennie i starannie wycierać do sucha. Przestrzegano dziewczęta, że bólu ucha nie należy lekceważyć, tylko natychmiast udać się do doktora<sup>63</sup>.

Upominano panienki, by nie odwiedzały chorych koleżanek bez wiedzy i pozwolenia rodziców, gdyż mogą one „[...] chorować na jaką zakaźną chorobę, jak: odrę, szkarlatynę, tyfus, ospę, czerwonkę, mogłabyś się bardzo łatwo zarazić”<sup>64</sup>. Zakazywano kategorycznie na powitanie, czy pożegnanie całować koleżanki. Nie wolno też było dźwigać ciężarów ponad siły, bo mogło to się skończyć trwałym kalectwem<sup>65</sup>. Jeśli któraś z dziewcząt zachorowała, powinna zostać odizolowana od innych domowników, by nie rozprzestrzeniać choroby<sup>66</sup>.

W XIX w. zalecano leczyć się głównie domowymi sposobami, a lekarza wzywać dopiero w razie wyższej konieczności<sup>67</sup>, kiedy gorączka nie ustępowała po 24 godzinach lub w przypadkach silnych i niebezpiecznych dolegliwości<sup>68</sup>. Hufeland uważał, że medycyna naturalna mogła przynieść dwojakie korzyści, po pierwsze,

[...] natura łatwiej zdoła pokonywać je [choroby – K.R.] własną siłą nie wymagając zaraz pomocy sztuki; [...] powtóre, zapobiega się tem samem owej lekliwości i czułości charakteru, owemu pieśczeniu się i zmyślaniu chorób, tak w płci żeńskiej powszechnemu<sup>69</sup>.

Renner z kolei tak pouczał w tej kwestii dziewczęta:

Jeżeli uczuwacie niekiedy iakowe lekkie osłabienia, nieudawaycie się natychmiast do leków, mixtur, medycyn i t.p. owszem wytrzymać słabość

<sup>62</sup> *Ibidem*.

<sup>63</sup> J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 55.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 60–61.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 61.

<sup>66</sup> P.E. Leśniewski, *Wychowaniec dziewiętnastego wieku, czyli przepisy przystojności i dobrego tonu w pożyciu towarzyskim*, Warszawa 1843, s. 76; E.W. Kainko, *op. cit.*, s. 35; M. Rościszewski [B. Lonyński], *op. cit.*, s. 355.

<sup>67</sup> P.E. Leśniewski, *op. cit.*, s. 76; E.W. Kainko, *op. cit.*, s. 35.

<sup>68</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 199–200.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 199.

należy uśmierzać ją zachowaniem przyzwoitej diety [...]. Gdyby atoli słabość wzmacniała się obierzcie radę doświadczonego lekarza, w którym zaufanie macie<sup>70</sup>.

Do najpopularniejszych chorób kobiecych zaliczano, według ówczesnej nomenklatury medycznej: brak periodu, zbyt silne lub zbyt słabe krwawienia, nieregularne miesiączki, zapalenia i skrzywienia macicy, choroby jajników, upławy i niepłodność. Publicyści wskazują także na inne choroby, na które były szczególnie podatne młode kobiety, głównie tzw. choroby nerwowe – migrenę, omdlenia, histerię, a także „nawykowe” zaparcia stolca – zatwardzenie, wrzody żołądka, kurcze żołądkowe, otyłość, blednicę (anemia), żylaki<sup>71</sup>, „katary i reumatyzmy”, tzw. schorzenie skrofuliczne, choroby pasożytnicze oraz suchoty. Przyczyną tzw. blednicy – anemii (Chlorosis) był niedobór krwi, jak uznawano<sup>72</sup>. Według Juliana Weinberga, była to choroba płuc, a nie, jak uznawano, choroba macicy. Skutkiem anemii były m.in. bledność powłok skórnych, zatrzymanie miesiączki, jak również białe upławy. Uważano, że blednicę może wywołać mieszkanie w zawilgoconym mieszkaniu, brak czystego powietrza, pożywnych pokarmów, zmartwienie czy też lenistwo<sup>73</sup>. Kolejną bardzo popularną chorobą występującą u młodych dam była „skłonność do katarów i fluxyi, czyli reumatyzmów”<sup>74</sup>. Schorzenie to mogło być dziedziczne lub nabyte „przez zbyt ciepłe trzymanie dziecięcia”<sup>75</sup>. Uważano, że główną przyczyną jego występowania było ogólne osłabienie i zbyt duża czułość skóry<sup>76</sup>.

W XIX w. dosyć często u kobiet występowało tzw. schorzenie skrofuliczne zwane inaczej gruczołowate<sup>77</sup>. Objawami tej przypadłości były:

[...] nabrzękłość twarzy, skóra delikatna, miękka i biała; włosy nierzadkie i jasne; częste nabrzmienie wargi górnej albo gruczołów szyi; niekiedy oczy zaczerwieniałe, łzawe, z ran zasklepione; częste okazywanie się tak zwanego

<sup>70</sup> D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 10–11.

<sup>71</sup> Przytaczam za: M. Nawrot-Borowska, *Higiena kobiety na terenie ziem polskich w II połowie XIX wieku i w początkach XX wieku w świetle zapatrywań teoretycznych*, „Nowiny Lekarskie” 2010, nr 2, s. 131.

<sup>72</sup> J. Weinberg, *Kobieta w stanie dojrzałości jaką jest i jaką być powinna*, cz. 1, Warszawa 1842, s. 36.

<sup>73</sup> *Ibidem*, s. 36–37.

<sup>74</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 188.

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 189–190.

<sup>76</sup> *Ibidem*.

<sup>77</sup> Skrofuloza to przewlekła gruźlica węzłów chłonnych.

jęczmienia na powiekach skłonność do zlania się głowy i wyrzutów skórnych, iako też znaczne i twarde wzdęcie żywota<sup>78</sup>.

U większości małych dziewczynek występowała również skłonność do chorób pasożytniczych, powszechnie zwanych „robakami”. Obecność pasożytów w organizmie objawiała się: ciągłym pocieraniem nosa, bladą cerą, podsiniałymi oczami, nierównym apetytem, zmiennym humorem, przemijającymi boleściami w brzuchu, swędzeniem w „kiszce odchodowej”<sup>79</sup>. Kolejną chorobą zagrażającą niewiastom były suchoty. Dziewczęta chorujące na suchoty charakteryzowały się płaską, jakby przygniecioną klatką piersiową oraz długą szyją. Występował u nich, nawet przy najmniejszym ruchu, częsty kaszel i krótki oddech, czasami kłucie i bóle w piersiach<sup>80</sup>.

Panienkom często towarzyszyły również kłopoty żołądkowe, w przypadku których zalecano ścisłą dietę, miksturę rabarbarową, a także herbatę rumiankową<sup>81</sup>. Na ukąszenie pszczoły miało pomóc nacieranie oliwą, najlepiej prowancką<sup>82</sup>. W mechanicznych skałeczeniach zewnętrznych, takich jak: upadek, uderzenie, czy skręcenie, za najskuteczniejsze uważano stosowanie płóciennych kompresów namoczonych w zimnej wodzie lub wodzie z octem<sup>83</sup>. Dosyć popularne było również przystawianie pijawek<sup>84</sup>.

Dupanloup twierdził, że młode damy jako żony i matki będą musiały stawić czoła wielu trudom życia, dlatego potrzebują silnego organizmu<sup>85</sup>. Uważał, że delikatna i słaba natura dziewczęca powinna szukać pomocy w higienie i odpowiednich ćwiczeniach<sup>86</sup>. Dowodził, że matka, wychowując córki, pracuje nie tylko dla nich samych, ale przygotowuje je do roli przyszłych rodziolek, które „[...] znów, ze swej strony przekazywać będą z generacyi na generację silne i dobre wychowanie – takie, jakie same otrzymały”<sup>87</sup>. W związku z tym utrzymywał, że w życiu małej dziewczynki niezbędne są: odpowiedni apetyt, sen, ruch, inteligentny podział czasu między zabawą i pracą, ćwiczenia na świeżym powietrzu, oszczędzanie silnych wzruszeń i namiętności, potrzeba prostych, „aczkolwiek urozmaiconych zatrudnień”<sup>88</sup>. W swoich *Listach*

<sup>78</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 190.

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 191.

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 196–198.

<sup>81</sup> Matka Drogosława, *op. cit.*, t. 2, s. 45.

<sup>82</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 201.

<sup>83</sup> *Ibidem*, s. 200.

<sup>84</sup> K. Wojnarowska, *Pierścioneł babuni czyli bieg życia kobiety*, t. 1, Lipsk 1845, s. 212–213.

<sup>85</sup> F. Dupanloup, *op. cit.*, s. 303.

<sup>86</sup> *Ibidem*, s. 302.

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 303–304.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 309.

o wychowaniu dziewcząt publicysta umieścił regulamin higieniczny, który zakładał: „Dobre powietrze. Dobre odżywianie. Regularne życie. Ćwiczenia i zabawy – rozumnie zastosowana gimnastyka. Odpowiednia w pokojach temperatura. Czystość. Opieka lekarska”<sup>89</sup>. Podobne zdanie w tej kwestii miała Wielkopolanka, która uważała, że trzema warunkami zdrowia i piękności są: ruch, świeże powietrze i woda<sup>90</sup>, jak również Mieczysław Rościszewski, który powołując się na pewnego znakomitego lekarza, doradzał młodym damom: „[...] miej głowę chłodną, nogi ciepłe, mało jadaj na wieczrę, wstawaj rano”<sup>91</sup>.

Wszyscy autorzy poradników zgodnie podkreślali, że w domu zawsze powinna panować bezwzględna czystość<sup>92</sup>. Pomieszczenia mieszkalne należało codziennie dokładnie wietrzyć, gdyż twierdzono, że „[...] popsute powietrze źle oddziałuje na organizm”<sup>93</sup>. Latem zalecano na cały dzień otwierać okna, zimą zaś na kwadrans rano i wieczorem<sup>94</sup>.

Korzystne dla zdrowia miało być także przebywanie pośród wszelkiego rodzaju drzew i roślin zielonych, dlatego zalecano sadzić je wokół domostw, ale niezbyt gęsto, aby nie zasłaniały okien i nie utrudniały tym samym wnikania promieni słonecznych do wnętrza mieszkania<sup>95</sup>. Podkreślano, że dla zdrowia najlepsze jest przebywanie w pokojach o umiarkowanej temperaturze i wilgotności<sup>96</sup>.

Na łamach XIX-wiecznej literatury poradnikowej powszechnie panowało przekonanie, że „sen dobrą jest rzeczą i dla zdrowia konieczną”<sup>97</sup>. Uważano jednak, że na dobry, zdrowy sen trzeba było sobie zasłużyć solidną pracą, wstrzeźliwością i czystym sumieniem. Łukaszewicz podkreślał, że

Kto więcej pracował, mało potrawami obciążył żołądek, namiętnościami nie zamącił równowagi duszy – ten śpi wybornie. Jeśli dzień cały spłynął ci na próżniactwie, na myślach i strojach; na powtarzaniu plotek i na nudach – nie myśl, abyś w nagrodę miała sen dobry, lekki, pokrzepiający<sup>98</sup>.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 311.

<sup>90</sup> Wielkopolanka [W. Reichsteinowa], *op. cit.*, s. 74.

<sup>91</sup> M. Rościszewski [B. Londyński], *Księga obyczajów towarzyskich...*, s. 46.

<sup>92</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 63.

<sup>93</sup> L. Bokiewicz, *Higiena popularna, czyli nauka zachowania zdrowia dla ludu wiejskiego*, Warszawa 1861, s. 2.

<sup>94</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 63; L. Bokiewicz, *op. cit.*, s. 4; K. Hoffmanowa z Tańskich, *op. cit.*, s. 22.

<sup>95</sup> S. Kosiński, *op. cit.*, s. 18.

<sup>96</sup> I. Fijałkowski, *op. cit.*, s. 164; S. Kosiński, *op. cit.*, s. 10–12, 65, 76.

<sup>97</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 102.

<sup>98</sup> *Ibidem*, s. 102.

Zdrowy sen, oprócz czystości sumienia, gwarantowała również dobrze dobrana pościel. Najlepsze dla zdrowia było spanie na siennikach z końskiego włosia, mchu lub materacach wypchanych słomą<sup>99</sup>. Siennik powinien być twardy, również dlatego, by podczas snu nie deformował kręgosłupa śpiącej. Latem do spania zalecano kołdry bawełniane, a zimą zaś wełniane<sup>100</sup>. Stanisław Kosiński doradzał młodym damom:

Siennik prześcieradłem pokryty, poduszka pierzana w skórzanej poszewce, kołdra sukienna lub wełniana, a w lecie kapą lub prześcieradłem zastąpiona, stanowiąc będzie zdrowszą i stosowniejszą niż pierzana<sup>101</sup>.

Poszewki i prześcieradła należało zmieniać co 2–3 tygodnie<sup>102</sup>. Zalecano często wietrzyć sypialnię, uważano bowiem, że zaduch może wywołać kłopoty zdrowotne, tj.: bóle głowy, osłabienie, omdlenia, nudności, ospałość, brak apetytu, problemy z trawieniem pokarmów itp. W skrajnych przypadkach mógł nawet doprowadzić do tyfusu<sup>103</sup>. Hufeland radził, by w zimowe miesiące wietrzyć pomieszczenia sypialne tylko w dzień<sup>104</sup>.

Przed snem zalecano panienkom pomodlić się i podziękować Bogu za miniony dzień. Dobrze też było zrobić krótki rachunek sumienia. Łukaszewicz doradzał dziewczętom:

Przejdź myślą ubiegły dzień, zastanów się, co ile zachowałeś, w czym zbłądziłeś, czego żałujesz, i w czym potrzeba ci poprawy, przewyciężenia siebie. Wieczór właśnie pora sądzić sobie ostro, żałować, i obmyśleć środki ochronne, aby nazajutrz ustrzedz się podobnych niedoskonałości. Wieczór zrób sobie plan ogólny rozkładu pracy na dzień następny<sup>105</sup>.

<sup>99</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 131–134; L. Bokiewicz, *op. cit.*, s. 70.

<sup>100</sup> *Ibidem*, s. 102; C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 160.

<sup>101</sup> S. Kosiński, *op. cit.*, s. 76.

<sup>102</sup> L. Bokiewicz, *op. cit.*, s. 70; C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 131–134; [I. Fijałkowski], *op. cit.*, s. 273; F. Patissier, *Opis chorób właściwych osobom wszelkiego stanu, tudzież sposoby zapobiegania, czyli unikania takowych, oprócz środków lekarskich, za pomocą higieny. Dziełko wskazujące przepisy higieniczne i wszelkie ostrożności, jakie w celu zachowania zdrowia rękodzielnicy, fabrykanci, naczelnicy rzemieślniczych warsztatów i wszyscy na koniec ludzie, rozmaitym zatrudnieniom mniej, więcej zdrowiu zagrażającym oddani, przedsiębrać powinni*, Warszawa 1832, s. 109; D. Puchalski, *Rady dla włościan pod względem zachowania zdrowia*, Warszawa 1849, s. 39.

<sup>103</sup> *Człowiek wielkiego świata...*, s. 15; C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 131–133.

<sup>104</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 159–160.

<sup>105</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 101–102.

Optymalnie sen młodej damy powinien trwać od siedmiu do ośmiu godzin<sup>106</sup>. Uważano, że najkorzystniejszy dla zdrowia jest odpoczynek między dziesiątą wieczór a szóstą rano. Nie należało sypiać w dzień, gdyż uważano, że „popołudniowa drzemka płoszy sen nocny”<sup>107</sup>. Przestrzegano dziewczęta, że wieczorne pogawędki i zebrania nie powinny przeciągać się zbyt długo, bo „[...] kto z nocy robi dzień, a z dnia noc, śpiąc do późna rano, ten za przewrotność swą płaci zdrowiem”<sup>108</sup>. Uważano, że wysiadanie do późna w nocy oddziałuje szkodliwie na mózg oraz narządy trawienia i oddychania, „[...] psuje sen, czyniąc go niespokojnym, niepokrzepiającym”<sup>109</sup>. Wanda Reichsteinowa deklarowała, że „pierwszym warunkiem trwałego zdrowia jest niewątpliwie stracony, a dawniej obserwowany zwyczaj kładzenia się wczesnego na spoczynek, a także wczesnego wstawania [...]”<sup>110</sup>.

Przestrzegano jednak, że także zbyt długi sen może niekorzystnie wpłynąć na zdrowie. Autor *Złotej książki polskiej dziewczycy* upominał dziewczęta, że „[...] przesycając się snem, podkopuje się zdrowie i nadwątla je systematycznie”<sup>111</sup>. Twierdził nawet, że długi sen osłabia i „ciało denerwuje”<sup>112</sup>. Od najmłodszych lat dziewczęta musiały zatem przyzwyczajać się do wczesnego wstawania i wczesnego chodzenia spać<sup>113</sup>. Hoffmanowa uważała, że „[...] jedna godzina snu przed północą więcej znaczy dla zdrowia jak trzy późniejsze”<sup>114</sup>.

Już w pierwszej połowie XIX w. zaczęto uważać, że na zdrowie bardzo duży wpływ ma ruch i aktywność fizyczna<sup>115</sup>. Z kolei pod koniec interesującego

<sup>106</sup> F. Dupanloup, *op. cit.*, s. 308; J. Moszyński, *Rady dla matek, czyli sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia do późnej starości*, Wilno 1858, s. 176; *Człowiek wielkiego świata...*, s. 13.

<sup>107</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 102.

<sup>108</sup> *Ibidem*, s. 101.

<sup>109</sup> *Ibidem*, s. 102.

<sup>110</sup> Wielkopolanka [W. Reichsteinowa], *op. cit.*, s. 59.

<sup>111</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 102.

<sup>112</sup> *Ibidem*.

<sup>113</sup> P. Blanchard, *Skarbiec dla dzieci, czyli moralność, cnota i obyczajność*, Warszawa 1850, s. 225; K. Hoffmanowa, *Pisma pośmiertne*, t. 5, *O powinnościach kobiet*, t. 2, Berlin 1849, s. 18; E.W. Kainko, *op. cit.*, s. 37, 70; *Grzeczne dziecię, czyli pierwsze zasady obyczajnego zachowania się w domu, poza domem, przy wstawaniu ze snu, przy stole, w kościele, w towarzystwie, na przechadzce, względem rodziców, nauczycieli, osób sędziwych i dostojnych, z dodaniem rad macierzyńskich w różnych okolicznościach życia oraz powieści moralnych*, Warszawa 1840, s. 10.

<sup>114</sup> K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pamiętka po dobrej matce...*, s. 22.

<sup>115</sup> J.B. Wagner, *Domowa gimnastyka dla płci żeńskiej. Praktyczny wykład wykonywania ćwiczeń ciała, zapewniających zbawiennie rozwinięcie sił i wzmocnienie zdrowia ułożone według dzieła dra M. Kloss, Warszawa 1859, s. 7.*



mnie okresu było to już niemal powszechny postulat. Moszczeńska była zdania, że

Blednica, [...] powolność i ociężałość ruchów, nerwowe rozdrażnienie, bezsenność, często po prostu wynikają z tego, że [panienki – K.R.] wiodą [...] życie zamknięte, unikają słońca, unikają powietrza i wyglądają jak rośliny w piwnicy zamkniętej<sup>116</sup>.

W zasadzie począwszy od drugiej połowy wieku w literaturze poradnikowej coraz częściej dało się słyszeć podobne głosy. Józef Bogdan Wagner przekonywał swoje czytelniczki, że

Kobieta nie jest przeznaczoną chorobliwy wlec żywot, ale przeciwnie oddychać swobodą i pełnością życia, w niej leży skarb zdrowia i siły rodu ludzkiego, powinna więc starać się o utrzymanie tego zdrowia i siły<sup>117</sup>.

Z kolei Mieczysław Baranowski wskazywał, iż pewna tężyzna fizyczna nabyta w młodym wieku przyda się w późniejszym życiu kobiety. Pisał o tej sprawie w sposób następujący:

Przypatrzmyż się tym szkieletom chodzącym, już w młodym wieku, a cóż dopiero, gdy macierzyństwo zażąda wysiłen cieleśnych, a obowiązki gospodyni domu nieustannej, ciężkiej pracy<sup>118</sup>.

Na łamach literatury poradnikowej, dowodzono także, że

[...] gimnastyka rozwija siłę fizyczną, giętkość członków, przyspiesza rozwój i jest dla ciała tem, czem umysłowa praca dla mózgu, [...] wszelki ruch wyrabia mięśnie, przyspiesza krążenie krwi i przemiany materyi<sup>119</sup>.

Hufeland doradzał panienkom, by jak najczęściej korzystały z przechadzek, a także z niektórych zabaw połączonych z ruchem całego ciała, takich jak: gra w piłkę, palanta, bieganie, taniec<sup>120</sup>. Zofia Zamoyska do tego zestawu dołożyła ponadto: grę w serso, pływanie, a także skakanie przez sznur, czemu ostro sprzeciwiał się jej poprzednik sugerując, że od skakania u młodych

<sup>116</sup> I. Moszczeńska, *op. cit.*, s. 51.

<sup>117</sup> J.B. Wagner, *op. cit.*, s. 16.

<sup>118</sup> M. Baranowski, *O wychowaniu dziewcząt z uwzględnieniem obecnych stosunków i potrzeb. Odbitka ze „Szkoly”*, Lwów 1889, s. 15.

<sup>119</sup> J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 59–60.

<sup>120</sup> C. W. Hufeland, *op. cit.*, s. 127.

panienek „[...] powstać mogą wady wzrostu, oberwania i inne cierpienia kobiece”<sup>121</sup>. Wielkim zwolennikiem skoków był natomiast Stanisław Kosiński, który uważał, że

Prawidłowe skoki, [...] powinny mieć takie działanie jak pływanie i jazda konna. Przyspieszenie oddechu i niewielkie skoki powinny koniecznie przyczynić się do rozwinięcia szczególnie piersi i nóg. Tym jeszcze są droższe wychowaniu panien, bo są pociągające dla kobiet<sup>122</sup>.

Zimową porą zalecano młodym damom jazdę na łyżwach<sup>123</sup>. Z gier ruchowych zalecano volanta i croqueta (krokieta), które „[...] oprócz giętkości, wyrabiają pewną zręczność członków i wprawę w oku”<sup>124</sup>. Jedyne Rościszewski uważał krokieta za grę „mniej higieniczną”<sup>125</sup>. Autor zachwalał natomiast lawn-tennis, zmuszający „[...]do podnoszenia rąk i głowy, do rozszerzania płuc, do skoków, bieganiny – słowem, do ćwiczeń całego ciała”<sup>126</sup>. Moszczeńska uważała, że odpowiednim sportem dla dziewcząt były „[...] dalekie przechadzki, ślizgawka, wiosłowanie, gry w piłkę, gonitwy, wszystkie takie zabawy, które ciało twe w równoramienny ruch wprawiają, niechaj się zawsze cieszą twą sympatią”<sup>127</sup>.

Wiele kontrowersji w literaturze poradnikowej wywoływał taniec, który z jednej strony uważany był za pewną formę aktywności ruchowej, dzięki której ciało stawało się sprężyste, a nogi silne i umięśnione<sup>128</sup>, z drugiej jednak strony taniec mógł przyczynić się do rozbudzenia w dziewczętach zbyt wczesnego zamięłowania do zabaw<sup>129</sup>, dlatego uważano, że „[...] przezorniej będzie [...] go pozostawić na lata późniejsze dziecka”<sup>130</sup>. Przestrzegano panienki, które zdecydowały się jednak na tę formę ruchu, aby pamiętały, o zachowaniu umiaru w swoich harcach, bo mogłoby to się skończyć dla nich utratą zdrowia<sup>131</sup>. Renner dawał takie oto rady w tej materii dziewczętom:

<sup>121</sup> *Ibidem*.

<sup>122</sup> S. Kosiński, *op. cit.*, s. 134.

<sup>123</sup> C.W. Hufeland, *loc. cit.*; M. Rościszewski [B. Londyński], *Pani domu...*, s. 236.

<sup>124</sup> J. Samson, *Wychowanie dziewcząt w rodzinie. Rady praktyczne matki*, tłum. J. Sadowska, Warszawa 1892, s. 20.

<sup>125</sup> M. Rościszewski [B. Londyński], *op. cit.*, s. 235.

<sup>126</sup> *Ibidem*, s. 236.

<sup>127</sup> I. Moszczeńska, *op. cit.*, s. 52–53.

<sup>128</sup> S. Kosiński, *op. cit.*, s. 134; [Z. Zamoyska z Czartoryskich], *Rady matki spisane dla córki w dzień ślubu*, Warszawa 1825, s. 29.

<sup>129</sup> J. Samson, *op. cit.*, s. 20.

<sup>130</sup> *Ibidem*.

<sup>131</sup> [Z. Zamoyska z Czartoryskich], *op. cit.*, s. 29.

W tańcu zachowajcie miarę i ostrożność [...]. Przez niego nabiera cała powierzchowność powabnego składu, giętości, gibkości, i pełność nadobnych wdzięków, iest on przyrodzonym wyrazem wesołości młodzieńczej. Lecz tym osobom, które mają oddech ciężki i piersi słabe, umiarkowany nawet taniec szkodliwy bydź może [...]. Taniec nieumiarkowany sprowadza boleść piersi, suchoty, zapalenie płuc i konsumpcye<sup>132</sup>.

Łukaszewicz domagał się od dziewcząt stosowania odpowiednich reguł: „Nie tańcz za długo; unikaj izb ciasnych, dusznych; szaty miej wolne, swobodne, nie obcisłe; zmęczony się nie wychodź na dwór, nie pij nic zimnego, gdyś spocona”<sup>133</sup>.

Przez cały XIX w. doradzano młodym damom, by bez względu na pogodę, jak najwięcej czasu spędzały na świeżym powietrzu. Uważano, że brak ruchu na powietrzu i pracy fizycznej jest przyczyną niedokrwistości, blednicy, anemii, a nawet chorób nerwowych<sup>134</sup>. Kosiński dowodził, że

[...] dzieci kilka tygodni żyjące w nieświeżym powietrzu są blade i słabowite, pokarmy zwykle źle trawią, ciało mają obwisłe i tępo się rozrastają. Starsze nawet osoby słabowitsze doznają często bólu lub zawrotu głowy, omdlenia nawet, gdy długi czas świeże powietrze do ich płuc nie ma przystępu<sup>135</sup>.

Autor *Złotej książki polskiej dziewicy* uważał, że im więcej panienki przebywały na świeżym powietrzu, tym były zdrowsze, dlatego zalecał im chociażby czytanie książek w ogrodzie czy spanie w lecie przy otwartym oknie<sup>136</sup>.

Za szczególnie dobroczynne dla kobiecego organizmu uważano przechadzki<sup>137</sup>, które powinny trwać około godziny dziennie<sup>138</sup>. Równie korzystna była gimnastyka, argumentowano, że nawet „[...] kawałek ogrodu koło domu wystarczy na postawienie gimnastycznych przyrządów, gdziebyś mogła codziennie wyginać stawy, ćwiczyć muszkuły, rozszerzać klatkę piersiową”<sup>139</sup>.

W XIX w., na łamach literatury poradnikowej, w większości przypadków odradzano panienkom jazdę konną<sup>140</sup>. Autor *Higjeny dla panien* uważał

<sup>132</sup> D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 11–12.

<sup>133</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 62–63.

<sup>134</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>135</sup> S. Kosiński, *op. cit.*, s. 11.

<sup>136</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 63.

<sup>137</sup> J. Swobodówna, E. Horoszkiewiczowa, *op. cit.*, s. 59; D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 10; S. Kosiński, *op. cit.*, s. 134.

<sup>138</sup> D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 10.

<sup>139</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 62.

<sup>140</sup> K. Hoffmanowa, *Pisma pośmiertne*, t. 5, *O powinnościach kobiet*, t. 2, Berlin 1849, s. 18; J. Moszyński, *op. cit.*, Wilno 1858, s. 197.

nawet, że „to gimnastyczne ćwiczenie sprzyja zdrowiu panien od 13 do 17 lat, w których zaczynają się rozwijać pierwsze oznaki dojrzałości, i w których nie ma jeszcze menstruacji”<sup>141</sup>. Jedyńie Rościszewski szeroko propagował zalety jazdy konny, uważając ją za ćwiczenie, które „[...] wymaga mniej siły, mniej zimnej krwi i że jest łatwiejszem od innych”<sup>142</sup>.

Oprócz tych form ruchu zaczęto powoli propagować uprawianie systematycznej gimnastyki i to zarówno w domu, na powietrzu, jak i w szkole. Ludwik Bierkowski i Julian Fałęcki w swoich poradnikach argumentowali, że młodzież uprawiająca sport, a szczególnie gimnastykę, była dużo zdrowsza od swoich rówieśników unikających aktywności ruchowej, miała żywsze krążenie krwi, zarumienioną naturalnie cerę, miała lepsze trawienie itp. Ponadto „zatracała w sobie roztargnienie”, potrafiła szybko się skoncentrować, przyzwyczajała się do porządku, cierpliwości i wytrwałości<sup>143</sup>. W podobnym tonie zachwalał również gimnastykę dr Ewald Haufe, uważał, że dzięki niej

[...] dziewczynka może wzmacniać swe siły, normalnie rozwijać się fizycznie. Gimnastyka wzmacnia mięśnie, podnosi ogólny, zewnętrzny wygląd ciała, przyspiesza oddychanie i krwi krążenie, nadaje ruchom pewność i elastyczność, sprzyja harmonijnemu rozwojowi członków oraz całego ciała. Wzmacniając systematycznie mięśniowy, wzmacniamy zarazem i nerwy, zaostrzamy zmysły; wraz z rozwojem zdrowia, siły nerwów, potęguje się i moralna stro-na człowieka<sup>144</sup>.

Jules Samson radziła rodzicom, którzy nie posiadali w pobliżu „zakładu przez dobrych profesorów prowadzonego”, a pragnęli, aby ich pociechy systematycznie się gimnastykowały, żeby u siebie w domu urządzili „stopniową gimnastykę, zastosowaną do wieku dziecka”<sup>145</sup>. Podobnego zdania był Łukaszewicz, który zachwalał dziewczętom zalety tzw. gimnastyki szwedzkiej, czyli pokojowej<sup>146</sup>. Przestrzegano, aby nie popadać w skrajności i nie nadużywać ćwiczeń, takie zachowanie bowiem mogłoby się okazać dla organizmu niebezpieczne<sup>147</sup>. Rodzaj i intensywność ćwiczeń miały być zawsze dostosowane do stanu zdrowia, budowy ciała i wieku ćwiczącej<sup>148</sup>.

<sup>141</sup> S. Kosiński, *op. cit.*, s. 136.

<sup>142</sup> M. Rościszewski [B. Londyński], *op. cit.*, s. 234–235.

<sup>143</sup> L. Bierkowski, *Kilka słów o ważności, potrzebie i użytku gimnastyki*, Kraków 1837, s. 5–8; J. Fałęcki, *O gimnastyce higienicznej i lekarskiej*, Warszawa 1863, s. 3–5.

<sup>144</sup> E. Haufe, *Dziecko i rodzina*, Warszawa 1892, s. 205.

<sup>145</sup> J. Samson, *op. cit.*, s. 20.

<sup>146</sup> J.A. Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 62.

<sup>147</sup> K. Hoffmanowa, *Pisma pośmiertne...*, s. 18; J. Moszyński, *op. cit.*, s. 12, 21.

<sup>148</sup> M. Kloss, *Domowa gimnastyka dla płci żeńskiej. Praktyczny wykład wykonywania ćwiczeń*, Warszawa 1859, s. 13.

Zażywać ruchu w miarę możliwości należało codziennie o tej samej porze, najlepiej rano, przed obiadem lub przed udaniem się na spoczynek, przez kwadrans lub pół godziny oraz należało pamiętać, by nie ćwiczyć bezpośrednio po jedzeniu<sup>149</sup>. Samson uważała, że dla pań do ćwiczeń najlepsze były godziny „ranne, przed drugim śniadaniem”<sup>150</sup>. Ćwiczenia powinny być różnorodne, aby nie nużyły i by można było podczas ich wykonywania zaktywizować wszystkie partie mięśni<sup>151</sup>. Hufeland proponował na przykład dziewczętom „wprawiać ramiona w ruch za pomocą buiania wag czyli gwichtów ołowianych”<sup>152</sup>, jak również „podnoszenie dzwonu nieco ciężkiego i częste dźwiganie ciężarów za pomocą sznura”<sup>153</sup>. Edmund Cengar jako nowinkę gimnastyczną, polecał paniom ćwiczenia ze skrzynią, które to od 1883 r. weszły na stałe do planu nauczania gimnastyki szkolnej dziewcząt w Niemczech<sup>154</sup>.

Przed wybuchem Wielkiej Wojny, Justyna Budzińska-Tylicka domagała się, aby gimnastyka na stałe zagościła w szkołach. Argumentowała, że jest ona „[...] niezbędną dla każdego człowieka, a tem bardziej dla młodzieży w wieku szkolnym”<sup>155</sup>. Narzekała, że

[...] same zajęcia szkolne wymagają długich godzin nieruchomego siedzenia w ławkach, napięcia umysłowego, oddychania dość zgęszczonym powietrzem, ciągłego schylania się nad książką lub zeszytem; wszystko to ujemnie wpływa na ogólne zdrowie jeszcze nierozwiniętych organizmów i łatwo wywołuje skrzywienie kręgosłupa, krótkowzroczność i tak powszechną u dziewcząt anemię<sup>156</sup>.

Jedynym jej zdaniem sposobem na uniknięcie tych chorób było wprowadzenie do szkół wychowania fizycznego.

Pomimo jednak bardzo wielu postulatów dotyczących aktywności ruchowej, umieszczanych na łamach literatury poradnikowej przez cały okres zaborów, wychowanie fizyczne wciąż niestety pozostawało powszechnie zaniedbywane.

<sup>149</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>150</sup> J. Samson, *op. cit.*, s. 20.

<sup>151</sup> J. Fałęcki, *op. cit.*, s. 10.

<sup>152</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 128.

<sup>153</sup> *Ibidem*, s. 128–129.

<sup>154</sup> E. Cengar, *Gimnastyka dziewcząt. Ćwiczenia na skrzynce*, Lwów 1895, s. 3.

<sup>155</sup> J. Budzińska-Tylicka, *Sporty w wychowaniu dziewcząt*, [w:] *Dziewczę polskie. Książka zbiorowa dla dorastających pań*, red. A. Szcówna, Warszawa 1914, s. 314.

<sup>156</sup> *Ibidem*.

Bardzo ważnym i przełomowym wydarzeniem w życiu każdej dziewczyny było osiągnięcie dojrzałości płciowej, z którym wiązało się wystąpienie pierwszej miesiączki<sup>157</sup>. Okres dojrzewania był czasem niezwykle zarówno dla panienki, jak również jej rodziców, którzy w tym czasie powinni objąć ją specjalną opieką. Obowiązkiem rodzicieli, było zatroszczyć się, aby ich córka „przeszła ten okres bez niebezpieczeństwa”<sup>158</sup>. Uważano, że powinni oni stać się bardziej wyrozumiali i „cierpliwi w znoszeniu jej dziwactw”<sup>159</sup>. Paniątka w okresie dojrzewania, często bywała bowiem

[...] zdenerwowana, podrażniona, samowolna i gwałtowna. Miewa bóle głowy, krzyżów, czuje się zmęczona, znudzona, zupełnie inna, niż była przedtem. Często płacze bez żadnej przyczyny. Odczuwa nieokreślone wzruszenia i uczucia, których nie może wytłumaczyć. Lubi wtedy czytać historie miłosne i jeśli nie jest dobrze wychowana i strzeżona, może łatwo dać się wciągnąć do flirtu i prowadzić się tak, że później rumienić się będzie ze wstydu na samo wspomnienie o tem. Można w niej zauważyć pewne zmiany fizyczne. Rośnie szybko, twarz pełniej i zaokrągla się, pierś się powiększa. Wyrastają włosy w pewnych częściach ciała i panna rozkwita pięknnością coraz większą i dojrzalszą; przechodzi z dzieciństwa do wieku młodzieńczego<sup>160</sup>.

Karolina Nakwaska doradzała rodzicom, by koniecznie w tym trudnym okresie ujęli córce nauk, nie narażali jej „[...] na zbytne utrudnienia, tak umysłu, jak i ciała”, pozwalali jej na więcej snu, a także podawali jej „pokarmy pożyteczne”<sup>161</sup>. Dodatkowym obowiązkiem rodziców, szczególnie matki, było uzmysłowienie dziewczynce zmian, jakie będą zachodzić w jej ciele w okresie dojrzewania. Mary Wood-Allen dowodziła, że „[...] panna, która jest rozsądnie uświadomiona, będzie wiedziała, że te objawy są dowodem dojrzałości płciowej, że wstąpiła w okres życiowy macierzyństwa kobiety”<sup>162</sup>.

Matki powinny przygotować córki na przemiany, jakie zajdą w ich ciele podczas miesiączki, „[...] panny dorastające, a nie uprzedzone o tem, przestraszają się widokiem krwi, zdaje im się, że dostały jakiejś strasznej choroby”<sup>163</sup>.

<sup>157</sup> *Tajemnice płci żeńskiej i choroby i lekarstwa na nie. Wyciątek z dzieł sławnego Tyssota na nowo stosownie do wieku naszego przez doktora Beker przerobiony*, Lipsk 1809, s. 16–17; S.A. Tyssot, *Tajemnice płci żeńskiej, choroby i lekarstwa na nie*, Lipsk 1809, s. 65; C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 202.

<sup>158</sup> M. Wood-Allen, *Co każda dorastająca panna wiedzieć powinna*, Lwów 1913, s. 58.

<sup>159</sup> *Ibidem*.

<sup>160</sup> *Ibidem*, s. 58–59.

<sup>161</sup> K. Nakwaska, *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym*, t. 3, Poznań 1843, s. 291.

<sup>162</sup> M. Wood-Allen, *op. cit.*, s. 63.

<sup>163</sup> *Ibidem*, s. 62–63.

Wystąpienie pierwszej miesiączki u każdej dziewczyny było sprawą indywidualną, dlatego należało się wystrzegać

[...] zawczesnego oney sprowadzania, bo przez to utworzyć się może na całe życie zaród chorowitości, drażliwości nerwów i innych rozmaitych cierpień, a to tym bardziej, iż ważna ta zmiana w stanie fizycznym kobiety nigdy przed czasem z pewnością oznaczyć się nie da, bo zależy od rozmaitych zewnętrznych stosunków, klimatu, indywidualnej konstytucji ciała, tak, iż u iednych już w 12m, u drugich zaś dopiero w 18m, a nawet w 20m roku przypada<sup>164</sup>.

Matki powinny również zwrócić uwagę dziewczętom, aby w czasie miesiączki w szczególny sposób zatroszczyły się o higienę osobistą. Autorzy poradników twierdzili, że „[...] na choroby kobiece cierpią nie tylko mężatki, ale i panny, a to najczęściej wskutek małej o siebie dbałości”<sup>165</sup>. Powszechnie bowiem uważano, że „pozostała po brzegach krew może gnijąc nabawić iakiey choroby, a pewno przykrego smrodu”<sup>166</sup>. Podkreślano również, że w tym szczególnym okresie organizm kobiecy wytwarza specyficzny, niezbyt przyjemny dla otoczenia zapach. Zalecano zatem, by codziennie wieczorową porą dziewczęta myły części intymne w czystej studziennej wodzie z dodatkiem kilku kropli wody kolońskiej i często zmieniały bieliznę<sup>167</sup>. Również po skończonym krwawieniu obowiązkiem każdej młodej damy było starannie się umyć. Powinny uczynić to zarówno dla zdrowia, jak i dla swojej własnej przyjemności. Zalecano podczas miesiączki zabezpieczyć ubranie przed poplamieniem, poprzez noszenie specjalnie do tego celu przeznaczonego bandaża z wkładką z gąbki<sup>168</sup>. Dobrze też było „[...] podtrzymywać ręczniki, tamujące krew zapomocą szelek, przyszywszy do nich guziczki, a porobiwszy w ręcznikach dziurki”<sup>169</sup>.

Autorzy poradników bardzo szeroko potraktowali temat dolegliwości miesiączkowych, jak również sposobów radzenia sobie z nimi<sup>170</sup>. Dr Beker pisał, że „[...] przy odchodzeniu miesięcznego czyszczenia czuć się daią bóle w podbrzuszu, kurcz, skłonność do wymiotów, do mdłości, ból głowy i t.d.”<sup>171</sup>. Dodatkowo miesiączce towarzyszyły często zmiany skórne, wypryski, poty,

<sup>164</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 203.

<sup>165</sup> *Jak kobieta ma postępować...*, s. 6.

<sup>166</sup> *Tajemnice płci żeńskiej iey choroby i lekarstwa na nie...*, s. 77.

<sup>167</sup> S.A. Tyssot, *op. cit.*, s. 38.

<sup>168</sup> M. Stawiak-Ososińska, *op. cit.*, s. 335.

<sup>169</sup> M. Wood-Allen, *op. cit.*, s. 86–87.

<sup>170</sup> S.A. Tyssot, *op. cit.*, s. 17.

<sup>171</sup> *Tajemnice płci żeńskiej iey choroby i lekarstwa na nie...*, s. 39.



włosy stawały się suche, wiele dziewcząt miało podkrążone oczy, dosyć często występowało u nich krwawienie z nosa, silne bicie serca itp.

Aby uniknąć tych przykrych objawów, zalecano panienkom przede wszystkim ciepło się ubierać. Szczególnie należało zadbać o nogi, piersi, ramiona i uda<sup>172</sup>. Hufeland uważał, że „[...] w czasie samego krytycznego wypróżnienia, nadewszystko w pierwszych latach, wystrzegać się należy tro-skliwie gwałtownego rozgrzania i zaziębienia”<sup>173</sup>, zaś Szymon Andrzej Tissot, twierdził nawet, że dziewczęta powinny w tym okresie nosić spodnie<sup>174</sup>. Przypominano, że koniecznym warunkiem utrzymania zdrowia jest noszenie majtek<sup>175</sup>. W tym szczególnym okresie radzono dziewczętom, by nie wychodziły bez konieczności z domu, nie tańczyły i nie używały zimnych kąpielii<sup>176</sup>. Złamanie tych zakazów mogło bowiem doprowadzić do zatrzymania krwawienia bądź do krwotoku. W czasie miesiączki radzono unikać także „gwałtownego tańca i sztucznego natężenia głosu”<sup>177</sup>, Hufeland twierdził, że

[...] najmniej w tym względzie nadużycie może za sobą pociągnąć najsmutniejsze skutki, sprawiając zbyt znaczny przyływ krwi do płuc, z czego płucie krwią, zapalenie płuc, a nawet suchoty pochodzą zwykły<sup>178</sup>.

Podczas menstruacji dobrze też było zrezygnować z wszelkich ciężkostrawnych, tłustych, kwaśnych i oziębiających potraw, w tym np. owoców i sałaty. Niewskazane też było spożywanie dań korzennych i gorących, słowem takich, które wpływały pobudzająco na organizm kobiety<sup>179</sup>, jak również „przeładowania żołądka, osobliwie ciastem, świeżo pieczonym chlebem”<sup>180</sup>. Najlepiej odżywiać się było bulionem. Do picia mile widziana była kawa z jedną lub dwoma łyżeczkami araku. W razie przykrych dolegliwości związanych z bólami podbrzusza zalecano nacierać je olejkami. Panienki w tym trudnym okresie powinny unikać wszelkich okazji do gniewu, smutku, czy przestraszenia<sup>181</sup>. Dziewczętom, które miały bolesne miesiączki, dzień przed pojawieniem się krwawienia zalecano brać ciepłą kąpiel, „[...] gotując

<sup>172</sup> *Ibidem*, s. 43.

<sup>173</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 208.

<sup>174</sup> S.A. Tyssot, *op. cit.*, s. 38.

<sup>175</sup> *Jak kobieta ma postępować...*, s. 6.

<sup>176</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>177</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 206.

<sup>178</sup> *Ibidem*, s. 205–206.

<sup>179</sup> *Tajemnice płci żeńskiej i choroby i lekarstwa na nie*, s. 43; J. Weinberg, *op. cit.*, s. 21.

<sup>180</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 208.

<sup>181</sup> *Tajemnice płci żeńskiej i choroby i lekarstwa na nie...*, s. 43.

wodę z mydłem z bzowego kwiatu, kamillowych kwiatów i topolowego ziela po parze garści z każdego, żołądek przeczyszczyć<sup>182</sup>.

Powodem zaniepokojenia młodych dam powinny być nieregularne miesiączki lub całkowite ich ustanie. Powszechnie uważano, że tego typu stany chorobowe były rezultatem złego trybu życia, nieprawidłowego odżywiania, bezsenności lub nadmiaru snu oraz braku ruchu<sup>183</sup>. Objawy te mogły również wystąpić po przewlekłym przeziębieniu lub gwałtownych wzburzeniach lub przeżyciach emocjonalnych<sup>184</sup>. Aby odblokować miesięczne krwawienie radzono dziewczętom zażywać ciepłych kąpeli, uważano bowiem, że to właśnie one dają „[...] ruch sokom, ułagadzaią kurcz, rozpędzają zatknięcia”<sup>185</sup>. Zalecano kąpać się trzy razy w tygodniu, najlepiej z rana, w wodzie z dodatkiem „6 lub 7 funtów mydła i kilka garści otrąb”<sup>186</sup>. Dodatkowo po kąpeli dobrze było natrzeć całe ciało „flanellą wełnianą umaczaną w wodzie ciepłej na pół zmieszanej z wodą kolońską. Zamiast tey można użyć rozmarynowego spirytusu a nawet w tego niedostatku prostey wodki”<sup>187</sup>. W przypadku zatrzymania się miesiączki radzono również zastosować pocieranie podbrzusza codziennie przed pójściem spać i rano po przebudzeniu<sup>188</sup>. W sytuacjach skrajnych panienki mogły również udać się na leczenie do wód uzdrowiskowych<sup>189</sup>. Dziewczęta, które nie dostały w stosownym czasie miesiączki, nie powinny zażywać żadnych leków, bo mogło to wpędzić je w jakąś chorobę<sup>190</sup>. Najlepiej w takiej sytuacji było dać się

[...] obeyrzeć doskonałej kobiecie stateczney, czy nie ma iakiey mechaniczney do odchodów przeszkody w częściach rodzajnych, które w tym razie przez biegłego felczera mogą bydź oddalone. W tym razie wstydlivość nie powinna wcale bydź na zawadzie<sup>191</sup>.

W ogóle w każdym przypadku, gdy miesiączka nie pojawiała się przez dłuższy czas, a jej brak nie był oznaką ciąży i ujemnie odbijał się na samopoczuciu, „[...] pociągając za sobą chorowitość, spazmy, oddech ciężki, gwałtowne

<sup>182</sup> S.A. Tyssot, *op. cit.*, s. 41–43.

<sup>183</sup> *Ibidem*, s. 28.

<sup>184</sup> *Ibidem*, s. 52–61.

<sup>185</sup> *Tajemnice płci żeńskiej iey choroby i lekarstwa na nie...*, s. 30; S.A. Tyssot, *op. cit.*, s. 30.

<sup>186</sup> *Ibidem*.

<sup>187</sup> *Ibidem*.

<sup>188</sup> *Tajemnice płci żeńskiej iey choroby i lekarstwa na nie...*, s. 30–31.

<sup>189</sup> *Ibidem*, s. 32.

<sup>190</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>191</sup> *Ibidem*.

bicie krwi, uczucie znużenia, wybladłość (Chlororis) i inne cierpienia”, zalecano wezwać lekarza<sup>192</sup>.

W XIX w. zalecano troskę nie tylko o ciało, ale również o duszę. Radzono dziewczętom, by zadbały o swoje zdrowie psychiczne, gdyż ma ono niebagatelny wpływ na samopoczucie, spokojny sen oraz na funkcjonowanie w rodzinie i społeczeństwie<sup>193</sup>. Choroba nerwowa u młodych dam była bowiem szczególnie kłopotliwa, gdyż

[...] niejednokrotnie uniemożliwia spełnianie obowiązków wobec najdroższych osób i nie pozwala zwalczać fizycznych i moralnych niedomagań, które objawiają się często złym humorem i stają się powodem wielu w rodzinie przykrości<sup>194</sup>.

Powszechnie twierdzono, że „[...] bardzo dusza sama cierpi z powodu stanu chorobliwego ciała i jak bardzo wychowanie moralne i fizyczne harmonizować ze sobą powinno”<sup>195</sup>. Wielkopolanka zalecała dziewczętom, aby pozwoliły „[...] wypocząć ciało i umysłowi, wystrzegać się ostrych korzennych potraw i rozpalających napojów, wszelkiego wzruszenia i irytacji”<sup>196</sup>. Uważała, że „jeżeli która nie postępuje podług załączonych uwag, powiększa tym sposobem szereg nerwowych kobiet, dość i tak znaczny”<sup>197</sup>.

Na łamach literatury poradnikowej przestrzegano panienki, że zaniedbywanie kondycji psychicznej mogło doprowadzić do jakiejś poważniejszej choroby nerwowej, a nawet do wylewu krwi do mózgu. Szczególnie groźną chorobą mogła okazać się dla młodych dziewcząt melancholia. Karol Sainte-Foi upatrywał jej źródła w „czczości umysłu i serca, pochodzący mi niekiedy z chorobliwego usposobienia”, a także w złym wychowaniu, jak również w „oziębłości w służbie bożej”<sup>198</sup> oraz próżniactwie<sup>199</sup>. Uważał, że

<sup>192</sup> L. Bokiewicz, *op. cit.*, s. 170; T.T. Tripplin, *Higiena polska, czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchronienia się od chorób zastosowana do użytku popularnego z szczególnym poglądem na okoliczności w naszym kraju i klimacie wpłynąć mogące na tworzenie się słabości, cierpień i chorób*, t. 1, Warszawa 1857, s. 103; *Nowe rady dla kobiet w główniejszych zmianach stanu fizycznego, tudzież o słabościach im tylko właściwych*, Warszawa 1829, s. 50–52; S.A. Tyssot, *op. cit.*, s. 47–49; C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 202–208; J. Moszyński, *op. cit.*, s. 151–152; K. Nakwaska, *op. cit.*, s. 291; H.F. Paulizki, *op. cit.*, s. 404–415;

<sup>193</sup> J. Bychowiec, *op. cit.*, s. 34.

<sup>194</sup> F. Dupanloup, *op. cit.*, s. 313.

<sup>195</sup> *Ibidem*.

<sup>196</sup> Wielkopolanka [W. Reichsteinowa], *op. cit.*, s. 73.

<sup>197</sup> *Ibidem*, s. 73–74.

<sup>198</sup> K. Sainte-Foi, *Rady i przestrogi dla dziewic*, tłum. J. z P.B., Warszawa 1859, s. 309.

<sup>199</sup> *Ibidem*, s. 309, 312.

jednym z najważniejszych środków ustrzeżenia się tej choroby było zachowanie w sercu nieskażonej wiary<sup>200</sup>.

Hufeland uważał, że skłonności do chorób nerwowych<sup>201</sup> mogły być dziedziczne lub wynikały z „pierwiastkowego wychowania”<sup>202</sup>. Do podstawowych objawów chorób nerwowych u dziewcząt zaliczał: okazywanie nadmiernej czułości i tkliwości, zarówno moralnej, jak i fizycznej, skłonności do płaczu, „lekkie paroxyzmy spasmodyczne”, wymyślanie chorób i poddawanie się nim; lęki, bojaźliwość<sup>203</sup>. Dupanloup zaobserwował, że również wraz ze zbliżaniem się okresu dorosłości system nerwowy dziewcząt staje się nader wrażliwy, „[...] uczucia niektóre bystro rozwijają się, jako to chęć podobania się, potrzeba sympatii itp.”<sup>204</sup>.

Kosiński do przyczyn, które wywierały szkodliwy wpływ na umysł zaliczył różnego rodzaju namiętności m.in.: nienawiść, gniew, chciwość i zazdrość oraz obżarstwo i pijaństwo<sup>205</sup>. Twierdził, że niekorzystnie na zdrowiu psychicznym mogły się odbić również gawędy o stworach i duchach itp., które powodowały, że dziewczęta stawały się lękliwe i drażliwe<sup>206</sup>. Ponadto, uważał, że na „systema nerwowe” panienek zgubny skutek wywierało także czytanie romansów<sup>207</sup>. Aby osiągnąć spokój i równowagę psychiczną powszechnie zalecano dziewczętom unikać wszelkich wzruszeń i namiętności. Miały wystrzegać się gniewu, nienawiści, zazdrości, „[...] nieprzyjaznych miotań serca które goryczą napełniają duszę, mieszaia umysł, niszczą spokojność, a nakoniec ruynują nacyzerstwieysze nawet zdrowie”<sup>208</sup>. Zalecano, aby panienki były w stanie „[...] panować nad własnem sercem, poddaycie namiętności burzliwe pod ster rozumu”<sup>209</sup>.

Zdrową psychicznie dziewczynę powinny cechować: pogodna twarz, spokój wewnętrzny oraz pozytywne podejście do życia<sup>210</sup>. Aby osiągnąć spokój ducha należało zatem starać się być wesołym, optymistycznie patrzeć w przyszłość, mieć dla wszystkich przyjazne uczucia, żyć ze wszystkimi w zgodzie<sup>211</sup>. W miarę możliwości należało też unikać zmartwień, zgryzot, „wyobrażeń

<sup>200</sup> *Ibidem*, s. 319.

<sup>201</sup> C.W. Hufeland choroby psychiczne nazywał także spazmami.

<sup>202</sup> C.W. Hufeland, *op. cit.*, s. 192.

<sup>203</sup> *Ibidem*, s. 193.

<sup>204</sup> S. Kosiński, *op. cit.*, s. 138.

<sup>205</sup> *Ibidem*, s. 158.

<sup>206</sup> *Ibidem*, s. 137.

<sup>207</sup> *Ibidem*, s. 139.

<sup>208</sup> D.K.L. Renner, *op. cit.*, s. 11.

<sup>209</sup> *Ibidem*, s. 11.

<sup>210</sup> *Człowiek wielkiego świata...*, s. 28.

<sup>211</sup> J. Bychowiec, *op. cit.*, s. 63–65; E.W. Kainko, *op. cit.*, s. 49.

posepnych, bojaźni”, trosk, rozpaczy, gwałtownych wzruszeń i namiętności<sup>212</sup>. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa dodawała jeszcze umiejętność opanowania emocji i zachowania w każdej chwili dobrego humoru. Uważała, że jednakowe samopoczucie każdego dnia oraz umiarkowanie mogą wyeliminować nerwice, stresy, a przez to wpływać korzystnie na zdrowie psychiczne<sup>213</sup>.

Na kartach XIX-wiecznej literatury poradnikowej został omówiony całokształt zabiegów mających na celu zapewnienie jak najdłużej dobrego zdrowia i optymalnego samopoczucia młodych kobiet. Prawdopodobnie większość z tych porad nie była stosowana na co dzień. Autorzy poradników, lekarze i higieniści, krytykując niewłaściwą organizację życia codziennego pod względem higienicznym, postulowali jego reformy, zalecając dostosować je do wymagań czasu i postępów medycyny. Godne podkreślenia jest jednak to, że duży nacisk zaczęto kłaść wówczas na higienę osobistą i aktywność fizyczną. Ruch miał się przyczynić do większej sprawności oraz być źródłem energii na długie lata. Porządek, ład, schludność w najbliższym otoczeniu i zachowanie podstawowych zasad dbałości o czystość własnego ciała miały zaowocować nie tylko dobrym zdrowiem fizycznym, ale też poczuciem komfortu psychicznego<sup>214</sup>. Filarami zdrowia młodej kobiety miały być: świeże powietrze, czysta woda, światło słoneczne, zdrowe pożywienie, właściwe ubranie, ruch oraz odpowiedni odpoczynek. Można też przypuszczać, że dostępność powyższych porad ograniczona była przede wszystkim do pańienek z tzw. dobrych domów. Młode dziewczęta pochodzące z ubogich rodzin (przede wszystkim chłopskich i robotniczych), pozbawione były dostępu do tej literatury poradnikowej. Dopiero pod koniec omawianego okresu zalecenia te mogły nieco szerzej docierać także do kręgu osób z tzw. warstw wykluczonych.

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła drukowane

Baranowski Mieczysław, *O wychowaniu dziewcząt z uwzględnieniem obecnych stosunków i potrzeb. Odbitka ze „Szkoly”*, Lwów 1889.

Bierkowski Ludwik, *Kilka słów o ważności, potrzebie i użytku gimnastyki*, Kraków 1837.

Blanchard Piotr, *Skarbiec dla dzieci, czyli moralność, cnota i obyczajność*, Warszawa 1850.

<sup>212</sup> J. Bychowicz, *op. cit.*, s. 66–70; E.W. Kainko, *op. cit.*, s. 47.

<sup>213</sup> K. Hoffmanowa z Tańskich, *Pamiętka po dobrej matce...*, s. 18.

<sup>214</sup> M. Stawiak-Ososińska, *op. cit.*, s. 336–337.

- Bokiewicz Leon, *Higiena popularna, czyli nauka zachowania zdrowia dla ludu wiejskiego*, Warszawa 1861.
- Budzińska-Tylicka Justyna, *Sporty w wychowaniu dziewcząt*, [w:] *Dziewczę polskie. Książka zbiorowa dla dorastających pańien*, red. Aniela Szcówna, Warszawa 1914.
- Bukowiecka Zofia, *Wspomnienia młodej dziewczyny. Opowiadanie z 52-go wydania powieści Klementyny Helm*, Warszawa 1911.
- Bychowiec Józef, *Sztuka zapobiegania chorobom, rzecz krótka ułożona przez lekarzy niemieckich, pomnożona wstępem, wskazaniem przesądów miejscowych względem zachowania zdrowia, pomysłami do higieny religijnej i obszerniejszym wykładem przepisów higienicznych*, Wilno 1843.
- Celnart Eliza, *Manualik damski czyli sposób odbywania paryzkiej gotowalni obejmujący najpewniejsze a nieszkodzące sposoby zachowania piękności, naprawienia wad natury bez nadwężenia zdrowia, sztukę ubierania się przyzwoicie we wszelkich okolicznościach i sposób podobania się*, Wrocław 1848.
- Cenar Edmund, *Gimnastyka dziewcząt. Ćwiczenia na skrzynce*, Lwów 1895.
- Człowiek wielkiego świata, czyli nauka, jak się na wielkim świecie w pożyciu towarzyskim zachować należy, Lwów 1823.
- Dupanloup Feliks, *Listy o wychowaniu dziewcząt*, tłum. Janina Kuzstelanówna, Poznań 1914.
- Fałęcki Julian, *O gimnastyce higienicznej i lekarskiej*, Warszawa 1863.
- [Fijałkowski Ignacy], *Rozprawa Ignacego Fijałkowskiego doktora medycyny i chirurgii, lekarza Szpitala Dzieciątka Jezus, asesora w Radzie Ogólnej Dozorczej Szpitalów Królestwa Polskiego etc. na zapytanie Towarzystwa Królewskiego – Warszawskiego Przyjaciół Nauk ogłoszone na posiedzeniu publicznym tegoż Towarzystwa 30 kwietnia 1814 roku w osnowie następującej: „Towarzystwo wyznacza nagrodę medalu złotego wartości 50 czerwonych złotych pisarzowi, który najdokładniejszą poda instrukcję ułożoną w sposobie najstosowniejszym do pojęcia ludu, mającą za cel oświecenie mieszkańców kraju w tym, czego się strzec i co czynić we wszelkich względach mają dla zapobieżenia uszkodzeniu zdrowia i życia”, uwieńczona na posiedzeniu publicznym tegoż Towarzystwa dnia 3 maja 1819 roku*, Warszawa 1819.
- Grzeczne dziecię, czyli pierwsze zasady obyczajnego zachowania się w domu, poza domem, przy wstawaniu ze snu, przy stole, w kościele, w towarzystwie, na przechadzce, względem rodziców, nauczycieli, osób sędziwych i dostojnych, z dodaniem rad macierzyńskich w różnych okolicznościach życia oraz powieści moralnych*, Warszawa 1840.
- Haufe Ewald, *Dziecko i rodzina*, Warszawa 1892.
- [Hoffmanowa z Tańskich Klementyna], *Dzieła Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, red. Narcyza Żmichowska, t. 9, Warszawa 1876.
- Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki*, Wrocław 1833.
- Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, *Pisma pośmiertne*, t. 5, *O powinnościach kobiet*, t. 2, Berlin 1849.
- Hufeland Christoph Wilhelm, *Dobra rada dla matek w ważnych punktach fizycznego wychowania dzieci w pierwszych latach*, Wrocław 1810.



- Hufeland Christoph Wilhelm, *Zasady moralnego i fizycznego wychowania młodzieży płci żeńskiej*, Warszawa 1824.
- Jak kobieta ma postępować w stanie zwykłym i odmiennym, aby od cierpień się uchronić. Dodatek dla prenumeratorów „Polaka w Brazylii”*, Kurytyba 1907.
- Kainko Edward Walenty, *Sposób zachowania zdrowia, czerstwości i piękności ciała we wszystkich chwilach życia*, Wrocław 1822.
- Kosiński Stanisław, *Higjena dla panien*, Warszawa 1865.
- Leśniewski Paweł Eustachy, *Wychowawiec dziesiętnastego wieku, czyli przepisy przystożności i dobrego tonu w pożyciu towarzyskim*, Warszawa 1843.
- [Letisser Maria Benigna Estera], *Książka młodej chrześcijanki. Część 1. Listy do mojej córki chrześcijanki na różne czasy jej życia. Przekład bezimienny wydany przez Teodozego Sierocińskiego*, Warszawa 1847.
- Łukaszewicz Julian Antoni, *Złota książka polskiej dziewczycy*, Kraków–Przemyśl 1895.
- Matka Drogosława, *Wspomnienia z lat dziecińczych zebrane dla mojej córki*, t. 1, Petersburg 1854.
- Moszczeńska Izabela, *Co każda matka swojej dorastającej córce powiedzieć powinna*, Warszawa 1904.
- Moszyński Julian, *Rady dla matek, czyli sposób utrzymania zdrowia kobiety od narodzenia do późnej starości*, Wilno 1858.
- Nakwaska Karolina, *Dwór wiejski. Dzieło poświęcone gospodyniom polskim, przydatne i osobom w mieście mieszkającym*, t. 3, Poznań 1843.
- Nowe rady dla kobiet w główniejszych zmianach stanu fizycznego, tudzież o słabościach im tylko właściwych*, Warszawa 1829.
- Ostaszewski Spirydion, *Ojciec córkom*, t. 2, Kijów 1851.
- Patissier Philibert, *Opis chorób właściwych osobom wszelkiego stanu, tudzież sposoby zapobiegania, czyli unikania takowych, oprócz środków lekarskich, za pomocą higieny. Dziełko wskazujące przepisy higieniczne i wszelkie ostrożności, jakie w celu zachowania zdrowia rękodzielnicy, fabrykanci, naczelnicy rzemieślniczych warsztatów i wszyscy na koniec ludzie, rozmaitym zatrudnieniom mniej, więcej zdrowiu zagrażającym oddani, przedsiębrać powinni*, Warszawa 1832.
- Paulizki Henryk Felix, *Medycyna dla ludu wiejskiego zawierająca przepisy rozsądnego pielęgnowania zdrowia, unikania i leczenia zwyczajnych chorób małą liczbą pewnych środków lekarskich, a szczególnie przyzwoitym zachowaniem się, służąca plebanom, felczerom i rozsądnym gospodarzom, osobliwie w okolicach, które lekarzów nie mają*, Wilno 1828.
- Puchalski Dominik, *Rady dla włościan pod względem zachowania zdrowia*, Warszawa 1849.
- Renner Karl, *Wzór dla dziewcząt iak się przyzwoicie ukształtać powinny*, tłum. Eduard Walenty Kainke, Wrocław 1822.
- Renouard August Karol, *Zasady moralności*, Poznań 1823.
- Rościszewski Mieczysław [Londyński Bolesław], *Księga obyczajów towarzyskich. Kodeks wypróbowanych przepisów porad i wskazówek, tudzież odpowiedzi praktycznych na pytania*, Lwów–Złoczów [1905].



- Rościszewski Mieczysław [Londyński Bolesław], *Pani domu. Skarbiec porad praktycznych dla Polek wszelkich stanów. Dzieło, opracowane na podstawie licznych źródeł swoich i obcych*, Warszawa 1904.
- Sainte-Foi Karol, *Rady i przestrogi dla dziewczyc*, tłum. J. z P.B., Warszawa 1859.
- Samson Jules, *Wychowanie dziewcząt w rodzinie. Rady praktyczne matki*, tłum. J. Sadowska, Warszawa 1892.
- Swobodówna Józefa, Horoszkiewiczowa Eugenia, *O pielęgnowaniu zdrowia*, Kraków 1913.
- Szczęście domowe. Dokładna nauka o gospodarstwie domowym oraz poradnik kucharski napisany dla matek i córek stanu średniego (dla mieszczan, rzemieślników, robotników, włościan)*, Monchengladbach 1882.
- Tajemnice płci żeńskiej i choroby i lekarstwa na nie. Wyiątek z dzieł sławnego Tyssota na nowo stosownie do wieku naszego przez doktora Beker przerobiony*, Lipsk 1809.
- Trippin Teodor Teuttold, *Higiena polska, czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchronienia się od chorób zastosowana do użytku popularnego z szczególnym poglądem na okoliczności w naszym kraju i klimacie wpływające na tworzenie się słabości, cierpień i chorób*, t. 1, Warszawa 1857.
- Tyssot Szymon Andrzej, *Tajemnice płci żeńskiej, choroby i lekarstwa na nie*, Lipsk 1809.
- Wagner Józef Bogdan, *Domowa gimnastyka dla płci żeńskiej. Praktyczny wykład wykonywania ćwiczeń ciała, zapewniających zbawienne rozwinięcie sił i wzmocnienie zdrowia ułożone według dzieła dra M. Kloss*, Warszawa 1859.
- Weinberg Julian, *Kobieta w stanie dojrzałości jaką jest i jaką być powinna*, cz. 1, Warszawa 1842.
- Wielkopolanka [Reichsteinowa Wanda], *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących. Ułożony dla użytku tychże*, Poznań 1891.
- Wojnarowska Karolina, *Pierścionek babuni czyli bieg życia kobiety*, t. 1, Lipsk 1845.
- Wood-Allen Mary, *Co każda dorastająca panna wiedzieć powinna*, Lwów 1913.
- [Zamoyska z Czartoryskich Zofia], *Rady matki spisane dla córki w dzień ślubu*, Warszawa 1825.

### Opracowania

- Bołdyrew Aneta, *Zdrowie i higiena dziewcząt i młodych kobiet na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX i na początku XX w. Zalecenia a rzeczywistość*, „Nowiny Lekarskie” 2010, nr 2, s. 137–145.
- Łukaszewicz Dariusz, *Choroba i zdrowie w Królestwie Prus w XIX wieku (1806–1861)*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych” 2013, nr 2, s. 7–36.
- Nawrot-Borowska Monika, *Higiena kobiety na terenie ziem polskich w II połowie XIX wieku i w początkach XX wieku w świetle zapatrywań teoretycznych*, „Nowiny Lekarskie” 2010, nr 2, s. 126–136.
- Stawiak-Ososińska Małgorzata, *Ponętna, uległa, akuratna... Ideał i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009.

---

## SUMMARY

### **Colds, rheumatism and hysteria... Young women's ailments and health care in the 19<sup>th</sup> century in the light of theoretical considerations**


People in the first half of the 19<sup>th</sup> century did not pay much attention to their health. Especially young women did not care for themselves at all or tried to keep healthy in an inappropriate or exaggerated way. This situation, however, began to change over the years and the issue of health improvement and hygiene in the society became a permanent topic of discussion among physicians, hygienists, educators and publicists. The first proposals for women to focus on their hygiene, dress up appropriately and care for their health from the earliest age/years appeared in numerous publications in the 1850s. It was the mother's duty to care about the health condition, education and upbringing and the recommendations for the improvement in child care quality became one of the elements of the "grassroots work" programme. Texts published in guide literature, very popular at the time, taught women that only good health could allow them to fulfil their life mission: giving birth to healthy children, supporting the husband and keeping an eye on everyday life. New patterns in nutrition, cleanliness, physical fitness and clothing were also promoted.

Publications of the 19<sup>th</sup> century guide literature discussed an entire repertoire of treatments meant to ensure longevity, good health and positive attitude among young women. The majority of these pieces of advice were most likely ignored on a daily basis. By criticizing the inappropriate presence of hygiene in everyday life, the authors of the guidebooks advocated its reforms and recommended making adjustments dictated by time and the development of modern medicine. It is worth mentioning that great emphasis was put on personal hygiene and physical activity, elements which mostly had not been mentioned before. Exercise was meant to improve fitness and serve as a source of energy for the years to come. Order and cleanliness in people's closest surroundings and following the basic principles of personal hygiene were believed to result not only in good physical health, but in the feeling of mental comfort as well.

**Keywords:** diseases, young women, health care, theoretical considerations, 19<sup>th</sup> century

MARIA KORYBUT-MARCINIAK

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii

 <https://orcid.org/0000-0001-8196-5119>

## DZIAŁALNOŚĆ WYDZIAŁU RATOWANIA CHORYCH WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI W PIERWSZYCH DEKADACH XIX W.

Stan opieki medycznej na ziemiach litewsko-białoruskich po rozbiorach najtrafniej przedstawia lekarz i antropolog – Julian Talko-Hryniewicz (1850–1936), który konstatował: „stan medycyny [...] był na Litwie i Rusi opłakany. Leczyły stare baby, leczyli znachorzy wiejscy, leczyli ziołami, dekoktami, zamawianiami i czarodziejskimi praktykami”<sup>1</sup>. Powołanie Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego w 1804 r. dało szansę na podniesienie poziomu opieki nad chorymi – kadra akademicka oraz grupa wykształconych lekarzy-praktyków, absolwentów Wydziału Medycznego, poczęła powoli wprowadzać nowoczesne metody leczenia, zgodne ze stanem ówczesnej wiedzy<sup>2</sup>. Lekarze medycyny docierali przede wszystkim do domów arystokracji i ziemiaństwa. Ludność uboga była pozbawiona fachowych porad medycznych, dlatego jeszcze w drugiej połowie XIX stulecia głośne były takie sławy znachorskie jak pastuch Michałko Wiszniewski, czy ukraiński chłop – Potapenko<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> J. Talko-Hryniewicz, *O dawnych lekarzach wileńskich*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych” 1926, t. 6, s. 59.

<sup>2</sup> Ogromną rolę odegrało powołane w 1805 r. Cesarskie Towarzystwo Lekarskie, które postawiło sobie za cel doskonalenie sztuki medycznej (medycyny, chirurgii, nauki aptekarskiej) poprzez aktywizację naukową członków. Zajmowało się zarówno badaniem stanu zdrowotnego mieszkańców Wilna, jak również dbało o poprawę warunków sanitarnych miasta, popularyzowało wiedzę higieniczną poprzez pracę oświatową i wydawniczą. *Vide*: H. Ilgiewicz, *Wileńskie towarzystwa i instytucje naukowe w XIX wieku*, Toruń 2005, s. 52–104.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

Filantropi schyłku XVIII i początku XIX w. dostrzegali ścisłą korelację pomiędzy stanem zdrowia a pauperyzmem. Choroba i kalectwo były najczęstszymi przyczynami popadania w niedostatek. W XIX w. uważano, że sama choroba jest rodzajem ubóstwa, ponieważ zabiera człowiekowi narzędzie zarobku. Niedomaganie fizyczne często występowało w połączeniu z ubóstwem. Nędza mogła wynikać z choroby (jeżeli uniemożliwiała pracę), ale też choroba mogła być wynikiem nędzy (uboga dieta, złe warunki sanitarne, brak fachowej pomocy lekarskiej)<sup>4</sup>. Postulat zapobiegania ubóstwu XIX-wieczni filantropi zaczęli wiązać z koniecznością roztoczenia doraźnej i profilaktycznej opieki zdrowotnej nad ubogimi. Pomoc oferowana przez państwowe organy, czuwające nad szpitalami była kroplą w morzu potrzeb. Dlatego też powstające na ziemiach polskich w pierwszych dekadach XIX w. świeckie organizacje filantropijne za jeden z pierwszorzędných celów stawiały sobie poprawę warunków zdrowia grup spauperyzowanych. W łonie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności założonego w 1814 r. powołano Wydział Leczenia w Chorobach, Szczepienia Ospy Ochronnej i Dawania Pomocy w Połogach, który w 1820 r. przekształcono w Wydział Lekarski<sup>5</sup>. Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności (założone w 1815 r.) kierowało ubogich chorych do zorganizowanego ambulatorium, gdzie lekarze udzielali bezpłatnych porad<sup>6</sup>. Powołane w 1826 r. Towarzystwo Dobroczynności w Kielcach wyznaczyło sobie za cel utrzymanie Szpitala Instytutowego, którym zarządzało<sup>7</sup>.

Objęcie opieką medyczną ubogich, należało do pierwszorzędných zadań Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności [dalej WTD], pierwszego na ziemiach polskich świeckiego towarzystwa o charakterze filantropijnym, powołanego w 1807 r., z którego doświadczeń i form organizacyjnych czerpały następnie instytucje dobroczynne w innych miastach<sup>8</sup>. Wileńscy filantropi wykazali duże zaangażowanie w organizację pomocy medycznej warstwom spauperyzowanym, o czym świadczy samo zorganizowanie towarzystwa. W strukturze WTD wyodrębniono osobną komórkę – Wydział III zwany również Wydziałem Ratowania Chorych, której celem była poprawa kondycji

<sup>4</sup> Vide: B. Urbanek, *Pojęcie miłosierdzia w opiece nad chorym do XIX wieku*, „Medycyna Nowożytna. Studia nad Kulturą Medyczną” 1999, t. 6, z. 1, s. 61–74.

<sup>5</sup> Vide: E. Mazur, *Dobroczynność w Warszawie XIX wieku*, Warszawa 1999, s. 15–17.

<sup>6</sup> Vide: Cz. Kępski, *Lubelskie Towarzystwa Dobroczynności*, Lublin 1990.

<sup>7</sup> Idem, *Towarzystwa Dobroczynności w Królestwie Polskim (1815–1914)*, Lublin 1993, s. 127–130.

<sup>8</sup> Vide szerzej: M. Korybut-Marciniak, *Dobroczynne Wilno. Pomoc ubogim i potrzebującym w Wilnie w pierwszej połowie XIX wieku*, Olsztyn 2012; eadem, *Vilniaus Labdarybės Draugija XIX a. pirmojoje pusėje*, Olsztyn 2011.

zdrowotnej najuboższych. Organizatorem i pierwszym prezesem Wydziału III był doktor Józef Frank, lekarz i profesor Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego<sup>9</sup>.

Początki formowania Wydziału III Towarzystwa ściśle związane są z działalnością wspomnianego dra Franka, który po przybyciu z Wiednia do Wilna zainicjował pozyskiwanie środków materialnych na leczenie ubogich w formie koncertów charytatywnych. Jego żona – Krystyna Frank z d. Gerhardi była europejskiej klasy sopranistką, uczennicą Józefa Haydna, co przyciągało elitarną publiczność na jej koncerty. Pierwszy projekt wydziału wyszedł spod pióra Franka 27 lutego 1805 r. Przewidywał powołanie odrębnego towarzystwa, którego głównym zadaniem miała być poprawa warunków zdrowotnych ubogich w Wilnie. Otwarcie „Kliniki ambulatoryjnej”, która następnie została włączona do struktury WTD miała miejsce rok później – 15 kwietnia 1806 r. Za zgodą Franka „Klinika ambulatoryjna” została wcielona do WTD jako Wydział III przy zachowaniu niezależności finansowej. Biskup Jan Nepomucen Kossakowski, założyciel i pierwszy prezes towarzystwa, wyraził zgodę na osobny budżet Wydziału, którego zyski miały pochodzić z koncertów i inscenizacji organizowanych przez Franka<sup>10</sup>.

Ustawy WTD z 1808 r. do najważniejszych zadań Wydziału III zaliczały pomoc ubogim chorym, osobom nie mającym możliwości kupna leków i opłacenia lekarza, kobietom w trudnej sytuacji finansowej w czasie skomplikowanych porodów, chorym dzieciom z ubogich rodzin. W ustawie przewidywano również szczepienia ochronne przeciwko ospie<sup>11</sup>. Opiekę medyczną roztaczano jedynie nad tymi ubogimi, którzy otrzymali pozytywne zaświadczenia od opiekunów parafialnych. Wydział Ratowania Chorych dzielił się początkowo na dwa podwydziały: medyczny i chirurgiczny. Po 1812 r. stanowił już jednolitą komórkę.

<sup>9</sup> Eadem, *Dobroczynne Wilno...*, s. 93–106.

<sup>10</sup> Najgłośniejszym jego koncertem było przygotowane przy udziale kilkudziesięciu śpiewaków i ponad 100-osobowej orkiestry wykonanie oratorium Haydna *Stworzenie świata*, które odbyło się w ratuszu wileńskim w 1809 r. Zebrano na nim około 3 tys. rubli, ale nie wszystkim musiał przypaść do gustu ambitny repertuar w wykonaniu amatorów, o czym świadczył krążący po Wilnie humorystyczny wierszyk: „*W Stworzeniu świata opak poszły rzeczy. Doktor Haydna skaleczył, Haydnem nędzę leczy*”; *vide: ibidem*, s. 205–206.

<sup>11</sup> Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne (dalej: LPAH), F. 1472/1/1, *Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności, Ustawy Towarzystwa Dobroczynności*, k. 6.

**Tabela 1.** Zarząd i członkowie Wydziału Ratowania Chorych (Wydziału III) Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w latach 1807–1823

ROK	PREZES	ZASTĘPCA	PRZEWODNICZĄCY PODWYDZIAŁU MEDYCZNEGO/ ZASTĘPCA	PRZEWODNICZĄCY PODWYDZIAŁU CHIRURGICZNEGO/ ZASTĘPCA	CZŁONKOWIE
1807/ 1808	Józef Frank		Józef Frank/ Sebastian Błaszczykiewicz	Ferdynand Niszkowski/Jan Szlegel	Collignon, Jerzy Rejkowski, Klinkiewicz, Kowalski, Andrzej Seyffert
1810	Józef Frank		Józef Frank/ Sebastian Błaszczykiewicz	Ferdynand Niszkowski/Jan Szlegel	Józef Jaworski, Ambroży Buczyński, Onufry Niechwiedowicz, Józef Kurzątkowski, Jan Lodyński
1811	Józef Frank		Józef Frank/ Sebastian Błaszczykiewicz	Ferdynand Niszkowski/Mateusz Barankiewicz	Adam Bielkiewicz, Stanisław Drzewiński, Wincenty Hereberski, Wincenty Wolniewicz, Józef Sankowski
1812	Józef Frank	Wincenty Herberski	-	-	-
1818	Józef Frank	Jakub Szymkiewicz	-	-	-
1819	Józef Frank	Jan Rychter	-	-	-
1820	Józef Frank	Jan Rychter	-	-	-
1821	Józef Frank	Maciej Barankiewicz	-	-	-
1822	Maciej Barankiewicz	Jerzy Gutt	-	-	-
1823	Maciej Barankiewicz	Jerzy Gutt	-	-	-

**Źródło:** *Kalendarzyk Polityczny na Rok [...] dla Wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego [z lat 1810–1823], Wilno 1810–1823.*

Członkami Wydziału III byli doktorzy medycyny, chirurdzy i aptekarze wileńscy. Warto przyjrzeć się im nieco bliżej. Pracowali oni na rzecz towarzystwa nieodpłatnie, poświęcali wiele czasu na kuracje najuboższych, często byli wybitnymi przedstawicielami konkretnej specjalizacji. Niektórzy z pełnym przekonaniem realizowali w praktyce ideę filantropii, szukali rozwiązań na poprawę bytu ubogich, angażowali się w śmiałe projekty. Byli również tacy, dla których obecność w Towarzystwie była formą zadośćuczynienia wymogom towarzyskim i „modzie na dobroczynność”. Wśród najaktywniejszych lekarzy należy wymienić wspomnianego już Józefa Franka (1774–1842), absolwenta medycyny w Getyndze i Pawii, dyrektora szpitala miejskiego w Wiedniu. Frank po przybyciu w 1803 r. do Wilna wraz z ojcem Janem Piotrem Frankiem, europejskiej sławy lekarzem, objął katedrę patologii, a następnie katedrę terapii szczegółowej oraz kierownictwo kliniki terapeutycznej na Uniwersytecie Wileńskim. Jego działalność społeczna, organizacyjna, edukacyjna w pierwszych dwóch dekadach XIX w. jest nieoceniona. Inicjował na wileńskim gruncie wiele towarzystw, energicznie wprowadzał zmiany w organizacji szpitali, więziennictwa, domów zarobkowych, finansowania nauki studentów, aptek, a także teatru<sup>12</sup>.

Do wyróżniających się członków Wydziału zaliczał się Jakub Szymkiewicz (1775–1818), założyciel i pierwszy prezes Towarzystwa Szubrawców<sup>13</sup>, wydawca „Wiadomości Brukowych”, pionier nowoczesnej chirurgii kostnej, autor licznych podręczników i dzieł popularno-naukowych, m.in. podręcznika do pediatrii<sup>14</sup>. Szymkiewicz był jednym z pierwszych propagatorów ruchu antyalkoholowego na ziemiach zabranych<sup>15</sup>. Jego obecność w gronie „lekarzy dobroczynności” podyktowana była szczerą chęcią niesienia pomocy spauperyzowanej części społeczeństwa, co potwierdza zapis testamentowy, w którym większość swojego majątku przeznaczył na utrzymanie i oświatę ubogich<sup>16</sup>.

Nie wszystkim członkom Wydziału III przyświecała myśl o poprawie sytuacji zdrowotnej spauperyzowanych warstw społecznych. Wincenty Herberski (1783–1826), który doktorat z medycyny uzyskał w 1812 r., był jednym

---

<sup>12</sup> J. Frank, *Pamiętniki*, t. 1–2, tłum. W. Zahorski, Wilno 1921; A.F. Adamowicz, *Józef Frank*, Wilno 1843; Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie im. Wróblewskich (dalej: BLANW), F. 270-1320, *Wspomnienie o Panu Doktorze Józefie Franku*; A. Wrzosek, *Frank Józef*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 7, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968–1969, s. 85–87.

<sup>13</sup> Vide szerzej: G. Nieć, *Jakub Szymkiewicz „Szlachcic na łopacie”, satyryczny reporter „Wiadomości Brukowych”*, Kraków 2006; Z. Skwarczyński, *Kazimierz Kontrym. Towarzystwo Szubrawców. Dwa studia*, Łódź 1961; J. Bieliński, *Szubrawcy w Wilnie (1817–1822). Zarys historyczny*, Wilno 1910.

<sup>14</sup> J. Szymkiewicz, *Nauka o chorobach dzieci*, Wilno 1810.

<sup>15</sup> Idem, *Dzieło o pijaństwie*, Wilno 1818.

<sup>16</sup> LPAH, 1135/4/40, *Testament Jakuba Szymkiewicza (1818)*, k. 1–9.



z ulubieńców Józefa Franka i to za jego sprawą udało mu się uzyskać zatrudnienie na Uniwersytecie Wileńskim (został adiunktem po śmierci Sebastiana Błaszczkiewicza). Prawdopodobnie nie interesował się pracą na rzecz ubogich, a jego obecność w WTD była podyktowana chęcią pozyskania sobie przychylności Franka. Dzięki niemu wyjechał na studia okulistyczne do Wiednia, a następnie otrzymał stypendium do Paryża (za granicą przebywał prawie 6 lat)<sup>17</sup>. Po powrocie do Wilna zajął miejsce swojego promotora w klinice chorób wewnętrznych. Jako jeden z pierwszych medyków stosował nową metodę diagnostyczną – auskultacji, czyli osłuchiwanie (z podróży naukowej przywiózł do Wilna pierwszy stetoskop). Był cenionym praktykiem – zyskał uznanie mieszkańców Wilna przede wszystkim jako okulista, choć wiele zarzucono mu jako teoretykowi i nauczycielowi akademickiemu. Praktyka lekarska przynosiła mu spore fundusze, wobec których, jak wspomina Józef Bieliński, „nie był obojętny”<sup>18</sup>. Starał się jednak kreować na filantropa – w 1824 r. na publicznym posiedzeniu odczytał rozprawę o zakładach dobroczynnych<sup>19</sup>.

Adam Bielkiewicz (1797–1840) był jednym z najlepszych uczniów profesora Jana Andrzeja Lobenweina. W 1821 r. ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Wileńskim i otrzymał stopień medyko-chirurga. Pracę w domu dobroczynności podjął jeszcze w trakcie studiów medycznych. Po studiach w Wilnie został wysłany do Petersburga i Moskwy w celu zgłębiania wiedzy na temat fizjologii anatomicznej i przygotowywania preparatów anatomicznych. Po powrocie z Rosji w 1824 r. został mianowany prorektorem, a w roku następnym adiunktem w katedrze anatomii. W roku 1827 został profesorem nadzwyczajnym i funkcję tę pełnił do zamknięcia uniwersytetu. Następnie otrzymał zatrudnienie w Akademii Medyko-Chirurgicznej i tu zdobył tytuł profesora zwyczajnego anatomii. Największą jego zasługą było wyposażenie w preparaty anatomiczne gabinetu uniwersyteckiego (następnie Akademii Medyko-Chirurgicznej) i ich usystematyzowanie. Prowadził też szeroką praktykę jako chirurg i akuszer. Świadczył swoje usługi medyczne ubogim w infirmerii WTD<sup>20</sup>.

Karol Kaczkowski (1797–1867) był znany przede wszystkim jako naczelny lekarz armii polskiej w powstaniu listopadowym i organizator

<sup>17</sup> J. Bieliński, *Uniwersytet Wileński 1579–1831*, t. 3, Kraków 1899–1900, s. 192–195; J. Śmigieński, *Wincenty Herberski, kierownik Kliniki Lekarskiej w dawnym Uniwersytecie Wileńskim w latach 1823–1826*, „Archiwum Historii Medycyny” 1960, t. 23, s. 423–425; W. Stembrowicz, *Postęp w badaniu fizykalnym chorego w XIX stuleciu na ziemiach polskich*, „Medycyna Nowożytna” 1995, nr 5/1, s. 143.

<sup>18</sup> J. Bieliński, *Uniwersytet...*, t. 3, s. 195.

<sup>19</sup> „Kurier Litewski” 1824, nr 3 (19 września).

<sup>20</sup> J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-Chirurgicznej wileńskiej*, Warszawa 1889, s. 545–547.

służby sanitarnej działającej na polu bitwy. W czasie studiów medycznych na Uniwersytecie Wileńskim (na tzw. koszt skarbowy) angażował się w pomoc ubogim, o czym świadczą jego liczne sprawozdania z działalności III Wydziału, a także specjalne podziękowania, które otrzymywał. Kaczkowski na posiedzeniu administracyjnym WTD w dniu 7 lipca 1820 r. został wyróżniony przez kierownictwo WTD, otrzymując „świadectwo wdzięczności towarzystwa” za dwuletnie poświęcenie się pomocy ubogim chorym, profesjonalizm udzielanych porad i przeprowadzanych zabiegów<sup>21</sup>. Działalność filantropijną rozwinął w Krzemieńcu, gdzie został profesorem higieny. W 1830 r. otrzymał stanowisko profesora medycyny praktycznej na Uniwersytecie Warszawskim. „Kurier Litewski” donosił, że: „[...] Dom jego, na wiele tygodni przed wyjazdem obiegali ubodzy i chorzy, przywykli od dawna znajdować skuteczny ratunek i pomoc tak chętną”<sup>22</sup>. Był zaangażowany w pomoc ubogim przez całe życie. W pozostawionych pamiętnikach dał wyraz swojej wrażliwości wobec nędzy ludzkiej, której starał się zaradzić i wobec której nigdy nie przechodził obojętnie<sup>23</sup>.

Jednym z aktywniejszych członków WTD był Jan Fryderyk Wolfgang (1775–1859), profesor farmacji i farmakologii oraz botaniki na Uniwersytecie Wileńskim. Pomimo że nie należał do kierownictwa Wydziału Ratowania Chorych, brał udział we wszystkich filantropijnych przedsięwzięciach w Wilnie. Sam pochodził z ubogiej rodziny i tylko dzięki życzliwości ludzi i ogromnej pracowitości, przebył drogę od chłopca pomagającego w aptece do profesury zwyczajnej<sup>24</sup>. Dzięki funduszowi Jana Berneta mógł podjąć studia w Szkole Głównej, którą ukończył w 1801 r. uzyskując stopień magistra farmacji. Następnie pracował przez trzy lata w aptece w Szczuczynie. W 1804 r. został wezwany do Wilna w celu objęcia kierownictwa nad dużą wileńską apteką Wagnerów, następnie objął zarząd nad apteką uniwersytecką. Z polecenia Adama Jerzego Czartoryskiego zaczął wykładać farmację na Uniwersytecie Wileńskim, pomimo że nie było jeszcze katedry farmacji. Kiedy ją utworzono (w 1810 r.) Wolfgang został mianowany profesorem nadzwyczajnym farmacji i farmakologii i na tym stanowisku pracował do 1831 r.<sup>25</sup> Był on działaczem społecznym znającym problem ubóstwa z autopsji. Aktywnie wpierał ubogich jako członek loży masońskiej „Gorliwy Litwin Reformowany”. Oprócz tego był

<sup>21</sup> „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej” (dalej: DDKIZ) 1820, s. 386.

<sup>22</sup> „Kurier Litewski” 1830, nr 13 (29 stycznia).

<sup>23</sup> K. Kaczkowski, *Wspomnienie z papierów pozostałych po ś.p. Karolu Kaczkowskim generała sztab-lekarzu wojsk polskich*, Lwów 1876.

<sup>24</sup> *Pamiętnik życia ks. Stanisława Jundziłła*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce” 1914, t. 13, s. 138.

<sup>25</sup> BLANW, F9-1369-138, k. 11–14; J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich...*, s. 276–278; idem, *Uniwersytet Wileński...*, t. 3, s. 358–360.

jednym z założycieli Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego<sup>26</sup> i Towarzystwa Wspierania Niedostatnich Uczniów Uniwersyteckich. Już jako wolnomularz propagował nowatorskie projekty dotyczące taniej kuchni. Dzięki jego zaangażowaniu dom towarzystwa dobroczynności otrzymał kociołek Papina do przyrządzania tanich posiłków<sup>27</sup>.

Większość ubogich wymagała opieki lekarskiej. Wydział III oprócz pomocy medycznej udzielanej w domach ubogich, którzy otrzymali pozytywne zaświadczenia od opiekunów parafialnych, zajmował się też chorymi w domu towarzystwa. Dla ubogich obłożnie chorych i wymagających zabiegów chirurgicznych zorganizowano infirmerię, salę dla chorych, w której pacjenci pozostawali pod stałą kontrolą wileńskich medyków. W źródłach znajdujemy o niej informacje szczątkowe. Ślady jej funkcjonowania odnajdujemy w rachunkach rocznych WTD, w których figurują wydatki na jej utrzymanie. Dla chorych umieszczonych w dwóch salach (osobno kobiety i mężczyźni) zamawiano, oprócz leków, pijawki, miód, wino, cukier, oliwę, migdały itd. Sala dla chorych była dobrze wyposażona: „łóżka chorych mają należyte pościelanie i inne sprzęty, ochędóstwo starannie utrzymywane”<sup>28</sup>. Opiekę nad chorymi sprawowały początkowo siostry mariawitki, a następnie siostry miłosierdzia. Każda sala kobieca i męska liczyła po 15 łóżek. Chorymi opiekowali się w większości lekarze młodzi, którzy pracowali w domu towarzystwa dobroczynności w celu zdobycia praktyki (Adam Bielkiewicz, Karol Kaczkowski oraz nieznanymi z imienia: Kulesza, Sokołowski, Arcimowicz, Świdorski, Kuczewski, Lebel, Sawicz). W 1818 r. z infirmerii skorzystało 419 ubogich (45 osób zmarło). W kolejnym roku lekarze WTD przyjęli 360 osób (zmarły 22 osoby). Duża śmiertelność wynikała przede wszystkim ze znacznego procentu ubogich chorych na gruźlicę<sup>29</sup>. W kolejnych latach liczba pacjentów rosła – w 1820 r. hospitalizowano 569 osób. Oprócz opieki w domu WTD w roku 1820 pomoc medyczną otrzymało w domach 1482 ubogich. Żeby określić skalę pomocy, jaką oferował III Wydział, należy dokonać porównania powyższych danych ze statystykami wileńskich szpitali. Największy wileński szpital generalny w latach 1808–1812 utrzymywał jednorazowo około 250–300 pacjentów, szpital Sawicz miał średnio 200 pacjen-

<sup>26</sup> Vide szerzej: W. Zahorski, *Zarys dziejów Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie (1805–1897)*, Warszawa 1898.

<sup>27</sup> Kociołek Papina to kocioł do gotowania potraw pod ciśnieniem, który umożliwiał przygotowywanie tanich zup z bydłęcych kości, przetwarzanych dzięki obróbce termicznej w galarecie.

<sup>28</sup> *Zdanie Sprawy Trzeciego Wydziału Towarzystwa Wileńskiego Dobroczynności z roku 1818 i 1819* [...], „DDKIZ” 1820, s. 127–128.

<sup>29</sup> Obok gruźlicy duża śmiertelność była także następstwem zapalenia płuc; *ibidem*, s. 128.

tów, natomiast szpital bonifratrów posiadał 40 miejsc dla chorych<sup>30</sup>. Na tym tle infirmeria WTD stanowiła niewielki szpitalik. Natomiast pomoc medyczna udzielana w domach stawiała Wydział III w czołówce wileńskich instytucji opiekujących się chorymi. Jeśli chodzi o jakość usług medycznych oferowanym pacjentom, warunki w infirmerii wypadały zdecydowanie lepiej w porównaniu do pozostałych placówek. W wileńskich szpitalach nadzór nad pacjentami sprawował zazwyczaj jeden lekarz, który wizytował zakład raz w tygodniu. Największy – szpital Generalny był obsługiwany przez lekarza i trzech chirurgów. Opiekę nad chorymi roztaczały zakony i zgromadzenia zakonne żeńskie<sup>31</sup>. W infirmerii WTD pacjenci pozostawali pod stałym nadzorem lekarzy.

Lekarze wydziału Ratowania Chorych byli otwarci na prowadzenie nowoczesnych kuracji. Nowością w sposobie leczenia ubogich było wprowadzenie do domu towarzystwa „wanien siarczanych”. Wodolecznictwo, niezwykle popularne w XIX w., za sprawą lekarzy wileńskich zaczęto stosować także w terapiach ubogich. Lecznicze kąpiele zostały wprowadzone w WTD w 1820 r. Częściowo zostały sfinansowane przez Annę Gorecką<sup>32</sup>, która „na własnej skórze” doświadczyła ich skuteczności. Model wanien siarczanych został sprowadzony z zagranicy przez lekarza Macieja Szulca, który zainstalował je w domu towarzystwa. Opieka nad wannami i kuracjami wodnymi pensjonariuszy domu należała do Macieja Barankiewicza. Ten ostatni, na posiedzeniu WTD w styczniu 1820 r. przedstawił rozprawę na temat korzyści płynących z terapii kąpielowych, podając liczne przykłady wyleczeń, jakie obserwował u ubogich. Kuracje wodne były stosowane przede wszystkim na reumatyzm, świady i wysypki skórne, w przewlekłych nerwobólach (głównie kończyn). Barankiewicz odnotowywał również sukcesy przy leczeniu niedowładów. Lekarz zalecał wszystkim kąpiele profilaktyczne<sup>33</sup>.

Członkowie Wydziału wykazali się otwartością i zrozumieniem dla zapoczątkowanych w Europie szczepień ochronnych przeciwko ospie przy

---

<sup>30</sup> M. Korybut-Marciniak, *Stan zdrowotny mieszkańców Wilna w początkach XIX wieku*, „Biuletyn Historii Pogranicza” 2012, nr 12, s. 15–26.

<sup>31</sup> *Vide szerzej: eadem, Działalność dobroczynna zakonów i zgromadzeń zakonnych w Wilnie w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX wieku*, „Echa Przeszłości” 2010, t. 11, s. 131–150.

<sup>32</sup> Anna Gorecka z Reuttów zmarła w 1829 r. Była znana z prowadzonego na wzór staropolski domu. U niej bywała młodzież uniwersytecka, ona też, co było wyjątkowe, nie dopuszczała do porozumiewania się w jej salonie w innym języku, jak wyłącznie w polskim. Pod koniec życia cierpiała na niedowład nóg. Stanisław Morawski wspomina ją jako z górą 60-letnią damę, którą wożono na „krześle mechanicznym”; *vide: S. Morawski. Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818–1825*, Warszawa 1959, s. 68–72.

<sup>33</sup> *O wannach siarczanych, czyli kąpielach fumigacyjnych [...]*, „DDKIZ” 1820, k. 130–131.

zastosowaniu materiału pochodzącego od zarażonego ospą bydła (tzw. wakcyny)<sup>34</sup>. Nowym sposobem ochrony przed tą śmiertelną chorobą interesował się Józef Frank, który prowadził korespondencję z Edwardem Jennerem, zaś w 1804 r. odbył podróż do Wielkiej Brytanii, w czasie której zapoznał się z wynikami badań i doświadczeń podczas stosowania szczepień ochronnych „krowianką”<sup>35</sup>.

W dniu 17 maja 1808 r., z inicjatywy Franka w ramach III Wydziału WTD został otwarty Instytut Wakcynacji<sup>36</sup>. Prekursorzy szczepień spotkali się z dużym sceptycyzmem i licznymi obawami mieszkańców Wilna wobec rozpowszechnianej metody ochrony przed ospą. Nagminne były przesady i obawy, że po zastosowaniu szczepienia następuje pokrycie skóry człowieka sierścią, bądź dochodzi do zaniku mowy na rzecz ryku bydłęcego. Szczepienia tzw. krowianką stały się tematem dyskusji na forum Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego. W celu obalania przesądów prof. Jan Lobenwein wygłosił na posiedzeniu towarzystwa referat pt. *O przesądach panujących względem zaszczepienia wakcyny*<sup>37</sup>.

Powołany przy WTD Instytut Wakcynacji stał się komórką Wydziału III WTD. Zgodnie z założeniami członków Instytutu Wakcynacji, wszystkie dzieci, a także chętne osoby dorosłe miały być poddane nieodpłatnemu szczepieniu. Wakcynacja miała charakter dobrowolny. Rozpowszechnianie szczepionki miało odbywać się za pośrednictwem lekarzy, zgłaszających gotowość do przeprowadzenia szczepień<sup>38</sup>. Na czele Instytutu stał prezes Wydziału III, zaś za sprawne przeprowadzenie wakcynacji odpowiedzialny był koordynator tzw. szef<sup>39</sup>, któremu podlegał adiunkt<sup>40</sup> i czterech studentów medycyny będących na utrzymaniu skarbu państwa<sup>41</sup>. W latach 1808–1812 stanowi-

<sup>34</sup> Szczepień ochronnych dokonywano w Europie od lat trzydziestych XVIII wieku metodą wariolizacji, czyli wszczepiania zdrowym osobom materiału pochodzącego od chorego. Wszczepiana ospa miała zazwyczaj lżejszy przebieg i uodparniała zaszczepionych, jednak niejednokrotnie kończyła się śmiercią; *vide*: W. Szumowski, *Historia medycyny*, Warszawa 1961, s. 297.

<sup>35</sup> I. Strzemiński, *Stan sanitarny Wilna w pierwszym dwudziestopięcioleciu XIX-go wieku*, [w:] *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798–1898)*, t. 2, Warszawa 1898, s. 205.

<sup>36</sup> Szczepienia przeciwko ospie „naturalnej” Józef Frank zamierzał stosować od chwili swojego przybycia do Wilna. Zorganizowanie akcji szczepienia wymagało odpowiednich przygotowań. Wybór daty otwarcia instytutu nie był przypadkowy. Była to rocznica urodzin wynalazcy wakcyny – Edwarda Jennera; *vide*: J. Frank, *Pamiętniki...*, t. 2, s. 15–16.

<sup>37</sup> H. Ilgiewicz, *op. cit.*, s. 68.

<sup>38</sup> BLANW, L-19/1659, *Organizacja Instytutu Wakcynacji*, [b.m. i d.], s. 3–5.

<sup>39</sup> W 1808 r. funkcje tę pełnił dr medycyny Herz Heiman, jeden z współzałożycieli Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego.

<sup>40</sup> Pierwszym adiunktem był chirurg Aleksander Bigulski.

<sup>41</sup> *Organizacja Instytutu Wakcynacji...*, s. 5.

sko koordynatora Instytutu Wakcynacji piastował doktor medycyny Herz Heiman. W 1812 r. szefem instytutu został Franciszek Viccini<sup>42</sup>. Ci dwaj lekarze położyli największe zasługi w rozpowszechnianiu szczepionek.

Trudno dokładnie określić liczby zaszczepionych w instytucie osób. Wiadomo, że w 1818 r. szczepieniu poddano 1024 dzieci z Wilna i okolic, w 1819 r. 923 dzieci<sup>43</sup>. Sprawozdanie z 1820 r. informuje, że zaszczepiono 884 dzieci z Wilna, powiatu grodzieńskiego i wołkowyskiego<sup>44</sup>. Średnio w ciągu roku dokonywano około 1000 szczepień. Dla porównania w Londynie i okolicach w 1819 r. zaszczepiono 8957 osób<sup>45</sup>. Porównując wielkość miast, trzeba przyznać, że wykonanie tysiąca szczepień było nie lada wyczynem.

Obok bezpośredniego zaangażowania się w pracę na rzecz III Wydziału, wielu lekarzy „dobroczynności” prowadziło działalność publicystyczną, która miała na celu przełamanie schematów w myśleniu o medycynie, obalenie mitów dotyczących schorzeń, wdrażanie higienicznego trybu życia oraz upowszechnienie profilaktyki w dbałości o zdrowie. Na łamach „Dziejów Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej” pojawiały się ich artykuły: *O sposobach odświeżania i poprawiania zdrowia szkodliwego powietrza i czynienia go zdatnym do oddychania*<sup>46</sup>; *Prawidła postępowania w niebytności lekarza dla przywrócenia życia zmrożonych, uduszonych, oczadzonych, utopionych, zabitych od piorunu, obumarłych od uderzenia lub spalenia*<sup>47</sup>; *Medycyna ubogich*<sup>48</sup>; *Galareta z kości bydłych uważana jako obfite źródło pokarmu dla ludzi*<sup>49</sup>.

---

<sup>42</sup> *Kalendarzyk Polityczny na Rok [...] dla Wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego [z lat 1808–1812]*, Wilno 1808–1812; Viccini przybył do Wilna z Włoch z polecenia sławnego chirurga Paletta z Mediolanu. Według relacji Franka, był to człowiek niezwykle nieprzyjemny i niekompetentny. Został zatrudniony przez rektora, który zlecił mu wykłady z fizjologii w zastępstwie chwilowo nieobecnego profesora Augusta Bécu, za które miał otrzymywać pensję roczną w wysokości 100 dukatów oraz mieszkanie. Nieudolność i brak wiedzy doprowadziły jednak do zwolnienia Vicciniego po kilku miesiącach. Pozostał on jednak w Wilnie, a dzięki praktyce lekarskiej (wśród Żydów) zgromadził dosyć środków, by zakupić kamienicę i żyć dostatnio; *vide*: J. Frank, *Pamiętniki...*, t. 1, s. 73.

<sup>43</sup> *Zdanie Sprawy Trzeciego Wydziału Towarzystwa Wileńskiego Dobroczynności z roku 1818 i 1818*, „DDKIZ” 1820, s. 129.

<sup>44</sup> *Zdanie Sprawy Wydziału 3-go przez sekretarza Wagnera...*, „DDKIZ” 1821 s. 2044–2048.

<sup>45</sup> *Postęp wakcyn w Anglii*, „DDKIZ” 1821, s. 2298.

<sup>46</sup> J. Jankowski, *O sposobach odświeżania i poprawiania zdrowia szkodliwego powietrza i czynienia go zdatnym do oddychania*, „DDKIZ” 1820, s. 640–645.

<sup>47</sup> F. Rymkiewicz, *Prawidła postępowania w niebytności lekarza dla przywrócenia życia zmrożonych, uduszonych, oczadzonych, utopionych, zabitych od piorunu, obumarłych od uderzenia lub spalenia*, „DDKIZ” 1822, s. 983–992.

<sup>48</sup> *Medycyna ubogich*, „DDKIZ” 1823, t. 1, s. 73–87.

<sup>49</sup> J. Wolfgang, *Galareta z kości bydłych uważana jako obfite źródło pokarmu dla ludzi*, „DDKIZ” 1820, s. 586–594.



Wartym podkreślenia przedsięwzięciem wspieranym przez członków Wydziału III był utworzony w 1809 r. Instytut Macierzyństwa. Była to instytucja kierująca pomocą wyłącznie do ubogich matek, kobiet niebędących w stanie zapewnić swoim dzieciom podstawowych warunków do życia. Obok pomocy materialnej miała ona także udzielać za pośrednictwem lekarzy WTD fachowych porad i opieki medycznej podczas porodu i w okresie połogu. Instytut stanowił właściwie odrębne towarzystwo, do którego przystąpiły najznakomitsze damy z ówczesnych kręgów towarzyskich Wilna. Inicjatorką Instytutu Macierzyństwa, który działał w ramach Wydziału Ratowania Chorych, była Maria Bennigsenowa z Andrzejkowiczów, czwarta żona generała Levina Augusta (Leontija) von Bennigsen<sup>50</sup>. Już wcześniej jej nazwisko można było odnaleźć pośród osób zaangażowanych w działalność charytatywną. Między innymi była ona inicjatorką koncertów dobroczynnych organizowanych na rzecz wileńskich przytułków. Zastępcą prezesa została podczaszyna kowieńska Anna Kossakowska, żona Józefa Ignacego Korwin-Kossakowskiego herbu Ślepowron, dyrektora szkół guberni litewskiej i grodzieńskiej. Sekretarzem Instytutu została żona Józefa Franka, wspomniana wyżej Krystyna Frank. Instytut Macierzyństwa oferował następujące formy opieki: pomoc akuszera lub lekarza w czasie porodu lub w przypadku powikłań poporodowych, zaopatrzenie położnicy w opał, pełnowartościowe wyżywienie kobiety w czasie połogu (mięso wołowe, chleb pszenny) oraz dostarczenie wyprawki dla niemowlęcia<sup>51</sup>. Opatrywano również wdowy, które straciły mężów w czasie ciąży lub mężatki, które zostały opuszczone. Godnym podkreślenia jest zapis, że pomocy udzielano również ciężarnym niezamężnym. Należy pamiętać, że XIX-wieczny kanon społeczno-obyczajowy pozostawał dla panny z dzieckiem nieubłagany i wiązał się z jej społecznym wykluczeniem. W Instytucie Macierzyństwa kobiety z niższych warstw społecznych mogły otrzymać nie tylko pomoc materialną, ale również fachową opiekę

<sup>50</sup> Levin August (Leontij) von Bennigsen (1745–1826) pochodził z Hanoweru. Karierę wojskową rozpoczynał w armii niemieckiej. W 1773 r. przeszedł na służbę rosyjską. Za udział w tłumieniu powstania kościuszkowskiego w 1794 r. otrzymał rangę generał-majora. W następnych latach stracił zaufanie cara Pawła I, który zesłał go na Kaukaz. Stamtąd został wezwany przez Piotra Pahlę, by wziąć udział w spisku, który zakończył się zamordowaniem cara. Nowy władca, Aleksander I, przekazał mu generał gubernatorstwo w Wilnie. Funkcję tę pełnił w latach 1801–1806. Po przybyciu na Litwę zakochał się w młodej polskiej szlachiance – Marii Buttowt-Andrzejkowiczównie, która jak wspomina Frank, wbrew swoim wcześniejszym planom, postanowiła przyjąć oświadczyzny hrabiego; *vide szerzej*: M. Korybut-Marciniak, *Przy obcym mundurze – żony carskich oficerów*, [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego w latach niewoli – „W obcym mundurze”*, red. L. Michalska-Bracha, M. Korybut-Marciniak, Warszawa 2013, s. 189–200.

<sup>51</sup> *Wiadomość o przychodzie, wydatkach i czynnościach Instytutu Macierzyństwa Wileńskiego* [...], „DDKIZ” 1820, s. 140.



medyczną. Od ciężarnych niezamężnych żądano potwierdzenia dobrego prowadzenia się i „dowodów szczerzej poprawy”<sup>52</sup>. Przewidziano podwójne kwoty na zaopatrzenie matek przy porodach bliźniaczych. W przypadku śmierci matki podczas porodu instytut przekazywał odpowiednią sumę na wychowanie sieroty. W ciągu czterech pierwszych miesięcy działalności na listę członków Instytutu Macierzyństwa zapisało się 50 dam. Znajdujemy w tej grupie nazwiska najznamienitszych arystokratek wileńskich. Instytut funkcjonował krótko – w 1812 r., po wyjeździe z Wilna Marii Bennigsen, jego działalność ustała. Warto jednak pamiętać, że było to prekursorskie towarzystwo zrzeszające kobiety, którego trzyletnie funkcjonowanie wywołało niemały ferment w środowisku wileńskich elit.

Pomoc medyczna niesiona przez WTD ubogim stanowiła jeden z trzech głównych nurtów XIX-wiecznej filantropii. Obok wsparcia materialnego i pomocy prawnej była ważny element szeroko pojętej opieki społecznej. Wydział Ratowania Chorych był wzorem dla formujących się w kolejnych latach świeckich instytucji dobroczynnych. Opieka lekarska udzielana przez WTD zataczała szerokie kręgi, przede wszystkim dzięki praktykowaniu wizyt w domach ubogich. Rokrocznie z pomocy lekarzy WTD korzystało ponad 1000 mieszkańców Wilna i okolic. Działalność III Wydziału zaowocowała licznymi prekursorskimi inicjatywami. Swoje prężne działanie Wydział Ratowania Chorych zawdzięczał przede wszystkim zaangażowanym w jego pracę lekarzom wileńskim. Z chwilą wyjazdu z Wilna Józefa Franka (1823 r.) – najbardziej energicznego „lekarza dobroczynności” – impet działalności Wydziału III, jak pokazują sprawozdania rachunkowe, został wyhamowany. Wpływ na ograniczenie zakresu działalności Wydziału i całego WTD miał również nowy kurs polityczny Imperium Rosyjskiego wobec guberni północno-zachodnich Rosji, który ograniczał wszelkie inicjatywy społeczne z udziałem Polaków.

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła archiwalne

Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie im. Wróblewskich

F. 270-1320, *Wspomnienie o Panu Doktorze Józefie Franku*.

Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas

F. 1135/4/40, *Testament Jakuba Szymkiewicza (1818)*.

F. 1472/1/1, *Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności, Ustawy Towarzystwa Dobroczynności*.

---

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 141.

**Źródła drukowane (w tym wydawnictwa ciągłe)**

*Kalendarzyk Polityczny na Rok [...] dla Wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego* [z lat 1810–1823], Wilno 1810–1823.

„Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej” 1820–1823.

„Kurier Litewski” 1824–1830.

Adamowicz Adam Ferdynand, *Józef Frank*, Wilno 1843.

Frank Józef, *Pamiętniki*, t. 1–2, tłum. Władysław Zahorski, Wilno 1921.

Kaczkowski Karol, *Wspomnienie z papierów pozostałych po ś.p. Karolu Kaczkowskim generał sztab-lekarzu wojsk polskich*, Lwów 1876.

Morawski Stanisław, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818–1825*, Warszawa 1959.

*Pamiętnik życia ks. Stanisława Jundziłła*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce” 1914, t. 13, s. 33–179.

Szymkiewicz Jakub, *Dzieło o pijaństwie*, Wilno 1818.

Szymkiewicz Jakub, *Nauka o chorobach dzieci*, Wilno 1810.

**Opracowania**

Bieliński Józef, *Stan nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-Chirurgicznej wileńskiej*, Warszawa 1889.

Bieliński Józef, *Szubrawcy w Wilnie (1817–1822). Zarys historyczny*, Wilno 1910.

Bieliński Józef, *Uniwersytet Wileński 1579–1831*, t. 3, Kraków 1899–1900.

Ilgiewicz Henryka, *Wileńskie towarzystwa i instytucje naukowe w XIX wieku*, Toruń 2005.

Kępski Czesław, *Lubelskie Towarzystwa Dobroczynności*, Lublin 1990.

Korybut-Marciniak Maria, *Dobroczynne Wilno. Pomoc ubogim i potrzebującym w Wilnie w pierwszej połowie XIX wieku*, Olsztyn 2012.

Korybut-Marciniak Maria, *Działalność dobroczynna zakonów i zgromadzeń zakonnych w Wilnie w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX wieku*, „Echa Przeszłości” 2010, t. 11, s. 131–150.

Korybut-Marciniak Maria, *Przy obcym mundurze – żony carskich oficerów*, [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego w latach niewoli – „W obcym mundurze”*, red. Lidia Michalska Bracha, Maria Korybut-Marciniak, Warszawa 2013.

Korybut-Marciniak Maria, *Stan zdrowotny mieszkańców Wilna w początkach XIX wieku*, „Biuletyn Historii Pogranicza” 2012, nr 12, s. 15–26.

Korybut-Marciniak Maria, *Vilniaus Labdarybės Draugija XIX a. primojoje pusėje*, Olsztyn 2011.

Mazur Elżbieta, *Dobroczynność w Warszawie XIX wieku*, Warszawa 1999.

Nieć Grzegorz, *Jakub Szymkiewicz „Szlachcic na łopacie”, satyryczny reporter „Wiadomości Brukowych”*, Kraków 2006.

Skwarczyński Zdzisław, *Kazimierz Kontrym. Towarzystwo Szubrawców. Dwa studia*, Łódź 1961.

Stembrowicz Wiesław, *Postęp w badaniu fizykalnym chorego w XIX stuleciu na ziemiach polskich*, „Medycyna Nowożytna” 1995, nr 5/1, s. 137–145.

Strzeмиński Ignacy, *Stan sanitarny Wilna w pierwszym dwudziestopięcioleciu XIX-go wieku*, [w:] *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798–1898)*, t. 2, Warszawa 1898.

Szumowski Władysław, *Historia medycyny*, Warszawa 1961.

Śmigielski Jerzy, *Wincenty Herberski, kierownik Kliniki Lekarskiej w dawnym Uniwersytecie Wileńskim w latach 1823–1826*, „Archiwum Historii Medycyny” 1960, t. 23, s. 423–425.

Talko-Hryncewicz Julian, *O dawnych lekarzach wileńskich*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny oraz Historii Nauk Przyrodniczych” 1926, t. 6, nr 1, s. 55–69.

Urbanek Bożena, *Pojęcie miłosierdzia w opiece nad chorym do XIX wieku*, „Medycyna Nowożytna. Studia nad Kulturą Medyczną” 1999, t. 6, z. 1, s. 61–74.

Zahorski Władysław, *Zarys dziejów Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie (1805–1897)*, Warszawa 1898.

## SUMMARY

### Activity of the Department of Saving the Sick of the Vilnius Charity Society in the first decades of the 19<sup>th</sup> century


The Vilnius Charitable Society (established in 1807) was the first secular charity in Poland. Apart from the material aid to the poor, it also offered them access to the medical care. Within the society, the 3rd department dedicated to saving ill people was established, which main task was to provide a professional medical advice to the poor, supply them with medicine and introduce them to the preventive healthcare. The members of the department consisted of doctors of medicine, surgeons and apothecaries from Vilnius, the majority of whom were employees and graduates from Imperial University of Vilnius. Among new methods of disease prevention promoted by the members of the department was the vaccine against smallpox invented in Britain by Edward Jenner. The department also tended to pregnant women and those in the postpartum period by establishing the Institute of Motherhood. The members of the department shared their medical knowledge in the “Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej” (“The History of National and Foreign Charity”) journal, which was published in Vilnius in 1820–1824.

**Keywords:** Saving Department of the Vilnius Charitable Society of Vilnius, activity, Vilnius, first half of the 19<sup>th</sup> century



MARTA MILEWSKA

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN w Warszawie  
Akademia Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie, Instytut Historii

 <https://orcid.org/0000-0003-3283-4037>

## LUDNOŚĆ WIEJSKA A OPIEKA MEDYCZNA W GUBERNI PŁOCKIEJ W DRUGIEJ POŁOWIE XIX I NA POCZĄTKU XX W.

Rozwój kapitalizmu na ziemiach należących do Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX w. spowodował wzrost liczby ludności. Zjawisko to można było również zaobserwować w poszczególnych powiatach guberni płockiej. W powiecie przasnyskim liczba ludności w latach 1867–1913 wzrosła z 45 590 do 86 450, czyli niemalże o 90%<sup>1</sup>. Podobnie sytuacja przedstawiała się w miastach powiatowych. W Mławie w latach 1873–1914 nastąpił wzrost liczby ludności z 5867 do 17 000 osób, co należy wiązać z możliwością podjęcia pracy zarobkowej na kolei oraz z nadgranicznym położeniem miasta i rozwojem handlu<sup>2</sup>.

Struktura wieku ludności guberni płockiej była zbliżona do struktury wiekowej społeczeństwa Królestwa Polskiego<sup>3</sup>. W guberni płockiej liczba osób w przedziale wiekowym 9–19 i 40–59 lat była analogiczna jak w innych częściach Królestwa. Rozbieżność w strukturze demograficznej między gubernią płocką a pozostałymi guberniami występowała jedynie w przypadku osób w przedziale 20–39 lat i powyżej 60. roku życia<sup>4</sup>. W guberni płockiej grupa 20–39 lat była mniej liczna, czyli było mniej osób czynnych zawodowo. Inaczej przedstawiała się zaś sytuacja w odniesieniu do osób powyżej

---

<sup>1</sup> R. Waleszczak, *Przasnysz i powiat przasnyski w latach 1866–1939*, Przasnysz 1999, s. 106.

<sup>2</sup> M.L. Hirszowska, *Monografia geograficzna miasta Mławy*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Ziemi Zawkrzeńskiej*, red. K. Tański, t. 2, Mława 1996, s. 139.

<sup>3</sup> A. Krzyżanowski, K. Kumaniecki, *Statystyka Polski*, Kraków 1915, s. 35.

<sup>4</sup> A. Szulc, *Wartość materiałów statystycznych dotyczących stanu ludności byłego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1920, s. 106, 115, 117.

60. roku życia, których na terenie wspomnianej wyżej guberni było znacznie więcej w porównaniu z innymi guberniami<sup>5</sup>. W strukturze wieku wśród mieszkańców guberni płockiej dominowały osoby młode. Znaczna liczba dzieci i młodzieży potwierdzała utrzymujący się przez szereg lat dodatni przyrost naturalny. Niewielki zaś udział starszego pokolenia w strukturze wiekowej guberni płockiej świadczył o nie najlepszych warunkach sanitarnych, bytowych i zdrowotnych. Liczbę ludności w poszczególnych powiatach guberni płockiej w 1913 r. przedstawia poniższa tabela.

**Tabela 1.** Liczba ludności w powiatach guberni płockiej w 1913 r.

Powiat	Liczba ludności w 1913 r.
ciechanowski	87 603
lipnowski	104 734
mławski	121 865
płocki	123 549
przasnyski	86 450
rypiński	95 380
sierpecki	85 962
Razem	705 543

Źródło: *Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego, Rok 1915*, Warszawa 1916, s. 12.

Na podstawie danych zawartych w tabeli można stwierdzić, że pod względem liczby ludności dominował powiat płocki, co niewątpliwie wynikało z faktu, że w jego granicach znajdowało się gubernialne miasto Płock. Na drugim miejscu znalazł się powiat mławski z dostępem do linii kolejowej i rozwijającym się tam handlem. Najmniejszą liczbę ludności posiadał zaś powiat sierpecki. Jak wskazują dane statystyczne, znaczna część ludności guberni płockiej zamieszkiwała głównie na obszarach wiejskich.

Jakość i ilość spożywanej żywności oraz warunki, w jakich była ona przechowywana wskazują na to, że ludność wiejska w guberni płockiej odżywiała się w sposób, który odbiegał od norm żywieniowych uznawanych za prawidłowe<sup>6</sup>. Podstawą żywienia chłopów, którzy prowadzili własne gospodarstwa, były następujące produkty: ziemniaki, kapusta, buraki, groch,

<sup>5</sup> *Historia Polski w liczbach. Ludność. Terytorium*, Warszawa 1994, s. 80.

<sup>6</sup> M. Milewska, *Ochrona zdrowia w guberni płockiej w latach 1865–1915*, Pułtusk 2012, s. 38.

mąka żytnia i pszenna, mleko, masło, olej i sól<sup>7</sup>. Jak widać, chłopci spożywali tylko te artykuły, które były tanie i najbardziej dostępne, rezygnując z produktów o wysokiej wartości rynkowej, w tym mięsa i cukru. Ograniczony asortyment produktów żywnościowych oraz sezonowość wielu z nich powodowały, że chłopski jadłospis był monotony i dominowały w nim ziemniaki oraz produkty mączne<sup>8</sup>. Na problem ten zwrócił uwagę Konrad Prószyński pisząc: „Jeśli naród będzie się żywił samymi ziemniakami, to z wolna z pokolenia w pokolenie coraz bardziej słabnąc, marnieć i ginąć będzie, aż z czasem wyginie”<sup>9</sup>. Taki sposób odżywiania skutkowało chorobami układu pokarmowego, zaburzeniami pracy jelit, skłonnością do wielu chorób epidemicznych, np. tyfusu, ospy, dyfterytu<sup>10</sup>. Brak regularnych posiłków, przewaga artykułów roślinnych nad zwierzęcymi oraz niedostateczna ilość spożywanych w ciągu dnia kalorii osłabiały organizm oraz powodowały niedożywienie i wady rozwojowe u dzieci, obniżały odporność na choroby epidemiczne, a także prowadziły do przedwczesnej starości i śmierci. Można stwierdzić, że rodzaj spożywanej żywności miał więc istotny wpływ na stan zdrowia ludności w guberni płockiej.

Niewłaściwy sposób odżywiania ludności wiejskiej w połączeniu z zaniedbaniami sanitarnymi oraz szerzącymi się chorobami epidemicznymi powodował, że w guberni płockiej dużo było osób chorych. W praktyce oznaczało to zapotrzebowanie na opiekę medyczną. W wyniku represji powstaniowych dostęp do publicznej opieki medycznej został jednak utrudniony. W drugiej połowie XIX w. w guberni płockiej, podobnie jak w całym Królestwie Polskim, zaobserwowano wyraźne pogorszenie stanu opieki zdrowotnej<sup>11</sup>. Skutki likwidacji Rady Głównej Opiekuńczej, która dotąd pełniła funkcje centralnego organu lekarskiego również w guberni płockiej, szybko dały o sobie znać. Na mocy nowej ustawy z 1870 r. nie tylko zlikwidowano centralną Radę<sup>12</sup>, ale ponadto szpitale funkcjonujące w Królestwie Polskim podporządkowano Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w Petersburgu<sup>13</sup>.

<sup>7</sup> T. Sobczak, *Pożywienie*, [w:] *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. 6, *Od 1870 do 1918 roku*, red. B. Baranowski, J. Bartyś, T. Sobczak, Warszawa 1979, s. 416.

<sup>8</sup> S. Kosiński, *Społeczno-kulturowe i strukturalne przemiany warunków zdrowotnych polskiej wsi (1864–1980)*, Lublin 1983, s. 23.

<sup>9</sup> K. Prószyński, *Jak się żywimy, a jak żywić się, i co starać się trzeba*, Warszawa 1901, s. 29.

<sup>10</sup> A. Hempel, *Emigracja i byt ludności robotniczej w Płockiem*, „Głos” 1891, nr 1, s. 2–3; nr 2, s. 3.

<sup>11</sup> M. Milewska, *op. cit.*, s. 139.

<sup>12</sup> Likwidacji uległa Rada Główna Opiekuńcza. Każda gubernia miała jednak swoją Radę Opiekuńczą – gubernialną – podporządkowaną władzom carskim.

<sup>13</sup> E. Mazur, *Szpitale w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2008, s. 20; S. Koba, *Z historii lecznictwa kieleckiego XIX wieku*, Kielce 1973, s. 5.



W rzeczywistości ta reorganizacja oznaczała zniesienie odrębności Królestwa Polskiego w zakresie lecznictwa. Na fakt ten zwróciła uwagę Bożena Urbanek, pisząc: „Wszelkie sprawy związane z administracją szpitalną zostały podporządkowane lokalnym Radom Opiekuńczym, które zależne były bezpośrednio od władzy zaborczej [...]”<sup>14</sup>. Warto dodać, że na czele każdej gubernialnej Rady Opiekuńczej stał odtąd gubernator. Niekorzystne zmiany dotyczyły też funduszy poszczególnych szpitali, ponieważ zostały one połączone w jeden tzw. kapitał szpitalny. W praktyce oznaczało to, że ubieganie się o środki finansowe niezbędne dla właściwego funkcjonowania placówek medycznych i hospitalizacji chorych stało się znacznie trudniejsze<sup>15</sup>. Zgodnie z wprowadzonymi rozporządzeniami zmiany w zakresie organizacji ochrony zdrowia zostały też wdrożone w guberni płockiej. W latach 1867–1914 przy Płockim Rządzie Gubernialnym działał Wydział Lekarski, który sprawował nadzór nad wykonywaniem zadań wynikających z zapisów ustawy, kierował sprawami dotyczącymi zdrowia publicznego oraz wydawał opinie w kwestiach medycznych<sup>16</sup>.

Ograniczenie nakładów finansowych na opiekę medyczną, redukcja miejsc szpitalnych i wzrastająca liczba osób chorych świadczyły o pogorszającej się od 1870 r. sytuacji w lecznictwie Królestwa Polskiego. Władze carskie, mimo załamania się stanu opieki lekarskiej, nie zdecydowały się wprowadzić w Kongresówce ustawy o medycynie ziemskiej, która pozytywnie była oceniana w Rosji<sup>17</sup>. Medycyna ziemska polegała na tworzeniu okręgów lekarskich, wraz ze szpitalami, lecznicami i ambulatoriami, w których chorzy mieli zapewnioną bezpłatną pomoc lekarską<sup>18</sup>. Problem polegał jednak na tym, że taki system opieki medycznej był całkowicie uzależniony od decyzji gubernialnych władz lekarskich<sup>19</sup>.

Trudna sytuacja materialna ludności wiejskiej, opłakane warunki sanitarne i szerzące się epidemie spowodowały, że gubernator płocki Iliodor Janowicz w 1891 r. zlecił tytułem próby opracowanie projektu organizacji lecznictwa w guberni płockiej na wzór rosyjskiej medycyny ziemskiej<sup>20</sup>.

<sup>14</sup> B. Urbanek, *Idea opieki nad chorym na ziemiach polskich w latach 1809–1914*, Wrocław 1996, s. 268.

<sup>15</sup> J. Zawadzki, *Dobroczynność i opieka społeczna*, Warszawa 1927, s. 44–45.

<sup>16</sup> Cz. Gąska, *Kancelaria Gubernatora Płockiego i Rząd Gubernialny Płocki (lata 1867–1914)*, „Notatki Płockie” 1976, nr 2, s. 20.

<sup>17</sup> Z. Jastrzębowski, *Spór o model lecznictwa. Opieka zdrowotna w koncepcjach polskiej polityki społecznej w XIX i XX wieku (do 1948 roku)*, Łódź 1994, s. 34.

<sup>18</sup> W. Szumowski, *Dzieje organizacji medycyny w rosyjskim samorządzie ziemskim, czyli tzw. medycyny ziemskiej 1864–1914*, Warszawa 1919, s. 13.

<sup>19</sup> Z. Jastrzębowski, *Spór o model lecznictwa...*, s. 34.

<sup>20</sup> M. Milewska, *op. cit.*, s. 141.

Uzasadnienie swojej decyzji ograniczył on do jednego zdania, a mianowicie: „Pomoc lekarska w guberni płockiej znajduje się w stanie niezadowalającym”<sup>21</sup>. W guberni płockiej tylko cztery spośród jedenastu miast posiadały szpitale, które były utrzymywane na koszt Rady Pomocy Społecznej. Szpitale te zlokalizowane były: w Płocku – trzy szpitale na 89 łóżek, w Lipnie – jeden na 40 łóżek, w Mławie – jeden na 25 łóżek i w Przasnyszu – jeden na 35 łóżek. Na podstawie powyższych danych można stwierdzić, że w guberni płockiej było w sumie 189 miejsc szpitalnych, co było nieadekwatne w stosunku do liczby ludności, którą oszacowano u schyłku XIX w. na 633 160 osób. Jedno łóżko szpitalne przypadało więc na ponad 3 tysiące mieszkańców<sup>22</sup>. W praktyce oznaczało to, że hospitalizowano tylko ciężko chorych, z powikłaniami lub w sytuacjach zagrożenia życia.

Na uwagę zasługuje też fakt, że szpitale działające w guberni płockiej nie były równomiernie rozmieszczone, lecz znajdowały się często w pobliżu granicy powiatu, co znacznie utrudniało mieszkańcom dostęp do fachowej opieki medycznej. Tylko w czterech spośród miast powiatowych w guberni płockiej nie było szpitala. Mieszkańcy miast mieli więc łatwiejszy dostęp do opieki medycznej niż mieszkańcy terenów wiejskich<sup>23</sup>. Na fakt ten zwrócili też uwagę autorzy projektu, w którym czytamy: „Oprócz lekarzy, praktykujących w szpitalach powiatowych, reszta – praktykuje w miastach prywatnie w związku z tym ludność w miastach ma zapewnioną pomoc lekarską. Jeżeli chodzi o ludność wiejską, to pomoc ta jest niedostateczna”<sup>24</sup>. Problemy z systemem opieki zdrowotnej potwierdzał też fakt, że mieszkańcy wsi mogli korzystać z pomocy lekarza powiatowego tylko wtedy, kiedy na zlecenie władz pojawiał się on na wsi. Ludność wiejska miała też ograniczony dostęp do prywatnych porad lekarskich. Lekarz udzielający porad w ramach praktyki prywatnej najczęściej mieszkał w mieście, czyli mogli udać się do niego tylko mieszkańcy wiosek, które położone były w nieznacznej odległości od miast<sup>25</sup>.

Znaczna część mieszkańców guberni płockiej znajdowała się w trudnej sytuacji finansowej. Dla wielu z nich opłata za poradę medyczną oznaczała znaczny uszczerbek w miesięcznym budżecie. Warto zaznaczyć, że część mieszkańców wsi nie miała stałej pracy. W projekcie czytamy: „Położenie

<sup>21</sup> Archiwum Państwowe w Płocku (dalej: APP), Rada Opieki Społecznej (dalej: ROS), *Okólniki i zarządzenia władz zwierzchnich. Korespondencja z władzami i urzędami dotycząca spraw zdrowotnych jako załącznik projekt organizacji pomocy lekarskiej w guberni płockiej w 1898 roku*, sygn. 23, k. 1.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> *W sprawie lecznictwa ludności niezamożnej*, „Głos Płocki” 1908, nr 39, s. 1; nr 41, s. 1.

<sup>24</sup> APP, ROS, sygn. 23, k. 1.

<sup>25</sup> *W sprawie lecznictwa ludności niezamożnej...*, s. 1.

mieszkańców w Guberni Płockiej wymaga szczególnej troski i uwagi w związku z tym, że liczba małorolnych i bezrolnych chłopów jest tak duża, że połowa z nich nie ma stałej pracy<sup>26</sup>. Bezrobocie i niskie uposażenie za wykonywaną pracę powodowały, że większość mieszkańców terenów wiejskich w guberni płockiej nie była w stanie zapewnić sobie i swoim rodzinom pełnowartościowego pożywienia. Warto dodać, że dniówka robotnika rolnego w guberni płockiej w miesiącach z mniejszym nasileniem robót polowych, mieściła się w przedziale od 5,5 do 15 kopiejek. Natomiast w okresie żniw wzrastała do 20–30 kopiejek<sup>27</sup>. Wobec tak niskiego uposażenia większość mieszkańców wsi położonych w granicach guberni płockiej wegetowała, co prowadziło do osłabienia organizmu i sprzyjało występowaniu chorób epidemicznych. Z uwagi na trudności materialne oraz wysokość honorarium lekarskiego znaczna część ludności wiejskiej w guberni płockiej w przypadku choroby rezygnowała z porady lekarskiej.

Projekt zakładał, że mieszkańcom guberni płockiej, a zwłaszcza najbiedniejszej części społeczeństwa, zostanie zapewniona racjonalna, ambulatoryjna i bezpłatna pomoc medyczna<sup>28</sup>. Główne założenia projektu opierały się na następujących zasadach: w pierwszej kolejności prawo do opieki lekarskiej mieli mieć chorzy, którzy wymagali stałej kontroli lekarskiej; chorzy, którym nie byłaby potrzebna hospitalizacja powinni być objęci leczeniem ambulatoryjnym, prowadzonym w przychodniach, w których mieli być konsultowani w wyznaczonych dniach; zapewnioną opiekę medyczną przewidywano dla chorych, którzy z uzasadnionych powodów nie będą mogli być hospitalizowani, wizyty domowe miały odbywać się dwa lub trzy razy w tygodniu, w wyznaczonych dniach tzw. przyjęć ambulatoryjnych; w sytuacjach losowych lekarza będzie mógł zastąpić felczer; w nagłych wypadkach, takich jak np. krwotok lub poród, obowiązkiem lekarza byłoby natychmiastowe udanie się do chorego<sup>29</sup>.

W świetle założeń projektu gubernia płocka została podzielona na 8 okręgów lekarskich. Pracą w każdym z okręgów miał kierować lekarz przy pomocy felczera i akuszerki. Zdecydowano, że w każdym okręgu powstaną lecznice na 10 łóżek i 3 izby ambulatoryjne<sup>30</sup>. W projekcie zapisano, że najlepszą lokalizacją dla lecznicy i izby ambulatoryjnej będą miejscowości, w których

<sup>26</sup> APP, ROS, sygn. 23, k. 2.

<sup>27</sup> K. Groniowski, *Robotnicy rolni w Królestwie Polskim 1871–1914*, Warszawa 1977, s. 144.

<sup>28</sup> *Obzor Płockoj Guberni za 1898 god*, s. 56–59, *Rozmaitości. Płock*, „Nowiny Lekarskie” 1900, z. 2, s. 72.

<sup>29</sup> APP, ROS, sygn. 23, k. 1–34, *Obzor Płockoj Guberni za 1898 god*, s. 56–59.

<sup>30</sup> K. Rychliński, *Pomoc lekarska dla ludu w guberni płockiej*, „Medycyna” 1898, nr 8, s. 183.

znajdował się: kościół, szkoła, urząd gminy itp. Mieszkanie dla lekarza miało znajdować w centrum okręgu, tak aby udając się do najbardziej oddalonych chorych pokonywał on zbliżoną odległość. Izby ambulatoryjne, w których lekarz udzielał porad lekarskich nie mogły być oddalone od jego miejsca zamieszkania więcej niż 15–20 wiorst<sup>31</sup>. Lekarz miał przyjmować chorych w ambulatoriach w określone dni, ale nie w ściśle określonych godzinach, powinien on pozostawać na miejscu, dopóki będą chorzy oczekujący na poradę<sup>32</sup>. Wsparciem dla lekarza w jego codziennych obowiązkach miał być personel pomocniczy. W projekcie czytamy: „W miejscowościach zamieszkania lekarza, gdzie otworzy się lecznicę ze stałymi łóżkami, będą mieszkać felczer i akuszerka”<sup>33</sup>. Felczer miał towarzyszyć lekarzowi w trakcie jego wyjazdów do punktów przyjęć i uczestniczyć w przyjęciach chorych. Zadaniem akuszerki było zaś udzielanie pomocy przy porodach<sup>34</sup>.

W każdym z rejonów lekarskich miała powstać lecznica na 10 łóżek, przeznaczona do bezpłatnego leczenia chorych, którzy wymagali hospitalizacji. Przy lecznicy planowano utworzyć następujące pomieszczenia: gabinet służący do przyjmowania chorych ambulatoryjnych, lokal dla apteki, pomieszczenia gospodarcze oraz mieszkania dla lekarza, felczera i akuszerki. W każdym rejonie miały też powstać dwa punkty dla chorych, w których lekarz co tydzień, w określonym dniu, miał przyjmować pacjentów. Dwa razy w tygodniu lekarz był zobowiązany przyjmować w miejscu zamieszkania, a w pozostałe trzy dni tygodnia powinien wykonywać zabiegi w lecznicy i odwiedzać chorych w domu<sup>35</sup>.

Wdrożenie reformy organizacji opieki medycznej wiązało się z jednak określonymi kosztami finansowymi. Projekt zakładał, że na jego realizację potrzebna będzie kwota w wysokości 29 105 rubli<sup>36</sup>. Suma ta miała być przeznaczona na pokrycie wynagrodzenia za pracę dla lekarzy, felczerów i akuszerki, na leczenie chorych oraz na zakup lekarstw i środków medycznych niezbędnych dla właściwego funkcjonowania lecznic. W rzeczywistości środki finansowe miały pochodzić z podatku od ziemi (na wsi), opodatkowania każdego mieszkańca w mieście w wysokości 3 kopiejek oraz 15-kopiejkowych opłat pobieranych od każdego pacjenta, z wyjątkiem ludzi bardzo biednych. O projekcie tym pisano także na łamach lokalnej prasy. W jednym z numerów „Ech Płockich i Łomżyńskich” z 1901 r. czytamy, że

<sup>31</sup> APP, ROS, sygn. 23, k. 3.

<sup>32</sup> K. Rychliński, *op. cit.*, s. 183.

<sup>33</sup> APP, ROS, sygn. 23, s. 5.

<sup>34</sup> *Ibidem.*

<sup>35</sup> *Ibidem*, k. 4; cf. M. Milewska, *op. cit.*, s. 146.

<sup>36</sup> APP, ROS, sygn. 23, k. 6.

środki na utrzymanie lecznic czerpane były z podatku gruntowego dworskiego – 5,5% i z podymnego – 10%<sup>37</sup>. Projektodawca zakładał więc, że dzięki podatkom uda mu się zgromadzić kwotę niezbędną na budowę lecznic.

Z myślą o najuboższej części społeczności wiejskiej, pozbawionej szerszego dostępu do pomocy lekarskiej, zakładano, że skutkiem wdrożenia projektu będzie rejonizacja, czyli podział guberni płockiej na 8 okręgów lekarskich, która będzie miała pozytywny wpływ na zwiększenie dostępu do opieki medycznej. Patrząc na zapisy w projekcie, można odnieść wrażenie, że mieszkańcy guberni płockiej mieliby ułatwiony dostęp do porad lekarskich. Biorąc jednak pod uwagę dane statystyczne należy stwierdzić, że upowszechnienie pomocy lekarskiej w guberni płockiej miało dokonać się poprzez utworzenie 8 szpitali okręgowych i 24 lecznic oraz pracę 8 lekarzy, 8 felczerów i 8 akuszerek. Przy ogólnej licznie ludności, którą w 1891 r. oszacowano na 633 160 osób, na jednego lekarza przypadało więc 79 145 mieszkańców<sup>38</sup>. Założenia projektu, mimo wielu niedoskonałości, wprowadzono początkowo tytułem próby w niektórych jednostkach administracyjnych guberni, a z dniem 1 stycznia 1899 r. stały się one obowiązujące na terenie całej guberni płockiej.

Po czterech miesiącach od wprowadzenia w życie projektu zaczęto sygnalizować problemy z realizacją jego założeń. Po pierwsze gwałtownie wzrosła liczba osób zgłaszających się po poradę lekarską. Przez cztery miesiące w guberni płockiej udzielono ich w sumie ponad 20 tysięcy. Oznaczało to, że lekarz w ciągu kilku godzin musiał przyjąć około 100 chorych, co było praktycznie niemożliwe. Część pacjentów zgłaszających się do lekarza nie kryła swojego oburzenia spowodowanego ilością osób oczekujących na poradę lekarską. Zdarzały się też przypadki, że chorzy ze względu na długi czas oczekiwania, rezygnowali z wizyty i szukali pomocy u miejscowego znachora<sup>39</sup>.

Już w pierwszym roku tworzenia nowej organizacji opieki medycznej zauważono, że na jednego lekarza w guberni płockiej przypadało około 1300 porad dziennie, z czego przynajmniej 1/8 trzeba było odbyć w domu chorego<sup>40</sup>. W 1902 r. okazało się, że w ciągu jednego dnia lekarz miał udzielać porady lekarskiej 1100 osobom i odbyć około 187 wyjazdów do chorych<sup>41</sup>.

<sup>37</sup> *Bezpłatna pomoc lekarska w Guberni Płockiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1901, nr 45, s. 1–2.

<sup>38</sup> APP, ROS, sygn. 23, k. 6.

<sup>39</sup> *Pomoc lekarska w guberni płockiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1899, nr 45, s. 2; nr 87, s. 2.

<sup>40</sup> H. Fidler, *Pomoc lekarska gminna w guberniach Królestwa Polskiego*, „Zdrowie” 1903, z. 6–7, s. 588.

<sup>41</sup> A. Zaleski, *Sprawa pomocy lekarskiej na tle obranej organizacji płockiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1902, nr 9, s. 1.

Cyfry wskazują, że było to niewykonalne. Duży napływ chorych i nieadekwatna liczba lekarzy spowodowały, że wartość pospiesznie udzielanej porady ambulatoryjnej była niewielka<sup>42</sup>. Lekarz, który chciał należycie wywiązywać się ze swojego zadania był w stanie w ciągu dnia przyjąć 10–15 chorych w miejscu zamieszkania i odbyć jedną wizytę domową w odległości nie większej niż 10 wiorst<sup>43</sup>. Twórcy projektu nie przewidzieli, że udzielanie bezpłatnych porad lekarskich spowoduje gwałtowny wzrost liczby chorych zgłaszających się do lekarza, nawet w błahych sprawach. Przy tak dużej liczbie pacjentów nie mogło być mowy o racjonalnej pomocy medycznej.

Zainteresowanie ludności wiejskiej fachową pomocą lekarską należy postrzegać jako zjawisko pozytywne. Paradoks, o którym pisano w prasie, polegał na tym, że: „Biedni udają się do ambulatoriów po poradę, za którą zapłacili (podatek), a tam otrzymują pomoc bezpłatną – nie zawsze doskonałą”<sup>44</sup>. Lekarz udzielający w ambulatorium porad medycznych spotykał się z różnymi przypadkami i schorzeniami, czyli powinien znać się na wszystkich chorobach. Udzielane przez lekarzy porady w ambulatoriach były jednak wyrywkowe, przeważnie paliatywne, stąd rozgoryczenie leczącej się ludności i niechęć do lekarzy, którzy pracowali dużo i z oddaniem, ale niestety często bezowocnie<sup>45</sup>. Organizacja bezpłatnej pomocy lekarskiej zapoczątkowana w 1899 r. w guberni płockiej, zdaniem środowiska płockiego, nie przyniosła oczekiwanych efektów<sup>46</sup>. Forma lecznictwa wynikająca z założeń projektu nie była dalej upowszechniana w Królestwie Polskim. Nie wprowadzono jej także w innych guberniach. Model opieki zdrowotnej zakładający udzielanie bezpłatnej pomocy lekarskiej nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, choć decyzją Dumy Państwowej, obowiązywał on na terenie guberni płockiej aż do wybuchu wojny w 1914 r.

Niedostateczna liczba lekarzy była w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX w. poważnym problemem, który utrudniał rozwój systemu opieki medycznej. Problem ten dotyczył zwłaszcza obszarów wiejskich. Zjawisko to zaobserwowano także na terenie guberni płockiej. W 1870 r. praktykowało tam 33 lekarzy, w tym 18 urzędowych i 15 wolno praktykujących<sup>47</sup>. W następnych latach liczba lekarzy ulegała niewielkim zmianom. W 1873 r. 38 lekarzy

<sup>42</sup> *O pomocy lekarskiej dla ludności wiejskiej*, „Głos Płocki” 1912, nr 6, s. 2–3.

<sup>43</sup> *Głos lekarza w sprawie organizacji bezpłatnej pomocy lekarskiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 2, s. 2.

<sup>44</sup> Z. Kramszyk, *W sprawie bytu lekarzy*, „Krytyka Lekarska” 1899, nr 14, s. 336.

<sup>45</sup> W. Pawłowski, *List otwarty do redakcji „Gazety Lekarskiej”*, „Gazeta Lekarska” 1903, nr 14, s. 336.

<sup>46</sup> *Wiadomości bieżące*, „Gazeta Lekarska” 1915, nr 39, s. 70.

<sup>47</sup> *Obzor Płockoj Guberni za 1870 god*, s. 20



w guberni płockiej miało zapewnić opiekę medyczną prawie 500 tys. osób<sup>48</sup>. Z radością przyjmowano więc wiadomość o osiedleniu się lekarza w danej miejscowości. Tak było w przypadku Drobina, o czym pisano na łamach „Głosu Płockiego” w następujący sposób: „Nareszcie miasto nasze doczekało się przybycia i osiedlenia się na stałe lekarza”<sup>49</sup>. Praca lekarza prowincjonalnego nie była łatwym zadaniem, ponieważ musiał on „[...] się znać niemal na wszystkich specjalnościach, nie mając możliwości korzystania z laboratoriów analitycznych, z rentgena, z obserwacji szpitalnej, a wreszcie z pomocy bardziej wyrobionych klinicystów”<sup>50</sup>.

Lekarz na prowincji miał nie tylko zapewnić pomoc medyczną, wykonać opatrunki i sporządzić lekarstwa, ale przede wszystkim musiał zdobyć zaufanie ludności wiejskiej<sup>51</sup>. O problemie tym pisano w lokalnej prasie stwierdzając, że „sztywna zaskorupiałość mieszczaucha wobec wieśniaka” była jednym z powodów, dla którego ludność wiejska unikała porad lekarskich<sup>52</sup>. Poznanie potrzeb włościan, ich światopoglądu i umiejętne z nimi postępowanie nie było łatwym zadaniem. Część lekarzy jednak takie zaufanie zdobyła<sup>53</sup>. W wielu przypadkach było to możliwe dzięki zachowaniu dystansu między własnymi przekonaniem a światopoglądem mieszkańców wsi. Na łamach „Ech Płockich i Łomżyńskich” z 1904 r. zamieszczono list jednego z mieszkańców wsi, który wspominał pogawędki z doktorem Ignacym. Lekarz ten odwiedzał jego wieś regularnie, najpierw udzielał porad medycznych, a potem siadał wśród obecnych i rozmawiał z nimi na różne tematy<sup>54</sup>.

Lekarzom trudno było jednak znaleźć „wspólny język” z ludnością wiejską, do tego należy jeszcze dodać różnicę w wykształceniu. W efekcie powodowało to wzajemną nieufność<sup>55</sup>. Na problem ten nieraz zwracano uwagę na łamach prasy. W jednym z numerów „Korespondenta Płockiego” z 1887 r. opublikowano wypowiedź pacjenta, który zrelacjonował wizytę u lekarza w następujący sposób: „Lekarz traktował mnie z góry, kazał stać w przed-

<sup>48</sup> *Obzor Płockoj Guberni za 1873 god*, s. 49.

<sup>49</sup> *Drobin*, „Głos Płocki” 1911, nr 30, s. 2.

<sup>50</sup> W. Stefański, *Moje wspomnienia*, [w:] *Pamiętniki lekarzy*, red. K. Bidakowski, T. Wójcik, Warszawa 1968, s. 26.

<sup>51</sup> *Lekarz*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 16, s. 3.

<sup>52</sup> *Jeszcze jeden głos lekarza o pomocy lekarskiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1902, nr 19, s. 1.

<sup>53</sup> F. Wychowski, *W sprawie praktykowania wśród ludu wiejskiego*, „Czasopismo Lekarskie” 1903, nr 1, s. 21.

<sup>54</sup> *List ze wsi*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1904, nr 60, s. 1.

<sup>55</sup> T. Garlej, *Społeczne oblicze płockiej medycyny na przestrzeni stulecia*, „Notatki Płockie” 1974, nr 1, s. 30; *Lekarz*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 16, s. 3.



pokoju, rozmawiał szorstko, jak gdyby chciał umyślnie swoją wyższość okazać<sup>56</sup>. Sytuacje takie nie zdarzały się często, ale sprzyjały szerzeniu pogłosek o nieuprzejmości lekarzy, lekceważącym traktowaniu pacjentów i podkreślaniu swojej pozycji społecznej. Lekarz w rozmowie z pacjentem używał też słów, które nie zawsze były dla niego zrozumiałe. W końcu XIX w. wśród ludności wiejskiej, w tym także wśród mieszkańców guberni płockiej nadal utrzymywało się przekonanie, że lepiej jest „chorować i umierać, choć w brudzie i ciasnocie, ale we własnym kącie”<sup>57</sup>.

Mieszkańcy wsi w przypadku choroby, chcąc uniknąć kontaktu z lekarzem, szukali pomocy u znachorów. Wynikało to z faktu, że znachor wywodził się najczęściej spośród ludności wiejskiej, znał włościanina, jego potrzeby, mentalność i potrafił tę wiedzę wykorzystać<sup>58</sup>. Jak słusznie zauważył Edmund Biernacki, w drugiej połowie XIX w. znachorstwa nie udało się wyeliminować, ponieważ istnieli „mądrzy lekarze, głupi pacjenci i przebiegli znachorzy”<sup>59</sup>. Zdaniem mieszkańców wsi guberni płockiej „lekarz i lekarstwa były bardziej niedostępne dla biednych niż szarlatani”<sup>60</sup>. Znachorzy i znachorki skrzętnie wykorzystywali skłonność chłopów do czarów, guseł i zabobonów<sup>61</sup>. Znachorzy świadomie żerowali na braku elementarnej wiedzy medycznej wśród chłopów. Jeden z mieszkańców guberni płockiej wraz z żoną i sąsiadem udał się do wsi Topola pod Łęczycą, do znanego w Królestwie Polskim znachora. Znachor zrobił na nim duże wrażenie, a o wizycie opowiadał w następujący sposób:

Kiedy wszedłem do sali przyjąć, pan doktor siedział przy stole, a mnie kazał usiąść w rogu izby, gdyż stojąc nie da się mówić do siebie. Nie pytał kto jest chory i co go boli, tylko się zapytał, jak choremu jest na imię i ile ma lat. Więcej już nie dał mówić do siebie i to mu wystarczyło do napisania recepty i przeznaczenia lekarstwa<sup>62</sup>.

Chłop polecał znachora innym mieszkańcom swojej wioski. W rzeczywistości chłop chorował na oczy, jego żona cierpiała na zaburzenia psychiczne,

<sup>56</sup> Z poddasza, „Korespondent Płocki” 1887, nr 28, s. 2.

<sup>57</sup> Z prowincji, „Kraj” 1900, nr 39, s. 15; J. Jeszke, *Szpital w świadomości ludowej XIX i XX wieku*, [w:] *Szpitalnictwo w dawnej Polsce. Studia i materiały z historii kultury materialnej*, red. M. Dąbrowska, J. Kruppe, Warszawa 1998, s. 241–244.

<sup>58</sup> A. Wrzostek, *O znachorstwie u nas*, „Krytyka Lekarska” 1900, nr 4, s. 107.

<sup>59</sup> E. Biernacki, *Istota i granice wiedzy lekarskiej*, Warszawa 1899, s. 149–150.

<sup>60</sup> Z lipnowskiego, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 50, s. 2.

<sup>61</sup> *Opłakane skutki głupoty ludzkiej*, „Korespondent Płocki” 1898, nr 27, s. 3.

<sup>62</sup> *W sali przyjąć u znachora*, „Głos Płocki” 1914, nr 35, s. 3.

sąsiad miał kołtun, a znachor zapisał wszystkim takie samo lekarstwo<sup>63</sup>. Jednym z powodów popularności znachorów i znachorstwa był niski poziom oświaty wśród ogółu wiejskiego. W początkach XX w. w lokalnej prasie alarmowano, że mieszkańcy wsi

[...] nie udają się o pomoc do ludzi świątłych i uczciwych, nie wierzą w skuteczność ich wskazówek, lecz idą do wyzyskiwaczy, uciekają się do praktyk zabobonnych, do wstrętnego nieraz zastosowania guseł<sup>64</sup>.

Popularność znachorstwa w guberni płockiej wskazuje również na poważne zaniedbania w systemie opieki medycznej. Należy przypuszczać, że przy dobrze funkcjonującej pomocy lekarskiej znachorstwo udałoby się zapewne wykorzeńić albo przynajmniej poważnie ograniczyć<sup>65</sup>.

W końcu XIX w. niedostatki systemu opieki medycznej w guberni płockiej związane też były z niedostateczną liczbą niższego personelu medycznego. Systematycznie obniżająca się liczba akuszerok powodowała brak fachowej opieki podczas porodu. Rodzącym pomagały babki, a nawet znachorki, które nie znały elementarnych zasad postępowania z przyszłą matką i jej dzieckiem. Na problem ten zwrócono też uwagę na łamach lokalnej prasy. W 1900 r. w „Echach Płockich i Łomżyńskich” zamieszczono następujący opis porodu w wiejskiej chacie:

Nieszczęsną chorą kładą na dwóch stołkach, to na ziemi, na słomie, to ciągną w dwie strony tak jak w średnich wiekach, kiedy końmi rozszarpywano delikwenta. Przy tych wszystkich manipulacjach babka ugniata brzuch kułakami, aż czasem główkę dziecka wepchnie w kość łonową i przedwczesnie życia pozbawi, wtedy to tym śmieiej operuje kozikiem, haczykiem, aż się zdarzy nieraz, że otworzy jamę brzuszną<sup>66</sup>.

Opis ten z jednej strony wskazuje ujemny wpływ niewykwalifikowanych akuszerok na przebieg porodu, a z drugiej – odsłania opłakany stan położnictwa w guberni płockiej.

Realizowany projekt bezpłatnej pomocy lekarskiej przewidywał wprawdzie upowszechnienie opieki medycznej, ale w żaden sposób nie zwiększył on dostępu ludności, zwłaszcza wiejskiej, do leczenia szpitalnego. Mała liczba miejsc szpitalnych w okresie zaborów była problemem, którego

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> *Z okolic Płocka*, „Głos Płocki” 1908, nr 68, s. 3.

<sup>65</sup> *Z lipnowskiego*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 50, s. 2.

<sup>66</sup> *W sprawie położnic wiejskich (głos ze wsi)*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900, nr 11, s. 1.

władzom nie udało się rozwiązać. W 1898 r. na 1 tys. mieszkańców guberni płockiej przypadało 0,32 łóżka szpitalnego, a w 1912 r. – 0,45. Różnica wynosiła zaledwie 0,13 łóżka, czyli właściwie była żadna. W 1912 r. w poszczególnych powiatach liczba chorych przypadających na 1 łóżko szpitalne w przeliczeniu na 1 tys. przedstawiała się następująco: powiat płocki – 0,15, powiat przasnyski – 0,50, powiat lipnowski – 0,48, powiat ciechanowski – 0,45, powiat mławski – 0,28, powiat sierpecki – 0,11 i powiat rypiński – 0,08<sup>67</sup>.

Na podstawie powyższych danych można stwierdzić, że w 1912 r. najlepiej sytuacja dotycząca ilości miejsc szpitalnych przedstawiała się w powiecie przasnyskim, tuż za nim znalazł się powiat lipnowski, najgorzej było zaś w powiatach, w których nie było szpitali – powiat sierpecki i powiat rypiński<sup>68</sup>. Konsekwencją zróżnicowanej liczby łóżek szpitalnych w poszczególnych powiatach były nierównomierny dostęp mieszkańców guberni płockiej do szpitalnictwa oraz długi czas oczekiwania na hospitalizację. Stwierdzenie Antoniego Troczewskiego dotyczące szpitali prowincjonalnych Królestwa Polskiego, że „łatwiej było wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli biednemu choremu dostać się do szpitala”<sup>69</sup>, odnosiło się więc także do guberni płockiej. W pierwszej kolejności do leczenia szpitalnego prawo mieli najbardziej potrzebujący. Chorych kierowano na hospitalizację po analizie następujących czynników: stopień zaawansowania choroby i jej wpływ na stan zagrożenia życia, długość kuracji, stan zamożności i warunki materialne chorego. Słusznie więc zauważono, że kierowanie chorych do szpitali przypominało „[...] smutny konkurs nędzy i cierpienia o wolne łóżko w szpitalu [...]”<sup>70</sup>.

Lepszy dostęp do szpitali w guberni płockiej mieli mieszkańcy miast niż mieszkańcy wsi. Chorych korzystających z leczenia szpitalnego można było właściwie podzielić na dwie kategorie. Pierwszą stanowili ci, którzy sami pokrywali koszty leczenia, a więc zamożniejsi mieszkańcy miast i włościanie. Do drugiej kategorii należy zaś zaliczyć chorych niezamożnych, których leczenie pokrywano z budżetu miast i gmin. Mieszkańcy miast, których nie było stać na pokrycie kosztów leczenia szpitalnego, udawali się do lekarza szpitalnego w celu uzyskania stosownego zaświadczenia o potrzebie hospitalizacji. Z zaświadczeniem tym wystarczyło pójść do magistratu i jeśli stan majątkowy chorego pozwalał, to można było bez większych trudności otrzymywać zgodę na leczenie szpitalne<sup>71</sup>. Inaczej procedura ta wyglądała na wsi. Wynikało to z faktu, że chłop, stając się właścicielem

<sup>67</sup> APP, ROS, sygn. 23, k. 8.

<sup>68</sup> Nieliczni pacjenci korzystali z usług szpitali znajdujących się w innych powiatach.

<sup>69</sup> A. Troczewski, *Szpital św. Walentego w Kutnie oraz słów kilka w sprawie znaczenia, potrzeby i stanu obecnego szpitali na prowincji*, „Czasopismo Lekarskie” 1899, nr 10, s. 420.

<sup>70</sup> Z. Kramsztyk, *Przyjmowanie chorych do szpitala*, „Krytyka Lekarska” 1904, nr 8, s. 185.

<sup>71</sup> A. Troczewski, *op. cit.*, s. 420.

nawet kawałka ziemi, automatycznie tracił prawo do leczenia na koszt gminy. Małorolni chłopci, by leczyć się w szpitalu, zmuszeni byli zapożyczać się. Ci zaś mieszkańcy wsi, którzy nie posiadali żadnej nieruchomości, czyli wyrobownicy, służba folwarczna, komornicy, mieli prawo leczyć się w szpitalach na koszt gminy. W rzeczywistości uzyskanie pozwolenia na rozpoczęcie hospitalizacji oznaczało batalię z zarządem gminy. Gminy, ze względów finansowych, wyrażały zgodę na kurację szpitalną bardzo niechętnie. Chory, który potrzebował leczenia szpitalnego odwiedzał nawet po kilka lub kilkadziesiąt razy urząd gminy, znosił przekleństwa i upokorzenia ze strony wójta i najczęściej wracał do domu nie otrzymawszy dokumentu umożliwiającego przyjęcie do szpitala<sup>72</sup>. Część chorych umierała, zanim rodzina zdołała uzyskać zgodę urzędu gminnego na pobyt w szpitalu. Należy też zaznaczyć, że nieuleczalnie chorzy, niedołęzni, paralitycy, starcy i kaleki nie mieli na leczenie szpitalne żadnych szans. Na problem ten zwrócono też uwagę na łamach prasy medycznej, w której pisano: „Szpitale powinny stanowić takie instytucje społeczne, do których wstęp byłby szeroko otwarty dla wszystkich chorych niezamożnych, bez żadnych formalności i dowodów z ich strony”<sup>73</sup>. Postulat ten nie został jednak zrealizowany, ani w odniesieniu do guberni płockiej, ani też innych guberni w granicach Królestwa Polskiego.

Konkludując, należy zaznaczyć, że choć wiek XIX przyniósł postęp w zakresie opieki medycznej, to zmiany te tylko w niewielkim stopniu dotyczyły Królestwa Polskiego, a zupełnie niezauważalne były w guberni płockiej. Na ten postęp należałoby spojrzeć szerzej poprzez pryzmat sytuacji politycznej, rozwijających się stosunków kapitalistycznych, uwarunkowania środowiska przyrodniczego, jak np. ukształtowanie terenu, sieć rzeczna, oraz zróżnicowanie społeczne, które to czynniki stanowiły tło dla tworzonego w guberni płockiej systemu bezpłatnej pomocy lekarskiej. W dobie postępu nauk medycznych, specjalizacji lecznictwa zamkniętego i nowej architektury szpitalnej organizacja opieki medycznej w guberni płockiej nie była w stanie sprostać nowym wyzwaniom, ani też zapewnić powszechnego dostępu do porad medycznych mieszkańcom guberni, w tym także ludności wiejskiej. A sposób odżywiania i warunki sanitarne wskazywały na to, że wśród ludności wiejskiej była duża grupa osób cierpiących na różnego rodzaju schorzenia. Niedostateczna liczba lekarzy, mała ilość miejsc szpitalnych, procedury utrudniające rozpoczęcie kuracji szpitalnej i wszelkie inne działania wynikające z prowadzonej polityki rusyfikacyjnej powodowały, że znaczna część ludności wiejskiej w guberni płockiej pozbawiona była odpowiedniej opieki medycznej.

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 421.

<sup>73</sup> *Ibidem*.

## BIBLIOGRAFIA

**Źródła archiwalne**

Archiwum Państwowe w Płocku

Rada Opieki Społecznej, *Okólniki i zarządzenia władz zwierzchnich. Korespondencja z władzami i urzędami dotycząca spraw zdrowotnych jako załącznik do projektu organizacji pomocy lekarskiej w guberni płockiej w 1898 roku*, sygn. 23.

**Źródła drukowane**

*Obzor Płockoj Guberni za 1870, 1873, 1898 god.*

Krzyżanowski Adam, Kumaniecki Kazimierz, *Statystyka Polski*, Kraków 1915.

*Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego, Rok 1915*, Warszawa 1916.

Stefański Wacław, *Moje wspomnienia*, [w:] *Pamiętniki lekarzy*, red. Kazimierz Bidakowski, Tadeusz Wójcik, Warszawa 1968, s. 25–42.

**Prasa**

*Bezpłatna pomoc lekarska w Guberni Płockiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1901, nr 45.

Drobin, „Głos Płocki” 1911, nr 30.

Fidler H., *Pomoc lekarska gminna w guberniach Królestwa Polskiego*, „Zdrowie” 1903, z. 6–7.

*Głos lekarza w sprawie organizacji bezpłatnej pomocy lekarskiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 2.

Hempel Antoni, *Emigracja i byt ludności robotniczej w Płockiem*, „Głos” 1891, nr 1–2.

*Jeszcze jeden głos lekarza o pomocy lekarskiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1902, nr 19.

Kramsztyk Zygmunt, *Przyjmowanie chorych do szpitala*, „Krytyka Lekarska” 1904, nr 8.

Kramsztyk Zygmunt, *W sprawie bytu lekarzy*, „Krytyka Lekarska” 1899, nr 14.

*Lekarz*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 16.

*List ze wsi*, „Echa Płocki i Łomżyńskie” 1904, nr 60.

Pawłowski W., *List otwarty do redakcji „Gazety Lekarskiej”*, „Gazeta Lekarska” 1903, nr 14.

*Opłakane skutki głupoty ludzkiej*, „Korespondent Płocki” 1898, nr 27.

*O pomocy lekarskiej dla ludności wiejskiej*, „Głos Płocki” 1912, nr 6.

*Pomoc lekarska w guberni płockiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1899, nr 45; nr 87.

Prószyński Konrad, *Jak się żywimy, a jak żywić się, i o co starać się trzeba*, Warszawa 1901.

*Rozmaitości. Płock*, „Nowiny Lekarskie” 1900, z. 2.

Rychliński K., *Pomoc lekarska dla ludu w guberni płockiej*, „Medycyna” 1898, nr 8.

Troczewski Antoni, *Szpital św. Walentego w Kutnie oraz słów kilka w sprawie znaczenia, potrzeby i stanu obecnego szpitali na prowincji*, „Czasopismo Lekarskie” 1899, nr 10.

*Wiadomości bieżące*, „Gazeta Lekarska” 1915, nr 39.

Wrzostek A., *O znachorstwie u nas*, „Krytyka Lekarska” 1900, nr 4.

- Wychowski F., *W sprawie praktykowania wśród ludu wiejskiego*, „Czasopismo Lekarskie” 1903, nr 1.
- W sali przyjęć u znachora*, „Głos Płocki” 1914, nr 35.
- W sprawie lecznictwa ludności niezamożnej*, „Głos Płocki” 1908, nr 39; nr 41.
- W sprawie położnic wiejskich (głos ze wsi)*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1900, nr 11.
- Zaleski A., *Sprawa pomocy lekarskiej na tle obranej organizacyi płockiej*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1902, nr 9.
- Z lipnowskiego*, „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1898, nr 50.
- Z okolic Płocka*, „Głos Płocki” 1908, nr 68.
- Z poddasza*, „Korespondent Płocki” 1887, nr 28.
- Z prowincji*, „Kraj” 1900, nr 39.

### Opracowania

- Biernacki Edmund, *Istota i granice wiedzy lekarskiej*, Warszawa 1899.
- Garlej Tadeusz, *Spółeczne oblicze płockiej medycyny na przestrzeni stulecia*, „Notatki Płockie” 1974, nr 1, s. 30–35.
- Gąska Czesław, *Kancelaria Gubernatora Płockiego i Rząd Gubernialny Płocki (lata 1867–1914)*, „Notatki Płockie” 1976, nr 2, s. 20–23.
- Groniowski Krzysztof, *Robotnicy rolni w Królestwie Polskim 1871–1914*, Warszawa 1977.
- Hirszowska Maria L., *Monografia geograficzna miasta Mławy*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Ziemi Zawkrzeńskiej*, red. Kazimierz Tański, t. 2, Mława 1996, s. 109–149.
- Historia Polski w liczbach. Ludność. Terytorium*, red. Franciszek Kubiczek, Warszawa 1994.
- Jastrzębowski Zbigniew, *Spór o model lecznictwa. Opieka zdrowotna w koncepcjach polskiej polityki społecznej w XIX i XX wieku (do 1948 roku)*, Łódź 1994.
- Jeszke Jaromir, *Szpital w świadomości ludowej XIX i XX wieku*, [w:] *Szpitalnictwo w dawnej Polsce. Studia i materiały z historii kultury materialnej*, red. Maria Dąbrowska, Jerzy Krupie, Warszawa 1998.
- Koba Stanisław, *Z historii lecznictwa kieleckiego XIX wieku*, Kielce 1973.
- Kosiński Stanisław, *Spółeczno-kulturowe i strukturalne przemiany warunków zdrowotnych polskiej wsi (1864–1980)*, Lublin 1983.
- Mazur Elżbieta, *Szpitale w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2008.
- Milewska Marta, *Ochrona zdrowia w guberni płockiej w latach 1865–1915*, Pułtusk 2012.
- Sobczak Tadeusz, *Pożywienie*, [w:] *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. 6, *Od 1870 do 1918 roku*, red. Bohdan Baranowski, Julian Bartyś, Tadeusz Sobczak, Warszawa 1979, s. 405–426.
- Szulc Stefan, *Wartość materiałów statystycznych dotyczących stanu ludności byłego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1920.
- Szumowski Władysław, *Dzieje organizacji medycyny w rosyjskim samorządzie ziemskim, czyli tzw. medycyny ziemskiej 1864–1914*, Warszawa 1919.
- Urbanek Bożena, *Idea opieki nad chorym na ziemiach polskich w latach 1809–1914*, Wrocław 1996.

Waleszczak Radosław, *Przasnysz i powiat przasnyski w latach 1866–1939*, Przasnysz 1999.

Zawadzki Józef, *Dobroczynność i opieka społeczna*, Warszawa 1927.

## SUMMARY

### **Rural population and medical care in the Płock government In the second half of the XIX and in the beginning of the XX century**

The political situation, the developing capitalism and conditions of the natural environment had a significant impact on the state of medical care in the Płock governorate in the second half of the 19<sup>th</sup> century and at the beginning of the 20<sup>th</sup> century. The article presents a system of medical care modeled on terrestrial medicine, introduced as a trial in 1899 in the Płock governorate. This system was to provide the rural population with access to free medical assistance to become a model for other governorates. Unfortunately, its shortcomings decided about the failure of the entire undertaking. The purpose of the article is also to present the situation of the rural population, their difficulties in accessing medical advice and hospitals, and the related consequences affecting the development of witchcraft.


**Keywords:** medical care, doctor, peasant, province





ANNA CZERNIECKA-HABERKO

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie,  
Instytut Historii

 <https://orcid.org/0000-0002-4585-0127>

## WŁADYSŁAW WOJCIECH WRZEŚNIEWSKI (1865–1940) PORTRET PROWINCJONALNEGO LEKARZA

Lekarz ma tylko jedno zadanie:  
wyleczyć chorego.  
Jaką drogą tego dopnie,  
jest rzeczą obojętną  
Hipokrates<sup>1</sup>

**D**ruga połowa wieku XIX przyniosła zasadnicze zmiany w strukturze gospodarczej Częstochowy. Wynikały one przede wszystkim z postępu gospodarczego. Był to bowiem czas powstania przemysłu fabrycznego w tym mieście. Zmiany w strukturze gospodarczej miały istotny wpływ na dynamikę wzrostu demograficznego miasta.

W latach 1865–1900 liczba ludności miasta wzrosła z 13 102 do 51 103 osób, a więc blisko czterokrotnie. Załamanie tego trendu nastąpiło jednak w połowie lat 90. XIX w., gdy nastąpił odpływ ludności, wynikający z kryzysu gospodarczego. Istotny wpływ na liczbę ludności miały również nękające miasto epidemie. Jedna z nich miała miejsce w roku 1866. Tylko w tym roku na cholerę zachorowało w mieście 640 osób, a 450 z nich zmarło<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> <https://cytaty.eu/motyw/lekarz.html> [dostęp: 26.04.2016].

<sup>2</sup> H. Milewicz, *Sprawozdanie z epidemii cholery grasującej w mieście Częstochowie i okolicy w roku 1866*, „Tygodnik Lekarski” 1867, nr 37, s. 290. *Vide*: F. Sobalski, *Wzrost demograficzny i przemiany struktury społecznej*, [w:] Częstochowa. *Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, red. M. Antoniewicz, t. 2, *W okresie niewoli 1793–1918*, red. R. Kołodziejczyk, Częstochowa 2005, s. 329–330.

**Tabela 1.** Wzrost ludności Częstochowy w latach 1865–1900

Rok	Liczba ludności	Rok	Liczba ludności	Rok	Liczba ludności
1865	13 102	1882	18 646	1892	30 150
1866	13 500	1886	25 092	1893	34 419
1871	14 838	1887	26 168	1894	32 790
1876	15 446	1888	27 053	1896	34 103
1878	15 678	1889	27 677	1897	45 130
1879	17 071	1890	28 391	1899	47 573
1880	18 147	1891	29 603	1900	51 103

**Źródło:** F. Sobalski, *Wzrost demograficzny i przemiany struktury społecznej*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, t. 2, *W okresie niewoli 1793–1918*, red. R. Kołodziejczyk, Częstochowa 2005, s. 329.

Począwszy od lat 70. XIX w. można zaobserwować w Częstochowie szybki wzrost ludności niestałej. Najczęściej byli to robotnicy zatrudnieni w miejscowym przemyśle. Pochodzili oni w dużej mierze z okolicznych wsi. Brak kwalifikacji do wykonywania bardziej wyspecjalizowanych zawodów determinował ich niskie wynagrodzenie, co z kolei miało istotny wpływ na jakość ich życia. Władysław Tokarz pisał o tym okresie w sposób następujący:

Od św. Jana, gdy się u nas zaczyna podbieranie kartofli, jedzą już trzy razy dziennie kartofle, zwykle z barszczem żytnim, rzadziej z mlekiem, maślanką lub serwatką. Chleba wówczas nie jedzą, albo w znacznie mniejszej ilości. Dawniej jadano go głównie w czasach robót polnych, aby nie tracić czasu na gotowanie jedzenia, a częściej spożywały go jedynie dzieci i starsi. Na przednówku zwykle kupują kaszę. Mięso jadano dawniej tylko w święta, i to rzadko. Obecnie, gdy większa ilość włościan chodzi do fabryk, chleb wszedł więcej w użycie, mięso zjawia się stale w święta<sup>3</sup>.

Niski poziom życia powodował, iż ci najbiedniejsi mieszkańcy miasta zdecydowanie łatwiej zapadali na wszelkiego rodzaju choroby, a ponadto jako robotnicy ulegali różnym wypadkom.

Pod koniec XIX w. w Częstochowie był tylko jeden szpital. Dr Stanisław Nowak pisał: „[...] nieduży i dobrze już stary szpital pod wezwaniem

<sup>3</sup> W. Tokarz, *Rozprawy i szkice*, t. 1, *Historia społeczna i polityczna*, Warszawa 1959, s. 520.

N.M. Panny. Szpital ten został wybudowany w roku 1835 i początkowo liczył tylko 10 łóżek; stopniowo zwiększano ich liczbę i w roku 1902 szpital liczył 65 łóżek”<sup>4</sup>. Długoletnim kierownikiem lekarskim, a zarazem ordynatorem szpitala był dr Władysław Biegański. W 1895 r. poprosił on Juliana Kosińskiego (profesora warszawskiej kliniki uniwersyteckiej) o zarekomendowanie mu dobrego chirurga, który zechciałby zorganizować oddział chirurgiczny w szpitalu częstochowskim. Zdecydował się na to jeden z asystentów profesora, dr Władysław Wrześniowski<sup>5</sup>. To właśnie on, jako prowincjonalny lekarz, jest bohaterem niniejszego artykułu. Nie jest to jednak pełna biografia, gdyż baza źródłowa nie pozwala na to, aby odtworzyć wszystkie wydarzenia z życia doktora. Jednocześnie jego sylwetka i działalność zostały uzupełnione uwagami o ówczesnych instytucjach i stanie opieki zdrowotnej w Częstochowie.

Władysław Wrześniowski urodził się 23 kwietnia 1865 r. w Warszawie. Pochodził ze znanej inteligenckiej rodziny stolicy Królestwa Polskiego. Był synem Augusta Wrześniowskiego (profesora zoologii najpierw Szkoły Głównej, a po jej likwidacji – Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego) oraz Władysławy z domu Babczyńskiej<sup>6</sup>. Rodzice zapewнили synowi staranne wykształcenie<sup>7</sup>. W 1885 r. wstąpił na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego, w którym 5 listopada 1891 r. uzyskał dyplom lekarza. W tym też roku został asystentem prof. Kosińskiego, w klinice chirurgicznej, w której pracował do chwili przeniesienia się do Częstochowy<sup>8</sup>.

---

<sup>4</sup> S. Nowak, *Z moich wspomnień, cz. 2: Częstochowa (lipiec 1902–lipiec 1914)*, Częstochowa 1933, s. 10. Autor trzyczęściowych wspomnień, dr Stanisław Nowak (1874–1940), absolwent medycyny na uniwersytecie w Charkowie, począwszy od 1902 r. praktykował w Częstochowie. Należał do elity społeczno-politycznej miasta. Znajdował się pod dużym wpływem twórczości naukowej dra Władysława Biegańskiego. W 1940 r. został zamordowany przez Niemców w ramach akcji AB.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 10; M. Wyględowski, *Chirurgia i chirurdzy Częstochowy*, Wrocław 1997, s. 36; M. Wyględowski, A.J. Zakrzewski, *Ochrona zdrowia w Częstochowie w XIX–XX wieku. Szkice z historii medycyny*, Częstochowa 1995, s. 98.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Częstochowie (dalej: APCz), Wydział Powiatowy (dalej: Wydz. Pow.), VII, sygn. 12.422, *Wykaz lekarzy zatrudnionych w mieście Częstochowie wg stanu na 1927 r.*; S. Nowak, *op. cit.*, s. 11; M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 36.

<sup>7</sup> *Jubileusz dr. Wł. Wrześniowskiego*, „Goniec Częstochowski” 1928, nr 158, s. 1.

<sup>8</sup> APCz, Wydz. Pow., VII, sygn. 12.422, *Wykaz lekarzy...; Jubileusz dr. Wł. Wrześniowskiego...*, s. 1; M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 36–37.



**Fot. 1.** Dr Władysław Wrześniowski

**Źródło:** <https://www.genealodzy.czestochowa.pl/images/stories/100lat/wrzesniowski.jpg> [dostęp: 12.03.2021]

Doktor przybył do Częstochowy w roku 1896. Kierujący miejskim szpitalem dr Biegański zaoferował mu stanowisko młodszego ordynatora w tej placówce. Wydzielił również z oddziału wewnętrznego (jedyne go wówczas) oddział chirurgii ogólnej<sup>9</sup>.

W tym czasie szpital był

w opłakanych wprost warunkach. Jeden pokój, nie odpowiadający najskromniejszym wymaganiom aseptyki, przeznaczony był na salę operacyjną, w której nota bene zakładano opatrunki i załatwiano czynności kancelaryjne. Pracę utrudniał w znacznej mierze brak najelementarniejszych narzędzi chirurgicznych<sup>10</sup>.

W 1896 r. personel szpitala posiadał do dyspozycji: dwa noże do rozcinań, dwa cewniki srebrne, dwie iglice do ran, pięćdziesiąt baniek szklanych

<sup>9</sup> APCz, Wydz. Pow., VII, sygn. 12.422, *Wykaz lekarzy...*; M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 36–37.

<sup>10</sup> *Jubileusz dr. Wł. Wrześniowskiego...*, s. 1.

oraz narzędzia maciczne<sup>11</sup>. Szpital cierpiał również na niedostatek podstawowych „środków pomocniczych”. W budynku nie było bowiem ani kanalizacji, ani oświetlenia elektrycznego. Występowały w szpitalu również braki kadrowe, gdyż jego pracownikami było jedynie „trochę wyrobionej służby szpitalnej”. Gdy dodamy do tej charakterystyki „jeszcze dotkliwy brak funduszków i jakiegokolwiek poparcia ze strony ówczesnych władz”, to możemy wnioskować, że sytuacja miejskiej placówki opieki zdrowotnej była niezwykle trudna<sup>12</sup>.

Przełomowym momentem w dalszej karierze dra Wrześniowskiego był rok 1897. Wtedy właśnie dotychczasowy lekarz naczelny częstochowskiego szpitala, dr Biegański, zrezygnował i przekazał swoje dotychczasowe stanowisko młodszemu koledze, który kierował placówką aż do roku 1933, czyli do chwili przejścia na emeryturę<sup>13</sup>.

Przez wiele lat „warunki szpitalne, w jakich dr Wrześniowski musiał pracować i operować, były fatalne; szpital był stary, ciasny, niski, duszny, niezbyt czysty, jednym słowem był to typowy małomiejski szpital, jakie się spotykało w powiatowych miastach Kongresówki”<sup>14</sup>. O warunkach panujących w szpitalu pisał również sam Wrześniowski. W 1917 r. skierował do Magistratu Miasta Częstochowy pismo, w którym zawarł bardzo dokładną charakterystykę szpitala. Ujawniał on wiele problemów utrudniających funkcjonowanie szpitala i wskazywał na słabości w systemie miejscowej opieki zdrowotnej. Ową charakterystykę puentował w sposób następujący: „powyższe [...] zestawienie wad budynków szpitala Panny Marji wskazuje jasno, jak niesłychanie dalekim jest szpital ten od najskromniejszych wymagań szpitalnictwa współczesnego”<sup>15</sup>.

Z drugiej strony należy jednak podkreślić, że pod kierunkiem tego lekarza, szpital NMP w Częstochowie został przebudowany, wyposażony w nowoczesne urządzenia i narzędzia oraz zreorganizowany. Do szpitala dobudowano bowiem niewielką oficynę. Umieszczono w niej laboratorium, gabinety lekarskie i inne pracownie. Dzięki temu zwiększono liczbę łóżek szpitalnych. W placówce urządzono również aseptyczną salę operacyjną, salę opatrunkową oraz oddział dla dzieci<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> APCz, Magistrat Miasta Częstochowy (dalej: Mag. M. Cz.), sygn. 7120, *Wniosek dr. Władysława Wrześniowskiego w sprawie poprawy warunków pracy w Szpitalu NMP w Częstochowie 1917 r.*; *Jubileusz dr. Wł. Wrześniowskiego...*, s. 1; S. Nowak, *op. cit.*, s. 11; M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 37.

<sup>12</sup> *Jubileusz dr. Wł. Wrześniowskiego...*, s. 1.

<sup>13</sup> M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 36.

<sup>14</sup> S. Nowak, *op. cit.*, s. 11.

<sup>15</sup> APCz, Mag. M. Cz., sygn. 7128, *Sprawa budowy nowego szpitala miejskiego 1918–1921*.

<sup>16</sup> *Jubileusz dr. Wł. Wrześniowskiego...*, s. 1.

W artykule poświęconym jubileuszowi doktora czytamy:

[...] dzięki inicjatywie i staraniom jubilata w szpitalu Panny Marji stopniowo wprowadzony został cały szereg ulepszeń i nowoczesnych urządzeń, niezbędnych do racjonalnego prowadzenia działu chirurgicznego. Powstaje sala operacyjna z całym szeregiem nowoczesnych urządzeń, posadzką, należytym oświetleniem, umywalnią, aparatem do ogrzewania wody, bardzo obficie zaopatrzona w narzędzia chirurgiczne i niezliczone środki pomocnicze, z całą subtelnością i znajomością rzeczy przystosowane do potrzeb chirurgii. Operacje wykonywane są podług ostatnich wymagań aseptyki – w podwójnych sterelizowanych rękawiczkach. Takie postawienie sprawy przez jubilata dało bardzo wdzięczne rezultaty i wpłynęło na dodatnie wyniki stanu pooperacyjnego.

Staraniem jubilata wkrótce w szpitalu Panny Marji powstała oddzielna sala opatrunkowa z całym szeregiem środków pomocniczych, oraz kamera dezynfekcyjna do dezynfekowania ubrań, pościeli i bielizny chorych. Zaprowadzone zostały autklawy do sterylizowania materiałów opatrunkowych i bielizny, niezależnie zaś od tego wprowadzony został sterylizator elektryczny, wyłącznie przeznaczony do sterylizowania narzędzi chirurgicznych.

Powstaje również ambulatorium szpitalne, gdzie liczne zastępy chorych chirurgicznych, tak miejscowych jak i okolicznych, korzysta[ją] codziennie ze światłej pomocy jubilata. Wkrótce też szpital zaopatrzony został w aparat Roentgena z aparatem fotograficznym, w aparat Rodrygera do chloroformowania i stosowania sztucznego oddychania i przyrządy do masażu wibracyjnego, multostat, lampę kwarcową, mającą zastosowanie zwłaszcza przy sprawach gruźliczych oraz cały szereg narzędzi chirurgicznych i środków pomocniczych, które jubilat rok rocznie sprowadzał z najsolidniejszych firm francuskich i angielskich<sup>17</sup>.

Dr Wrześniowski bardzo dbał o to, by w miarę regularnie wyposażać szpital w najnowsze narzędzia. Musiały one być nie tylko najnowsze, ale również w bardzo dobrym gatunku. Nabywał je najczęściej za pieniądze uzbierane z ofiar składanych do puszeki szpitalnej. Należy podkreślić, że bardzo często udzielał pomocy bezinteresownie. Nie stronił jednak od leczenia zamożnych pacjentów, gdyż to właśnie przede wszystkim oni poczuwali się do obowiązku wrzucania do puszeki szpitalnej owych datków. Gdy środków pozyskanych z puszeki nie wystarczało na zakup zaplanowanych narzędzi, brakującą sumę uzupełniał on własnymi funduszami<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 1.

<sup>18</sup> APCz., Mag. M. Cz., sygn. 7120, *Wniosek dr. Władysława Wrześniowskiego...; Jubileusz dr. Wł. Wrześniowskiego...*, s. 1; S. Nowak, *op. cit.*, s. 11; M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 37.



Poważne zaangażowanie częstochowskiego lekarza w rozwój miejskiego szpitalnictwa potwierdzają dane statystyczne. Ze statystyk szpitalnych wynika bowiem, że w roku 1919:

było zarejestrowanych chorych ambulatoryjnych 5000, porad zaś ambulatoryjnych udzielono co najmniej 10.000, ponieważ niektórzy chorzy korzystali z kilkakrotnych porad. Chorych szpitalnych tymże roku było 686, operacji większych dokonał jubilat 404, w tej liczbie samych operacji w jamie brzusznej 89. Do tych liczb dodać należy rzesze w przychodniach chorych, przeważnie biednych suchotników, którym jubilat osobiście stosował zastrzyki tuberkuliny, pragnąc w ten sposób ulżyć ich doli i powstrzymać rozpanoszoną gruźlicę<sup>19</sup>.

Z biegiem czasu szpital udzielał coraz mniej porad. Wynikało to przede wszystkim ze zwiększającej się z czasem dostępności do innych instytucji opieki zdrowotnej. Już w okresie międzywojennym (1928 r.) ludność miasta dysponowała jeszcze czterema innymi szpitalami, przy których funkcjonowały także przyszpitalne przychodnie<sup>20</sup>.

Szpital, którym kierował dr Wrześniowski, mógł pochwalić się bardzo dobrymi wynikami operacyjnymi<sup>21</sup>. Jednak byłyby one niewątpliwie jeszcze lepsze, gdyby jego poczynania nie były hamowane przez władze miejskie. Doktor zabiegał bowiem o przeniesienie szpitala do innego (większego oraz nowocześniejszego) budynku lub budowę nowoczesnego obiektu. Walczył o przeniesienie szpitala do tzw. Domu Księcia czy do budynków po rosyjskim gimnazjum rządowym. Jednak jego wieloletnie starania nie przyniosły rezultatów.

Dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Rzeczpospolitą, w 1919 r., władze miejskie zdecydowały się na budowę szpitala na terenie folwarku dr Karola Zawady<sup>22</sup>. Pozytywne zaopiniowanie tego pomysłu przez Towarzystwo Lekarskie zachęciło dra Wrześniowskiego do przygotowania projektu szpitala. Powołując się na obowiązujące w tym czasie normy higieniczno-sanitarne przygotował on bardzo ambitny projekt nowego szpitala<sup>23</sup>. Jednak projekt ten nigdy nie został zrealizowany<sup>24</sup>.

<sup>19</sup> *Jubileusz dr. Wł. Wrześniowskiego...*, s. 1.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> APCz, Mag. M. Cz., sygn. 7120, *Wniosek dr. Władysława Wrześniowskiego...*

<sup>22</sup> M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 38.

<sup>23</sup> APCz, Mag. M. Cz., sygn. 7128, *Sprawa budowy...*

<sup>24</sup> M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 43.

W 1932 r. oficjalnie przyznano placówce pod wezwaniem NMP status szpitala chirurgicznego<sup>25</sup>. Wrześniowski opracował statut i regulamin tegoż szpitala<sup>26</sup>. W tym czasie

majątek szpitala stanowiły: plac z ogrodem, jednopiętrowy budynek szpitalny, jednopiętrowa murowana oficyna, gdzie mieszkała część personelu medycznego szpitala. W budynku murowanym z cegieł znajdowała się pralnia oraz kuchnia. Przybudówki mieściły kancelarię i pokój z autoklawami. W budynku szpitala znajdowała się sala operacyjna, sale dla chorych i łazienki. [...] w szpitalu było niesłychanie ciasno. Na jedno łóżko przypadało około 7 metrów sześciennych powietrza. Budynek dla chorych nie był przygotowany, aby pomieścić taką liczbę pacjentów<sup>27</sup>.

Powyższy opis szpitala wskazuje, jak bardzo rzeczywistość była odległa od nowoczesnego projektu Wrześniowskiego.

Zdaniem Mieczysława Wyględowskiego, lekarza, współautora monografii o częstochowskiej służbie zdrowia, Wrześniowski był utalentowanym chirurgiem. Zakres wykonywanych przez niego operacji był bardzo szeroki i różnorodny. Wykonywał operacje chirurgiczne, laryngologiczne, urologiczne i ginekologiczne. W roku 1896, czyli kilka miesięcy po przybyciu do Częstochowy, wykonał operację usunięcia guza mózgu. Należy podkreślić, że była to jedna z pierwszych tego typu operacji na ziemiach polskich i pierwsza wykonana ze wskazań czysto neurologicznych. Zatem była to operacja, która pozwoliła zaistnieć częstochowskiej chirurgii na arenie ogólnopolskiej<sup>28</sup>.

W opiniach mu współczesnych, Wrześniowski ukazywany był jako lekarz, który nie bał się wyzwań. Dla dobra pacjenta podejmował się niestandardowych zabiegów. Jednym z nich była operacja, którą przeprowadził w asyście innych lekarzy, w domu pacjenta jednego z lekarzy, dra Władysława Szummera. Operacja ta wzbudziła powszechne zainteresowanie. Dlatego też „uliczni gapię” wspinali się na parapet okna, by ją obserwować. Przez szyby widzieli operujących lekarzy. Dostrzegali również stojącego z boku dra Szummera. Widok ten najpewniej pozwolił „gapiom” wnioskować, że to właśnie ten lekarz był „dyrygentem operacji”, a pozostali lekarze wykonywali jego polecenia. Zatem zasługi przypisano właśnie Szummerowi, a nie Wrześniowskiemu<sup>29</sup>.

<sup>25</sup> APCz, Mag. M. Cz., sygn. 8122, *Statuty Szpitali miejskich w Częstochowie*.

<sup>26</sup> APCz, Mag. M. Cz., sygn. 8051, *Szpital NMP (chirurgiczny), (1929)*.

<sup>27</sup> APCz, Mag. M. Cz., sygn. 8122, *Statuty Szpitali miejskich w Częstochowie*; M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 46–47.

<sup>28</sup> M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 37; M. Wyględowski, A.J. Zakrzewski, *op. cit.*, s. 98.

<sup>29</sup> S. Nowak, *op. cit.*, s. 19.

Zdaniem przywoływanego już wcześniej dra Stanisława Nowaka, Wrzeźniowski był

bardzo dobrym chirurgiem i bardzo wykształconym lekarzem; jako chirurg poza dobrą techniką, jaką wyrobił sobie w ówczesnej najlepszej szkole chirurgicznej pod kierunkiem prof. Kosińskiego, miał dużo wrodzonych zalet, które kwalifikowały go na dobrego operatora; z usposobienia był dość flegmatyczny, spokojny i cierpliwy; są to zalety bardzo ważne dla każdego chirurga, który w czasie operacji musi mieć dużo przytomności umysłu i musi umieć zapanować nad wzruszeniem, jakie go może ogarnąć w razie nie przewidzianych trudności technicznych, dużego upływu krwi lub zapaści operowanego. W czasie mojej długoletniej praktyki lekarskiej w Częstochowie asystowałem mu nieraz przy operacjach i zawsze podziwiałem jego spokój, jego pewną rękę i wyrobioną technikę; jego spokój udzielał się i jego asystentom. Jako operator unikał wszelkiej rutyny i śmiało wykonywał nowe stosowane w dużych klinikach operacje<sup>30</sup>.

Częstochowski lekarz cieszył się wśród pacjentów nie tylko szacunkiem, ale i zaufaniem<sup>31</sup>. Bardzo sumiennie traktował swoje obowiązki zawodowe. Dlatego też przez cały czas starał się rozwijać kompetencje zawodowe, uważnie śledził chociażby literaturę chirurgiczną. Czytał publikacje zarówno polskie, jak i zagraniczne. Sam też publikował teksty z zakresu medycyny. Kilka artykułów zostało poświęconych tematyce chirurgicznej. Operację trepanacji czaszki i wycięcia guza opisał w artykule *Przyczynki do chirurgicznego leczenia chorób mózgu* (1896)<sup>32</sup>. Szczególnie interesował się gruźlicą układu kostnego. Opisał tę chorobę w dwóch pracach: *Leczenie gruźlicy „chirurgicznej” kąpielami słoneczno-powietrznymi w klimacie naszym* (1917)<sup>33</sup> oraz *Leczenie otwarte gruźlicy stawów* (1925)<sup>34</sup>. Wszystkie teksty były oparte na jego osobistych doświadczeniach zawodowych<sup>35</sup>.

Był lekarzem, który nie ograniczał się wyłącznie do aktywności na polu medycznym. Brał również czynny udział w życiu społecznym Częstochowy. Od 1901 r. (tzn. od początku działalności Towarzystwa), był członkiem Towarzystwa Lekarskiego Częstochowskiego, a po śmierci dra Biegańskiego

<sup>30</sup> S. Nowak, *Z moich wspomnień...*, s. 11.

<sup>31</sup> *Jubileusz dr. Wł. Wrzeźniowskiego...*, s. 1.

<sup>32</sup> W. Wrzeźniowski, *Przyczynki do chirurgicznego leczenia chorób mózgu*, „Medycyna” 1896, nr 44; nr 45.

<sup>33</sup> Idem, *Leczenie gruźlicy „chirurgicznej” kąpielami słoneczno-powietrznymi w klimacie naszym*, „Gazeta Lekarska” 1917, nr 16.

<sup>34</sup> Idem, *Leczenie otwarte gruźlicy stawów*, „Polski Przegląd Chirurgiczny” 1925, t. 4, z. 2.

<sup>35</sup> *Jubileusz dr. Wł. Wrzeźniowskiego...*, s. 1; M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 37.

pełnił w nim funkcję prezesa<sup>36</sup>. Autorzy monografii o przeszłości częstochowskiej opieki zdrowotnej, Mieczysław Wyględowski oraz Andrzej J. Zakrzewski, podają, że:

do najważniejszych i najbardziej zasłużonych członków Towarzystwa w latach 1901–1906 należeli oprócz Biegańskiego następujący lekarze z Częstochowy: Karol Rozenfield, długoletni sekretarz Towarzystwa, mający po Biegańskim największy dorobek naukowy, Gracjan Pisarzewski, Edward Kohn, Konstanty Rejman, Władysław Wrześniowski, Stanisław Nowak, Kazimierz Łokczewski, Ludwik Batawia, Józef Pietrasiewicz, Józef Marczewski, Leon Wasilewski, Wesserthal, z Kłobucka: Brzozowski i z Krzepic: Witkowski<sup>37</sup>.

Należy podkreślić, że Wrześniowski był aktywnym członkiem Towarzystwa. Systematycznie dokonywał w czasie jego obrad „demonstracji ciekawszych przypadków” z zakresu chirurgii<sup>38</sup>. Wygłosił też kilka prelekcji związanych z tematyką chirurgiczną<sup>39</sup>. Dr Stanisław Nowak pisał we wspomnieniach:

dr Wrześniowski ograniczał się do demonstrowania chorych chirurgicznych po dokonanej operacji lub też preparatów uzyskanych drogą operacyjną. Mówił krótko, dobitnie, uzupełniając demonstrację podaniem krótkich i najważniejszych danych z klinicystryki lub statystyki; przemówienia jego były mało efektowne, ale ścisłe i dokładne<sup>40</sup>.

Wrześniowski był również członkiem Towarzystwa Higienicznego. Pierwsze zebranie tegoż Towarzystwa odbyło się w grudniu 1902 r. Wzięło w nim udział kilkadziesiąt osób. Było wśród nich wielu lekarzy, inżynierów, przemysłowców, adwokatów. Na tym zebraniu założycielskim wyłoniono Zarząd Towarzystwa, w składzie: „dr Wrześniowski, dr Sękowski, dr Marczewski, dr Batawia, inż. Kozłowski i inż. Gryżewski”. Pod koniec 1911 r. został jego wiceprezesem<sup>41</sup>. Był także członkiem Izby Lekarskiej Krakowskiej. W 1928 r. został wybrany do Rady Izby, a po ukonstytuowaniu Zarządu objął stanowisko zastępcy naczelnika<sup>42</sup>. Był także członkiem, a w latach 1919–1923 pre-

<sup>36</sup> M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 37.

<sup>37</sup> M. Wyględowski, A.J. Zakrzewski, *op. cit.*, s. 124.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 137.

<sup>39</sup> M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 44.

<sup>40</sup> S. Nowak, *op. cit.*, s. 24; *vide* też: M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 37; M. Wyględowski, A.J. Zakrzewski, *op. cit.*, s. 140, 144.

<sup>41</sup> S. Nowak, *op. cit.*, s. 48; M. Wyględowski, A.J. Zakrzewski, *op. cit.*, s. 149–150, 154.

<sup>42</sup> T. Szkudaj, *Izba Lekarska Krakowska: na podstawie zbiorów specjalnych Główniej Biblioteki Lekarskiej*, „Medycyna Nowożytna. Studia nad Kulturą Medyczną” 2000, t. 7, z. 2, s. 150.

zesem Stowarzyszenia Lekarzy Polskich. Ponadto był członkiem Zarządu Głównego, a w latach 1919–1932 prezesem Związku Lekarzy Państwa Polskiego. Z kolei w 1919 r. założył Częstochowski Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Na pierwszym zebraniu organizacji został wybrany przewodniczącym Komitetu. Należał także do wielu towarzystw chirurgicznych, m.in. Towarzystwa Chirurgicznego Polskiego, Francuskiego i Niemieckiego<sup>43</sup>. Niektóre z tych przynależności i pełnione funkcje dotyczą już okresu niepodległej Rzeczypospolitej, ale jego wybór na te stanowiska zaraz po odzyskaniu niepodległości był konsekwencją wcześniejszej aktywności, postawy, a przede wszystkim pozycji w świecie lekarskim nie tylko Częstochowy.

Jako lekarz z ogromnym doświadczeniem starał się nie tylko przekazywać swoje wyjątkowe umiejętności młodszym kolegom, ale poprzez osobiste kontakty zabiegał o pozyskanie nowych specjalistów<sup>44</sup>. Namówił swojego przyjaciela, dra Nowaka, do przyjazdu do miasta<sup>45</sup>. Na jego zaproszenie do Częstochowy przybył też dr Władysław Karczewski<sup>46</sup>. Również z jego inicjatywy została utworzona w Częstochowie szkoła sanitariuszek<sup>47</sup>.

Już w okresie międzywojennym, w latach 1928–1929, Wrześniowski swoją wiedzę i doświadczenie wykorzystał do wprowadzenia zmian w projektowanym pawilonie chirurgicznym szpitala miejskiego na Parkitce. Nowak pisał o tym w następujący sposób:

w r. 1928 i 1929 odbyło się kilka posiedzeń komisji zdrowia z udziałem kilkunastu wybitniejszych lekarzy częstochowskich w celu rozpatrzenia szkicu projektu tegoż pawilonu; szkic ten ulegał kilkakrotnym przeróbkom, w głównej mierze na żądanie naczelnego lekarza szpitala N.M. Panny w Częstochowie dr. Wrześniowskiego i szefa wydziału zdrowia Woj. Kieleckiego dr. Ostrołęckiego<sup>48</sup>.

Częstochowski lekarz brał również czynny udział w różnych inicjatywach miejscowej inteligencji. Przykładem może być ta, która została podjęta w roku 1906. Wykorzystując odwilż w polityce carskiej w okresie rewolucji 1905–1907, miejscowa społeczność podjęła działania, których celem było założenie prywatnego gimnazjum polskiego. Wraz z drem Józefem Marczewskim oraz drem Gracjanem Pisarzewskim, Wrześniowski podjął się

<sup>43</sup> Z. Grządzielski, *op. cit.*, s. 179; M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 37.

<sup>44</sup> M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 151.

<sup>45</sup> M. Wyględowski, A.J. Zakrzewski, *op. cit.*, s. 139.

<sup>46</sup> M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 104–105.

<sup>47</sup> Z. Grządzielski, *op. cit.*, s. 179.

<sup>48</sup> S. Nowak, *Samorząd m. Częstochowy w latach 1916–1931. Z moich wspomnień*, cz. 3, z rękopisu wyd. i wstępem opatrzył A.J. Zakrzewski, Częstochowa 1994, s. 259.

zebrania funduszu szkolnego. Z inicjatywy tych trzech lekarzy w połowie czerwca 1906 r. odbyło się zebranie organizacyjne, na którym doszło do wyboru tymczasowego komitetu szkolnego<sup>49</sup>. Do komitetu

wybrano w celu uniknięcia zarzutu partyjności jego, ludzi należących do różnych obozów politycznych; znalazł się w nim narodowy demokrata inż. Gryżewski, realista rejent Małkowski, bezpartyjny dr. Wrześniowski, postępowy dr. Marczewski i inż. Reklewski, żydzi dr. E. Kohn i M. Neufeldt i lewicowiec inż. Oppman<sup>50</sup>.

Już po odzyskaniu niepodległości Wrześniowski wykazywał również zainteresowanie sprawami ogólnokrajowymi. Dlatego też, gdy w 1920 r. powstała Rada Obrony Państwa i Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa, a na terenie kraju regionalne, powiatowe i miejskie komitety obrony państwa, jako osoba ciesząca się w miejscowym środowisku znacznym autorytetem, został członkiem miejscowego komitetu<sup>51</sup>.

Obok aktywności zawodowej i społecznej, wielką pasją dra Wrześniowskiego była sztuka. Był bowiem zapalonym kolekcjonerem. Aleksander Jaśkiewicz postawił hipotezę, że niektóre dzieła z kolekcji doktora zostały nabyte na wystawach sztuki organizowanych w Częstochowie<sup>52</sup>.

Niewiele wiemy o schyłkowym okresie życia doktora. W roku 1933 przeszedł na emeryturę, którą otrzymał od miasta za długoletnią pracę i wielkie zasługi. Pomimo to wysokość świadczenia emerytalnego nie była znaczna<sup>53</sup>. Żoną doktora była Zofia Sikorska, córka dra Leona Sikorskiego. Ze związku tego narodziło się dwóch synów: August i Leon<sup>54</sup>.

Dr Wrześniowski zmarł w Częstochowie w 1940 r. śmiercią naturalną<sup>55</sup>. W tym samym roku w wyniku realizacji Akcji AB hitlerowcy stracili kilku jego bliskich przyjaciół i współpracowników, m.in. dra Stanisława Nowaka.

---

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 100–120.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 101.

<sup>51</sup> J. Walczak, *Życie społeczno-polityczne Częstochowy w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, red. M. Antoniewicz, t. 3, *W czasach Polski Odrodzeniowej i drugiej wojny światowej. 1918–1945*, red. R. Szwed, Częstochowa 2006, s. 112.

<sup>52</sup> A. Jaśkiewicz, *Sztuka w okresie międzywojennym*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta...*, t. 2, s. 351.

<sup>53</sup> Idem, *Samorząd m. Częstochowy w latach 1916–1931...*, s. 304; M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 36.

<sup>54</sup> Podaję za: <https://www.genealodzy.czestochowa.pl/forum/dyskusje-dot-artykulow/12132-doktor-wladyslaw-wrzesniowski-i-jego-wilenska-genealogia> [dostęp: 20.03.2021].

<sup>55</sup> M. Wyględowski, *op. cit.*, s. 47.

Na kartach częstochowskiej historii Wrześniowski zapisał się jako człowiek realizujący się na różnych płaszczyznach. Niemal całe swoje zawodowe życie pracował w Częstochowie jako prowincjonalny lekarz. Związał bowiem swoje życie z tym miastem, które z kolejnymi latami coraz prężniej rozwijało się, także pod względem stanu opieki zdrowotnej. Od 1896 r. pracował i przez lata kierował pierwszym w mieście szpitalem. Była to początkowo zaniedbana prowincjonalna placówka. Jednak dzięki wysiłkom podjętym przez tego lekarza, szpital w krótkim czasie przeobraził się w zakład leczniczy o dobrej renomie. Taka zmiana była możliwa, gdyż – jak pisał we wspomnieniach przywoływany już dr Nowak – „Dr. Wrześniowski potrafił i z tej rudery zrobić ognisko nowoczesnej chirurgii”<sup>56</sup>. Mimo że był przede wszystkim cenionym lekarzem, nie stronił też od aktywności społecznej i kulturalnej na rzecz miasta i jego mieszkańców. Należał do grupy lekarzy prowincjonalnych, którzy pod koniec XIX w. zaczęli odgrywać niezmiernie istotną rolę w aktywizacji społeczności miast i miasteczek Królestwa Polskiego, w których obejmowali stanowiska medyków w miejscowych szpitalach.

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła archiwalne

Archiwum Państwowe w Częstochowie

Magistrat Miasta Częstochowy

*Wniosek dr. Władysława Wrześniowskiego w sprawie poprawy warunków pracy w Szpitalu NMP w Częstochowie 1917 r.*, sygn. 7120.

*Sprawa budowy nowego szpitala miejskiego 1918–1921*, sygn. 7128.

*Szpital NMP (chirurgiczny), (1929)*, sygn. 8051.

*Statuty Szpitali miejskich w Częstochowie*, sygn. 8122.

Wydział Powiatowy. VII

*Wykaz lekarzy zatrudnionych w mieście Częstochowie wg stanu na 1927 r.*, sygn. 12.422.

### Źródła drukowane

Nowak Stanisław, *Samorząd m. Częstochowy w latach 1916–1931. Z moich wspomnień*, cz. 3, z rękopisu wydał i wstępem opatrzył Andrzej J. Zakrzewski, Częstochowa 1994.

Nowak Stanisław, *Z moich wspomnień*, cz. 2: *Częstochowa (lipiec 1902–lipiec 1914)*, Częstochowa 1933.

---

<sup>56</sup> S. Nowak, *op. cit.*, s. 11; cf.: Z. Grządziński, *Działalność Polskiego Czerwonego Krzyża w Częstochowie w latach 1919–1945*, [w:] *Życie codzienne w Częstochowie w XIX i XX wieku*, red. R. Szwed, W. Palus, Częstochowa 1999, s. 179.



## Prasa

- Jubileusz dr. Wł. Wrześniowskiego, „Goniec Częstochowski” 1928, nr 158, s. 1.
- Milewicz H., *Sprawozdanie z epidemii cholery grasującej w mieście Częstochowie i okolicy w roku 1866*, „Tygodnik Lekarski” 1867, nr 37.
- Wrześniowski Władysław, *Leczenie gruźlicy „chirurgicznej” kąpielami słoneczno-powietrznymi w klimacie naszym*, „Gazeta Lekarska” 1917, nr 16.
- Wrześniowski Władysław, *Leczenie otwarte gruźlicy stawów*, „Polski Przegląd Chirurgiczny” 1925, t. 4, z. 2.
- Wrześniowski Władysław, *Przyczynki do chirurgicznego leczenia chorób mózgu*, „Medycyna” 1896, nr 44; nr 45.

## Opracowania

- Grządziński Zbigniew, *Działalność Polskiego Czerwonego Krzyża w Częstochowie w latach 1919–1945*, [w:] *Życie codzienne w Częstochowie w XIX i XX wieku*, red. Ryszard Szwed, Waldemar Palus, Częstochowa 1999, s. 177–194.
- Jaśkiewicz Aleksander, *Sztuka w okresie międzywojennym*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, red. Marcei Antoniewicz, t. 3, *W czasach Polski Odrodzeniowej i drugiej wojny światowej. 1918–1945*, red. Ryszard Szwed, Częstochowa 2006, s. 323–351.
- Sobalski Franciszek, *Wzrost demograficzny i przemiany struktury społecznej*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, red. Marcei Antoniewicz, t. 2, *W okresie niewoli 1793–1918*, red. Ryszard Kołodziejczyk, Częstochowa 2005, s. 327–340.
- Szkudaj Teresa, *Izba Lekarska Krakowska: na podstawie zbiorów specjalnych Głównej Biblioteki Lekarskiej*, „Medycyna Nowożytna. Studia nad Kulturą Medyczną” 2000, t. 7, z. 2, s. 147–157.
- Tokarz Wacław, *Rozprawy i szkice*, t. 1, *Historia społeczna i polityczna*, Warszawa 1959.
- Walczak Jan, *Życie społeczno-polityczne Częstochowy w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, red. Marcei Antoniewicz, t. 3, *W czasach Polski Odrodzeniowej i drugiej wojny światowej. 1918–1945*, red. Ryszard Szwed, Częstochowa 2006, s. 101–157.
- Wyględowski Mieczysław, *Chirurgia i chirurdzy Częstochowy*, Wrocław 1997.
- Wyględowski Mieczysław, Zakrzewski Andrzej J., *Ochrona zdrowia w Częstochowie w XIX–XX wieku. Szkice z historii medycyny*, Częstochowa 1995.

## Netografia

- <https://cytaty.eu/motyw/lekarz.html>
- <https://www.genealodzy.czystochowa.pl/images/stories/100lat/wrzesniowski.jpg>
- <https://www.genealodzy.czystochowa.pl/forum/diskusje-dot-artykulow/12132-doktor-wladyslaw-wrzesniowski-i-jego-wilenska-genealogia>

## SUMMARY

### **Władysław Wojciech Wrześniowski (1865–1940). Portrait of a provincial doctor**

Dr Władysław Wrześniowski came from Warsaw. He was born and received his education in this city. However, his whole professional life was connected with Częstochowa.

In 1896, dr Władysław Biegański offered dr Wrześniowski a post of a junior consultant in a municipal hospital. Already the following year, after the resignation of dr Biegański, dr Wrześniowski took over as the chief hospital physician. He stayed in the office till 1933, i.e. his retirement. The hospital was reconstructed and equipped under the supervision of dr Wrześniowski. In 1932, the hospital was granted the status of surgery hospital. Dr Wrześniowski developed the statute and regulations of this hospital.


Dr Wrześniowski was a talented surgeon. He performed a wide range of operations. They varied from general surgeries, laryngological surgeries, urological surgeries to gynaecological ones. He was engaged in the activity of many medical organizations, such as the Częstochowa Medical Association, the Cracow Medical Chamber, the Association of Polish Physicians. What is more, he devoted his time to various initiatives of the Częstochowa intelligentsia.

**Keywords:** medical doctor, Władysław Wrześniowski, portrait, Częstochowa



WOJCIECH JERZY GÓRCZYK

Muzeum Romantyzmu w Opinogórze

 <https://orcid.org/0000-0001-5068-2589>

## ŚMIERĆ W RODZINIE KRASIŃSKICH Z PERSPEKTYWY PRYWATNOŚCI ELIZA Z BRANICKICH KRASIŃSKA – ŻYCIE W CIENIU ŚMIERCI

ELIZA Z BRANICKICH KRASIŃSKA – TYTUŁEM WSTĘPU

**E**liza, właściwie Elżbieta Franciszka, Branicka przyszła na świat 15 stycznia 1820 r. w Tomaszpolu. W 1843 r. „Panna Honorowa Dworu Jej Cesarsko Królewskiej Mości Imperatorowej Rosji”, jak przedstawiono Elizę w akcie ślubu, została żoną hrabiego Zygmunta Krasińskiego, jednego z trzech wieszczów epoki romantyzmu. Małżeństwo to okaże się dalekie od ideału.

Miłość do Zygmunta zasadniczo wpłynęła zarówno na kształt całego jej życia, jak i na treść korespondencji pisanej w latach 1843–1859 (a więc od czasu ślubu z poetą do jego śmierci). Wtedy to Eliza zupełnie świadomie, niemal w każdym swoim liście, kreowała się na cierpliwą, spełnioną i bardzo szczęśliwą – bo kochaną przez męża – żonę. Warto jednak zauważyć, że małżeńska rzeczywistość Elizy i Zygmunta Krasińskich przedstawiała się zgoła inaczej<sup>1</sup>.

Romans Zygmunta Krasińskiego z Delfiną Potocką kładł się cieniem na jego małżeństwie. Tym, co kształtowało osobowość już dorosłej Elizy, było nie tylko trudne małżeństwo, ale też traumatyczne przeżycia, jakim była śmierć jej dzieci – z czwórki matkę przeżyła tylko Maria Beatrix. Śmierć też

---

<sup>1</sup> A. Markuszewska, *Metafizyka integracji. Elizy z Branickich Krasińskiej poszukiwanie tożsamości*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 2010, t. 45, s. 75–76.

wyznaczała kolejne etapy życia Elizy. Po śmierci córki Elżbiety pojawiały się pierwsze rozterki i szukanie sensu życia, ale też chyba po raz pierwszy Eliza doświadcza samotności, opuszczona przez męża, który wyjechał do Paryża. Śmierć teścia, Wincentego Krasińskiego (24 listopada 1858) pozwala jej na wznowienie bliskich relacji z hrabią Ludwikiem Krasińskim (1833–1895), jednym z najwybitniejszych polskich arystokratów tej epoki, późniejszym jej drugim mężem. Trzy miesiące później (23 lutego 1859) musiała z kolei zmierzyć się ze śmiercią męża. Jednak chyba najtrudniejszym doświadczeniem była nie sama śmierć Zygmunta, ale opracowywanie listów wieszczka, wśród których znajdowały się listy miłosne do Delfiny Potockiej. To w tym momencie, po ich lekturze, spod pióra Elizy wychodzi jedna z bardziej dramatycznych konstatacji: „człowiek sobie zadaje nie raz pytanie, po co żył?”



**Il. 1.** Eliza (Elżbieta) z Branickich Krasińska. Portret namalowany przez Franza Xavera Winterhaltera, 1857. Własność Zamku Królewskiego w Warszawie, depony w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze

**Źródło:** [https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Winterhalter\\_Eliza\\_Krasi%C5%84ska.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Plik:Winterhalter_Eliza_Krasi%C5%84ska.jpg)  
[dostęp: 18 sierpnia 2021]

## ŚMIERĆ ELŻBIETY KRASIŃSKIEJ

13 września 1857 r. zmarła, w wieku zaledwie czterech lat, Elżbieta Krasińska, córka Zygmunta Krasińskiego i Elizy (Elżbiety) z Branickich, wnuczka Wincentego. Śmierć dziecka zawsze jest tragedią, a w tym wypadku nic tej tragedii nie zapowiadało. Podczas pobytu Zygmunta i Elizy Krasińskich z dziećmi w Złotym Potoku, 7 września 1857 r. Elżbieta zachorowała

na gardło, jak to opisała Eliza: „mała Lilizka dostała wrzodów w gardle”<sup>2</sup>. Już po sześciu dniach Elżbietka zmarła. Listy Elizy Krasińskiej są wyrazem rozpaczki matki po stracie dziecka. Jeden z listów, bardzo krótki, do siostry, Katarzyny Potockiej, jest wręcz przepełniony bólem:

Moja dobra Kitt. Bóg odebrał mi moją biedną, małą Lilizkę – zmarła wczorajszej nocy. Bóg mi ją dał, Bóg mi ją odebrał, z głębi mojego bólu wołam do Niego i błagam go [...] niech będzie błogosławiona jego święta wola, ale to jest bardzo rozdzierające. Moja Kitt! Moja Kitt!... Módlmy się! Módl się za mnie, moja dobra siostró!<sup>3</sup>

Pogrzeb Elżbiety Krasińskiej w Złotym Potoku, gdzie złożono ciało dziecka, miał charakter wyłącznie rodzinny. 14 września do Złotego Potoku wyjechał Wincenty Krasiński<sup>4</sup>, który zajął się pogrzebem wnuczki<sup>5</sup>. Nie mamy opisu samego pogrzebu, ale Krasińscy w tym wypadku zadbali o prywatność ceremonii, w „Kurierze Warszawskim” ukazał się zaledwie jeden, krótki nekrolog, bez informacji o dacie i miejscu pogrzebu<sup>6</sup>.

Dzięki listom Elizy wiemy, jak Krasińscy próbowali sobie poradzić z tym traumatycznym przeżyciem. Ponieważ był to czas, kiedy do Warszawy przyjeżdżał car, z racji zajmowanej pozycji zarówno Wincenty Krasiński, jak i Eliza musieli uczestniczyć w uroczystościach związanych z tym wydarzeniem. Zygmunt Krasiński ze Złotego Potoku wyjechał do Baden, a później do Paryża, zostawiając żonę samą. Eliza w tym momencie, chyba po raz pierwszy, tak dogłębnie doświadczyła opuszczenia przez męża. Zauważył to nawet jej teść, Wincenty Krasiński, który w listopadzie 1857 r. pisał do Katarzyny Potockiej o Elizie: „Wszyscy ją opuścili: Matka i Mąż, udając się do Paryża”<sup>7</sup>.

Obowiązek uczestnictwa Elizy Krasińskiej w uroczystościach związanych z przyjazdem cara nie wynikał z przynależności do rodziny Krasińskich, ale z faktu, że pochodziła z rodziny Branickich, a ta była związana z domem Romanowów. Eliza otrzymała od cara osobiste zwolnienie z uroczystości, i przebywała w zaciszu pałacu Krasińskich w Warszawie<sup>8</sup>. Wincenty zaś

<sup>2</sup> E. Krasińska, list do Zofii Potockiej, 7 września 1857 r., [w:] eadem, *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Krasińskiej z lat 1835–1876*, t. 3, Czerwiec 1853 – lipiec 1863 (listy nr 920–1539), oprac. Z. Sudolski, tłum. U. Sudolska, Warszawa 1996, s. 227.

<sup>3</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 13 września 1857 r., [w:] *ibidem*, s. 229.

<sup>4</sup> „Kurier Warszawski” 1857, nr 240 (14 września), s. 1297.

<sup>5</sup> J. Mikołajtis, *Z ostatnich lat życia Zygmunta Krasińskiego*, „Ziemia Częstochowska” 1947, t. 3, z. 4, s. 36.

<sup>6</sup> „Kurier Warszawski” 1857, nr 239 (13 września), s. 1292.

<sup>7</sup> W. Krasiński, list do Katarzyny Potockiej, 15 listopada 1857 r., [w:] Z. Krasiński, *Listy do różnych adresatów*, oprac. Z. Sudolski, t. 2, Warszawa 1991, s. 554.

<sup>8</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 10 października 1857 r., [w:] eadem, *Świadek epoki* [...], t. 3, s. 231.

rzucił się w wir życia towarzyskiego, co irytowało Elizę, która w październiku 1857 roku pisała:

[...] Generał jest zdumiewający, w różowym humorze, uśmiechnięty, wesoły, i bujający w obłokach. Całymi dniami przyjmuje i oddaje wizyty, wydaje wielkie obiady i 10 razy na dzień wchodzi po moich schodach lekko jak młodzieniec, wyprostował się, to już nie jest ów starzec z Potoku<sup>9</sup>.

Warty podkreślenia jest ten kontrast pomiędzy Wincentym na pogrzebie w Złotym Potoku, gdzie sprawiał wrażenie „starca”, jak to określiła Eliza, a Wincentym w Warszawie. Zapewne owo „zabieganie” pomagało mu nie myśleć o śmierci wnuczki. Również dzieci Elizy i Zygmunta przeżywały żałobę po śmierci siostry. Eliza z pałacu Krasińskich w Warszawie pisze:

Maria [córka Krasińskich – W.J.G.] miewa swoje bóle głowy co drugi lub trzeci dzień, ale nie wygląda źle. Lili [Zygmunt, syn Krasińskich – W.J.G.] jest żółty, zaszokowany, zwierzył się Róży [Zamojskiej – W.J.G.], iż wydaje mu się, że wkrótce umrze. Adzio [Władysław – najstarszy syn Krasińskich – W.J.G.] często płacze, Lili także, to wszystko gnębi mnie i martwi<sup>10</sup>.

Zaś swój stan opisała:

Duszę się tutaj – na każdym kroku spotykam ludzi obojętnych, którzy czują się uprawnieni do grzebania w Twoim bólu i położenie ci ręki na sercu, aby czuć jak ono bije! Wszystko to jest dla mnie okropne. [...] Potrzebuję ciszy [...]. Najlepszą chwilą jest dla mnie nadejście nocy, kiedy znajduję się sama u Bożych stóp – lecz wtedy jestem wyczerpana i bardziej martwa niż żywa [...]<sup>11</sup>.

Możemy zauważyć, że każdy z rodziny Krasińskich przeżywał żałobę na swój sposób, ale raczej unikano rozmów na ten temat. Wyjątkiem jest Eliza, która też nie w rozmowie, ale w listach do siostry przedstawia swój stan psychiczny. Znacznie bardziej powściągliwy w okazywaniu żalu po stracie córki był Zygmunt Krasiński, aczkolwiek miał on możliwość zmanifestować swoją żałobę w inny sposób, mianowicie ułożył epitafium na płycie nagrobnej Lilizki. Ból Krasińskich został spotęgowany odkryciem, że bona ich córki była złodziejką, co gorsza okradła ciało Lilizki w trumnie – chodziło o buciki, które rodzice założyli zmarłej córce, a które bona zdjęła i sprzedała<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> E. Krasińska, list do Zofii Potockiej, 1 października 1857 r., [w:] *ibidem*, s. 229.

<sup>10</sup> E. Krasińska, list do Zofii Potockiej, 9 października 1857 r., [w:] *ibidem*, s. 230.

<sup>11</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 2 października 1857 r., [w:] *ibidem*.

<sup>12</sup> Na temat tej kradzieży: Z. Krasiński, list do Katarzyny Potockiej, 18 stycznia 1858 r., [w:] *idem*, *Listy do różnych adresatów*, t. 2, Warszawa 1991, s. 297–299.



## ŚMIERĆ WINCENTEGO KRASIŃSKIEGO

Nieco ponad rok później Krasińscy doświadczają kolejnej tragedii. 24 listopada 1858 r. o godz. 21 zmarł Wincenty Krasiński. Cztery godziny przed jego śmiercią do Pałacu Krasińskich przybyła Eliza Krasińska, która tuż po otrzymaniu informacji o chorobie Wincentego, którego nazywała „mój stary”<sup>13</sup>, wyruszyła do Warszawy<sup>14</sup>, zaś Zygmunt, już ciężko chory, pozostał w Paryżu<sup>15</sup>. Wincenty spotkanie z synową odłożył do dnia następnego, licząc, że przez noc poczuje się lepiej, jednak pół godziny przed godziną 21 zaczął tracić siły. Eliza zaalarmowana przez służbę zbiegła do pokoju generała, gdzie ten skonał w jej obecności<sup>16</sup>.

Ceremonia pogrzebowa była podzielona na dwie części: publiczną w Warszawie i prywatną w Opinogórze. Adam Potocki pisał do Katarzyny Potockiej: „Dziś eksportacja zwłok Generała, jutro nabożeństwo solenne w tutejszej katedrze, po czym dopiero przewiezienie ciała do Opinogóry, gdzie znów odbędzie się pogrzeb”<sup>17</sup>.

Po śmierci Wincentego Krasińskiego, trumna z jego zwłokami została wystawiona na widok publiczny w sali Pałacu Krasińskich w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu.

28 listopada o godz. 16 odbyła się uroczysta eksportacja zwłok Wincentego Krasińskiego do katedry warszawskiej<sup>18</sup>. Orszak prowadził biskup Tadeusz Łubieński, dalej w orszaku szli przedstawiciele klasztorów warszawskich (kapucyni, reformaci, bernardyni, franciszkanie, karmelici bosi i trzewiczkowi, trynitarze, augustianie, dominikanie, misjonarze), przedstawiciele seminarium warszawskiego, duchowieństwo okolicznych parafii i kapituła metropolitalna<sup>19</sup>, a za orszakiem:

[...] ciągnęły sześciokonne mary, na których pod wspaniałym baldachimem w pióra strusie przybranym, spoczywała pąsowa ze złotemi galonami

<sup>13</sup> Cf. E. Krasińska, listy do Katarzyny Potockiej, 9, 22, 23 listopada 1858 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 277, 279.

<sup>14</sup> Z. Krasiński, list do Stanisława Egberta Koźmiana, 6 stycznia 1859 r., [w:] idem, *Listy do Koźmianów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 464.

<sup>15</sup> Eliza z Wrocławia podróżowała specjalnie wynajętym pociągiem, dzięki czemu dotarła do Pałacu Krasińskich w Warszawie o godz. 17. Cf. Z. Krasiński, list do Augusta Cieszkowskiego, 6 grudnia 1858 r., [w:] idem, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, t. 1, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1988, s. 752.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> A. Potocki, list do Katarzyny Potockiej, [w:] Z. Krasiński, *Listy do różnych adresatów*, t. 2, Warszawa 1991, s. 557.

<sup>18</sup> „Kurier Warszawski” 1858, nr 317 (29 listopada), s. 1669.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

trumna, otoczona czterema Oficerami, stojącymi przy niej na marach, gdy innych czterech podtrzymywało tuż przy karawanie sznury baldakinu. Mary te przyozdobione były herbami Nieboszczyka, wykonanemi ozdobnie przez Artystę-Malarza P. Łypaczewskiego<sup>20</sup>.

Za trumną szła Eliza Krasińska, której towarzyszył namiestnik Królestwa ksiązę Michał Gorczakow,

otoczony znakomitemi Jenerałami, Członkami Rady Administracyjnej, Senatorami, Członkami Senatu, Naczelnikami Władz i licznymi Urzędnikami. Poza orszakem prowadzony był wierzchowiec zmarłego. Wreszcie wojsko składające się z czterech szwadronów jazdy Ukraińskiego pułku Dragonów i sześć armat 7ej Brygady Artyllerii pod dowództwem Jenerała-Lejtnanta Mazurkiewicza, zamykało pochód, któremu towarzyszyło mnóstwo ludu<sup>21</sup>.

30 listopada zwłoki generała zostały przewiezione z katedry warszawskiej do Opinogóry, co swojej siostrze Katarzynie relacjonuje Eliza Krasińska:

W tej chwili ostatecznej, kiedy pojedę za nim [Wincentym – W.J.G.], by złożyć go w Domu Bożym, chcę cię przytulić do mojego złamanego serca, moja Kitt [...].

30 (listopada) [...] Wyruszamy dziś wieczór do Opinogóry. Nie chcę go [Wincentego – W.J.G.] opuścić aż do ostatniej chwili, kiedy złożę go obok jego żony!<sup>22</sup>

Zygmunt Krasiński nie chciał, aby Eliza brała udział w ceremonii w Opinogórze i pisze, spóźniony, list do Jerzego Lubomirskiego:

Teraz wysłuchaj prośby mojej. Nie daj Elizie mojej bohatyrskiej wyczerpnąć do ostatka siły już zużyte tylą wzruszeniami gromowymi. Proś moim imieniem by do Opinogóry nie jechała. Wstrzymaj ją. Lecz sam pojedź, z nim bądź, bądź przy nim mną, aż złożysz go do grobu. Niech duch jego ujrzy, że choć Zygmunta nie ma, jednak jest, bo Jerzy jest<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 28–30 listopada 1858 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 279.

<sup>23</sup> Z. Krasiński, list do Jerzego Lubomirskiego, 1 grudnia 1858 r., [w:] idem, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1965, s. 624.



II. 2. Krypty grobowe Krasińskich w Opinogórze

Źródło: fot. W.J. Górczyk

Eliza jednak pojechała do Opinogóry, gdzie odbyły się uroczystości, które miały charakter prywatny, w złożeniu ciała Wincentego Krasińskiego w kaplicy brała udział tylko rodzina. Stało się to później powodem błędnej interpretacji historyków, że Wincenty był uważany przez mieszkańców Królestwa za zdrajcę i dlatego nie przyszli na jego pogrzeb. Tymczasem uroczystości pogrzebowe Wincentego Krasińskiego w Warszawie były niezwykle okazałe, a wystawioną trumnę z jego ciałem w Pałacu Krasińskich odwiedzały tłumy. Skromny charakter ceremonii opinogórskiej wynikał właśnie z faktu, że miała ona charakter rodzinny.

Śmierć Wincentego Krasińskiego była początkiem nowego etapu życia dla Elizy, która musiała zająć się zarządzaniem majątkiem. Co prawda ordynatem opinogórskim był Zygmunt Krasiński, jednak zarówno stan zdrowia wieszca, jak i jego brak zdolności do zarządzania majątkiem spowodował, że ciężar zarządu nad ordynacją opinogórska spadł na Elizę. Stanisław Koźmian w liście, w którym informował Zygmunta o śmierci Wincentego proponował, aby zarząd ordynacji opinogórskiej powierzyć Długołęckiemu, który był rządcą majątku generała Dezyderego

Chłapowskiego<sup>24</sup>. Eliza jednak zdecydowała, że decyzję dotyczącą zarządu ordynacją podejmie samodzielnie.

Pogrzeb Wincentego posłużył pojednaniu gałęzi opinogórskiej Krasińskich z gałęzią kraśnieńską. Przyczyny konfliktu pozostają dla nas tajemnicą. Zbigniew Sudolski przypuszcza, że źródłem konfliktu były sprawy majątkowe. Moim zdaniem przyczyn konfliktu należy szukać gdzie indziej, a z całą pewnością nie ma żadnych dowodów, aby to sprawy majątkowe leżały u jego podstaw. Możliwe, że do konfliktu przyczyniły się intymne relacje Elizy z Ludwikiem Krasińskim. Nie budziło zdziwienia, że – pomimo konfliktu – Ludwik Krasiński z gałęzi kraśnieńskiej wziął udział w pogrzebie Wincentego. Jednak zdziwienie budziło, że o pomoc w zarządzie majątkiem Eliza zwróciła się właśnie do Ludwika. Już 28 grudnia Eliza pisze do swojej siostry Katarzyny Potockiej:

Przeszłam ciężkie chwile, odwagi mi nie brakuje, teraz mam oparcie – Ludko Krasiński. Adam [Potocki – W.J.G.] zapewne Ci powiedział jak na niego liczyłam. [...] [Ludwik – W.J.G.] jeden potrafił wyciągnąć do mnie pomocną rękę! Uczynił to – to piękne i dobre z jego strony. Lecz jedynie głębokie poczucie winy *Palazzo Kr(asińskich)* dało mi odwagę zwrócić się do niego o pomoc, której udzielenie i przyjęcie sprawiało ból.

Z całą pewnością ta sytuacja wywołała niezadowolenie Zygmunta, który napisał do Ludwika kilka listów „w tonie stanowczym”, o których wspominają Józef Mikołajtis<sup>25</sup> i Zbigniew Sudolski<sup>26</sup>. Mikołajtis sugeruje, że to właśnie w tym okresie Eliza została kochanką Ludwika Krasińskiego<sup>27</sup>, tak też sądzi Edward Rudzki, który pisze:

Niektórzy sądzą, że list młodego krewnego [Ludwika – W.J.G.] do poety zawierający zwrot *Przesyłając Ci Panie Zyguncie te objaśnienia życzę pociechy w dzieciach – jedyny to balsam na Twoje rany* stanowi wyraz przekonania nadawcy, że Eliza już w tym w okresie była jego, Ludwika, a nie Zygmunta<sup>28</sup>.

W podobny sposób interpretuje te słowa Bożena Krzywobłocka<sup>29</sup>.

<sup>24</sup> Vide dopisek S. Koźmiana na liście Z. Krasińskiego: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 463.

<sup>25</sup> J. Mikołajtis, *op. cit.*, s. 55–56.

<sup>26</sup> Z. Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, s. 631.

<sup>27</sup> J. Mikołajtis, *loc. cit.*

<sup>28</sup> E. Rudzki, *Delfina Potocka*, Warszawa 1990, s. 265.

<sup>29</sup> B. Krzywobłocka, *Delfina i inne*, Warszawa 1988, s. 112.



**II. 3.** Ludwik Krasiński, fotografia z ok. 1860 r. Domena publiczna

**Źródło:** [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Ludwik\\_Krasi%C5%84ski.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Ludwik_Krasi%C5%84ski.jpg)  
[dostęp: 18 sierpnia 2021]

Korespondencja pomiędzy Ludwikiem Krasińskim a Zygmuntem Krasińskim dzisiaj uznawana jest za zaginioną. Miał do niej dostęp, w archiwum rodziny Krasińskich, Józef Mikołajtis jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, jednak Krasińscy wyrazili zgodę tylko na opublikowanie fragmentów listów i to bez podawania kontekstu prywatnego, którego listy dotyczyły, stąd Mikołajtis pisze enigmatycznie o tej korespondencji: „Przełom roku 1858/59 zaznaczy się korespondencją gwałtowną, ścielącą cień jakiś na ostatnie miesiące życia poety-męża”<sup>30</sup>. Jednak nawet przytoczone fragmenty sugerują, że listy dotyczyły także spraw prywatnych, a nie tylko zarządzania majątkiem. W jednym z listów, który stanowił odpowiedź na trzy listy Zygmunta (z 27 grudnia 1858, 1 i 4 stycznia 1859) Ludwik pisze:

W ostatnich Twoich listach, serce przemówiło. Wzywasz, żebym Ci moje otworzył – dobrze więc – oddaję Ci go (!) i chociaż zdrętwiałe cierpieniem, jednakże błagam, nie rób na niem sekcyi, a staraj się mieć dla niego odrobinę chociaż miłości. – Pamiętaj, że serca napadami zyskać nie można i przypomnij sobie słowa Twego Ojca, wyrażone w ostatniej swej woli „Kochajcie, a będą was kochać” – Dostyc tego. – Nie wdawajmy się w rozprawy o miłości, lecz prawdziwie i szczerze się miłujmy, a przyjaźń nasza będzie wiecznotrwała<sup>31</sup>.

Józef Mikołajtis konstatuje: „Co znaczy ten wyjątek, trudno snuć domysły. Nie ulega jednak wątpliwości, że wagę może mieć wielką, ze względu na późniejszy związek małżeński Elizy Krasińskiej z Ludwikiem Krasińskim [...]”<sup>32</sup>. Wiemy też, że Zygmunt napisał jeszcze jeden list do Ludwika, 17 stycznia 1859 r., jego treść, jak i odpowiedź Ludwika również pozostają nieznane.

<sup>30</sup> J. Mikołajtis, *op. cit.*, s. 63.

<sup>31</sup> L. Krasiński, *List do Zygmunta Krasińskiego, styczeń 1859* (fragment), [w:] J. Mikołajtis, *op. cit.*, s. 55.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 56.

Wydaje się prawdopodobne, że romans łączył oboje – Elizę i Ludwika – wcześniej i został zakończony, zapewne pod naciskiem rodziny. To wyjaśnia dlaczego Eliza tak liczyła na pomoc właśnie Ludwika, co byłoby dziwne, gdyby go wcześniej nie znała, jednak nie chciała odnowić romansu, ale szukała w Ludwiku przyjaciela, stąd pisze do Katarzyny: „Mam nadzieję, że [Ludwik – W.J.G.] zrozumiał moje uczucia i mam również nadzieję, że przeszłość zostanie szczerze zapomniana i zastąpiona prawdziwą i solidną przyjaźnią”<sup>33</sup>.

Zrozumiałe też wydaje się, dlaczego Zygmunt zareagował na kontakty z Ludwikiem owymi listami utrzymanymi „w tonie stanowczym”, nie dlatego, że Eliza nawiązała romans, ale dlatego, że spotykała się z dawnym kochankiem. Być może w tym kontekście należy rozpatrywać, cytowany wcześniej, list poety do Jerzego Lubomirskiego, w którym prosi, aby nie dopuścił do udziału Elizy w ceremonii pogrzebowej w Opinogórze. To właśnie podczas ceremonii o charakterze prywatnym, a więc niewielkiej, z udziałem tylko najbliższej rodziny, spotkanie Elizy z Ludwikiem było nieuniknione.

Można więc konstatować po tych rozważaniach, iż wydaje się wysoce mało prawdopodobne, aby Eliza poznała bliżej Ludwika dopiero na pogrzebie teściu i w ciągu niespełna miesiąca (pierwszy list Zygmunta do Ludwika, utrzymany „w tonie stanowczym”, jest datowany na 27 grudnia) została jego kochanką. Prawdą jest, że w listach Elizy do różnych adresatów, od pogrzebu Wincentego, niemal za każdym razem pojawia się Ludwik, jednak może to świadczyć o ponownej fascynacji Ludwikiem, a nie o romansie.

## ŚMIERĆ ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

14 lutego 1859 r. Eliza wyruszyła w podróż do Paryża na wieść o krytycznym stanie zdrowia męża. Do Paryża dotarła 17 lutego o godz. 5 rano<sup>34</sup>. Może dziwić tak późny przyjazd żony do umierającego męża, jednak Eliza po prostu nie wiedziała o agonialnym stanie Zygmunta, a ponadto była zajęta porządkowaniem spraw związanych z zarządem ordynacją, tym bardziej, że miały miejsce pewne problemy związane z dotychczasowym zarządcą – Krynickim. Przez cały ten okres listy, które wysyłał Zygmunt, były pisane w tonie uspakajającym, dlatego Eliza była przekonana, że stan zdrowia Zygmunta ulega poprawie<sup>35</sup>. Poświadczają to także przyjaciele Zygmunta, wśród nich Andrzej Koźmian, który pisze:

<sup>33</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 28 grudnia 1858 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 280.

<sup>34</sup> A.E. Koźmian, list do Stanisława Koźmiana, 18 lutego 1859 r., [w:] Z. Krasiński, *op. cit.*, s. 717; E. Krasińska, list do Zofii Potockiej, 15 lutego 1859 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 285.

<sup>35</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 8 lutego 1859 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 284.



[...] Liza, zmęczona, cierpiąca, piorunem rażona przy wysiadaniu z wagonu, bo tu dopiero całej prawdy dowiedziała się. Tajono ją w Warszawie, a listy Zygmunta zwodziły ją i wstrzymywały powrót. Dopiero o 11-ej zezwolił, aby weszła do niego, gdy go zobaczyła padła na kolana, ucałowała rękę; on pierwszej pomodlił się, a potem rzekł do niej: Bardzo źle ze mną<sup>36</sup>.

Konstanty Gaszyński wspomina: „[Zygmunt Krasiński – W.J.G.] do żony, która po pogrzebie generała Krasińskiego chciała wracać, pisał list po liście, błagając, aby nie opuszczała Warszawy przed ukończeniem sukcesyjnych interesów”<sup>37</sup>.

W ostatnich chwilach wieszczowi towarzyszyli, oprócz wspomnianych Elizy z dziećmi i Andrzeja Koźmiana, siostra Elizy Katarzyna (Kitt) Potocka, Róża Zamoyska, Jerzy Lubomirski, Stanisław Małachowski i Napoleon Łępicki<sup>38</sup>. Eliza jeszcze rano 23 lutego pisała z Paryża do Zofii Potockiej: „Ufam Bogu, wiem, że On wszystko może [...]. Proś Go by się zlitował”<sup>39</sup>. Tego samego dnia, pół godziny przed północą, zmarł Zygmunt<sup>40</sup>, przeżywając ojca zaledwie o trzy miesiące. W Paryżu odbyła się msza żałobna, a trumnę z ciałem Zygmunta złożono tymczasowo w kryptach kościoła św. Marii Magdaleny. 28 lutego o godz. 10 odprawiono nabożeństwo żałobne w katedrze na Wawelu, któremu przewodniczył biskup sufragan krakowski Ludwik Łętowski<sup>41</sup>. Tego samego dnia odprawiono nabożeństwo żałobne w Warszawie w kościele kapucynów, któremu przewodniczył sufragan warszawski<sup>42</sup>, zaś 10 marca zostało odprawione nabożeństwo żałobne w Złotym Potoku, w kaplicy ufundowanej przez Elizę Krasińską<sup>43</sup>. W Poznaniu odprawiono trzy nabożeństwa żałobne (1, 10 i 30 marca), ostatnie z mową żałobną ks. Aleksego Prusinowskiego<sup>44</sup>.

<sup>36</sup> A.E. Koźmian, list do Stanisława Koźmiana, 18 lutego 1859 r., [w:] Z. Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, s. 717.

<sup>37</sup> K. Gaszyński, *Zygmunt Krasiński i moje z nim stosunki*, oprac. Z. Sudolski, Opinogóra 2009, s. 105.

<sup>38</sup> *Z pamiętnika Konstantego Gaszyńskiego*, [w:] Z. Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, s. 718.

<sup>39</sup> E. Krasińska, list do Zofii Potockiej, 23 lutego 1859 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 285.

<sup>40</sup> „Kurier Warszawski” podał błędnie, że Zygmunt zmarł 24 lutego – „Kurier Warszawski” 1859, nr 54 (26 lutego), s. 273. Prawdopodobną datę i godzinę podaje w pamiętnikach Konstanty Gaszyński i udzielający ostatniego namaszczenia ks. Jełowicki w liście do ks. K. Kaczanowskiego z 26 lutego 1859 r., *vide*: Z. Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, s. 719, p. 1.

<sup>41</sup> „Czas” 1859, nr 48 (1 marca).

<sup>42</sup> „Kurier Warszawski” 1859, nr 57 (1 marca), s. 289.

<sup>43</sup> „Kurier Warszawski” 1859, nr 73 (17 marca), s. 377.

<sup>44</sup> [S.E. Koźmian], *Wspomnienie pośmiertne Zygmunta Krasińskiego*, „Przegląd Poznański” 1859, t. 27, s. 109 (tam też fragmenty mowy żałobnej ks. A. Prusinowskiego).





Il. 4. Zdjęcie pośmiertne Zygmunta Krasińskiego wykonane przez Felixa Nadara, 1859  
**Źródło:** [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Portret\\_po%C5%9Bmiertny\\_Zygmunta\\_Krasi%C5%84skiego.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Portret_po%C5%9Bmiertny_Zygmunta_Krasi%C5%84skiego.jpg) [dostęp: 18 sierpnia 2021]

Dla Elizy, ale przede wszystkim dla dzieci, śmierć Zygmunta była olbrzymim wstrząsem emocjonalnym. W okresie nieco ponad dwóch lat dzieci przeżyły śmierć siostry, dziadka i ojca. Najstarszy syn Krasińskich, wówczas czternastoletni Władysław zaczął przejawiać objawy zaburzenia emocjonalnego, i to jego stan najbardziej niepokoił Elizę<sup>45</sup>. Sytuacja, w której przyszło przeżywać Elizie żałobę po śmierci męża była daleka od atmosfery spokoju i wyciszenia, a dodatkowym obciążeniem dla wdowy były kłótnie z dawną kochanką Zygmunta, Delfiną Potocką, którą Eliza nazywała „Czarną”, „Czarnuszką”, lub po francusku „la Noire”. Eliza pisała do swojej siostry Katarzyny: „Czarnuszka wciąż się skarży i gniewa [...]”<sup>46</sup>, innym razem zaś: „la Noire ani się pokazała, na nas wszystkich psy wieszają”<sup>47</sup>. Delfina w końcu zaczęła zabiegać, za pośrednictwem Andrzeja Koźmiana<sup>48</sup>, o spotkanie z Elizą, co ta ostatnia zrelacjonowała w następujących słowach: „Czarna po wieszaniu na mnie wściekłych psów, chce się zbliżyć [...]. Koźmian od siostry i szwagra

<sup>45</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 24 marca 1859 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 287.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 288.

<sup>47</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, początek kwietnia 1859 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 289.

<sup>48</sup> Potwierdza to także sam Andrzej Koźmian, który w liście do rodziny z 29 maja 1859 r. pisze: „Delfina po wszystkich uniesieniach, zakłęciach, przekleństwach, komediach, tragediach i farsach sama pierwszy krok uczyniła, aby się zbliżyć i pojednać. Może się w części przyłożyłem do tego i cieszę się, że tak się stało. Pani Liza z godnością a zarazem szlachetnością nie odepchnęła nawracającej się, choć ją razi ta wystawa boleści [...]”. *Cit. per* Z. Krasiński, *op. cit.*, s. 631.

(piekielnych cieląt)<sup>49</sup> przysłany z zapytaniem czy przyjmę Czarną, czy się gniewam?"<sup>50</sup> Ostatecznie doszło do spotkania, co później Eliza opisała swojej siostrze Katarzynie:

Czarna napisała do mnie, widząc, że nie udaje się jej utrzymać z dala; wiesz, że lubię pokój nade wszystko. [...] odpowiedziałam tak, jak powinnam odpowiedzieć na wyzwanie – widziałam ją, byłam u niej, daje mi wybrane listy [chodzi tu o listy Zygmunta do Delfiny – W.J.G.], biedna kobieta, wyszukuje co by mogło zranić, ale nie rani to lecz smuci [...]<sup>51</sup>.

Musiła być to nie tylko stresująca sytuacja, ale przede wszystkim upokarzająca dla Elizy, kiedy Delfina prezentowała wdowie fragmenty miłosnych listów jej zmarłego męża do kochanki. W tej atmosferze dopiero 25 maja 1859 r. przygotowania do przewiezienia trumny Zygmunta do Opinogóry były ukończone<sup>52</sup>. W przedsięwzięciu tym wdowie pomagał Stanisław Zamoyski. 30 maja odbyło się wyprowadzenie trumny z kościoła św. Marii Magdaleny<sup>53</sup>. 1 czerwca Eliza z trumną Zygmunta była już w Dreźnie, w mieście w którym Krasińscy się pobrali, skąd pisze swojej siostrze: „Jestem zmęczona tą okrutną podróżą, zmęczona bardziej jeszcze na duszy niż na ciele. Przejeżdżając przez te wszystkie okolice, idę śladami mojego życia, mojej przeszłości i również mojego własnego serca”<sup>54</sup>.

Eliza z dziećmi i trumną męża dotarła do Warszawy w nocy z 2 na 3 czerwca<sup>55</sup>. 3 czerwca o godz. 10 w kościele kapucynów odprawiono nabożeństwo żałobne przy trumnie Zygmunta. Po nabożeństwie:

[...] zwłoki te, umieszczone w podróźnej trumnie, przewiezione były na wspaniałych sześciokonnnych marach, ulicą Miodową, Senatorską i Nowym Światem, przez most do rogatek, gdzie przełożone na podróźny wóz pocztowy, odprawione zostały do Opinogóry, ordynacji zmarłego Nieboszczyka, dla złożenia ich w grobach rodzinnych. Przy wyruszenia żałobnego orszaku z Kościoła, takowy rozpoczynali OO. Kapucyni, zaś mary żałobne, oprócz dostojnej

<sup>49</sup> Mowa tutaj o siostrze Delfiny, Ludmile z Komarów księżnej Beauvau de Craon i jej mężu księciu Karolu Franciszku.

<sup>50</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 15 kwietnia 1859 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 292.

<sup>51</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 14 maja 1859 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 294.

<sup>52</sup> E. Krasińska, list do Zofii Potockiej, 25 maja 1859 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 296.

<sup>53</sup> A.E. Koźmian, *Życiorys Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859, s. 56.

<sup>54</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 1 czerwca 1859 r., [w:] eadem, *loc. cit.*

<sup>55</sup> W liście datowanym na 1 czerwca Eliza pisze swojej siostrze Katarzynie, że 2 czerwca wieczorem wyruszają z Wrocławia, jeżeli faktycznie tak było, to jeszcze tej nocy dotarli do Warszawy, E. Krasińska, *vide: ibidem*, s. 297.

Wdowy z Hrabów Branickich Hrabiny Zygmuntovej Krasieńskiej, oraz pozostałych dwóch małoletnich Synów i Córeczki, otoczyły znakomite osoby, z domami których zmarły ś.p. Zygmunt był połączony rodzinnymi związkami, jak Branickich, Potockich, Zamoyskich, i t. d; niemniej liczne grono tych wszystkich, którzy żywili prawdziwe współczucie dla poety rodaka<sup>56</sup>.

Złożenie trumny w kaplicy grobowej Krasieńskich w Opinogórze odbyło się zapewne 4 czerwca; podobnie jak wcześniejsze ceremonie pogrzebowe Krasieńskich w Opinogórze i ta miała charakter prywatny. Eliza dołożyła wszelkich starań, aby ceremonia pogrzebowa była okazała i zgodna z tradycją Krasieńskich, a więc były to dwie ceremonie. Jedna, okazała i publiczna w Warszawie, druga skromna, o charakterze prywatnym w Opinogórze<sup>57</sup>, obie ceremonie łącznie kosztowały 1812 rubli i 50 i pół kopiejki<sup>58</sup>.

Jest naturalne, że Eliza w tych trudnych chwilach szukała wsparcia kogoś bliskiego, wydaje się, że to właśnie wtedy na nowo odżył romans z Ludwikiem, również analiza jej listów zdaje się to potwierdzać. Jeszcze w listach z marca 1859 r. Eliza wyraża się o Zygmuncie, pomimo wszystko, z uznaniem i nawet listy, które Delfina pokazała jej w Paryżu nie zmieniły nastawienia wdowy. Dopiero głębsza analiza listów Zygmunta udostępnionych przez Delfinę Konstantemu Gaszyńskiemu, który miał przygotować wyjątki z tychże do druku, zdecydowanie załamała Elizę. Wchodzenie w treść korespondencji Zygmunta z Delfiną nie było spowodowane ciekawością Elizy, Gaszyński udostępnił te listy wdowie, gdyż ta stała na czele zespołu, który zaraz po śmierci Zygmunta zajął się opracowaniem listów. W czerwcu 1859 r. możemy zauważyć całkowitą zmianę w nastawieniu Elizy, która pisze do Kitt: „Mam do spełnienia cierniowy trud, uporządkowania pewnej korespondencji, listów Zygmunta do Czarnej – to może obrzydzić życie, człowiek sobie zadaje nie raz pytanie po co żył?”<sup>59</sup>

<sup>56</sup> „Kurier Warszawski” 1859, nr 147 (4 czerwca), s. 761.

<sup>57</sup> Taki zwyczaj utrzymał się za sprawą Wincentego Krasieńskiego, który z Opinogóry uczynił miejsce sepulkralne Krasieńskich linii opinogórskiej. Pierwszą, która miała dwie ceremonie pogrzebowe, oficjalną w Warszawie i prywatną w Opinogórze, była w 1822 r. Maria Urszula z Radziwiłłów, żona Wincentego i matka Zygmunta. Również Wincenty Krasieński miał dwie ceremonie pogrzebowe, warszawską – oficjalną i opinogórską – prywatną, o czym była mowa w tym artykule.

<sup>58</sup> J. Mikołajtis, *op. cit.*, s. 65.

<sup>59</sup> E. Krasieńska, list do Katarzyny Potockiej, 24 czerwca 1859 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 299.



**II. 5.** Pomnik nagrobny Zygmunta Krasieńskiego wykonany wg projektu Edwarda Lewandowskiego w kryptach Krasieńskich w Opinogórze

**Źródło:** fot. W.J. Górczyk

Możemy przyjąć, że Eliza nie wiedziała o ostatnim ciosie, jaki zadał jej Zygmunt. Wieszczył na kilkanaście dni przed śmiercią zamówił, za pośrednictwem Jerzego Lubomirskiego, dwa podobne zegarki, jeden dla Elizy i drugi dla... Delfiny. Jerzy Lubomirski, zapewne zdając sobie sprawę z, delikatnie mówiąc, dużej niezręczności całej sytuacji, zatrzymał zegarek przeznaczony dla Delfiny. Dopiero w roku 1862, a więc gdy Eliza była już żoną Ludwika, wysłał zegarek Delfinie z krótkim objaśnieniem: „[...] nie ze względów osobistych pochodzi spóźnienie w dopełnieniu tego obowiązku przeze mnie, ale z okoliczności, które by na pewno i drogi mój Zygmunt chciał być mieć tak uwzględnione, jak to uczyniłem [...]”<sup>60</sup>.

W kwietniu 1860 r. Eliza ponownie spotkała się z Delfiną Potocką w Rzymie, co relacjonuje:

<sup>60</sup> J. Lubomirski, list do Delfiny Potockiej, kwiecień 1862 r., [w:] Z. Krasieński, *op. cit.*, s. 630–631.

[...] widziałam się z Czarną; odzwyczaiałam się od tego środowiska fałszu, przesady, sprzecznych myśli i uczuć, które łączy w sposób hegeliński [...]. Czarna wydaje się w swoim rodzaju równie szalona jak biedna *Bobrette*<sup>61</sup> w swoim – jedna nie ma więcej zdrowego rozsądku niż druga [...]<sup>62</sup>.

W tym czasie romans Elizy z Ludwikiem był komentowany, w każdym razie faktem jest, że już 10 maja 1860 r., a więc niespełna rok po złożeniu ciała Zygmunta w grobowcu rodzinnym w Opinogórze, Eliza została żoną Ludwika. O ile romans budził niezadowolenie, o tyle małżeństwo wywołało już skandal. Zbigniew Sudolski napisał: „Eliza Ludwikowa Krasińska zostaje potępiona przez przyjaciół poety. Odsuwają się od niej wszyscy”<sup>63</sup>. Najlepiej nastawienie do Elizy oddaje pełen oburzenia list Włodzimierza Czackiego do Jerzego Lubomirskiego z 22 maja 1860 r.:

[...] Ze szczytu piękna i prawdy [Eliza – W.J.G.] zapadła w otchłań brzydoty i fałszu! Jest już Ludwikową! [...] Ksawery<sup>64</sup> mówi: *To potworność i łyż łał dodając: takich się niezapomina, kto ma serce*, Aleksander: *Choćby go nienawidziła była, nie byłbym się spodziewał*, Konstanty: *Milczę, bo bym zanadto powiedział* [...]. Twierdzi, że rozsądkowo wyszła za męża, nie z miłości: wierzę, że nie z miłości, bo miłość nie jest potworem nigdy, gdy potwornieje, to jest albo samolubstwem, albo zmysłowością. Lecz jeśli rozsądkowe, czemuż tak się kryła? [...] Delfina tryumfuje, lecz czyż złych tryumf dobrych podporą?<sup>65</sup>

Również Kitt (Katarzyna Potocka), miała trudności z akceptacją tego małżeństwa, co widać w liście Elizy z sierpnia 1860 r., gdy pisze: „[...] Pan Ludwik, jak go nazywasz, wyjechał do Krasnego, ale przed wyjazdem zobowiązał mnie, aby Ci serdecznie podziękować za Twoje pozdrowienia i prosić Cię, abyś zwracała się do niego mniej ceremonialnie [...]”<sup>66</sup>.

Może dziwić aż takie oburzenie otoczenia na wieść o małżeństwie Elizy i Ludwika, jednak musimy pamiętać, że mamy do czynienia ze światem konwenansów arystokracji XIX w., a w tym świecie małżeństwo zawarte po śmierci współmałżonka, bez zachowania rocznego okresu żałoby, a tak było w tym wypadku, było właściwie równoznaczne z publicznym oświadczeniem, że nie

<sup>61</sup> Chodzi tutaj o Joannę Bóbr-Piotrowicką, kochankę Zygmunta w latach 1834–1838.

<sup>62</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 20 kwietnia 1860 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 327.

<sup>63</sup> Z. Sudolski, *Korespondencja Zygmunta Krasińskiego. Studium monograficzne*, Warszawa 1968, s. 86.

<sup>64</sup> Mowa tutaj o braciach Elizy: Ksawerym, Aleksandrze i Konstantym Branickich.

<sup>65</sup> W. Czacki, list do Jerzego Lubomirskiego, 22 maja 1860 r., [w:] Z. Krasiński, *op. cit.*, s. 632–633, p. 1.

<sup>66</sup> E. Krasińska, list do Katarzyny Potockiej, 1 sierpnia 1860 r., [w:] eadem, *op. cit.*, s. 330.

kochało się zmarłego, a nawet mogło być uznane za publiczne przyznanie się do cudzołóstwa. Zapewne pewne znaczenia miał też wiek Ludwika, który był młodszy od Elizy o trzynaście lat. Motywy, które powodowały Elizę przy podjęciu decyzji o nieodczekaniu do końca żałoby z ponownym zamążpójściem, pozostają tylko w sferze domysłów. Z całą pewnością zrobiła to świadomie. Można tylko spekulować, czy uczucia, które zrodziły się w niej po przeczytaniu listów Zygmunta do Delfiny odegrały istotną rolę w podjęciu tej decyzji, chodzi tutaj oczywiście o decyzję związaną z datą ponownego zamążpójścia, a nie samego zamążpójścia.

## ŚMIERĆ ZYGMUNTA (SYNA) I WŁADYSŁAWA KRASIŃSKICH

Małżeństwo Elizy i Ludwika można uznać za udane. Niestety, Eliza przeżyła dwie kolejne tragedie, jakimi była śmierć jej synów. 22 lutego 1867 r. zmarł Zygmunt Jerzy Krasiński w wieku zaledwie (niepełnych) 21 lat, zaś sześć lat później, 6 lutego 1873 r., zmarł, w wieku 29 lat, Władysław. Po śmierci Władysława Eliza pisze do swojej ciotki Zofii Potockiej:

Dokonało się – zaczyna się pustka moja ukochana Ciociette i biedna matka bez syna klęka u Twoich stóp i prosi Cię, biedna matko z rozdartym sercem, o błogosławieństwo na dalsze życie i cierpienie. [...] Cóż mam Ci powiedzieć, moja Ciociette – umarł jak święty; zakonnica, która przychodziła pomagać nam w pielęgnowaniu go, modliła się cały czas, aby Bóg pozwolił jej tak samo umrzeć<sup>67</sup>.

Jedynym dzieckiem, które przeżyło Elizę była jej córka Maria Beatrix. To pasmo tragicznych wydarzeń w życiu Elizy spowodowało, że musiała ona dokonać racjonalizacji cierpienia, łącząc je z religijnością, skutkowało to tym, że zaczęła postrzegać samą siebie jako kobietę poddawaną próbie przez Boga, niczym Hiob<sup>68</sup>. Zdaniem Agnieszki Markuszewskiej:

Świadczą o tym listy napisane kilka dni po śmierci najstarszego syna – Władysława, oraz pozostałych dzieci. Najwyższa ofiara, jakiej Bóg-Stworzyciel zażądał od matki – śmierć dzieci – sprawiła, że jej religijność się pogłębiła i stała się elementem świadomej kreacji własnego wizerunku. Stylizowanie się na wezwaną do stóp krzyża, cierpiącą, ale niebuntującą się, błogosławioną (świętą?) „między matkami” – pomagało przetrwać rodzinną tragedię<sup>69</sup>.

<sup>67</sup> E. Krasińska, list do Zofii Potockiej, 8 lutego 1873, [w:] eadem, *op. cit.*, t. 4, s. 337.

<sup>68</sup> Cf. A. Markuszewska, *op. cit.*, s. 77.

<sup>69</sup> *Ibidem*.





**II. 6.** Władysław i Zygmunt (syn) Krasieńscy w apoteozie krzyża. Płaskorzeźba dłuta  
Julesa Franceschiego (1875) w kościele opinogórskim  
**Źródło:** fot. W.J. Górczyk

Taka postawa wydaje się zupełnie zrozumiała, kiedy uświadomimy sobie, że Eliza odczuwała naraz, bo zaledwie w ciągu trzech lat (od września 1857 do sierpnia 1860), wiele negatywnych bodźców (śmierć córki, męża, teścia, zdrada męża), jednocześnie była uczestnikiem nieprzyjemnych i bardzo obciążających psychicznie zdarzeń (spotkania z kochanką męża i lektura listów męża do kochanki). Krytyka i ostracyzm po ślubie z Ludwikiem również musiały obciążyć ją psychicznie. Po tym trzyletnim, z całą pewnością traumatycznym okresie, Eliza cieszyła się szczęśliwym małżeństwem. Jednak i to szczęście zostało zmaćcone, ponieważ w czasie nieco dłuższym niż sześć lat po ślubie umiera najmłodszy syn Elizy, a ciągu kolejnych sześciu lat odchodzi z tego świata także najstarszy syn. Czy te traumatyczne wydarzenia doprowadziły do destrukcji osobowości Elizy, jak to niekiedy bywa podawane? Na pewno miały wpływ na jej osobowość, skoro doświadczyła – wydaje się być uzasadnionym użycie tego określenia – bezmiaru ludzkiego nieszczęścia. Można postawić wręcz tezę, iż te traumatyczne przeżycia na nowo ukształtowały jej osobowość.



## TESTAMENT ELIZY KRASIŃSKIEJ

Pisząc o życiu Elizy w cieniu śmierci, nie sposób nie wspomnieć o jej własnym testamencie sporządzonym 10 stycznia 1874 r., a więc niecały rok po śmierci Władysława i na dwa lata przed własną śmiercią. Testament Elizy może być traktowany jako podsumowanie jej życia. Dokument ten stanowi jeden wielki manifest miłości do Ludwika, któremu Eliza pozostawiła cały swój majątek, prosząc: „Błagam i zaklinam męża mego Ludwika Krasińskiego, aby przyjął testament mój i przyjął na własność, co tylko posiadać mogę na tej ziemi. Spełnienie tego życzenia mego będzie dla mnie wielkim uspokojeniem”<sup>70</sup>.

W całym testamencie nie wspomina, nawet jednym słowem, o Zygmuncie. Jednak to nie tylko brak wzmianki o pierwszym mężu dobitnie świadczy o stosunku Elizy do swojego pierwszego małżeństwa, ale także słowa, które pisze o Ludwiku:

Łączę tę prośbę moją z prośbą usilną najdroższego syna mego Władysława, który na łożu śmierci tylokrotnie i tak gorąco polecał swe dzieci sercu i oddawał w ręce męża mego Ludwika. – Dzieci zaś moje obowiązują, aby mu się wywdzięczyły sercem i przywiązaniem za to wszystko, co dla mnie i dla nich uczynił. Niech wnuki moje nigdy nie zapomną, że był, jeśli sposób, więcej jak ojcem dla moich synów<sup>71</sup>.



II. 7. Portret Elizy Krasińskiej z dziećmi namalowany przez Franza Xavera Winterhaltera, 1853. Własność Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

**Źródło:** [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Elzibeta\\_Branicka,\\_Countess\\_Krasinka\\_and\\_herr\\_children\\_1853.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Elzibeta_Branicka,_Countess_Krasinka_and_herr_children_1853.jpg) [dostęp: 18 sierpnia 2021]

<sup>70</sup> Podaję za: J. Mikołajtis, *op. cit.*, s. 67.

<sup>71</sup> *Ibidem*.

Znamienne i warte podkreślenia są słowa Elizy o Ludwiku, że był więcej niż ojcem dla jej dzieci. Chyba jednoznacznie brzmią także inne słowa z testamentu: „Chcę być pochowaną przy mężu moim Ludwiku i złożoną tam, gdzie sobie grób obierze”<sup>72</sup>. Tutaj warto poczynić pewne spostrzeżenie. Otóż, gdyby testament ten czytała osoba, która nie zna Elizy i nic nie wie o jej życiu, nic nie wie także o Zygmuncie Krasińskim, to po lekturze byłaby przekonana, że Eliza miała tylko jednego męża – Ludwika. Eliza nie tylko nie wymienia imienia Zygmunta, ale nawet nie wspomina choćby bezosobowo o „pierwszym mężu”, za to Ludwik jest zawsze określany „mój mąż”, nie „drugi mąż”, ale po prostu „mój mąż”, nawet w kontekście ojcostwa wymienia Ludwika. I to właśnie o Ludwiku pisze: „Dziękuję mężowi memu za jego łaskę, miłość, dobroć, opiekę nad nami wszystkimi, był dla nas wyobrażeniem opatrności na ziemi, powierzam mu nadal córkę, synowe i wnuki [...]”<sup>73</sup>.

Józef Mikołajtis z jednej strony rozumie Elizę, ale z drugiej dziwi się i zadaje pytanie: „Dlaczego w całym testamencie, wraz z kodycyłem, nie ma najmniejszej wzmianki, ani jednego słówka o poecie, którego pamięć winna być jednak uszanowana wobec córki Marii?”<sup>74</sup>

Wydaje się, że Eliza wręcz wymazała ze swego życia jakiegokolwiek wspomnienia związane z Zygmuntem. Wymazała nie tylko pamięć o Zygmuncie jako swoim mężu, ale także jako ojcu swoich dzieci. Eliza zgodnie ze swoją wolą spoczęła nie przy Zygmuncie w Opinogórze, ale w Krasnem, gdzie złożono także Ludwika.

\*

Życie Elizy, pomimo że była arystokratką, nie było „usłane różami”, doświadczyła wielu cierpień. Czy można powiedzieć, że życie ją „złamało”? Wydaje się, że pomimo wszystko nie. Owszem to cierpienie ukształtowało ją na nowo. Małżeństwo z Zygmuntem Krasińskim nie dało jej szczęścia. Nawet dzisiaj Eliza jest traktowana przez badaczy tylko jako „przypis” do życiorysu wieszczka. Oczywiście nie można mieć o to pretensji do badaczy, że ją tak traktują; kiedy Delfina Potocka zajmowała miejsce muzy poety, to Eliza była tylko żoną, którą narzucił mu ojciec. Listy Zygmunta do Delfiny uświadomiły Elizie z całą mocą jej rolę właśnie „przypisu” do życiorysu jej wielkiego męża. Nie może zatem dziwić, że Eliza postanowiła walczyć o własne szczęście, odrzucając przypisaną jej przez rodzinę i przyjaciół rolę wiecznie pogrążonej w żałobie wdowy po wielkim poecie. Co więcej, małżeństwo

<sup>72</sup> *Ibidem.*

<sup>73</sup> *Ibidem.*

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 69.

z owym wielkim poetą sprowadziła (o zgrozo!) do pozycji mało znaczącego epizodu w swoim życiu, i to tak mało znaczącego, że nie warto o nim wspominać w testamencie.

## BIBLIOGRAFIA

### Prasa

- „Czas” 1859, nr 48 (1 marca).  
„Kurier Warszawski” 1857, nr 239, (13 września).  
„Kurier Warszawski” 1858, nr 317 (29 listopada).  
„Kurier Warszawski” 1859, nr 147 (4 czerwca).  
„Kurier Warszawski” 1859, nr 54 (26 lutego).  
„Kurier Warszawski” 1859, nr 57, (1 marca).  
„Kurier Warszawski” 1859, nr 73 (17 marca).  
„Kurier Warszawski” 1875, nr 240 (14 września).

### Źródła drukowane

- Gaszyński Konstanty, *Zygmunt Krasiński i moje z nim stosunki*, oprac. Zbigniew Sudolski, Opinogóra 2009.
- Koźmian Andrzej Edward, *Życiorys Zygmunta Krasińskiego*, [w:] *Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859, s. 12–58.
- [Koźmian Stanisław Egbert], *Wspomnienie pośmiertne Zygmunta Krasińskiego*, „Przegląd Poznański” 1859, t. 27, s. 108–112.
- Krasińska Eliza, *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Krasińskiej z lat 1835–1876*, t. 3, *Czerwiec 1853 – lipiec 1863 (listy nr 920–1539)*, oprac. Zbigniew Sudolski, tłum. Urszula Sudolska, Warszawa 1996.
- Krasińska Eliza, *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Krasińskiej z lat 1835–1876*, t. 4, *Lipiec 1863 – maj 1876 (listy nr 1540–2065)*, oprac. Zbigniew Sudolski, tłum. Urszula Sudolska, Warszawa 1996.
- Krasińska z Branickich Eliza, *Kodycył*, [w:] Józef Mikołajtis, *Z ostatnich lat życia Zygmunta Krasińskiego*, „Ziemia Częstochowska” 1947, t. 3, z. 4, s. 67–68.
- Krasiński Ludwik, *List do Zygmunta Krasińskiego styczeń 1859* (fragment), [w:] Józef Mikołajtis, *Z ostatnich lat życia Zygmunta Krasińskiego*, „Ziemia Częstochowska” 1947, t. 3, z. 4.
- Krasiński Zygmunt, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, t. 1, oprac. Zbigniew Sudolski, Warszawa 1988.
- Krasiński Zygmunt, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, oprac. Zbigniew Sudolski, Warszawa 1965.
- Krasiński Zygmunt, *Listy do Koźmianów*, oprac. Zbigniew Sudolski, Warszawa 1977.
- Krasiński Zygmunt, *Listy do różnych adresatów*, t. 2, oprac. Zbigniew Sudolski, Warszawa 1991.

**Opracowania**

Krzywobłocka Bożena, *Delfina i inne*, Warszawa 1988.

Markuszczyńska Agnieszka, *Metafizyka integracji. Elizy z Branickich Krasińskiej poszukiwanie tożsamości*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 2010, t. 45, s. 64–79.

Mikołajtis Józef, *Z ostatnich lat życia Zygmunta Krasińskiego*, „Ziemia Częstochowska” 1947, t. 3, z. 4, s. 5–6.

Rudzki Edward, *Delfina Potocka*, Warszawa 1990.

Sudolski Zbigniew, *Korespondencja Zygmunta Krasińskiego. Studium monograficzne*, Warszawa 1968.

**SUMMARY****Death in the Krasiński Family from a private perspective: the life of Eliza Krasińska, née Branicka under the shadow of death**


Death is always a traumatic experience for those closest to the deceased. This was true for Eliza Krasińska, née Branicka, who lost her daughter, father-in-law and husband in a short space of time. An accompanying feature of death is a funeral. In the 19<sup>th</sup> C, the Krasiński family established a tradition which consisted of two ceremonies. The first one – public and sumptuous, was followed by a much more modest ceremony of private, almost intimate character. Death is not only about mourning. While Eliza could recover from the pain of bereavement after the death of her daughter, the deaths of her father-in-law, Wincenty Krasiński and her husband, Zygmunt Krasiński, one of the greatest Romantic poets, forced her to start a new chapter in life. After the death of her father-in-law, Eliza had to take over the administration of the estate. When her husband passed away, she also had to preserve the literary heritage of the poet. Meanwhile, in the period between the funerals of Wincenty Krasiński in 1858 and her husband in 1859, Eliza began a close relationship with Ludwik Krasiński. Surrounded by scandal, she married Ludwik in 1860.

**Keywords:** Krasiński family, death, privacy, 19<sup>th</sup> century

MARCIN SEBASTIAN HALICKI

Gminny Ośrodek Kultury w Raczkach/ Raczkowskie Archiwalia

Stowarzyszenie Jamiński Zespół Indeksacyjny

 <https://orcid.org/0000-0001-7051-2237>

## POGRANICZE W OGNIU. POŻARY RACZEK W LATACH 1811–1911

### WSTĘP

**P**rzygraniczne, handlowe miasteczko Raczki<sup>1</sup> od samego założenia w pierwszej połowie XVI w. borykało się z wieloma konsekwencjami klęsk żywiołowych, działań militarnych i przemarszów wojsk, a także z epidemiami chorób zakaźnych. Na podstawie zebranego i przeanalizowanego materiału źródłowego na temat pożarów i pożarnictwa w regionie, artykuł ten zarysowuje krótką historię najdotkliwszej z plag w czasach świetności i u schyłku istnienia miasta, a następnie w czasach, kiedy Raczki były już tylko osadą miejską położoną nad rzeką Rospudą. Choć w artykule wspomniano o pożarze Raczek w roku 1765, to jednak rozpiętość chronologiczna szerzej opisanych zdarzeń obejmuje pełne sto lat, począwszy od wielkiego pożaru miasta w roku 1811, kończąc zaś na pożodze osady w roku 1911.

Do powstania artykułu posłużyły głównie materiały prasowe z epoki oraz nieliczne dokumenty ze zbiorów prywatnych autora, jak i dość uboga, urzędowa dokumentacja zachowana w archiwach, która ze względu na skromny zasób archiwaliów dotyczących historii Raczek, ogranicza możliwości opracowania pełnych dziejów miasteczka.

Tekst uzupełniają ilustracje: mapa z epoki, a także archiwalne zdjęcia pocztówkowe z okresu Wielkiej Wojny, których autorem jest niemiecki fotoreporter wojenny Alfred Kühlewindt, oraz inne fotografie ze zbiorów Raczkowskich Archiwaliów.

---

<sup>1</sup> Raczki obecnie położone są w województwie podlaskim, w powiecie suwalskim. Miejscowość jest siedzibą gminy Raczki.



Il. 1. Fragment reprints karty mapy z *Atlasu geograficznego Królestwa Polskiego* pod redakcją J.M. Bazewicza z 1907 r.  
**Źródło:** zbiory Marcina Turkowskiego

## ZABUDOWA RACZEK I OKOLIC ORAZ CHARAKTERYSTYKA MIEJSCOWEJ LUDNOŚCI

W krajobrazie ówczesnych miasteczek Suwalszczyzny dominowała drewniana, często prymitywna zabudowa. W wieku XIX i na początku XX stulecia istotnym zagrożeniem pożarowym było nie tylko zagęszczone, skupione wzdłuż wąskich ulic drewniane budownictwo, ale też marne pokrycia dachów, głównie łatwopalną strzechą (słomą lub trzcina), znacznie rzadziej równie nieogniotrwałym gontem, tarciami (dranicami) lub strzechą moczoną w glinie.





**II. 2.** Typowa zagrodowa zabudowa Raczek i okolic z drugiej połowy XIX w. Rok 1915  
**Źródło:** zbiory Marcina Turkowskiego

Krycie dachów dachówką ceramiczną lub cementową oraz blachą było w biednych miasteczkach na Suwalszczyźnie zbyt kosztowne i z rzadka stosowane. W Raczkach takie dachy miały tylko pojedyncze budynki mieszkalno-usługowe wybudowane przy rynku głównym, a także kilku znacznie większych budynków powstałych na przełomie XIX i XX w. Zalicza się do nich manufaktura chust i obrusów (obecnie siedziba Gminnego Ośrodka Kultury) zbudowana staraniem Jurija Siergiejewicza Karcowa oraz okazały budynek nowej szkoły (obecnie kompleks handlowo-usługowy), także zbudowanej z inicjatywy Karcowa<sup>2</sup>. Budynki te wzniesiono z cegły.

Istniejąca od roku 1885 suwalska fabryka A. Balano, wyrabiająca m.in. nowoczesną dachówkę cementową w kształcie kwadratu (systemem Kochlera) i podłużną felcówkę, w roku 1906 wyceniała sążen kwadratowy pokrycia dachowego na 2 srebrne ruble i 50 kopiejek<sup>3</sup>. Nie wliczano w to kosztów robocizny pracy dekarzkiej. Krycie strzechą było zdecydowanie tańsze, a przy powszechnej biedzie słomiane pokrycia stosowane były w ponad 80% zabudowań biednych miasteczek.

Ze względu na poruszany tu temat pożarów, trzeba odnotować, że często bagatelizowanym problemem były stare, niedrożne kominy lepione, zwane sztangowymi, bardzo popularne na Suwalszczyźnie jeszcze do czasów

<sup>2</sup> Karcowowie byli rosyjską szlachtą pochodzącą z guberni smoleńskiej, ostatnimi donacyjnymi właścicielami m.in. majątku Dowspuda.

<sup>3</sup> „Tygodnik Suwalski” 1906, nr 4, s. 8.



zupełnie współczesnych. Piece z cegieł szamotowych były luksusem, a najczęściej stosowano bite piece gliniane:

W izbie znajduje się komin i czasem piec, który jest zwykle piecem do pieczenia chleba. Ogień na kominie i w piecu wyrzuca dym przez otwór do sieni. Tam przeciska się on wszędzie na dwór, gdzie znajdzie przeciąg, pomiędzy ścianą z pni, a dachem. Nie można się zatem dziwić, że się wszędzie widzi ślady pożarów<sup>4</sup>.

Jeszcze w wieku XX w niektórych domostwach na Suwalszczyźnie, a szczególnie w nędznych chałupach biednego mieszczaństwa i chłopstwa, używano palenisk:

Chaty klecone z drzewa i słomy, szersze od spodu, coraz bardziej zwężające się u góry, podobne były do niższej części okrętu; u szczytu miały otwór, którądy górą wchodziło światło. Pod tem okienkiem palili ogniska i gotowali sobie strawę, ogrzewając się zarazem od zimna, które w tym kraju większą część roku panuje. W takich chałupkach mieszkali z żonami, dziećmi, czeladzią, chowając w nich razem bydło, trzodę, zboże i wszystkie sprzęty domowe<sup>5</sup>.

W samych Raczkach niemal do końca XIX w. nie było budynków z pustaków cementowych ani budynków z kamienia polnego. Niewiele też było domów zbudowanych z gliny wymieszanej ze słomą, zaś nowoczesne, murowane i typowo miejskie budownictwo stanowiło margines i ograniczało się do kamienic wzniesionych w latach 20. staraniem generała Ludwika Michała hrabiego Paca<sup>6</sup>. Budynki mieszkalno-usługowe pobudowano z cegły palonej i pokryto dobrej jakości dachówką glinianą.

---

<sup>4</sup> Z. Gloger, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, Warszawa 1907, s. 141.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> Generał Ludwik Michał hrabia Pac herbu Gozdawa (1778–1835). Ostatni męski potomek możnego rodu Paców. Syn Michała, starosty kowieńskiego, generał-majora wojsk litewskich, i Ludwiki z Tyzenhauzów. Mąż Karoliny z Małachowskich. Uczestnik wojen napoleońskich, dowódca i aktywny uczestnik powstania listopadowego, protektor sztuki i pionier nowoczesnego rolnictwa, senator-kasztelan, a także senator-wojewoda Królestwa Polskiego, właściciel dóbr Dowspuda, Raczki i Mazurki na Suwalszczyźnie. W skład kluczy wchodziło 1 miasto, 6 folwarków i 22 wsie.



II. 3. Rynek w Raczkach. Kamienica z lat 20. XIX w. oraz budynek urzędu z 1909 r.  
Rok 1915

**Źródło:** zbiory Marcina Turkowskiego

Cegły oraz dachówkę wyrabiało kilka cegielni w granicach gminy Dowspuda, m.in. miejska cegielnia leżąca pod lasem Masalszczyzna w Moczydłach, korzystająca m.in. z zasobów gliny z wyrobisk w Raczkach przy dawnej ulicy Stodolnej, do dziś przez miejscowych zwanych „Glinki”, oraz osada wraz cegielnią zwana Biała Biel, należąca do „JWP Paca” (Jaśnie Wielmożnego Pana Paca, czyli generała Ludwika Michała hrabiego Paca) w Jaśkach, założona około 1810 r., zamiennie występująca pod nazwami: „dom ceglarski [lub „dworny”] o numerze 1”, bądź „cegielnia JW Hrabiego Paca Generała WP”<sup>7</sup>.

Jedyną pozyskaną informacją o rocznej produkcji cegielni Biała Biel jest wzmianka, że na podstawie kontraktu na dzierżawę zasekwestrowanych przez rząd dóbr dowspudzkich, dzierżawca Benedykt Narbutt od lipca 1841 r. miał pozwolenie „na wyrabianie i na własny koszt oraz korzyść wypalenie 50 tysięcy sztuk cegieł i 10 tysięcy sztuk dachówek w cegielni w Jaśkach”<sup>8</sup>. Produkty ze wspomnianych powyżej cegielni jakościowo przewyższały

<sup>7</sup> Archiwum Parafii pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Janówce, *Księga urodzeń z lat 1811–1812*. Tak brzmiała w tym akcie tytułatura gen. L. Paca.

<sup>8</sup> *Cit. per A. Matusiewicz, Dwory na Suwalszczyźnie*, Suwałki 2018, s. 73.

wyroby innych zakładów o podobnym profilu w gminie Dowspuda<sup>9</sup>, tj. zakładów produkcji cegieł oraz dachówki w Topiłówce, Jabłońskich oraz Wronowie.

W Raczkach, zgodnie z *Rejestrem dymów na potrzeby spraw spadkowych prowadzonych przez Ludwika Michała Paca*<sup>10</sup>, sporządzonym pod koniec XVIII w., przy ogólnej liczbie 138 „dymów”, z czego domy prywatne będące w rękach Żydów wynosiły ponad 71% ogółu, niespełna trzecią część stanowiły domy gruntowe i ogrodnicze<sup>11</sup>. Z tej liczby tylko dwa domy były budynkami murowanymi. Miasteczko zamieszkiwało 730 osób, choć z pewnością mieszkańców było więcej, gdyż w spisie nie uwzględniono „dymów” kościelnych. Dodatkowo część starozakonnych prawdopodobnie nie poddała się policyjnemu rejestrowi ludności.



II. 4. Izaak Nusbaum, syn raczkowskiego rabina. Połowa XIX w.

**Źródło:** zbiory Dale'a Levy'ego

Do końca XIX w. Żydzi stanowili trzon miejskiej populacji, zaś katolicy i ludzie innych wyznań byli mniejszością. W *Opisaniu Historycznym oraz Topograficzno-statystycznym miasta Raczek w Województwie i Obwodzie Augustowskim położonego*<sup>12</sup> sporządzonym pod kierunkiem ówczesnego

<sup>9</sup> Nazwa dawnej gminy wiejskiej istniejącej do 1954 r.; siedzibą jej władzy były od drugiej połowy XIX w. Raczki.

<sup>10</sup> Vide: J. Wiśniewski, *Z dziejów Dowspudy*, „Rocznik Białostocki” 1976, t. 13, s. 386.

<sup>11</sup> Należące do mieszczan-rolników: gospodarzy posiadających gospodarstwa i małorolnych posiadających niewielki kawałek gruntów.

<sup>12</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), sygn. 4762, *Opisanie Historyczne oraz Topograficzno-statystyczne miasta Raczek w Województwie i Obwodzie Augustowskim położonego*, k. 10–16.

burmistrza Michała Ilińskiego w roku 1820, zamieszczono informację, że ludność Raczek szacowana była na 1557 osób, z czego Żydów było 1212, chrześcijan 261, zaś ludności „innych wyznań” 82 osoby. W mieście istniało 189 domów, z czego tylko 3 budynki były murowane. Niemniej nie informacje statystyczne są tu najbardziej interesujące, a fakt opisanie „powodów wzrostu lub upadku miasta”. Na karcie 16 przywołanego dokumentu odnotowano, iż miasto Raczek:

Podupadło przez pożar, który zniszczył większą połowę miasta w roku 1811 oraz rewolucyje Krajowe. Dotego utrzymuje się w stanie bardzo małej zamożności, bo pomimo udzielonej dla pogorzałych mieszkańców przez JW Dziedzica znaczne[ych] dary[ów] zaraz po spaleniu się Miasta oraz mimo wielkich awansów tak w materiałach, jak i w gotowym groszu przez tegoż poczynionych, uśpienie handlu z Prusami nie dozwoliło dotąd mieszkańcom powetować strat poniesionych. Właściciele przeto ubożsi, z wielu domów starych [...] nie są w stanie odbudowania nowych, zwłaszcza jeżeli te mają być murowane<sup>13</sup>.

Ówczesny właściciel miasteczka wnikliwie oceniał złą sytuację nietrwałej i łatwopalnej zabudowy Raczek, stąd też jego znaczne inwestycje ukierunkowane były na wspieranie zabudowy murowanej. Staraniem hrabiego Paca miasto znacznie się rozbudowało. Powstały nowe ulice oraz duży, zwodzony most na rzece Rospudzie, a w centrum, w granicach pomniejszonego rynku zbudowano wspianały, neogotycki zajazd „Kafenhaus” oraz wzniesiono ciągi okazałych, piętrowych kamienic z przeznaczeniem handlowo-usługowym i mieszkalnym.

Opis miasteczka z pierwszej połowy XIX w. przywołany przez Stanisława Bykowskiego w tekście *Z monografii gminy Dowspuda. Raczeki dawne i obecne*<sup>14</sup>, jaki opublikowano w czasopiśmie regionalnym „Nasz Głos”, bazował na protokole sporządzonym przez magistrat w roku 1850. W dokumencie tym podano, że w roku 1830 populacja miasta liczyła 2500 osób, zamieszkujących w 204 domach. Wzmiankuje się również, że stan tych domostw do roku 1831 był dobry, a ludność zamożna. Po wydarzeniach związanych z powstaniem listopadowym, a także utracie statusu rozwijającego się miasta handlowego, a ponadto zasekwestrowaniu dóbr hrabiego Paca przez rząd i być może po wielkim pożarze w roku 1847, stan miasteczka w roku 1850 przedstawiał się następująco:

<sup>13</sup> *Ibidem*, k. 16.

<sup>14</sup> S. Bykowski, *Z monografii gminy Dowspuda. Raczeki dawne i obecne*, „Nasz Głos” 1938, nr 3 (70), s. 5–8.

Dziś znajdzie się w Raczkach Domów 140, z których zaledwie 50 dobrych, ludności iest głów 2079, z ktorey zaledwie osób 312 przy 60 familiach do iakieykolwiek zamożności policzone być mogą, reszta żyje w zupełnym ubóstwie<sup>15</sup>.

W innym, urzędowym dokumencie, czyli *Inwentarzu szczegółowym miast guberni augustowskiej* z lat 1864–1865 również znalazł się opis Raczek. Dokument ten „Ułożył Magistrat Miasta Raczek w myśl rozporządzenia Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrzny”<sup>16</sup>.

Spis ten podzielono na trzy części: „I. Własność nieruchoma w ziemi i budowlach”, „II. Kapitały”, „III. Prawa i służebności stały Majątek wyobrażające” oraz dodatek, czyli „Spis placów publicznych, ulic i innych miejscowości lub publicznego użytku w Mieście Raczkach przeznaczonych...”<sup>17</sup>, w którym Magistrat Miasta Raczek podaje nazwy 13 niezabrukowanych ulic (w spisie kolejno: Kościelna, Nowomoczydłańska, Szkolna, Stodolna, Nadrówna, Królewiecka, Browarna, Nowa, Żydowska, Niemiecka, Starodworna, Dworna i Nadrzeczna) oraz na pierwszej pozycji „Rynek”.



**II. 5.** Rynek i kamienice odbudowane po którymś z pożarów w XIX w. Rok 1915

**Źródło:** zbiory Marcina Turkowskiego

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> AGAD, sygn. 4972C, *Inwentarz szczegółowy miast guberni augustowskiej*, k. 4.

<sup>17</sup> *Ibidem*, k. 4–17.



Przy ulicach Królewieckiej, Kościelnej, Dwornej i Nowej wybudowano jeden most murowany i trzy drewniane. Co ciekawe, nazwy dwóch ulic, wraz z opisem ich lokalizacji, nie zbiegają się z *Planem regulacyjnym miasta, ze schematycznym zaznaczeniem zabudowy i numeracją domów*<sup>18</sup> z roku 1852, gdzie ulica Nowa widnieje w miejscu dzisiejszej ulicy Chłodnej, a jedną z ulic z mostem na rzece jest „Główny Trakt Petersburski”, czyli dzisiejsza ulica Suwalska. Zatem pierwotnie, po przebudowie rynku, ulicą Nową nazywano dzisiejszą ulicę Chłodną, co prawdopodobnie zmieniło się po kilkudziesięciu latach i Nową nazwano dzisiejszą ulicę Suwalską<sup>19</sup>.

Wzmianki związane z tematem pożarów zawarte są w części pierwszej inwentarza. Przy notatce o budynku ratusza „pobudowanym na placu Skarbowym N:7”<sup>20</sup>, pod numerem dwa zapisano „Szopę na skład narzędzi ogniowych na temże samem placu pod N:7”. Oba budynki zbudowano kosztem „Skarbu Królestwa”, czyli z zasobów kasy miejskiej. W dalszej kolejności podana jest m.in. wysokość ubezpieczenia ogniowego, gdzie „Dom Ratuszowy murowany o 5 oknach od rynku, dachówką kryty, własnością Skarbu będący, w posiadanie i użytek Magistratowi oddany”<sup>21</sup> ubezpieczono na rubli srebrnych 2600, zaś „Szopę drewnianą gontami krytą...” na srebrnych rubli 330. Przed rokiem 1888 „w domu skarbowym, murowanym, wartości rs. 3300 mieści się zarząd gminy Dowspuda, oraz narzędzia ogniowe (1 sikawka i 6 beczek)”<sup>22</sup>. Najstarszym zachowanym dokumentem przedstawiającym „szopę na sprzęt pożarniczy” jest karta, na której znajdują się rysunki drewnianego budynku z września roku 1839.

Raczki były w grupie 199 istniejących wówczas w Królestwie Polskim osad miejskich, na ich łączną liczbę 355, które z początkiem wieku XX nie posiadały własnej straży ogniowej. Ta założona została dopiero po roku 1921, zaś Towarzystwo Ochotniczej Straży Ogniowej w Raczkach zostało wprowadzone do rejestru Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku dopiero w roku 1924. W całej guberni suwalskiej do roku 1910 tylko w dwóch osadach miejskich funkcjonowała ochotnicza straż ogniowa i nie było ani jednej straży wiejskiej<sup>23</sup>.

Obok zajazdu najokazalszym budynkiem w miasteczku był nowy neoklasycyistyczny kościół parafialny, konsekrowany w 1823 r., dopiero po 12 latach

<sup>18</sup> AGAD, sygn. 3895A, *Plan regulacyjny miasta, ze schematycznym zaznaczeniem zabudowy i numeracją domów. Rok 1852.*

<sup>19</sup> M. Rawita-Witanowski, *Raczki*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 9, Warszawa 1888, s. 370.

<sup>20</sup> AGAD, sygn. 4972C, *Inwentarz szczegółowy miast guberni augustowskiej*, k. 7.

<sup>21</sup> *Ibidem.*

<sup>22</sup> M. Rawita-Witanowski, *op. cit.*, s. 370.

<sup>23</sup> K. Chełchowski, *Pożary w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1912, s. 14.

od zakończenia jego budowy. Fundatorem murowanej świątyni był również Ludwik Michał Pac, choć jej budowę zapoczątkował inny z Paców – Michał Jan. Dach kościoła w późniejszych latach pokryto ogniotrwałym materiałem, jakim jest blacha, o czym świadczy treść ogłoszenia o licytacji z dnia 11/23 listopada 1838 r. wystosowanego przez Rząd Gubernialny Augustowski. Czytamy w nim: „[...] próbuje się uskutecznić pokrycie nową blachą żelazną dachu kościoła parafialnego w mieście Raczkach [...]”<sup>24</sup>.

Badania w XIX w. oraz w roku 1945 wykazały, że to budowla znakomicie zaprojektowana, zarówno pod względem architektonicznym, materiałowym, jak i artystycznym, co jest zasługą architektów – Henryka Marconiego i Piotra Aignera<sup>25</sup>. Kościół parafialny, choć nieco w zmienionej formie, jest obecnie najpiękniejszym budynkiem w Raczkach.



**II. 6.** Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej w Raczkach. Roku 1919

**Źródło:** zbiory Raczkowskich Archiwaliów

<sup>24</sup> „Gazeta Codzienna” 1838, nr 2015 (10 stycznia), s. 4.

<sup>25</sup> J. Bartyś, *Działalność gospodarcza L. Paca*, „Rocznik Białostocki” 1970, t. 9, s. 60.



Ten nowy kościół zastąpił poprzednio istniejący, zbudowany częściowo z muru pruskiego, a częściowo z drewna. Stary kościół zbudowany w kształcie krzyża był dość okazały. Długość świątyni z prezbiterium wynosiła 30 metrów, zaś szerokość około 10. Już przed rokiem 1751 obiekt znajdował się w fatalnym stanie, jednak za sprawą właściciela Raczek z rodu Paców – Józefa – kasztelana księstwa żmudzkiego, starosty chwejdańskiego i ziołowskiego, świątynię wyremontowano i uposażono. Niestety wielki pożar w roku 1765 strawił niemal całą zabudowę miasteczka, w tym kościół<sup>26</sup>.

W Raczkach istniała przez kilka dekad XX w. świątynia prawosławna. Inicjatorką i zarazem fundatorką budowy murowanej cerkwi była Sofia Michajłowna Karcowa, żona Jurija Karcowa, władającego majątkiem Dowspuda. Po śmierci ciała Sofii spoczęło w cerkiewnym grobowcu. Cerkiew Cudownego Obrazu Zbawiciela pokryto blachą oraz kaflami ceramicznymi. Budynek o kształcie prostokątnej bazyliki charakteryzował się dwuspadowym dachem, nad którym górowały cztery kopuły. Trzy z nich posadowiono nad schodkową fasadą, a jedną nad ołtarzem. Świątynię wyświęcono 18 sierpnia 1903 r.



II. 7. Cerkiew Cudownego Obrazu Zbawiciela w Raczkach. Rok 1915

**Źródło:** zbiory Marcina Turkowskiego

<sup>26</sup> M. Rawita-Witanowski, *op. cit.*, s. 370.

Miejscowa ludność relacjonuje, iż w cerkwi w międzywojniu zorganizowano tzw. „kościół młodzieżowy” (prawdopodobnie chodzi o siedzibę i miejsce spotkań żeńskiej sekcji chóru miejscowego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży), a budynek rozebrano pod nadzorem okupanta po roku 1941<sup>27</sup>. Murowana świątynia istniała ponad 30 lat i wznosiła się nad miasteczkiem przy obecnej ulicy 1 Maja, po lewej stronie wjazdu do Raczek od strony Dowspudy. Po cerkwi pozostała kamienna piwnica, na której do tej pory stoi opuszczony drewniany budynek mieszkalny, a na tej samej działce ocalał także kamienny blok z fragmentem modlitwy, który prawdopodobnie jest podstawą cokołu pomnika z nagrobka pochowanego obok świątyni popa.

Równie smutny los spotkał neogotycki zajazd, częściowo zniszczony podczas wojny polsko-rosyjskiej w roku 1831. Moskale zbrojnie najechali dobra hrabiego Paca, splądrowali i zniszczyli miasteczko oraz kilka okolicznych wsi (m.in. Dowspudę, Witówkę, Wasilówkę, Lipówkę i Wierciochy). Burzliwe dzieje powstania listopadowego zmusiły generała Ludwika Michała hrabiego Paca do opuszczenia swych posiadłości i emigracji z kraju. Wraz z zasekwestrowanymi dobrami zajazd przeszedł w ręce Skarbu Królestwa i już nigdy nie powrócił do krótkiego okresu świetności, a z pozostałego budulca na jego ruinie pobudowano siedzibę magistratu. Pozostały materiał sprzedano na prawach licytacji starozakonnym.

Gmina żydowska z wtórnie użytej cegły wzniosła murowaną synagogę i dom modlitwy przy ulicy Szkolnej. Budynki te, podobnie jak niemal całą pamięć materialną po miejscowych starozakonnych, zniszczył niemiecki okupant w czasie II wojny światowej. Magistrat też nie przetrwał próby czasu i został rozebrany w drugiej połowie XIX w.

By pobieżnie nakreślić obraz miejscowej ludności w XIX w., należy przeprowadzić analizę struktury społecznej mieszkańców. Podstawowym źródłem ukazującym status społeczny mieszkańców są zachowanie akta parafialne z parafii Raczki i sąsiedniej Janówki<sup>28</sup>.

Niewielkie gospodarstwa prowadzone przez ubogich chłopów w granicach miasteczka nie były w stanie wyżywić wszystkich z domowników, więc dzieci, młodzież i wkraczający w dorosłe życie zmuszeni byli do sezonowej pracy w miejscowych folwarkach, jak również u zamożniejszych gospodarzy w sąsiednich wsiach. Osoby takie zwano wyrobnikami lub luźniakami.

---

<sup>27</sup> Fakt ten potwierdzają znane autorowi artykułu relacje kilku osób pamiętających rozbiórkę.

<sup>28</sup> Wieś i siedziba parafii rzymskokatolickiej, obecnie w dekanacie Augustów, diecezji ełckiej.



**II. 8.** Dzieci przy zabudowaniach w okolicy Raczek. Rok 1915

**Źródło:** zbiory Raczkowskich Archiwaliów

Podobną grupę stanowili kątnicy, którzy nie posiadali swego domu i zamieszkiwali nędzne izby u bogatszych gospodarzy. W skrajnych przypadkach chłopi egzystowali w lepionych przez siebie ziemiankach, pobudowanych w pobliżu zagrody zamożniejszego gospodarza.

Małorolnych, ale wolnych włościan z kawałkiem ziemi i mieszkających w lichych chałupach nazywano „ogrodnikami” lub „zagrodnikami”. W Raczkach i okolicy ogrodnicy nader często prowadzili przydomowe, chałupnicze zakłady małego rzemiosła, parając się jakimś fachem, a można wśród nich wyróżnić, m.in. młynarzy, drwali, kowali, szewców, zdunów, garbarzy, rybaków. Podjęcie dodatkowego zawodu, który stawał się najważniejszym źródłem dochodu, często ratowało byt najbiedniejszych.

Inne określenia włościan zamieszkałych i pracujących w Raczkach i okolicy to: rolnicy żyjący z uprawy ziemi i hodowli zwierząt; komornicy zamieszkałi u innego, majątniejszego gospodarza; chałupnicy posiadający najczęściej

tylko lichą chałupę; parobcy zwani też pachotkami; służący folwarczni i dworscy; robotnice zwane też dziewczkami; pasterze zwani również pastuchami; koloniści.

Dość powszechnym określeniem w księgach parafialnych było nazywanie włościan „uczciwymi” lub „pracowitymi”. Odrębną i niepoliczoną grupę stanowili „starcy”, „żebracy” oraz „dziady szpitalne” i „dziady kościelne”. Jeszcze inną stanowili tzw. „koloniści”. Najczęściej nazywano tak osadników z Anglii i Szkocji, sprowadzonych przez Ludwika Michała Paca w początkach Królestwa Polskiego<sup>29</sup>. Z kolei w późniejszych latach kolonistami najczęściej zwano nowych przybywających tutaj gospodarzy lub dzierżawców ziemi.

Kolonista, który nabył od właściciela miejscowego folwarku grunty leżące na uboczu, zazwyczaj uprawiał ziemię bez zobowiązań na rzecz dworu, płacąc czynsz. W aktach parafialnych pozostał również ślad po kolonistach, którzy w wyniku rodzinnego podziału ziemi i braku siedliska otrzymali określony areał poza obrębem miasta i tam pobudowali swe zagrody. Często były również przypadki kolonistów-gospodarzy, którzy w wyniku nowych urządzeń kolonialnych wsi i przeprowadzeniu w nich tzw. akcji scaleniowych, posiadali zagrodę i gospodarzyli sporym areałem ziemi na skraju miasta. Takie miejsca nazywano najczęściej „Koloniami” (np. „Kolonია Raczki”).

Ludność żyjącą w mieście, która zajmowała się przede wszystkim handlem, kupiectwem, rzemiosłem, a także drobnym przemysłem, zwano „sławetnymi”. Tylko niewielki procent ogółu stanowiła ludność szlachecka skupiona głównie w okolicznych majątkach ziemskich.

## POGRANICZE W OGNIU

Ważne i podstawowe źródło do naświetlenia problematyki pożarów w miasteczku Raczki stanowi opracowanie *Požary w Królestwie Polskiem, Odbitka z N-ru 7-ego „Zdrowia” z roku 1912* lekarza medycyny Kazimierza Chełchowskiego. Ten publicysta i działacz społeczny przestudiował kilka roczników „Zarządu Wzajemnego Ubezpieczenia od Ognia w Królestwie Polskim”, do roku 1909 włącznie. Przeprowadził analizę danych statystycznych dotyczących miejscowości położonych na obszarze guberni suwalskiej, w tym interesujących mnie Raczek.

Według Chełchowskiego, do najczęstszych przyczyn pożarów w tym końcowym okresie istnienia Królestwa Polskiego, a miasteczko Raczki nie było tu wyjątkiem, zaliczyć możemy: umyślne podpalenia, nieuwagę i nieostrożne

---

<sup>29</sup> W latach 1816–1820 Ludwik Michał Pac sprowadził do swych dóbr ok. 50 rodzin Szkotów i Anglików, głównie wykwalifikowanych rolników i rzemieślników, a także ekonomów.

obchodzenie się z ogniem oraz przypadkowe zaproszenie ognia. Nader często wybuchały pożary wzniecone przez pozostawione bez opieki dzieci. Rzadziej dochodziło do pożarów na skutek uderzenia pioruna, choć na wzrost częstotliwości pogorzeli w okresie wiosenno-letnim, z nasileniem w miesiącach maj, czerwiec i lipiec, wpływ miały dni burzowe. Ponad połowa pożarów wybuchała jednak z niewiadomych przyczyn.

Interesującą informacją w statystykach z lat 1900–1909, kiedy to w Królestwie Polskim liczba pożarów wahała się od 3419 do 5815, przy średniej rocznej liczbie 4548, jest fakt odnotowania mniejszej ilości pożarów w sierpniu, czyli teoretycznie w najbardziej suchym i najgorętszym miesiącu oraz w listopadzie, grudniu, styczniu i lutym.

W Raczkach na przełomie XIX i XX w. ta statystyka prezentowała się zgoła inaczej, gdyż najczęstsze pożary przypadały właśnie na miesiąc sierpień, a kilka incydentów miało miejsce również w okresie zimowym.

Wracając do danych z Królestwa Polskiego, dwukrotnie liczba pożarów wzrosła w latach wojny rosyjsko-japońskiej, a także w okresie rewolucji 1905–1907 roku. Pożary najczęściej nawiedzały najbiedniejszą gubernię suwalską, następnie zaś kielecką i piotrkowską, a najrzadziej wybuchały w guberni łomżyńskiej.



**II. 9.** Zabudowania zagrodowe pod Raczkami. Rok 1915

**Źródło:** zbiory Raczkowskich Archiwaliów



W roku 1909 z 4244 pożarów niemal 70% pogorzeli przypało na drewniane zagrody włościańskie. Osad zbudowanych w systemie kolonialnym było najwięcej w guberni suwalskiej – 23 372, co stanowiło 42,6% ogółu wszystkich zagród włościańskich w całej guberni. Można rzec, że powiaty sąsiadujące z Prusami Wschodnimi miały najwięcej wsi pobudowanych systemem przeciwpożarowym, czyli właśnie kolonialnym. Wyjątkiem były niemal wszystkie pograniczne miasteczka, choć o wiejskiej zabudowie, pobudowane na planie miast systemem zwartym, zwanym dawniej „ścieśnionym”. Pojedyncza osada kolonialna składała się średnio z 4 budynków, zaś włościańska zagroda z maksimum 3. Może zaskakiwać, iż pomimo że system kolonialny ograniczał rozprzestrzenianie się pożarów na sąsiednie zabudowania, to właśnie kolonie płonęły jednak „dwa razy łatwiej niż zagrody stłoczone”.

Przeciętny pożar zajmował 3 posiadłości i 5,4 budynków małomiasteczkowych, a do takich miejscowości zaliczały się Raczki. Budynki doszczętnie spalone w Królestwie Polskim na początku XX w. stanowiły 57% ogółu domów, zaś w samej guberni suwalskiej stanowiło to aż 69%. Zdaniem Chełchowskiego, bardzo prawdopodobnym jest fakt, iż raczkowskie przypadki zawyżały przywołane dane statystyczne<sup>30</sup>.

Interesującym, choć nieczęsto wykorzystywanym materiałem do badań nad pożarami, są urzędowe informacje o wypłacanych odszkodowaniach za pogorzele, w których niejednokrotnie podana jest suma ówczesnych ubezpieczeń od ognia, czyli „fajerkasy”.

Dla przykładu, Wydział Administracyjny Komisji Województwa Augustowskiego z siedzibą w Suwałkach listem z dnia 15 lipca 1825 r. podał do publicznej wiadomości, iż „Dyrekcya Jeneralna Towarzystwa Ogniewego”, z „Kassy Główney Woiewódzkiej” wypłaciła ostatnią część transzy odszkodowania dla pogorzalców „w summie 1995 złp.” za „pogorzeli dnia 15 Grudnia 1823 w mieście Raczkach”<sup>31</sup>. Była to ostatnia, trzecia część niemałego odszkodowania, a świadczyć to może, że pożar strawił znaczną część miejskiej zabudowy.

Przed rokiem 1838 w Raczkach mieszkało 1295 osób w 185 domach, które asekurowane były w Towarzystwie Ogniewym na rs. 21337,5<sup>32</sup>. Za pożar, który wybuchł w mieście 5 maja 1843 r. z kasy powiatowej wypłacono 557 rubli srebrnych i 50 kopiejek „summy przyznanej” odszkodowania, co stanowi czwarte co do wysokości odszkodowanie wypłacone w latach 1842–1844 miastom w powiecie augustowskim tejże guberni. Większe odszkodowania otrzymały tylko dwa miasta: dwukrotnie Przerośl za pogorzeli w dniu

<sup>30</sup> K. Chełchowski, *op. cit.*, s. 4–13.

<sup>31</sup> „Dziennik Urzędowy Woiewodztwa Augustowskiego” 1825, nr 30 (23 lipca), s. 3.

<sup>32</sup> *Kalendarz Planetarny Gastronomiczno-Gospodarski na rok 1838*, Warszawa 1838, s. 69.

30 czerwca 1842 r. oraz 30 maja 1844 r.: 755 rs. i 35 kop. oraz 657 rs. i 75 kop. oraz Suwałki za pogorzel w dniu 2 października 1843 r.: 632 rs. i 92,5 kop.<sup>33</sup>

W prywatnych zbiorach mieszkańców Raczek zachowały się dokumenty, w których zawarto m.in. miejscowe zapiski dotyczące podatków w osadzie miejskiej. Znakomitym, dobrze zachowanym i niemal kompletnym dokumentem jest będąca obecnie w zbiorach Raczkowskich Archiwaliów *Książka do zapisywania przez sołtysa miejscowości, pobranych podatków i wszelkiego rodzaju opłat czynszowych*, niegdyś należąca do Macieja Kochanowskiego, zaś następnie do jego owdowiałej żony (niepodanej z imienia) i, kolejno, Franciszka Matkowskiego. Wszyscy z wymienionych byli mieszkańcami jednej posesji przy ulicy Nadrzeczej w Raczkach. Okresowe książeczki spisowe były prowadzone przez kolejnych właścicieli poszczególnej posesji. Najprawdopodobniej istniała też zbiorcza „Książka sołtysowa”, której jednak nie udało się odnaleźć w miejscowych archiwaliach.

Książeczka z ulicy Nadrzeczej prowadzona była skrupulatnie, z wpisami od roku 1878, do roku 1913. Odnotowany był w niej podatek odprowadzony „Skarbowi za rb. FajerKasy”<sup>34</sup>, czyli ubezpieczenia budynków od ognia. Właścicielka posesji znajdującej się nad samą rzeką, „wdowa Kochanowska”, wpłacała podatek fajerkasy<sup>35</sup> ratalnie, podobnie jak kolejny odnotowany w książeczce Matkowski.

Z książki dowiadujemy się o wielkości podatków, które wahają się w zależności od roku od 1 rb. 94 kop. do 4 rb. i 45 kop. Największy podatek odprowadzany był w latach 1906–1909, co może świadczyć o niepokojach spowodowanych minionym konfliktem zbrojnym z Japonią i rewolucją 1905–1907 r. Wpisów dokonywali sołtysi zarówno pochodzenia polskiego (m.in. Wierzbicki), jak i żydowskiego (m.in. Kapuler). Tylko cztery wpisy w książce były w języku polskim, kilka kolejnych zapisanych w brzmieniu polskim, ale pisane cyrylicą, zaś pozostałe w języku rosyjskim.

Zachowała się również starsza księga podatkowa przekazana do zbiorów Raczkowskich Archiwaliów, należąca niegdyś również do wspomnianego Macieja Kochanowskiego (obecnie posesja rodziny Bartoszewiczów). Przechowana w zbiorach rodzinnych niewielkiego formatu książeczka pochodzi z lat 1871–1877 i choć jej stan pozostawia wiele do życzenia, jest zupełnie czytelna.

---

<sup>33</sup> *Zbiór Urządzeń i Wiadomości Tyczących się Ubezpieczeń w Królestwie Polskiem*, t. 2, Warszawa 1846, s. 6.

<sup>34</sup> Raczkowskie Archiwalia – kolekcja prywatna, *КНИГА для записывания солтысомь посада взимаемыхь податей и всякаго рода сборовь съ домовладельца Матвиея Кохановского*, 1878–1913, Raczki, k. 2–14.

<sup>35</sup> Rata opłaty za ubezpieczenie budynku od pożaru.



W szytej książeczce widnieją podatki od fajerkasy, tudzież „fajerkasy za kościół”, podatek od szarwarków „na cmentarz i sprzątanie mostu”, a także wpłat za podymne, kwaterunek, składkę szkolną, transport, czy „za ksionszke”. Wszystkich wpisów w języku polskim dokonał sołtys nazwiskiem Baraka (lub Barako). Wysokość podatków waha się od kilkudziesięciu kopiejek za pojedynczy wpis, do srebrnego rubla i 20 kopiejek za kompleksowy podatek kwartalny.

Okazjonalnie krótkie informacje o pożarach poszczególnych wsi w gminie Dowspuda pojawiały się w regionalnej i krajowej prasie. Nadmienić wypada, że do czasów utraty praw miejskich, na mocy ukazu carskiego z dnia 1 czerwca 1869 r., Raczki stanowiły oddzielny, miejski organ, tylko formalnie związany z miejscową gminą wiejską. Na mocy wspomnianego ukazu, miasto Raczki zamieniono w osadę w 1870 r. i włączono w skład gminy Dowspuda<sup>36</sup>.

Kilkadziesiąt lat wcześniej w prasie krajowej podano informację o pogrzezi, która w dniu 17 czerwca 1846 r. pochłonęła „w gminie Dowspuda powiecie Augustowskim: 5 domów mieszkalnych, tyleż stodoł i chlewów na rs. 491 asekurowane”<sup>37</sup>.

W tym samym numerze „Warszawskiej Gazety Policyjnej” widnieje informacja o pożarze w mieście Augustowie, lecz co do pogorzeli w gminie Dowspuda nie sposób określić dokładnej lokalizacji. Szesnaście lat później w wydawanym w stolicy „Dzienniku Powszechnym” podano do wiadomości:

Dnia 23 czerwca r.b. na folwarku Baskowszczyzna, w gminie Ginczany, powiecie Sejneńskim i dnia 25 tegoż miesiąca czerwca, na folwarku Gawenlok [dziś w granicach wsi Posielanie – M.S.H.], w gminie Dowspuda, powiecie Augustowskim, wynikły pożary, skutkiem których w jednym, jak i w drugim miejscu, spłonęło po jednym domu mieszkalnym z zabudowaniami<sup>38</sup>.

Inne wzmianki są mniej istotne i nie określają miejscowości, tylko gminę, podobnie jak w przypadku czerwcowego pożaru z roku 1846.

Wracając do miasta Raczki, oprócz kilku mniej istotnych zdarzeń w roku 1844, kiedy spaliły się dwie stodoły i chlew przy ulicy Nowomoczydłańskiej (dziś ulica Południowa), do bardziej znaczących pożarów doszło dwukrotnie w roku 1845.

Jak informuje w lakonicznych wzmiankach „Warszawska Gazeta Policyjna” z dnia 7 lipca i 29 sierpnia 1845 r., w czerwcu w Raczkach doszło do

<sup>36</sup> „Kurjer Warszawski” 1870, nr 68 (29 marca), s. 1.

<sup>37</sup> „Warszawska Gazeta Policyjna” 1846, nr 193 (12 lipca), s. 3.

<sup>38</sup> „Dziennik Powszechny: Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe” 1862, nr 173 (2 sierpnia), s. 2.

podpalenia stogów siana, od których zajęły się cztery stodoły oraz inne budynki gospodarcze, w tym dom mieszkalny, a następny pożar wybuchł w lipcu, kiedy to spłonął dom i obora.

Kolejny odnotowany przez prasę, tym razem fatalny w skutkach pożar wybuchł w miasteczku 2 czerwca 1847 r. Jak podaje korespondent (o inicjałach „G.P.”) wydawanej w Warszawie „Gazety Codziennej”:

[...] spaliło się 33 domy, w tym dwa murowane, jako też 22 stodół, tudzież dla przecięcia ognia rozebrano 24 domy i 6 stodół. Wszystkie te budowle w Dyrekcyi na niewiadomą sumę były asekurowane; szkody w skutku tego pożaru wynikłe w przybliżeniu na rs. 18 000 oszacowane zostały. Pożar powstał z połączonych stodół dwóch Starozakonnych, i wkrótce rozszerzył się po ulicach: Koński-rynek, Kościelnej i Browarnej, a nawet pojawił się w zupełnie przeciwnej stronie miasta. Nieszczęście to dotknęło 100 rodzin, z których 50 uległo zupełnemu ubóstwu. Pogorzel, jak się zdaje, wynika z podpalenia, lecz sprawcy nie odkryto<sup>39</sup>.

„Warszawska Gazeta Policyjna” dodatkowo donosiła:

trwa dochodzenie w sprawie czerwcowego podpalenia w Raczkach, kiedy to [...] spłonęła znaczna część miasta i w znacznej mierze zgorzały browary miejscowe, wskutek czego spółka Sygałowicz-Płotnowski za najętym detektywem podpalaczy na rachunek własny śledzi<sup>40</sup>.

W przypadku tym chodzi o Żydów – Lejbę Sygałowicza i Zelmana Płotnowskiego – właścicieli mieszczących się od strony ulicy Browarnej i rzeki Rospudy browarów. Płotnowski posiadał również posesję mieszkalną i piekarnię ze sklepem na rogu ulicy Suwalskiej i Rynku Głównego<sup>41</sup>.

Warto dodać, że kryminalny wątek z rozbojami, kradzieżami, podpaleniami, a nawet morderstwami w tle pojawia się nie tylko jako mała sensacja w krajowej prasie, ale również w dziennikach urzędowych z pierwszej połowy XIX w. Po obu stronach granicy drukowane były również listy gończe, rozsyłane za poszczególnymi członkami grup przestępczych. Dwieście lat temu pogranicze Królestwa Polskiego i Prus Wschodnich terroryzowała bandycka grupa kierowana przez niejakiego starozakonnego Izaaka Kalmana oraz „Kalmaników synów i współników tej bandy o różne

<sup>39</sup> „Gazeta Codzienna” 1847, nr 166 (25 czerwca), s. 4.

<sup>40</sup> „Warszawska Gazeta Policyjna” 1847, nr 187 (15 sierpnia), s. 4.

<sup>41</sup> Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, sygn. 919, *Rejestr pomiaru szczegółowego miasta Raczki położonego w Guberni Augustowskiej, Powiecie Augustowskim do pierworysu pomiaru w Roku 1847 wykonanego*, k. 1–35.

wykroczenia i zbrodnie obwinionej<sup>42</sup>. Do rozbojów, kradzieży, a nawet mordstw z udziałem złoczyńców dochodziło szczególnie na popularnych traktach kupieckich w okolicach Augustowa, Raczek, Rajgrodu i w Prostkach. Zorganizowana grupa przestępcza nie miała skrupułów w rabowaniu i znęcaniu się nad ofiarami. Dopuszczali się również oszustw w handlu końmi, wymuszeń i podpaleń na zlecenie. W roku 1818 „na koszt agituującej się w Prusieckich Komissyi dla instruowania sprawy przeciwko Bandzie Kalmana”<sup>43</sup> przeznaczono pokaźną sumę 6 tysięcy złotych. Jednym z sensacyjnie brzmiących listów gończych jest ogłoszenie „Komissarza Sądownego do wyśledzenia Bandy Kalmana Delegowanego”, które opublikowano w „Dodatku do Dziennika Urzędowego Województwa Augustowskiego” z 24 kwietnia 1819 r., a dotyczące starozakonnego Berka zwanego Wąsałem, z powodu noszenia obfitych wąsów, oskarżonego o kradzieże i zamieszkałego w mieście Raczkach<sup>44</sup>.

Kolejna fala pożarów odnotowana przez prasę miała miejsce w latach 80. XIX w. W roku 1881 korespondent „Gazety Polskiej” (dawniej „Codziennej”) donosił czytelnikom za sprawą „Kurjera Porannego”, iż „w b. [byłym – M.S.H.] miasteczku Raczkach kilkanaście zgorzało budowli [...]”<sup>45</sup>.

Z Suwałk napłynęły informacje o pożarach w miasteczkach niemal całej guberni, a mianowicie m.in. o ogromnych pożarach w Augustowie, które w efekcie podpaleń trzykrotnie wybuchły w ciągu kilkunastu dni, „[...] dwie trzecie części miasta leżą w gruzach, a mieszkańcy obozują w szałasach na placach i ogrodach, wyglądając pomocy”<sup>46</sup>. Zdementowano pogłoski o pożarach w mieście gubernialnym, ale podano do informacji, „[...] że w samym mieście Suwałkach i w jego okolicach w końcu maja i początku czerwca był rzeczywiście paniczny popłoch”<sup>47</sup>. Nie jednak obalenie plotki o dwóch pożarach w Suwałkach jest godne uwagi, a końcowe uwagi korespondenta związane z tymi pożarami i ich ewentualnymi przyczynami:

Że pożary zdarzają się, to rzecz zwyczajna, ale gdy u nas na ulicy miano znaleźć plakaty grożące podpaleniem, i gdy rzeczywiście kilka budowli pomazano naftą, całe miasto zaniepokoiło się, i była trwoga przez dni kilkanaście, wielu wcale nie spało, przy każdym domu była beczka z wodą, wielu upakowało droższe rzeczy, a mieszkający w domach drewnianych przenieśli rzeczy do znajomych do kamienic. W dodatku krążyły wieści, że będą bili żydów; ale

<sup>42</sup> „Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego” 1817, nr 39 (27 września), s. 4–5.

<sup>43</sup> Biblioteka Narodowa (dalej: BN), *Rachunek z Administracji Skarbu Królestwa Polskiego za Rok 1818*, k. 56.

<sup>44</sup> „Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego” 1819, nr 17 (27 września), s. 9.

<sup>45</sup> „Gazeta Polska” 1881, nr 138 (24 czerwca), s. 2.

<sup>46</sup> *Ibidem*.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

kto tu będzie bijącym, czy ludność miejska, czy wiejska, nie umiano wyjaśnić. I któżby zresztą miał bić żydów, kiedy u nikogo taka myśl w głowie nie powstała? Wszystko jakoś szczęśliwie minęło, i pożarów i bijatyki nie było, a pozostaje pytanie kto puszczał w obieg podobne wieści i jaki miał w tym cel? I dlaczego zbrodniarz mający podpalić obwieszcza o tem przez plakaty? Według zdania wielu najskuteczniejszym środkiem do zmniejszania liczby pożarów byłoby przywrócenie dawnych przepisów: że pogorzelec obowiązany postawić nowe budowle i, że bonifikatę otrzyma dopiero po odbudowaniu, bo teraz spaliwszy dom i otrzymawszy bonifikatę, ma pieniądze na podróż do Ameryki. Albo też przynajmniej należałoby obniżyć takse domostw<sup>48</sup>.



**II. 10.** Raczkowska rodzina emigrantów. Izrael Berl i Szejna Rachela z dziećmi Trondheim. Rok 1898

**Źródło:** zbiory Ellen Dworsky

Historia z podpaleniami może wiązać się z wymuszaniem odszkodowań, a emigracja do Ameryki, szczególnie popularna wśród Żydów w latach 80. i 90. XIX w. może tylko pośrednio być łączona z tym niecnym procederem. Bardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem byłyby jednak narastające nastroje antysemickie w Królestwie, które doprowadziły do licznych pogromów, a najgłośniejszym z nich był pogrom warszawski, który miał miejsce w stolicy w Boże Narodzenie roku 1881. Do konfliktów i mniejszych pogromów doszło także w guberni suwalskiej. Mowa tu o zdarzeniach w Prenach i Balwierzyskach w latach 1881–1882. W samej osadzie miejskiej Raczki, między rokiem 1886 a 1897, ubyło ponad 1200 Żydów, którzy wyemigrowali. Liczebność ludności żydowskiej zmniejszyła się bez mała o 25%, a populacja miasteczka obniżyła się z 2807 do 1926 osób<sup>49</sup>.

<sup>48</sup> *Ibidem*.

<sup>49</sup> *Memorial Book of Suwalk*, <https://www.jewishgen.org/Yizkor/suwalki1/suw252.html> [dostęp: 20.02.2021].

Najtragiczniejszy w skutkach pożar w XIX w., który wybuchł w Raczkach w dniu 15 sierpnia 1888 r., łączyć można z celowymi podpaleniami, których finałem było wymuszanie odszkodowań i nasilony ruch migracyjny. Warto dodać, że nielegalnie kwitującym procederem na pograniczu był przemyt ludzi. W tamtym czasie szmuglowanie nie tylko towarów, ale właśnie pojedynczych osób i grup było wielce dochodową „profesją”.

O wybuchu rozległego pożaru w dniu 15 sierpnia 1888 r. i niewyobrażalnym nieszczęściu miejscowych informowała prasa z całego Królestwa, choć sensacyjnie brzmiące wiadomości nieco różniły się od siebie treścią. Jak donosi korespondent wydawanego w stolicy dziennika „Słowo”:

We czwartek ubiegły spłonęło miasteczko Raczki, położone tuż nad granicą Prus wschodnich. Ofiarą pożaru padło 200 domów. 400 rodzin, prawie wyłącznie żydowskich, utraciło całe mienie, a około 3500 osób obozuje pod gołym niebem. W płomieniach znalazło śmierć 4 ludzi. Pożar gasili żołnierze, nie mogli jednak dać rady z powodu niedostatecznej liczby i lichego stanu sikawek. Ogień powstał w skutek eksplozji nafty w piwnicy, spowodowanej nieostrożnością służącej, która przy nalewaniu nafty z beczki zbliżyła się do niej z płonąca świecą<sup>50</sup>.

Uwagę zwraca niewiarygodny ogrom pożaru, a także ilość osób, która straciła dorobek życia. Populacja osady miejskiej w roku 1886 wynosiła 2807 osób, z czego 83% stanowiła ludność żydowska<sup>51</sup>. Z kolei inne źródło podaje, że na początku roku 1888 ludność Raczek wynosiła 2838 osób, w zdecydowanej większości byli to Żydzi (2505 osób)<sup>52</sup>.

3500 osób koczujących pod gołym niebem nie jest liczbą niewiarygodną, gdyż ludność żydowska często nie poddawała się spisom i regulacjom administracyjnym, z uwagi na mobilny tryb życia, unikanie odpowiedzialności prawnej, a także uchylanie się od służby wojskowej. Zgoła inną liczbę strat i ofiar przedstawia tygodnik polityczno-społeczny „Kraj”, w którym w *Listach z Prowincyi* pożar Raczek jest pierwszą nowiną.

Raczki gub. suwalskiej. Nad samą granicą pruską, a w bliskości powiatowego miasta Augustowa położone, miasteczko Raczki d. 3. (15) sierpnia dotknięte zostało strasznym pożarem, który w ciągu kilku godzin zniszczył 98 domów, pozostawiwszy 140 rodzin bez dachu, przyczem dziecko jedno śmierć znalazło w płomieniach. Straty bardzo znaczne, gdyż w spalonych między innymi stodołach miejscowi rolnicy cały swój sprzęt tegoroczny mieli złożony.

<sup>50</sup> „Słowo” 1888, nr 188 (23 sierpnia), s. 2.

<sup>51</sup> *Memorial Book of Suwalk.*

<sup>52</sup> BN, sygn. 2298A, *Spisok naselennih mest suwalkskoy gubernii*, 1888, k. 11.

Ogień przeszedł w końcu i na drugą stronę rzeki, gdzie dwie stodoły również stały się jego pastwą. Przyczyną pożaru, jak donosi „Kur. Warsz”, [„Kurjer Warszawski” – M.S.H.] była nieostrożność z ogniem przy nalewaniu nafty<sup>53</sup>.

Wspomniany „Kurjer Warszawski”, w numerze z 26 sierpnia 1888 r., w wiadomościach z kraju dość szczegółowo i emocjonalnie przedstawił zdarzenia w Raczkach:

Dzień 15-ty b. m. strasznym był dla miasteczka Raczki, położonego pod Augustowem, tuż nad granicą pruską. Służąca udała się ze świecą w rękę do piwnicy dla nalania nafty z beczki, a była przytem tak nieostrożną, że zbliżyła świecę do nafty, która natychmiast eksplodowała. Cały dom stanął wkrótce w płomieniach, rozszerzających się z szaloną prędkością. Nieszczęśliwi mieszkańcy rzucili się energicznie do ratowania swojego mienia, lecz dla braku sikawek rozbestwionego żywiołu pokonać nie zdołali. W przeciągu kilku godzin pożar zniszczył 98 domów mieszkalnych i tyleż budynków gospodarskich. W płomieniach znalazło śmierć dziecko starozakonne. Rozpacz mieszkańców jest ogromna, stracili bowiem całe mienie swoje, domy i świeżo zwiezione z pół zboże. Nieszczęście to dotknęło 140 rodzin, będących obecnie bez dachu. Ogień nie ograniczył się przecież na miasteczku, lecz przerzucił się przez rzekę i spalił w miejscowości Rudnikach dwie stodoły gospodarskie. Strat trudno na razie obliczyć, korespondent nasz donosi jednak, że są bardzo znaczne, tem gorsze, że mało już czasu do odbudowania przed zimą spalonych domów. Nieszczęśliwych mieszkańców czeka więc nędza straszna<sup>54</sup>.

Pożar ten był niewyobrażalną na dzisiejszą skalę tragedią i zniweczył majątki nie tylko biedoty, ale też wielu zamożnych rodzin, które w tym okresie ożywiły w Raczkach handel, niewielki przemysł oraz rzemiosło.

Ostatni wielki czerwony kur, który nawiedził osadę miejską Raczki, miał miejsce w dniu 23 sierpnia 1907 r. i był opisywany dość obszernie w prasie. 4 lata później wybuchł mniejszy pożar, który powstał od uderzenia pioruna w stajnię i nie przyniósł tak znacznych strat, jednakże „ogień rozszerzył się po całej ulicy, ogarniając wszystkie domy”<sup>55</sup>. Z opisu pożaru nie można wywnioskować, gdzie dokładnie rozegrał się dramat. Natomiast pożar z sierpnia 1907 r. był tak rozległy, że do dziś pozostał żywy w historii mówionej, przekazywany kolejnym pokoleniom mieszkańców Raczek i okolic.

Z relacji Stefani Ćwikowskiej z Moczydeł wiemy, że żywioł miał swój początek na ulicy Stodolnej (dawnej Pod stodołami, dziś ulica Spokojna) i strzechami połączonych ciągów budynków gospodarczych przeniósł się na ulicę

<sup>53</sup> „Kraj” 1888, nr 36 (15 września), s. 9.

<sup>54</sup> „Kurjer Warszawski” 1888, nr 236 (26 sierpnia), s. 4.

<sup>55</sup> „Nowa Gazeta” 1911, nr z 20 września, s. 4.



Gospodarską (wtedy ulica Nadrowna) oraz część obecnej ulicy Cmentarnej (wtedy ulicy Królewieckiej) i Kościelnej.

Zabudowę posesji przy obecnej ulicy Gospodarskiej straciła m.in. pochodząca z drobnej szlachty rodzina Świeżyńskich (ojciec i dziadek Stefani Ćwikowskiej), której część rodziny zmuszona została do przeprowadzki na gospodarstwo do podraczkowskich Moczydeł.

Ulica Gospodarska miała charakter jednostronnie zabudowanej ulicówki, o stosunkowo ciasnej i zwartej zabudowie oraz względnie długich i wąskich działkach wraz z ogrodami, na których pobudowano budynki mieszkalne i budynki gospodarcze (chlewy, obory, spichlerze i suszarnie). Dziś z dawnej zabudowy ulicy pozostała tylko charakterystyczna, stojąca szczytem jednoizbówka z bali, być może pobudowana jeszcze w końcu XVIII lub na początku XIX w.<sup>56</sup> Jednak to wątpliwe, aby tylko jeden dom z tejże ulicy pozostał po wielkich pożarach w XIX w. i kolejnym dużym pożarze w roku 1907, w którym to miała spłonąć cała ulica. Bardziej prawdopodobne, że dom przeniesiono z innej części miasteczka, co było, i po latach, ponownie jest coraz częstszą praktyką w regionie.

Pismo regionalne „Tygodnik Suwalski” w numerze z dnia 30 sierpnia 1907 r. tragedię w Raczkach opisało następująco:

W Piątek, 23 sierpnia, w miasteczku Raczkach, pow. augustowskiego, wybuchł pożar, który z powodu braku wszelkiej pomocy ratunkowej i silnego wiatru szerzył straszliwe zniszczenie. O godzinie 1 popołudniu zatelefonowano o pomoc do Suwałk i oddział straży suwalskiej z pomocnikiem naczelnika i komendantem 3-go oddziału śpiesznie wyruszył na ratunek płonącego miasta. Po przybyciu na miejsce energicznie wzięto się do dzieła i w niespełna 3 godziny pożar udało się umiejscowić. Pastwą płomieni padła znaczna część miasteczka, a mianowicie 73 domy mieszkalne, nie licząc zabudowań gospodarskich. Ogień zaczął się szerzyć od granicy pruskiej i postępował nadzwyczaj szybko wskutek sprzyjającego południowo-zachodniego wiatru. Po umiejscowieniu pożaru straż suwalska pozostawiła część drużyny i instrumentów na całą noc do dogasania gorejących zgliszczy. Ponieważ spłonęła biedniejsza część miasteczka, przytem nieszczęśliwy pogorzelnicy nic albo niewiele uratowali, w Raczkach zapanował głód i bieda. W celu niesienia pomocy na miejscu zorganizowano komitet ratunkowy; z Suwałk również wysyła się chleb i odzież<sup>57</sup>.

<sup>56</sup> Informacja uzyskana od Miejskiego Konserwatora Zabytków w Suwałkach – Adama Żywiczyńskiego.

<sup>57</sup> „Tygodnik Suwalski” 1907, nr 35 (30 sierpnia), s. 7.



Szeroka pomoc pogorzelncom przeprowadzona była sprawnie, a naczelnik guberni wyraził uznanie oddziałowi suwalskiej straży<sup>58</sup>. Godny refleksji jest fakt znieczulicy miejscowej ludności, która nie okazała współczucia pogorzelncom:

W zakończeniu musimy zwrócić uwagę na nadzwyczaj obojętne zachowanie się okolicznych mieszkańców Raczek wobec niedoli bliźnich: nie chciano nawet dobrowolnie dostarczyć koni dla podwożenia wody do sikawek, skutkiem czego straż nie mogła należycie walczyć z żywiołem<sup>59</sup>.

Poniżej przytoczono inne, krótkie teksty o tym pożarze, jakie wydrukowano w krajowej prasie: „Augustowo, 24 sierpnia (Ag.P.) – Pali się osada Raczki. Dotychczas spaliło się 70 domów”<sup>60</sup>. A w innym numerze:

W dniu 23-im b. m., jak już wiadomo z telegramów, wybuchł groźny pożar w osadzie Raczki, w pow. augustowskim, w odległości 15 wiorst od Suwałk. Z powodu silnego wiatru, pożar rozpowszechnił się bardzo szybko i strawił 56 domów i zabudowań, ubezpieczonych na sumę 32,340 rb.; straty w nieubezpieczonych ruchomościach wynoszą również przeszło 30 tysięcy. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obejścia się z ogniem. W ratunku wzięła udział straż ogniowa z Suwałk<sup>61</sup>.

Identyczny tekst zamieścił dziennik „Słowo” (nr 233). Krótkie wiadomości pojawiły się w „Gazecie Kaliskiej” i „Kurjerze Warszawskim”: „Augustów. Płonie osada Raczki. Spłonęło już 70 gospodarstw”<sup>62</sup>. „Wczoraj szerzył się straszny pożar w osadzie Raczki. w pow. augustowskim. Szczegółów kłęski tej starej osady jeszcze nie otrzymaliśmy”. Telegram otrzymany w nocy donosił: „Spaliło się już 70 domów. Pożar szerzy się [...]. Do r. 1831, kiedy to cała osada była spalona, istniała tam fabryka serwet”<sup>63</sup>. Do czasów nam współczesnych żaden z kolejnych żywiołów w Raczkach nie był na tyle silny i znaczący, by został szerzej opisany w coraz powszechniejszej prasie codziennej.

Miasteczko Raczki płonęło jeszcze wielokrotnie, między innymi podczas zawieruchy wojennej w roku 1914 i w trakcie bombardowania tutejszej linii kolejowej w lipcu 1915 r., a także podczas działań wojennych późną jesienią roku 1944, kiedy zniszczona została niemal połowa zabudowy

<sup>58</sup> *O zorganizowaniu zbiórki środków dla pogorzelnców we wsi Raczki...*, zespół nr 247, Kancelaria Generał-Gubernatora Warszawskiego, seria 3, w. III, j. 7292, s. 30.

<sup>59</sup> „Tygodnik Suwalski” 1907, nr 35 (30 sierpnia), s. 7.

<sup>60</sup> „Nowa Gazeta” 1907, nr 187 (24 sierpnia), s. 5.

<sup>61</sup> „Nowa Gazeta” 1907, nr 193 (31 sierpnia), s. 4.

<sup>62</sup> „Gazeta Kaliska” 1907, nr 198 (25 sierpnia), s. 3.

<sup>63</sup> „Kurjer Warszawski” 1907, nr 233 (24 sierpnia), s. 4.

miejsowości. Częste pożary wybuchały również w czasach Polski Ludowej. Ostatni większy pożar Raczek wybuchł na ulicy Stodolnej w sierpniu roku 2001, trawiąc kilka drewnianych stodoł.

Bazując na dokumentacji archiwalnej, a także analizując ubogie opracowania różnego typu, z pewnością nie udało się wyczerpująco omówić podjętego tematu. Aby zgłębić wiedzę na temat pożarów miasteczka, często nawiedzanego przez żywioł ognia, trzeba poszukiwać nowych źródeł, gdyż znane obecnie pozwalają jedynie na to, aby zagadnienie opracować w sposób niestety niezadowalający, gdyż wyraźnie niepełny. Żywioł ognia w Raczkach symbolizuje wprawdzie zniszczenie, a następnie przemianę, transformację tkanki miejskiej.

Po dziś dzień przykre doświadczenia przodków i ich sąsiadów żyją w pamięci ludności zamieszkującej Raczkę i okoliczne wsie. W niejednym współczesnym domu na znak ochrony przed burzą, a w szczególności przed uderzeniem pioruna i pożarem, na parapecie kładzie się hubę. Jednakże wierzenia i miejscowe zwyczaje ludowe to temat bardziej rozległych, niemal etnograficznych badań. Podobnie jak odrębnym tematem jest podjęcie próby opracowania monografii losów rodzin, dotkniętych jedną z najstraszliwszych klęsk w historii małego, zapomnianego miasteczka Raczki.

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła archiwalne

Archiwum Główne Akt Dawnych

*Inwentarz szczegółowy miast guberni augustowskiej*, sygn. 4972C.

Kancelaria Generał-Gubernatora Warszawskiego, seria 3, w. III.

*O zorganizowaniu zbiórki środków dla pogorzalców we wsi Raczki...*, sygn. 247.

*Opisanie historyczne oraz topograficzno-statystyczne miasta Raczek w Województwie i Obwodzie Augustowskim położonego*, sygn. 4762.

*Plan regulacyjny miasta, ze schematycznym zaznaczeniem zabudowy i numeracją domów. Rok 1852*, sygn. 3895A.

Archiwum Parafii pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Janówce

*Księga urodzeń z lat 1811–1812.*

*Księga zgonów z lat 1890–1895*, akt 43.

Biblioteka Narodowa

*Rachunek z Administracyi Skarbu Królestwa Polskiego za Rok 1818.*

*Spisok naseleennih mest suvalkskoy gubernii*, 1888, sygn. 2298A.

Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie  
*Rejestr pomiaru szczegółowego miasta Raczki położonego w Guberni Augustowskiej, Powiecie Augustowskim do pierworysu pomiaru w Roku 1847 wykonanego*, sygn. 919.

Raczkowskie Archiwalia

*КНИГА для записывания солтысомь посада взимаемых податей и всякаго рода сборовь съ домовладельца Матвиея Кохановского*, 1878–1913.

### Źródła drukowane

- „Dziennik Powszechny: Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe”, nr 173, 2 sierpnia 1862.  
„Dziennik Urzędowy Województwa Augustowskiego”, nr 39, 27 września 1817; nr 17, 27 września 1819; nr 30, 23 lipca 1825.  
„Gazeta Codzienna”, nr 2015, 10 stycznia 1838; nr 166, 25 czerwca 1847.  
„Gazeta Kaliska”, nr 198, 25 sierpnia 1907.  
„Gazeta Polska”, nr 138, 24 czerwca 1881.  
„Kalendarz Planetarny Gastronomiczno-Gospodarski na rok 1838”.  
„Kraj”, nr 36, 15 września 1888.  
„Kurjer Warszawski”, nr 68, 29 marca 1870; nr 236, 26 sierpnia 1888; nr 233, 24 sierpnia 1907.  
„Nowa Gazeta” 1907, 1911.  
„Słowo”, nr 188, 23 sierpnia 1888.  
„Tygodnik Suwalski”, nr 4, 27 kwietnia 1906; nr 35, 30 sierpnia 1907.  
„Warszawska Gazeta Polityczna”, nr 193, 12 lipca 1846; nr 187, 15 sierpnia 1847.  
*Zbiór Urządzeń i Wiadomości Tyczących się Ubezpieczeń w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1846, t. 2.

### Opracowania

- Bartyś Julian, *Działalność gospodarcza L. Paca*, „Rocznik Białostocki” 1970, t. 9.  
Bykowski Stanisław, *Z monografii gminy Dowspuda. Raczki dawne i obecne*, „Nasz Głos” 1938, nr 3/70.  
Chełchowski Kazimierz, *Pożary w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1912.  
Gloger Zygmunt, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, Warszawa 1907.  
Matusiewicz Andrzej, *Dwory na Suwalszczyźnie*, Suwałki 2019.  
Rawita-Witanowski Michał, *Raczki*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 9, Warszawa 1888.  
Sokoł Kirił, Sosna Aleksander, *Kopuły nad Wisłą. Prawosławne cerkwie w centralnej Polsce w latach 1815–1915*, Moskwa 2003.  
Wiśniewski Jerzy, *Z dziejów Dowspudy*, „Rocznik Białostocki” 1976, t. 13.

Strony internetowe

*Memorial Book of Suwalk*, <https://www.jewishgen.org/Yizkor/suwalki1/suw252.html>

---

## SUMMARY

### **Borderland on fire. Fires in Raczki in 1811–1911**

The article *Borderline on fire. Fires in Raczki in 1811–1911* [„Pogranicze w ogniu. Pożary Raczek w latach 1811–1911”] oscillates around fires and firefighting in the former town and subsequently in the town settlement of Raczki – a place located, until 1945, in the vicinity of the Polish-Prussian borderland in the Suwałki region. The key to developing the article was the recreation and comparison of journalistic messages undertaken by both the national and regional press. The factual grounds of the text were outlined on the basis of information about the town contained in the 19<sup>th</sup> century archival documentation. Whereas the aim of the topic was to undertake and analyse information presented primarily in periodicals from the epoch. The text presents the largest fires in the town and makes a brief analysis of probable causes. The analysis of the archival materials showed several significant events that took place between 1811 and 1911. The article uses iconographic materials to illustrate the image of the settlement of that time more comprehensively.


**Keywords:** Kingdom of Poland, Duchy of Warsaw, borderland, Raczki, Suwalki region, Dowspuda Commune, fire, Jews, compensation

# TOŻSAMOŚĆ I KULTURA MNIEJSZOŚCI



IZABELA LEWANDOWSKA

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Humanistyczny, Instytut Historii

 <https://orcid.org/0000-0003-0853-7913>

## WARMIACY W XIX W. – ROZWAŻANIA NAD TOŻSAMOŚCIĄ I POGRANICZEM KULTUROWYM

**P**raca niniejsza ma ukazać zawile problemy tożsamości, świadomości i pogranicza kulturowego na przykładzie Warmii i Warmiaków w XIX w. Czasami pojęcia tożsamości i świadomości stosuje się wymiennie. Mają one dwa zasadnicze wymiary: 1) tożsamość osobnicza, zwana także jednostkową, indywidualną, samoświadomością lub autoidentyfikacją, oraz 2) tożsamość zbiorowa, zwana świadomością zbiorową lub tożsamością grupy. W niniejszej pracy zajmę się jedynie tożsamością zbiorową, bowiem Warmiacy tworzyli zwartą grupę na terytorium najpierw biskupstwa warmińskiego, a następnie Prus Wschodnich. Dopiero po II wojnie światowej, kiedy zaczęły się wyjazdy na stałe do Niemiec, grupa ta uległa rozproszeniu, część Warmiaków pozostała w Polsce, część zamieszkuje różne regiony państwa niemieckiego. W rozważaniach nie różnicuję tej grupy etnicznej pod względem społeczno-materialnym. Nie wyróżniam więc chłopów, inteligencji, bogatego mieszczaństwa czy wpływowej szlachty, choć zapewne ich poczucie odrębności i tożsamości różniło się między sobą.

Warmia to dzisiaj region reliktowy, podobnie jak Kresy Wschodnie czy Galicja, istniejący już tylko w pamięci i historiografii. Choć żyją osoby, które utożsamiają się z Warmiakami (Kresowiakami czy Galicjanami), to ich region nie stanowi już żadnej jednostki administracyjnej. Ważnym zatem zadaniem jest dzisiaj uświadomienie sobie, gdzie tkwią korzenie warmińskości? Na ile życie codzienne mieszkańców XIX-wiecznej Warmii wpływało na poczucie ich odrębności? W czym przejawiała się tożsamość ludności pogranicza? Na te pytania spróbuję odpowiedzieć w niniejszym tekście.

Bazą do rozważań była literatura naukowa z zakresu historii i kultury Warmii oraz socjologii i etnografii. W zrozumieniu specyfiki warmińskości



pomogły mi osobiste doświadczenia i znajomość tradycji współczesnych rodzin warmińskich. Opierałam się także na refleksji naukowej zawartej w dotychczasowych moich publikacjach<sup>1</sup>.

## KORZENIE WARMIŃSKOŚCI

Mówiąc o Warmiakach należy określić przede wszystkim terytorium, na którym ta grupa mieszkała i które wzięto tu pod uwagę. Otóż w 1243 r. papież Innocenty IV podzielił ziemie pruskie podbijane przez zakon krzyżacki na cztery diecezje: chełmińską, pomezzańską, warmińską i sambijską. Każda z czterech diecezji została podzielona na część w bezpośrednim władaniu Zakonu, obejmującą dwie trzecie terytorium oraz jedną trzecią, którą zarządzał biskup. Tereny diecezji administrowane przez biskupów i kapituły – zwane dominiami, miały charakter dóbr stołowych i jedynie dominium warmińskie uzyskało autonomię wewnętrzną wobec Krzyżaków. Tereny trzech pozostałych biskupstw były wprost inkorporowane do Zakonu, były to więc biskupstwa krzyżackie. Granice dominium warmińskiego były płynne przez kolejne 130 lat. Dopiero w roku 1375 doszło do ostatecznego ukształtowania granic Warmii, które przetrwały aż do I rozbioru Polski (1772 r.). W średniowieczu powstało w granicach Warmii dwanaście miast, których usytuowanie najlepiej uzmysławia zasięg terytorialny tego obszaru. Są to (w kolejności alfabetycznej): Barczewo, Biskupiec, Bisztynek, Braniewo, Dobrze Miasto, Frombork, Jeziorany, Lidzbark Warmiński, Olsztyn, Orneta, Pieniężno, Reszel<sup>2</sup>.

W tworzeniu się tożsamości warmińskiej trzeba wyróżnić kilka okresów. W pierwszym z nich, do końca XV w., przeważała tu ludność pruska – plemię Warmów zamieszkiwało północną Warmię, a plemię Galindów zajmowało południe tej krainy. Prusowie, po przegranych powstaniach skierowanych przeciwko Krzyżakom, dość szybko się zasymilowali. Jednocześnie przez całe średniowiecze trwała akcja osadnicza prowadzona systematycznie przez zakon krzyżacki, sprowadzający tu Niemców z terenów Rzeszy

<sup>1</sup> I. Lewandowska, *Niematerialne dziedzictwo kulturowe Warmii i możliwości jego ochrony*, „Echa Przeszłości” 2019, t. 20, s. 425–427; eadem, *O tożsamości Warmiaków na pograniczu kulturowym w XX wieku na podstawie warmińskiej sagi Edwarda Cyfusa „A życie toczy się dalej”*, [w:] E. Cyfusa, *A życie toczy się dalej*, cz. 3, Olsztyn 2010, s. 219–230; I. Lewandowska, R. Batożyński, *The life and work of Józef Malewski, set against the backdrop of the situation of Polish people in Warmia in the first half of the 20th century*, [w:] *Past and contemporary contexts of school education in Warmia and Mazury. Part I. Selected problems of the school education system in Warmia and Mazury. From II Republic of Poland to the end of the 20th century*, ed. J. M. Garbula, Olsztyn 2018, s. 13–30.

<sup>2</sup> S. Achremczyk, *Warmia*, Olsztyn 2011.

Niemieckiej, a także przez biskupów zasiedlających tereny puszczańskie chłopami z pobliskiego Mazowsza. Ludność etnicznie niemiecka osiedlała się głównie na terenach północnych, a na południu jedynie w miastach, stąd też np. Olsztyn był w większości niemiecki<sup>3</sup>. Po II pokoju toruńskim w 1466 r., kiedy to Zakon Krzyżacki po przegranej wojnie trzynastoletniej stracił część ziem, tj. Prusy Królewskie z Gdańskiem i Malborkiem oraz Warmię, od południa na tereny warmińskie zaczęła napływać ludność polska, która w ciągu stulecia zasymilowała całkowicie ludność pruską.

Drugi okres to XVI–XVIII w. Związki Warmii z Polską były wyraźne, szczególnie po 1466 r., kiedy stała się ona częścią Królestwa Polskiego, a na tronie biskupim zasiadali tacy sławni biskupi, jak: Stanisław Hozjusz, Jan Dantyszek, Marcin Kromer, Jan Stefan Wydźga, Adam Stanisław Grabowski czy Ignacy Krasicki. Okres ten charakteryzował się ogromnym rozkwitem Warmii jako biskupstwa w ramach Rzeczypospolitej. Polakami była większość biskupów, którzy otaczali się polskimi intelektualistami, kultywowali kulturę i tradycję – język polski był językiem literatury, nauki i administracji. Szlachta warmińska, etnicznie wówczas przeważnie polska, podobnie jak w całej Rzeczypospolitej posiadała polską świadomość narodową. Wówczas nastąpiła kolejna fala polskiego osadnictwa. W mniejszości pozostawali na Warmii Żydzi, którzy kultywując odrębną religię i kulturę nie wpływali na kształtowanie się tożsamości Warmiaków<sup>4</sup>.

Trzeci okres w kulturze Warmii rozpoczyna się wraz z I rozbiorem Polski (1772 r.) i aneksją biskupiej, książęcej Warmii do Prus przy likwidacji jej odrębności. Władze pruskie zmusiły ludność warmińską do złożenia przysięgi wierności nowemu władcy i od tego momentu traktowały ją jako poddanych króla pruskiego, czyli Prusaków<sup>5</sup>. Nastąpił exodus do Polski warmińskiej szlachty, gdyż nie chciała ona pogodzić się z pruskim panowaniem, pozostała jej część szybko się zgermanizowała. Wzmagająca się dominacja niemiecka wypływała z celowych akcji osiedleńczych, a o obowiązku wierności i lojalności wobec króla i monarchii przypomniano w czasie jubileuszów i uroczystości kościelnych. Każdy duchowny, urzędnik, nauczyciel, czy sołtys musiał złożyć odpowiednią przysięgę przy obejmowaniu swego stanowiska. A wśród prostego ludu istniał mit dobrego władcy, który był opiekunem uciśnionych i pokrzywdzonych<sup>6</sup>. Stąd też wypływało poczucie obowiązku

<sup>3</sup> A. Szyfer, *Warmiacy. Studium tożsamości*, Poznań 1996, s. 11–12.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>5</sup> J. Jasiński, *Tożsamość warmińska 1772–1914*, [w:] *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Mieszkańcy ziem pruskich*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2001, s. 59.

<sup>6</sup> Idem, *Świadomość narodowa na Warmii w XIX wieku. Narodziny i rozwój*, Olsztyn 1983, s. 51–52.

wobec nowego państwa pruskiego. Wzrosła rola języka i kultury niemieckiej. Znajomość języka niemieckiego stała się atrakcyjna dla ludności, a zarazem konieczna, bowiem język ten na przestrzeni XIX w. stopniowo wprowadzany był do szkolnictwa, urzędów i kościołów. Uczyniło to niemiecką grupę narodową uprzywilejowaną w stosunku do pozostałych grup etnicznych.

## ŚWIADOMOŚĆ WARMIAKÓW W XIX W.

W tym momencie możemy zacząć mówić o kształtowaniu się tożsamości Warmiaków. Stało się tak pod wpływem zagrożeń, jakie pojawiły się po rozbiorach Rzeczypospolitej. Kiedy Warmiacy poczuli, że ich przywileje i wolności, które mieli w czasach autonomicznego księstwa biskupiego, zostały przez państwo pruskie mocno uszczuplone, zaczęli przywiązywać większą wagę do swojej tożsamości. Nie zaprzestano na przykład używania nazw: „Warmia”, „diecezja warmińska”, „Warmiacy”. Posługiwały się nimi zwłaszcza władze kościelne w różnych listach pasterskich, katechizmach, podręcznikach szkolnych. Znanca Warmii, Janusz Jasiński, tak to charakteryzował:

W ten sposób inność Warmii wobec prowincji wschodniopruskiej była w świadomości społecznej nadal żywa, wciąż aktualna, bo sięgała w głąb całego społeczeństwa. Istniało popularne ludowe powiedzenie *To Warnija, to nie Prusy*. Stosownie do tego rozróżnienia mieszkańcy nazywali siebie Warmiakami (czasem Polakami), a innych mieszkańców Prus Wschodnich, w tym i Mazurów, Prusakami<sup>7</sup>.

Ludność Warmii była katolicka, chociaż otoczona z trzech stron ewangelickimi Prusami. Katolicy, chcąc zachować swoją odrębność wyznaniową, kurczowo trzymali się warmińskiej tradycji, starali się nie zatracić swej tożsamości w państwie pruskim. U schyłku XVIII w. pojawiło się określenie *nationis Varmiensis*. Jednakże na samej Warmii nie było wówczas ważne, czy *Varmiensis* mówi po polsku czy po niemiecku. Liczyło się to, że był „urodzonym Warmiakiem”.

W pierwszej połowie XIX w. Warmiacy świadomi byli swej niezależności i wolności, żywo reagowali na wszelkie próby ograniczenia ich przywilejów i uprawnień. Dysponujemy notatką sporządzoną przez pruskiego urzędnika w 1837 r., w której pisał, że „wysoko się cenią, dbają o swoje dobre imię i cześć i dotkliwie odczuwają, gdy ktoś nie oddaje im szacunku”<sup>8</sup>. Gdy

<sup>7</sup> J. Jasiński, *Świadomość narodowa...*, s. 92.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 106.

poczuli się skrzywdzeni, mieli odwagę rzucić w twarz twarde słowa oskarżenia nawet wyższym urzędnikom pruskim.

Niemiecka świadomość narodowa wśród Warmiaków zaczęła kiełkować na początku wieku XIX. Wynikało to z wpływu szkolnictwa średniego i wyższego, ówczesnych prądów kulturalnych (szczególnie romantyzmu), kontaktów z katolicką Nadrenią i Westfalią, a także bezpośredniego nacisku niemieckich biskupów. Przyczyniła się do tego także Wiosna Ludów. Niemcy warmińscy już w 1848 r. próbowali założyć Stowarzyszenie Warmińskie, a w 1857 r. powołano do życia w Braniewie Warmińskie Towarzystwo Historyczne. Były to organizacje świadczące o regionalnym przywiązaniu do ziemi, a zakładano je w północnej (niemieckiej) części regionu. Zresztą tam pojęcie Warmiak-Niemiec, czy niemiecki Warmiak, było łatwiejsze do zaakceptowania. Na południu tego terytorium sprawa tożsamości była bardziej skomplikowana ze względu na dużą liczbę Polaków. Stąd też często używano określenia „Polska Warmia”<sup>9</sup>.

Tymczasem polscy Warmiacy z tęsknotą myśleli o przeszłości. Chłopi odwoływali się do starych przywilejów biskupich, mieszczenie oburzali się na zwiększone podatki i odebranie uprawnień, duchowieństwo bolało nad upadkiem roli Kościoła w życiu publicznym – wszyscy z wdzięcznością i miłością wspominali piękną, szczęśliwą przeszłość Warmii i przeciwstawiali ją dokuczliwej pruskiej współczesności. „Dawność” stawiała się samoistną wartością. Wśród ludu krążyły legendy dotyczące związków Warmii z Polską, śpiewano pieśni historyczne znane w całej Polsce, ogólnopolskie kołędy, pieśni wielkopostne, maryjne, w kościołach modlono się za „polską korunę”, otaczano kultem polskich świętych. Polscy Warmiacy przestrzegali wielu tych samych, znanych w całej Polsce zwyczajów i obrzędów religijno-ludowych, korzystali z dopływu literatury katolickiej wydawanej w Poznaniu, Gnieźnie, Chełmie, Warszawie, na wspólnych z Kurpiami nabożeństwach czcili Matkę Boską, opiekunkę całej Polski<sup>10</sup>.

Od lat 60. XIX w. świadomość historyczna spraw polskich znacznie wzrosła w tych kręgach, w których czytano polskie książki i gazety. Uczenie się niemieckiego traktowano jako zbędną czynność, zżerającą czas (potrzebny np. do pilnowania bydła), przeszkadzającą ewidentnie w nauce polskiego pisania i czytania. Tworzyła się narodowość polska na Warmii, której podstawową cechą była świadomość lokalnej, wciąż warmińskiej więzi językowo-etnicznej. Dlatego w oczach polskiego Warmiaka Polakiem był ten, kto mówił po polsku i zarazem wyznawał wiarę katolicką. Dotychczasowa

<sup>9</sup> J. Jasiński, *O nazwie „Polska Warmia”*, [w:] idem, *Między Prusami a Polską. Rozprawy i szkice z dziejów Warmii i Mazur w XVIII–XX wieku*, Olsztyn 2003, s. 19–26.

<sup>10</sup> Idem, *Świadomość narodowa...*, s. 249–251.

jedność Warmii, oparta z jednej strony na jedności języka i etnicznych zwyczajów, z drugiej zaś na świadomości historyczno-kościelnej dawnego biskupstwa, pod wpływem nowych zjawisk, wśród których na pierwszym miejscu należy postawić wybór języka, rozpadła się na Warmię polską i Warmię niemiecką<sup>11</sup>. Pod koniec XIX w. na te cztery płaszczyzny identyfikacji narodowościowej (język, zwyczaje i obrzędy etniczne, świadomość historyczna, przywiązanie do Kościoła katolickiego) stopniowo nakładały się także przekonania polityczne, wyraźnie zaznaczone poprzez udział w wyborach do parlamentu niemieckiego i głosowanie na własnych warmińskich działaczy<sup>12</sup>.

Warmiacy stopniowo poddawali się naturalnym procesom asymilacyjnym. Wpływały na to silne związki gospodarcze, oddziaływanie kolei żelaznych, rozwój przemysłu w zachodnich Niemczech, exodus ludności z warmińskiej wsi – z południowej Warmii (powiaty olsztyński i reszelski) wyjechało na stałe ponad 50 tys. osób. Od 1905 r. Olsztyn został stolicą rejencji, co ściągnęło przybyszów niemieckich, bardzo często ewangelików. W mieście ulokowano garnizony wojskowe, a regimenty wojska pruskiego kształtowały „koloryt” olsztyńskiej społeczności<sup>13</sup>. Jak napisał Janusz Jasiński:

Ton miastu nadawali Niemcy, którzy zasiadali we wszystkich władzach: w radzie miejskiej, w landraturze, rejencji, sądownictwie, byli właścicielami większości zakładów pracy, tworzyli życie kulturalne, powoływali przeróżne stowarzyszenia, byli lekarzami, nauczycielami, adwokatami, wreszcie oficerami. [...] Olsztyn nie wytworzył polskiego mieszczaństwa, polskiej inteligencji. [...] Rozwojowi niemieckości na Warmii sprzyjała także służba wojskowa, a następnie związek rezerwistów, w których starano się pielęgnować niemieckiego ducha wojennego. [...] Główną rolę w krzewieniu niemieckości wyznaczono szkole, zwłaszcza od 1873 roku, kiedy to język polski zredukowano do minimum<sup>14</sup>.

## ŚWIADOMOŚĆ I TOŻSAMOŚĆ WARMIAKÓW W UJĘCIU DEFINICYJNYM

Kilkakrotnie przywoływane tu pojęcia świadomości i tożsamości wymagają głębszej refleksji z punktu widzenia nauk społecznych. O świadomości społecznej możemy mówić tylko w kontekście jakiejś określonej grupy lub zbiorowości. Stąd też świadomość tę można niekiedy nazywać świadomością

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 252.

<sup>12</sup> S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, t. 2: 1772–2010, Olsztyn 2011, s. 826–835.

<sup>13</sup> R. Bętkowski, *Dragoni z Olsztyna. Dzieje formacji i koszar*, Olsztyn 2011.

<sup>14</sup> J. Jasiński, *Świadomość narodowa...*, s. 398.

zbiorową. Termin ten oznacza system wierzeń i uczuć właściwy członkom danego społeczeństwa, ogół tradycji, obyczajów, uprzedzeń, reguł i norm przejmowanych przez członków danej grupy i tworzących świadomość tej grupy jako całości<sup>15</sup>.

Jedną z form świadomości społecznej jest świadomość historyczna. Jest zjawiskiem wielowarstwowym, w którym uwidacznia się 1) warstwa faktograficzna, czyli wiedza o faktach, wydarzeniach i postaciach. Dopiero na tę bazę faktograficzną nakłada się 2) sfera sądów, wartości i ocen, a z tego wynika kolejna warstwa, czyli 3) postawy, działania i zachowania, dzięki którym region może się rozwijać. Przez świadomość historyczną należy rozumieć „zjawiska związane z włączeniem przeszłości do aktualnej świadomości indywidualnej i społecznej, sumę informacji, wyobrażeń, opinii, poglądów, w tym mitów i stereotypów, wartości i symboli oraz sposób myślenia o przeszłości, a także zachowań i czynności z tego wynikających”<sup>16</sup>.

Inną formą świadomości społecznej, ważną z punktu widzenia niniejszych rozważań, jest świadomość kulturowa (etniczna). Każdy region etniczno-kulturowy posiada własną specyfikę, która pozwala odróżnić go od innych. Cechy, które są niezwykle ważne przy określeniu regionu etniczno-kulturowego to: używany na co dzień język (gwara, dialekt), strój ludowy, tradycje, obrzędy i zwyczaje, kultywowane na co dzień lub tylko od święta, lokalne rzemiosło wykonywane w tradycyjny sposób, przy użyciu starych narzędzi, pieśni i tańce regionalne<sup>17</sup>. Niektóre z nich zostaną szerzej omówione w drugiej części pracy.

Samo słowo „tożsamość” kryje w sobie dwa odmienne znaczenia. Sens pierwotny, etymologiczny (w znaczeniu: *ten sam*), wskazuje na podobieństwo, na jakąś identyczność. Odpowiada to angielskiemu *sameness*, a po polsku „toż-samość”. *Tozsamy* to *podobny*, niemal *identyczny*, co ma także odzwierciedlenie w wielu językach – niem. *Identität*, ang. *identity*, fr. *identité*<sup>18</sup>. Oznacza to bycie kimś, kto pozostaje „tym samym”, czyli inaczej, kto „kontynuuje” siebie. Przejawia się trwaniem cech danej osoby mimo upływu czasu i na przekór okolicznościom życia, mimo zmieniających się okoliczności, stanów fizycznych oraz związków z innymi.

---

<sup>15</sup> Cf. Mały słownik terminów i pojęć filozoficznych dla studiujących filozofię chrześcijańską, oprac. A. Podsiad, Z. Więckowski, Warszawa 1983, s. 387.

<sup>16</sup> J. Rulka, *Przemiany świadomości historycznej młodzieży*, Bydgoszcz 1991, s. 15.

<sup>17</sup> Vide szersze rozważania nad formami świadomości regionalnej: I. Lewandowska, *Świadomość (tożsamość) regionalna*, [w:] *Encyklopedia Pedagogiczna XXI wieku*, t. 6, Su-U, red. T. Pilch, Warszawa 2007, s. 444–450.

<sup>18</sup> P. Schmidt, „Centralność” i „pograniczność”. Dwa modele tożsamości, „Lud” 2002, t. 86, s. 173.



Sens drugi tożsamości wyraża się w różnicy, w odrębności (ang. *distinctiveness*), co oznacza bycie kimś, kto „jest odróżniany” w pewien szczególny sposób od innych. Cechy osobowe danej jednostki tę odrębność wykazują. Pytając o czyjaś tożsamość, wskazujemy zarówno na podobieństwa, jak i różnice określające jednostkę względem innych jednostek. Mówiąc zaś o tożsamości zbiorowej mamy na myśli cechy grupy jako całości, przy czym tożsamość osobnicza może się różnić w nieznacznym zakresie, bowiem pełniąc różne role w innych grupach społecznych wykazujemy inną sferę wartości czy zachowań<sup>19</sup>. Nie wpływa to jednak na zmianę wizerunku całej grupy.

Tożsamość regionalna jest więc szczególnym przypadkiem tożsamości społecznej (kulturowej), opartej na tradycji regionalnej, ograniczonej do wyraźnie zdefiniowanego terytorium, regionu, jego specyficznych cech społecznych, kulturowych (symbolicznych), gospodarczych, czy nawet topograficznych, wyróżniających go spośród innych regionów<sup>20</sup>. Zbiorowość regionalna, a co za tym idzie kształtowana tam tożsamość, stanowi zazwyczaj składnik jakiejś innej większej zbiorowości (tożsamości) regionalnej lub narodowej (np. Polaków czy Niemców). Stąd też możemy mówić o wielowarstwowości tożsamości.

Analizując tożsamość Warmiaków w XIX w. należy przyjąć, że nie była ona jednorodna, tak jak zmienne były ich losy. Należy więc brać pod uwagę stosunek członków tej grupy do własnej kultury. I tak: 1) czynny stosunek do kultury ludowej polegał na uświadamianiu sobie jej wartości, kultywowaniu, refleksji nad nią, przekazywaniu wzorów zachowań następnemu pokoleniu; 2) bierny stosunek do własnej kultury charakteryzował się stosowaniem na co dzień niektórych wzorów zachowań, ale bez refleksji i ewentualnego przekazu; 3) opcja zerowa to brak stosunku do własnej kultury tradycyjnej (indyferentyzm), niewykazująca ani pozytywnych, ani negatywnych ocen i oczywiście niekultywująca jej i nieprzekazująca; 4) stosunek negatywny – przejście wyłącznie na wzory kultury wyższej<sup>21</sup>. Wydaje się, że w XIX w. stosunek do własnej kultury w rodzinach warmińskich oceniać można jako czynny, ewentualnie bierny.

---

<sup>19</sup> Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2006, s. 37; M. Melchior, *Społeczna tożsamość jednostki*, Warszawa 1990, s. 21, 25; *Tożsamość człowieka*, red. A. Gałdowa, Kraków 2000, s. 62.

<sup>20</sup> M.S. Szczepański, *Na peryferiach systemu światowego? Socjologiczna refleksja wokół miejsca pogranicza kulturowego w układzie globalnym*, [w:] *Pogranicza etniczne w Europie. Harmonia i konflikty*, red. K. Krzysztofek, A. Sadowski, Białystok 2001, s. 38.

<sup>21</sup> A. Szyfer, *Warmiacy...*, s. 139–140.



## WARMIA I WARMIACY – REGION I LUDZIE POGRANICZA

Literatury naukowej na temat pogranicza jest w Polsce bardzo dużo<sup>22</sup>. Poniżej przytoczę jedynie dwie definicje badaczy zajmujących się obszarem Warmii i Mazur. Według Wojciecha Wrzesińskiego pogranicze postrzegane jest „jako obszar, na którym utrzymują się konkurencyjne wzorce kulturowe sąsiadujących ze sobą narodów. Charakterystyczne dla pogranicza jest powstawanie nowych wartości, wyłaniających się właśnie ze ścierania się wpływów konkurujących ze sobą narodów”<sup>23</sup>. Podobnie uważa Andrzej Sakson: „pogranicze stanowi obszar przenikania się kultur sąsiednich narodów – polskiego i niemieckiego – w warunkach podrzędności lub równorzędności, ale bez niszczenia związków z własnym obszarem narodowym”<sup>24</sup>.

Jest to obszar współwystępowania inności, wzajemnych porównań i odniesień różnych kultur, poziomów życia, wartości i postaw, oczekiwań i aspiracji. Pogranicza były i prawdopodobnie zawsze pozostaną obszarami rywalizacji o dominację kultur, które na tych obszarach współwystępują. Dzięki tej rywalizacji zyskują na różnorodności, a kultura pogranicza może być bardziej wartościowa niż tradycyjna kultura centrum.

Można wyróżnić trzy sposoby pojmowania pogranicza, które poniżej zostaną szerzej omówione:

- 1) pogranicze rozumiane jako obszar, terytorium znajdujące się przy granicy (aspekt przestrzenny);
- 2) pogranicze jako usytuowany w przestrzeni kontakt społeczno-kulturowy między dwoma lub więcej narodami/grupami etnicznymi (aspekt społeczno-kulturowy);
- 3) pogranicze jako miejsce kształtowania się nowego człowieka i jego kultury (aspekt osobowościowo-kulturowy)<sup>25</sup>.

Pierwszy z nich dotyczy terytorium, gdzie pogranicze to obszar położony blisko jakiejś granicy oddzielającej terytoria różniące się pod pewnym

---

<sup>22</sup> Vide np.: A. Sadowski, *Socjologia pogranicza*, [w:] *Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, red. A. Sadowski, Białystok 1995, s. 12–19; A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 125.

<sup>23</sup> W. Wrzesiński, *Tradycje pogranicza polsko-niemieckiego i ich znaczenie dla kształtowania stosunków polsko-niemieckich*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie. Integracja i rozwój Ziemi Zachodnich i Północnych*, red. B. Jałowiecki, J. Przewłocki, Katowice 1980, s. 12; idem, *Kresy czy pogranicze? Problem Ziemi Zachodnich i Północnych w polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, [w:] *Między polską etniczną a historyczną*, red. W. Wrzesiński, Wrocław–Warszawa–Gdańsk 1988, s. 119–166.

<sup>24</sup> A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990, s. 23.

<sup>25</sup> A. Sadowski, M. Czerniawska, *Tożsamość Polaków na pograniczach*, Białystok 1999, s. 26.

cechami. Najczęściej chodzi tu o granice państwowe. Na obszarach pogranicza obserwuje się przemieszanie pewnych cech z obu sąsiadujących ze sobą obszarów. Według tego kryterium wyróżniamy pogranicza stykowe i przejściowe<sup>26</sup>. Te pierwsze występują na niewielkim obszarze, w pasie terytorialnym ciągnącym się wzdłuż granicy, np. zachodnie pogranicze polsko-niemieckie, gdzie jest wyraźnie określona granica demarkacyjna. Południowy odcinek Prus Wschodnich w okresie międzywojennym zaliczyć można do pogranicza stykowego, bowiem był oddzielony od państwa polskiego granicą państwową. W II Rzeczypospolitej mówiło się o Warmii, Mazurach, ziemi Żłotowskiej czy Babimojszczyźnie, że są to ziemie „za kordonem”, choć zamieszkiwane także przez Polaków. Pogranicza przejściowe to np. polskie pogranicze wschodnie, gdzie kultura jest wymieszana. Mamy tu do czynienia ze strefą płynną, występuje pokrewieństwo językowo-etniczne, brak określonej granicy demarkacyjnej. Klasycznym przykładem są Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej, ale między Warmią południową i północną, czy między Warmią a Mazurami, także można dostrzegać pogranicze przejściowe. Co prawda ziemie te należały do państwa niemieckiego, ale na południu Warmii przez długie lata kultura i tradycje polskie były bardzo widoczne.

Tożsamość przestrzenna (regionalna) może być analizowana przez pryzmat postaw przyjmowanych wobec danej przestrzeni. Można tu wyróżnić trzy aspekty tych postaw, które są tożsame z elementami świadomości:

- 1) Postrzeganie przestrzeni – jakie są jej cechy, granice, symbole, struktury organizacyjne, tj. administracja, stowarzyszenia, gazety, osobliwości kulturowe, różnice społeczno-ekonomiczne, historia regionalna, problemy rozwojowe.
- 2) Poczucie więzi z daną przestrzenią – jaki jest emocjonalny ładunek związany z krajobrazem, symboliką, stopień zaspokojenia potrzeb.
- 3) Działanie na rzecz danej przestrzeni – w stowarzyszeniach, partiach politycznych, kościołach, aktywne zaangażowanie na rzecz regionu<sup>27</sup>.

Według drugiego kryterium, pojęcie „pogranicze” dotyczy sytuacji kulturowej, w której opisujemy je jako obszary zamieszkałe przez społeczności etnicznie czyste, które jednak poddawane są różnym presjom asymilacyjnym. Ta presja może pochodzić ze strony instytucji państwowych prowadzących określoną politykę kulturalną, albo ze strony mediów hołdujących wzorcom innych kultur. Mamy wówczas sytuację długotrwałego kontaktu kulturowego,

---

<sup>26</sup> Podział na pogranicza stykowe i przejściowe wprowadził J. Chlebowczyk, *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu*, Warszawa 1975.

<sup>27</sup> W. Łukowski, *Społeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur*, Warszawa 2002, s. 82.

który może zachodzić wszędzie, niekoniecznie na obszarach leżących bezpośrednio przy granicach państwowych<sup>28</sup>.

Należy inaczej pojmować społeczności etnicznie czyste w odróżnieniu od społeczności (grup) pogranicza. Terytorium Warmii, a tym samym i Warmiacy, mogą być określani jako grupa etniczna, bowiem zamieszkiwali przez wieki na jednym terytorium i wykształcili swoje odrębne cechy. Mogą być także określani jako grupa pogranicza kulturowego, bowiem ich kraik przez wieki przechodził z rąk niemieckich do polskich i odwrotnie, z jednego organizmu politycznego do drugiego<sup>29</sup>. Badaczka kultury ludowej Warmiaków, etnografka Anna Szyfer, uważa, że dla Warmiaków określenie „grupa etnograficzna” nie jest odpowiednie, gdyż nie są oni jednorodni etnicznie. Ponieważ jednak zamieszkiwali wspólny obszar i mieli przez wieki wspólną historię (z językiem było inaczej) trzeba ich nazwać wspólnotą terytorialną zamieszkującą ziemię warmińską<sup>30</sup>.

Ważne dla określenia statusu tej grupy jest to, że nie wszystkie z elementów charakteryzujących daną etnikę (język, strój, zwyczaje, poczucie odrębności itp.) mają to samo znaczenie dla identyfikacji jednostek jako członków grupy. Jak twierdzi Jerzy Smolicz, niektóre z nich mogą być zasadniczo zmienione lub całkowicie porzucone bez podkopania stabilności grupy. Różne aspekty kultury mają fundamentalne znaczenie dla jej żywotności i integralności, dlatego mogą być uważane za „osie”, wokół których tworzy się cały system społeczny i z którymi grupa się identyfikuje. Takie fundamentalne elementy kultury można określić jako „wartości podstawowe (rdzenne), ponieważ tworzą one serce danej kultury i działają jako wartości identyfikujące, symboliczne dla danej grupy i jej członkostwa”<sup>31</sup>. Część z elementów kultury może zostać przez członków grupy odrzucona, ważne, by trzymali się rdzennych wartości. Gdy dana grupa jest zagrożona i zmuszona do obrony własnej kultury przed zewnętrznym naciskiem, wartości podstawowe mogą zostać ukryte i funkcjonować jako kultura ukryta. W stosownym momencie mogą ożyć i w sprzyjających sytuacjach politycznych ujawnić się<sup>32</sup>. Takimi cechami rdzennymi Warmiaków była wiara katolicka, tradycyjne zwyczaje i gwara.

A oto inne cechy ludności pogranicza: przywiązanie do ziemi, do lokalizmu; przekazywanie z pokolenia na pokolenie wzorców postaw, ocen,

<sup>28</sup> S. Łoziński, *Struktura narodowościowa Polski i polityka państwa wobec mniejszości w latach 1989–1992*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, nr 3, s. 85.

<sup>29</sup> R. Kantor, *Kultura pogranicza jako problem etnograficzny*, [w:] *Zderzenie i przenikanie kultur na pograniczach*, red. A. Gładysz, Opole 1989, s. 242.

<sup>30</sup> A. Szyfer, *Warmiacy...*, s. 138.

<sup>31</sup> J.J. Smolicz, *Dziedzictwo, wartości podstawowe i rozwój kulturalny w społeczeństwach wieloetnicznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, nr 3, s. 53.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 53–54.

działań społecznych, gospodarczych i politycznych; ludzie są zorientowani na przeszłość, rzadko otwarci na nowoczesność; swoją odrębność etniczną, wyznaniową, tradycje, zwyczaje, traktują jako prywatną świętość; w życiu oficjalnym postępują zgodnie z wzorami większościowymi obowiązującymi na danym terytorium; ludność posługuje się swobodnie kilkoma językami, zwłaszcza narodów i krajów pogranicza; zacierają się wyraźny podział na „swoich” i „obcych” narodowościowo – obcy jest ten spoza wspólnoty terytorialnej, współistnieją wyznawcy różnych religii, funkcjonują różne świątynie; przywiązanie do obyczajowości, stroju, tradycyjnej kuchni; postawy dystansu wobec wszelkich instytucji politycznych i polityki; mieszkańcy są nosicielami wartości narodowych kraju, z którym są związani; odznaczają się zwykle dużymi umiejętnościami argumentacji w uzasadnianiu swoich racji i interesów, są uparci w dowodzeniu swoich racji i dążeń; mają poszanowanie dla cudzych poglądów i przeświadczeń aksjologicznych, są tolerancyjni dla argumentów partnera<sup>33</sup>.

I wreszcie, trzecie pojmowanie pogranicza, jako sytuacji psychicznej i świadomościowej poszczególnych jednostek. Granice narodów i kultur narodowych mogą przebiegać w obrębie ludzkiej świadomości. Pogranicze kulturowe jest terminem, który odnosi się nie tylko do przestrzeni i kultury grupowej, ale także do świadomości człowieka. Rozdziela jego wnętrze, powodując często dwunarodowość, albo brak określonej opcji tożsamościowej, tak zwaną „tutejszość”. Jak twierdzi Antonina Kłoskowska,

życie na pograniczu kultur może mieć dwojaki wpływ na świadomość własnego narodowego określenia: albo wyostrza ono tę świadomość i wywołuje postawy obronne wobec narodowości i kultury obcej, albo przeciwnie – powodując mieszanie się kulturowych wpływów prowadzi do ich amalgamacji i do niejasnego, złożonego narodowego samookreślenia lub braku wszelkiego wyraźnego określenia (zjawisko „tutejszości” czy „krajowości”)<sup>34</sup>.

<sup>33</sup> A. Chodubski, *O tożsamości na pograniczu kultur*, [w:] *Dziedzictwo związków językowych, literackich i kulturowych polsko-bałto-wschodniosłowiańskich*, t. 4, *Kultura i literatura*, red. J.F. Nosowicz, Białystok 2000, s. 9–11. Są to cechy starych pograniczy, które kształtują się na przestrzeni wieków w odróżnieniu od „nowych”, typowych dla XX i XXI w. Nowe pogranicza odnoszą się do grup imigrantów tworzących tzw. getta lingwistyczne, muzyczne, szerzej – kulturowe, na peryferiach metropolii amerykańskich czy europejskich. Cechują się one odrębnymi prawami, a funkcjonują dopiero od kilkudziesięciu lat. Szerzej *vide*: G. Babiński, *Pogranicza stare i nowe. Ciągłość i zmiana procesów społecznych*, [w:] *Pogranicza etniczne w Europie. Harmonia i konflikty*, red. K. Krzysztofek, A. Sadowski, Białystok 2001.

<sup>34</sup> A. Kłoskowska, *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, nr 1, s. 139.

Jerzy Nikitorowicz, w oparciu o badania przeprowadzone w rodzinach zamieszkujących na pograniczu kulturowym, wyodrębnił funkcjonowanie trzech wymiarów tożsamości kulturowej:

- 1) tożsamość przypisana, nadana wraz z przyjściem na świat w określonej rodzinie (wymiar dziedziczony),
- 2) tożsamość nabywana w procesie socjalizacji i wychowania (wymiar kształtowany),
- 3) tożsamość samoświadomościowa (świadomie wybierana) jako efekt mediacji między naturą – dziedziczeniem a kulturą (wymiar odczuwany)<sup>35</sup>.

Jeśli chodzi o Warmiaków, wszyscy mieli tożsamość przypisaną, tzn. rodzili się w konkretnej rodzinie i konkretnym miejscu, w języku i wierze kulturowanej przez daną rodzinę. Tożsamość młodego człowieka często była zmienna i zależała od nacisków w szkole, wojsku i pracy. Dużą rolę odgrywała ówczesna prasa, krąg znajomych i współpracowników, a także naciski pracodawców czy urzędników. Ostatni z rodzajów tożsamości jest stadium najbardziej dojrzałym. Osoby w wieku starszym miały już ugruntowaną własną tożsamość, którą niełatwo było zmienić. Poprzez znaczną część swojego życia przeszły różne sytuacje i naciski narodowościowe, ale ich świadomy wybór pozostawał teraz niezmienny.

## WYZNACZNIKI TOŻSAMOŚCI WARMIAKÓW W XIX W.

### a) Przywiązanie do Kościoła katolickiego

Życie ludności warmińskiej w XIX w. koncentrowało się wokół parafii, kościoła i księdza. Było to miejsce najczęstszych cotygodniowych spotkań, życia kulturalnego czy towarzyskiego. Oprócz kościołów, w wielkiej ilości na katolickiej Warmii występowały kapliczki poświęcone Matce Boskiej lub katolickim świętym<sup>36</sup>. Pobożna ludność bardzo często w majowe popołudnia spotykała się przy kapliczce na wspólnej modlitwie. Nabożeństwo majowe ku czci Matki Boskiej wprowadzono w Rzymie już w XVIII stuleciu, a w Polsce w 1852 r. Na Warmii kult Matki Boskiej rozwinął się po objawieniach gietrzwałdzkich, które miały miejsce w 1877 r. Tradycyjnym zwyczajem

<sup>35</sup> J. Nikitorowicz, *Szanse i zagrożenia tożsamości rodzinnej na pograniczu kultur*, [w:] *Rodzina wobec wyzwań edukacji międzykulturowej*, red. J. Nikitorowicz, Białystok 1997, s. 68–72.

<sup>36</sup> *Vide np.:* J. Hochleitner, *Kapliczki Warmii południowej. Przydrożne obiekty kultu jako element ludowego systemu komunikacji*, Olsztyn 2004; S. Kuprjaniuk, *Mała architektura sakralna na Warmii do 1945 roku ze szczególnym uwzględnieniem kapliczek*, Olsztyn 2016; S. Kuprjaniuk, I. Liżewska, *Warmińskie kapliczki*, Olsztyn 2012.

warzyńskim były katolickie *łosiery* i związane z tym świeckie *kiermasy*. *Łosiery*, czyli pielgrzymki błagalne do miejsc świętych, w celu ubłagania łask dla wsi lub w intencji poszczególnych osób, znane były na Warmii od początków czasów nowożytnych<sup>37</sup>. Były to śluby, ofiary podejmowane przez mieszkańców wsi jako zobowiązanie do corocznego odbywania procesji, waleń pielgrzymki do kościoła pod wezwaniem patrona, którego łaski chciano wyprosić. Nasiliły się one w okresie zarazy dżumy w XVIII i cholery w XIX w., podczas których wymarła prawie jedna trzecia warmińskiego społeczeństwa. Również inne nieszczęścia – wojna, pożary, klęski głodowe – stawały się przyczyną pielgrzymek, podtrzymujących złożone przez przodków śluby religijne<sup>38</sup>.

Warmińskie pielgrzymowanie ma przede wszystkim charakter maryjny. Najczęściej pielgrzymowano do Gietrzwałdu i Świętej Lipki, która leżała kilka kilometrów od historycznej granicy Warmii, ale wciąż na obszarze diecezji warmińskiej. Inne miejsca kultu to Bisztynek, Glotowo, Chwałęcín, Braniewo, a także wiele kościołów pod wezwaniem licznych świętych, m.in. św. Antoniego Padewskiego (Barczewo), św. Walentego (Klewki), św. Rocha (Jonkowo), św. Izydora (Barczewko), św. Laurentyna (Biskupiec)<sup>39</sup>. Na pielgrzymkę wyruszano spod miejscowego kościoła lub kapliczki. Niesiono chorągwie, dary do świątyni i zapalone świece. Po nabożeństwie udawano się do krewnych lub znajomych w gościnę. To był świecki zwyczaj zwany *kiermasem*. Potrzeby religijne łączono z patriotycznymi i towarzyskimi. Na *kiermas* zjeżdżali się krewni i przyjaciele z dalszych stron, których gospodarze podejmowali bardzo gościnnie, uważając taki zjazd za duże wydarzenie rodzinne i towarzyskie, połączone niekiedy z obrzędem rodzinnym, jak na przykład zaręczyny czy chrzciny. Spotkania te stwarzały dogodną okazję do wymiany poglądów, jednoczyły Warmiaków wokół tradycyjnych zwyczajów i wzmacniały więź z Kościołem. Jak pisał pod koniec XIX w. ks. Walenty Barczewski:

U nas każdy cieszy się na kiermas. Tam się zobaczy z całą rodziną swoją – tam się wspólnie nagadają, tam się sobie „naradują” – tam się sobie poskarżą, – tam jeden drugiego pożałuje, – jeden drugiemu doradzi; – tam się dobrze najedzą i napiją, – tam się doskonale naśmieją i wybornie zabawią<sup>40</sup>.

<sup>37</sup> J. Hochleitner, *Pielgrzymowanie jako przejaw tzw. religijności potrydenckiej w świadomości Warmiaków XVII i XVIII wieku*, [w:] *Między barokiem a oświeceniem. Obyczaje czasów saskich*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2000, s. 166–176; idem, *Warmińskie łosiery. Studium lokalnego pielgrzymowania*, Olsztyn 2013.

<sup>38</sup> Idem, *Obrzędy doroczne w kulturze chłopskiej Warmii południowej w XVI–XVIII wieku*, Olsztyn 2006, s. 239–241; E. Cyfus, *Moja Warmia*, Dąbrówno 2012, s. 41–43.

<sup>39</sup> J. Hochleitner, *Religijność potrydencka na Warmii (1551–1655)*, Olsztyn 2000, s. 204–208.

<sup>40</sup> W. Barczewski, *Kiermasy na Warmji*, oprac. J. Chłosta, wyd. 7, Olsztyn 2002, s. 27.



## b) Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Warmiaków

Również zwyczaje i obrzędy Warmiaków były nierozzerwalnie związane z Kościołem katolickim. Najważniejsze były dwa katolickie święta – Wielkanoc i Boże Narodzenie. Święta Bożego Narodzenia przypadają na okres zimowego przesilenia słonecznego. Był to czas oczekiwania na ponowne narodziny słońca i światła, czas końca i jednocześnie rodzącego się początku. Związane to było także z przedchrześcijańskim zwyczajem, wyrugowanie którego, mimo wieloletnich usiłowań, okazało się nieskuteczne. Decyzja Kościoła, aby ów dzień przesilenia słonecznego uczynić jednocześnie dniem narodzin Chrystusa, miała na celu zmianę przedmiotu kultu z pogańskiego na chrześcijański. Spowodowało to zachowanie dawnych struktur wierzeniowych, które jednocześnie zostały wprowadzone w kościelny rok obrzędowy<sup>41</sup>.

Święta Bożego Narodzenia nazywane są na całym terenie Warmii *Godami*, a 24 grudnia – *Ziliją*<sup>42</sup>. Nie znano wówczas opłatka ani kolacji wigilijnej z dwunastoma potrawami. Tego dnia nie obchodzono uroczystości, była to zwykła kolacja w gronie rodziny. Jeszcze do południa wykonywano najpotrzebniejsze prace, by w świąteczne dni niczego nie przygotowywać. Trzeba więc było nie tylko posprzątać, przygotować jedzenie dla ludzi i zwierząt, narąbać drewna, a nawet obrać ziemniaki. Do I wojny światowej w chałupie stawiano snop zboża, który miał zapewniać urodzaj w nowym roku, a także wieszano gałązki *jeglijki*. Choinka pojawiła się tu dopiero później. Początkowo ubierano ją w jabłka, cukierki, własnoręcznie wykonane ozdoby, świeczki. W dzień Wigilii przychodzili do gospodarzy kolędnicy, tu nazywani *ślugami z szemlem*. *Szemel* był postacią z osadzoną na kiju głową konia, okrytą białym prześcieradłem, wyglądał jak koń zrosnięty z jeźdźcem, przypominał krakowskiego lajkonika. *Szemlowi* towarzyszyli: muzykant, kominiarz z drabiną, stara kobieta z koszem przyjmująca podarki, niedźwiedź i śmierć z kosą. Kolędnicy podskakiwali w rytm muzyki, strzelali z bata i czynili niesamowity harmider. Niekiedy śpiewali kolędy i odpytywali dzieci ze znajomości pacierza<sup>43</sup>.

W noc Bożego Narodzenia według wierzeń warmińskich zwierzęta mówiły ludzkim głosem, działy się dziwy, pełno było magii i symboliki. Na pasterkę chodzono tylko w miastach lub większych wioskach, gdzie był kościół parafialny. Dopiero o poranku następnego dnia, o piątej lub szóstej,

<sup>41</sup> B. Beba, *Obyczajowość w rodzinie wśród mieszkańców Olsztyna*, Olsztyn 1994, s. 80.

<sup>42</sup> Vide więcej: A. Szyfer, *Tradycyjne wierzenia i zwyczaje okresu Bożego Narodzenia na Warmii*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1965, nr 4, s. 569–580.

<sup>43</sup> J. Chłosta, *Świętowanie na Warmii w końcu XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Obchody rocznicowe i świąteczne*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2004, s. 65–66; A. Szyfer, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, Olsztyn 1975, s. 17–23.



ludzie udawali się na mszę do kościoła. Potem wracali na świąteczne śniadanie, a dzieci znajdowały pod choinką prezenty, które w nocy podrzucił święty Mikołaj. Nie były one bogate – najczęściej bywały to słodczyce, wykonane własnoręcznie zabawki z drewna, gałganków lub słomy, jabłka, orzechy, marcepany swojej roboty, czasami pomarańcze. Drugi dzień świąt był dniem odwiedzin u krewnych i znajomych. Okres od pierwszego dnia Bożego Narodzenia do Trzech Króli liczy dwanaście dni, nazywanych na Warmii *dwanostkami*. Dokładna obserwacja pogody w poszczególne dni pozwalała Warmiakom określić pogodę na poszczególne miesiące nadchodzącego roku. Nie wolno było w te dni zabijać zwierząt, szyć, robić prania, ani też gotować grochu czy kapusty, bo to miało przynosić nieszczęście<sup>44</sup>.

Warmiacy nie znali zwyczaju zabawy sylwestrowej, która przybyła tu wraz z osadnikami polskimi po II wojnie światowej. Wieczór ten nazywano wigilią Nowego Roku. Młode dziewczyny lały rozpuszczony ołów lub wosk przez dziurkę od klucza na wodę i odczytywały z powstałych figur swoją przyszłość. Drugą wróżbą było puszczenie drewnienek lub igieł na miskę pełną wody. Jeżeli przedmioty te połączą się, miało to zapowiadać ślub osób wykonujących wróżbę. Dziewczęta wróżyły też sobie nasłuchując głosów zwierząt, z liczby kołków w płocie czy z figurek podłożonych pod talerzyki. Dawniej były to figurki z ciasta *nowolatkowego* przedstawiające: krzyż (= śmierć), kolebkę (= urodziny), różaniec (= klasztor), obrączkę (= zamążpójście) itp. Gospodarze wróżyli ze słomy wyciągniętej ze snopa stojącego w rogu izby. Długość słomki i zachowane ziarenka miały przepowiadać najbliższe żniwa<sup>45</sup>.

Gospodyni piekła specjalne ciasto obrzędowe, zwane *nowolatką*. Było ono wyrabiane z mąki i piwa jałowcowego, potem suszone na blacie pieca kuchennego. Lepiono z niego figurki wyobrażające zwierzęta gospodarskie, ptactwo domowe, ludzi. W noc sylwestrową gospodarz dawał je do zjedzenia zwierzętom, mówiąc na przykład do kłaczy: *ja ci daję nowelato, ty mi daj żrebaka za to*<sup>46</sup>. Gotowano także *breję*, gęstą potrawę z grubo mielonych ziaren żyta, którą podawano w głębokiej misce ze skwarkami wlanymi w sam środek. Pieczono również pączki, które nie przypominały dzisiejszych. Puszyste ciasto kładziono łyżką na gorący głęboki tłuszcz, z którego wychodziły nierówne pączki zwane rogalami. W noc sylwestrową gospodarze odwiedzali się nawzajem z życzeniami i przynosili upieczone rogałe. Taką wizytą mieli zatrzeć jakieś urazy czy dąsy, by w Nowy Rok wejść w zgodzie.

<sup>44</sup> J. Chłosta, *Doroczne zwyczaje i obrzędy na Warmii*, Olsztyn 2009, s. 39; E. Cyfus, *Moja Warmia...*, s. 46–48.

<sup>45</sup> A. Szyfer, *Tradycyjne wierzenia...*, s. 573–574.

<sup>46</sup> Eadem, *Zwyczaje, obrzędy...*, s. 37–39.

W wigilię Nowego Roku młodzi mężczyźni płatali figle: przestawiali płoty, wynosili furtki na pole, wyciągali wozy nad jeziora, wkładali podwozia dyszlem w komin, zatykali kominy, a także okręcali drutem klamki od drzwi wejściowych, oblepiali gazetami okna domów, w których mieszkały dziewczęta na wydaniu, zamalowywali je farbą lub popiołem rozrobionym z wodą<sup>47</sup>.

W okresie między Bożym Narodzeniem a Trzema Królami występowała w tradycji warmińskiej grupa maszkar pod nazwą *rogale*. Nazwa nawiązywała do pieczonych w tym okresie niekształtnych pączków. W zespole *rogali z maszkar* zwierzęcych chodził zawsze *niedźwiedź, koza, bocian*. Maszkarom zwierzęcym towarzyszył *dziad, baba, czasem diabeł, kominiarz* czy *wolak*. Według starych Warmiaków, *rogale* chodzili najczęściej w Nowy Rok. Urozmaicali swoje wystąpienia tańcami, żartami i jakąś znaną piosenką, mającą sprowokować gospodarzy do poczęstunku i datków<sup>48</sup>.

Wielkanoc przypadała na okres wiosennego budzenia się do życia przyrody, a także porządków gospodarskich w obejściu i w chałupie. Na kilka dni przed świętami zaczynało przygotowania kulinarne – zamawiano rzeźnika, który pomagał gospodarzowi wyrabiać kiełbasy, wędzone szynki i peklowane mięsa. Kobiety piekły świąteczne ciasta – najczęściej były to tradycyjne *kuchy*, czyli ciasto drożdżowe z dużą ilością słodkiej kruszonki, zawijane makowce, babki. Wszyscy byli wytęsknieni dobrego, tłustego jedzenia, bowiem ograniczenia związane z okresem Wielkiego Postu były na Warmii bardzo przestrzegane. Nie jadano wtedy mięsa, lecz również nabiału, a jedynym dozwolonym tłuszczem był olej, najczęściej lniany. W środy i piątki obowiązywał ścisły post i wtedy jedynym pokarmem był suchy chleb. Pod koniec Wielkiego Postu ludzie byli już tak spragnieni mięsa, że znalazło to wyraz w porzekadle: *Jeszcze nocka i Wielkanocka, mięsko chodź do mnie*<sup>49</sup>.

W Wielki Piątek po wsi biegali chłopcy, stukając drewnianymi kołatkami na znak żałoby po śmierci Chrystusa. W Wielką Sobotę na Warmii, w czasie, gdy w kościele odbywała się ceremonia poświęcenia wody i ognia, spalano najstarszy w okolicy krzyż przydrożny. Pozostały po spaleniu krzyża węgiel drzewny zabierano do domu i starannie przechowywano, bowiem powszechne było przekonanie, że leczy on różne choroby, zwłaszcza bóle, na które sporządzano z niego okłady<sup>50</sup>.

<sup>47</sup> J. Pawłowska, *Wieś warmińska Brąswałd w województwie olsztyńskim w latach 1945–1967*, Wrocław 1987, s. 139; E. Cyfus, *Moja Warmia...*, s. 52–54.

<sup>48</sup> A. Szyfer, *Zwyczaj, obrzędy...*, s. 42; E. Cyfus, *Moja Warmia...*, s. 48–49.

<sup>49</sup> E. Kaczmarek, *Zwyczaj wiosenne na Warmii i Mazurach dawniej i dziś*, „Studia Angerburgica” 2004, t. 9, s. 11.

<sup>50</sup> J. Chłosta, *Doroczne zwyczaje...*, s. 88–90.

Najbardziej uroczysty moment podczas wielkanocnych świąt to niedzielny poranek. Warmiacy chodzili na godzinę 6 rano na mszę rezurekcyjną. Według tradycji tego dnia należało wstać o świcie i obserwować wschodzące słońce, ponieważ można było na nim zobaczyć baranka. Następnie należało pójść w milczeniu do bieżącej wody (nad rzekę) i obmyć nią twarz mówiąc: *Wodo kryształowa, obmywasz wszelkie korzenie, obmyj i mnie. Obmyj mnie ochrzczonego, Bogu poleconego*. Zwyczaj ten wywodzi się zapewne z czasów przedchrześcijańskich. Wskazane było obmyć się w płynącej wodzie (najlepiej gdy woda płynęła z kierunku wschodniego), aby zapewnić sobie zdrowie i urodę w najbliższym roku. Wierzono, że woda czerpana przed wschodem słońca miała moc leczenia chorych oczu. Po powrocie do domu należało opryskać wodą śpiących domowników, a następnie krowy i konie. Zwyczaj ten miał moc magiczną, ponieważ, jak wierzono, dzięki oczyszczającej wodzie wchodziło w nowy cykl wegetacyjny<sup>51</sup>.

Warmiacy w XIX w. nie znali święconki, nie przygotowywało się też specjalnych potraw, oprócz kolorowych jajek. Barwiono je w łupinach cebuli na żółto i różne odcienie brązu, na bordowo w skórkach buraków, a na zielono w źdźbłach żyta. Zdobiono, choć nie zawsze, wydrapywanym ornamentem. W Wielkanocny Poniedziałek dzieci szukały upominków pozostawionych przez zajączka pod krzaczkami w przydomowym ogrodzie. W badaniach etnograficznych Anny Szyfer zanotowano chowanie malowanych jajek w ogrodzie: *W takim gniazdku się chowa i mózi dzieciom, cob'i szukałi, bo to im zajoncek zniósł*. Zwyczaj ten został zapożyczony od kolonistów niemieckich<sup>52</sup>. Poza tym kultywowano zwyczaj *smagania* po łydkach gałazkami brzozy lub *kadykiem* (jałowcem). *Po smaganiu* chodziły po wsi grupy chłopców zwanych *wykupnikami*, ponieważ od *smagania* można było się wykupić, ofiarowując najpiękniejsze jajka wielkanocne. Można było dać również kawałek ciasta, kiełbasy, a nawet pieniądze<sup>53</sup>.

Zwyczajem ludowym integrującym społeczność wiejską były wspólne prace polowe, a także wieczorne spotkania młodych kobiet i starszych gospodyń na darcu pierza<sup>54</sup> i przędzeniu lnu lub wełny na *kótkach*, czyli kołowrotkach upowszechnionych na Warmii w XIX w. Gospodarstwo domowe Warmiaków było wówczas samowystarczalne. Gospodarz kupował tylko to, czego nie mógł sam wyprodukować. Uprawa pól dawała zboża, len i warzywa. Ze zwierząt hodowlanych konie służyły do pracy, bydło dawało mleko i mięso, trzoda

<sup>51</sup> J. Hochleitner, *Obrzędy doroczne...*, s. 195; E. Cyfus, *Moja Warmia...*, s. 81–83.

<sup>52</sup> A. Szyfer, *Zwyczaj, obrzędy...*, s. 58.

<sup>53</sup> *Ibidem*; E. Kaczmarek, *Zwyczaj wiosenne...*, s. 12; J. Pawłowska, *Wieś warmińska...*, s. 143.

<sup>54</sup> E. Cyfus, *Moja Warmia...*, s. 57–58.

chlewna – mięso i tłuszcz, owce – wełnę i mięso, drób – jajka, mięso oraz pierze na poduszki i pierzyny. Hodowano także króliki dla smacznego mięsa i futra. W adwencie, kiedy nastawały długie wieczory, kobiety zbierały się w chałupach ze swoimi *kółkami*, na których przędły len i wełnę owczą. Stwarzało to okazję do wspólnego śpiewania piosenek, opowiadania bajek i legend, wspomniania starych zwyczajów, wydarzeń i ludzi. Z przędzonej wełny robiono na drutach skarpety, rękawiczki, czapki i szale. Na krosnach zaś tkano lniane płótno, z którego później szyto pościel, koszule, bieliznę<sup>55</sup>.

Innym zwyczajem jednoczącym wieś były zabawy karnawałowe, a szczególnie ostatni dzień zwany *zapustami*. Przygotowywało się lepsze jedzenie, piekło pączki i *plince*. Zabawa zazwyczaj odbywała się u bogatego gospodarza w dużej izbie lub w karczmie. Tańczono tradycyjne tańce warmińskie, którym towarzyszyły przyśpiewki. Na Warmii tańce pełne były animuszu i werwy. Były wśród nich: *zilk*, *baran*, *szot*, *pofajdok*, *kosejder*, *żabka*. Cechą tańców były przytupywania obcasem, a potem całą stopą. Warmiacy tańczyli lekko, drobnymi krokami, a ich tańce były zbliżone do tańców mieszczańskich<sup>56</sup>.

Demonologia warmińska była typowa dla mieszkańców ziem pruskich: Mazurów, Warmiaków, ale także Kaszubów. Wiele elementów obyczajowości warmińskiej opiera się na wierzeniach z czasów przedchrześcijańskich. Najczęściej wierzono w *kłobuka*, *topnika*, *zmory* (zwane też *marami*), także w *krasnoludki* (zwane niekiedy *kautkami*)<sup>57</sup>.

Hucznie obchodzono uroczystości rodzinne, jak chrzciny, urodziny i wesela, mniej uroczyście pogrzeby. Szczególnie wesela nabrały charakteru rytualnego. Zaręczyny (w zależności od wioski) nazywano *glandami* lub *zrękozinami* a osobę pomagającą w przygotowaniach i utrzymaniu porządku podczas uroczystości weselnej – *placmistrzem* lub *rajkiem*. W uroczystości weselnej brała udział prawie cała wieś. W bogatych domach wesele trwało kilka dni, починаjąc od poniedziałku. Panna młoda do około 1910 r. ubrana była w suknię czarną, dopiero w późniejszych latach białą lub błękitną. Pan młody w garniturze, koniecznie z mirtową gałązką w klapie marynarki. Oczywiście był to ubiór używany po zaniknięciu w drugiej połowie XIX w. warmińskich strojów regionalnych. Do kościoła jechano bryczkami przystrojonymi kolorowymi

<sup>55</sup> O lnie, wełnie i tkactwie więcej: H. Murawska-Koprowska, *Tkactwo i strój*, [w:] *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, red. J. Burszta, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 341–363; M. Zientara-Malewska, *Warmio moja miła*, Warszawa 1959, s. 121–133.

<sup>56</sup> J. Chłosta, *Słownik Warmii (historyczno-geograficzny)*, Olsztyn 2002, s. 366. *Vide* także całą książkę poświęconą tańcom warmińskim z układem kroków i różnymi wariantami: M. Krupiński, *Tradycje taneczne regionu Warmii i Mazur. Systematyka taneczna wybranych pozycji repertuarowych. Podręcznik metodyczny nie tylko dla pedagogów placówek szkolno-wychowawczych, animatorów ośrodków kultury i instruktorów formacji tanecznych*, Olsztyn 2015.

<sup>57</sup> A. Szyfer, *Zwyczaje, obrzędy...*, s. 105–133.

wstążkami. Na weselu tańczono przede wszystkim krakowiaka, poloneza, a poza tym warmińskiego *kosejdra*, *żabkę* czy *po jeny dyli* (desce podłogowej). Nie obywało się bez gier karcianych – *skata*, 66 i innych. Punktualnie o północy sadzano pannę młodą pośrodku wielkiej izby na oczepiny. Towarzyszyły temu występy figur komicznych: *klatnika* (handlarza starzyzną), *żandarma*, *kominiarza*, *baby* i *dziada*. Po zdjęciu wianka mirtowego i welonu pannie młodej zakładano czepek kobiet warmińskich – jedno z najbogatszych odświętnych nakryć głowy na ziemiach polskich. *Mycka* była haftowana srebrem i złotem, przewiązywana białą szeroką wstążką pod brodą<sup>58</sup>.

### c) Gwara warmińska

Oprócz dwóch wyraźnych grup etniczno-narodowych – polskiej i niemieckiej, pod koniec XIX w. wykształciła się także spora grupa Warmiaków o nie wykrystalizowanej świadomości narodowej. Ludność ta mówiła w domu gwara, która zawierała ok. 80% wyrazów pochodzenia polskiego (staropolszczyzny), była więc utożsamiana z językiem polskim. Warmiacy nie mówili ani literackim niemieckim, ani też literackim polskim. Ich gwara na południu Warmii była bardzo zbliżona do polskiego i sami mawiali, że gadają „po naszymu”, natomiast na północy Warmii była to stara odmiana języka niemieckiego, *plattdeutsch*, z różnymi naleciałościami regionalnymi<sup>59</sup>.

Gwara warmińska jest swoistego rodzaju palimpsestem, powstała bowiem w wyniku nakładania się na siebie różnych zjawisk językowych – począwszy od języka starobałtyjskiego (pruskiego), poprzez język osadników niemieckich i polskich, staropolszczyznę powszechną na tych ziemiach w okresie nowożytnym, kończąc na germanizmach wprowadzanych w wieku XIX.

<sup>58</sup> Więcej na temat wesel *vide*: S. Sulima [W. Ogrodziński], *Strzępy obyczaju weselnego na Warmii*, „Przegląd Zachodni” 1950, z. 9/10, s. 289–295; J. Chłosta, *Świętowanie na Warmii w końcu XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Życie codzienne dawnych ziemiach pruskich. Obchody rocznicowe i świąteczne*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2004, s. 66–67; A. Szyfer, *Zwyczaj, obrzędy...*, s. 88–89.

<sup>59</sup> I. Lewandowska, *Gwara warmińska jako wyraz niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Ewolucja zjawiska na przestrzeni dziejów*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w ćwierćwiecze od podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie. Kultura – oświata – gospodarka*, red. K. Gładkowski, E. Gładkowska, T. Gajowniczek, z serii: „Studia Politologiczne”, t. 6, Olsztyn 2018, s. 137–151; eadem, *Warmian dialect as a manifestation of intangible heritage on the Polish-German borderland culture*, [w:] *Borderlands of nations, nations of borderlands. National, ethnic and religious minorities in the Polish space – selected issues*, ed. K. Heffner, B. Solga, w serii: „Region and Regionalism”, nr 13, vol. 2, Łódź–Opole 2017, s. 67–76; eadem, *Gwara warmińska na przełomie dwóch stuleci (XIX–XXI wiek)*, [w:] *Miejsca pamięci w edukacji historycznej*, red. S. Roszak, M. Strzelecka, A. Wiczorek, z cyklu: „Toruńskie Spotkania Dydaktyczne”, t. 6, Toruń 2009, s. 85–93; I. Lewandowska, E. Cyfus, *Elementarz warmiński*, Olsztyn 2017.

Najwcześniejsza, niemiecka fala kolonizacji miała miejsce na tych terenach w drugiej połowie XIII w. Pierwsi osadnicy pochodzili głównie z Turynгии i Górnej Saksonii, to jest obszaru gwar środkowoniemieckich. W wieku XIV osadnictwo zaczęło docierać na wschodnie i południowe tereny Prus, stąd też do dzisiaj spotykamy w gwarze warmińskiej słownictwo niemieckie<sup>60</sup>.

Wkrótce rozpoczęło się także osadnictwo polskie na ziemiach pruskich. Osadnictwo mazowieckie nasiliło się w połowie wieku XIV<sup>61</sup>. Od tamtej pory zaznaczają się coraz silniejsze związki z polskością ukoronowane przyłączeniem Warmii do Polski po wojnie trzynastoletniej i II pokoju toruńskim. Język polski (staropolszczyzna) był wówczas znany nie tylko w miastach królewskich i na dworach szlacheckich, ale i w wiejskich chatach. Co prawda w dyplomacji używano łaciny, a sprawy urzędowe i handlowe, głównie w miastach załatwiano po niemiecku, jednak pod dachami pałaców i strzechami domów mówiono po polsku, choć w regionalnych dialektach. Ponieważ język ten w granicach historycznej Warmii nie ewoluował, tak jak w innych regionach Polski, które nie miały takiej autonomii jak księstwo biskupie, zatrzymał się na etapie późnego średniowiecza i wczesnej epoki renesansu.

Sytuacja zaczęła się powoli zmieniać na przestrzeni wieku XIX. Wraz z narodzinami regionalizmu polskiego w drugiej połowie wieku XIX, zaczęto doszukiwać się folkloru związanego z kulturą polską. Kiedy Kazimierz Przerwa-Tetmajer zaczął popularyzować gwarę podhalańską, a Gustaw Morcinek śląską, Warmia została dostrzeżona i spopularyzowana wśród mieszkańców Prus Wschodnich przez księdza z Brąswałdu Walentego Barczewskiego. Od 1883 r. publikował na łamach pelplińskiego „Pielgrzyma”, a następnie „Kuriera Poznańskiego” *Kiermasy na Warmji*, które w roku 1923 ukazały się w jednym tomie. Praca ta nie straciła na wartości przez dziesiątki lat. Do dnia dzisiejszego ukazało się siedem wydań.

Ksiądz Barczewski podał pierwszą charakterystykę gwary Warmiaków, na której opierali się kolejni badacze:

Dialekt warmiński różni się od innych polskich dialektów niezwykłą miękkością. Warmiak miękczy o stopień dalej, niż gramatyka podaje, lecz o tym

---

<sup>60</sup> E. Żebrowska, *Dialekty niemieckie na terenie Warmii*, „Studia Warmińskie”, t. 35, cz. 2, 1998, s. 449–459; M. Biolik, *Niemieckie nazwy wodne Warmii i Mazur i ich wpływ na polski system nazewnictwa*, [w:] *Z badań nad współczesną polszczyzną. Materiały*, red. E. Hom, Szczecin 1992, s. 129–138.

<sup>61</sup> A. Kowalska, *Powiązania językowe obszaru Mazowsza z obszarem ostródzko-warmińsko-mazurskim*, [w:] *Tradycja badań dialektologicznych w Polsce*, red. H. Sędziak, Olsztyn 1997, s. 119–128.



przy innej okazji. Niech tu wystarczy podanie głównych właściwości dialektu naszego:

- a) Miękkie *i* – *ji* brzmi u nas jak *zi* po spółgłoskach *b*, *w*, przy czym *w* wypada, np. *bzić* – bić, *bziuł* – bił, *bzierze* – bierze, *bzieda*, *bziodra*; *zino* – wino, *ziosna* – wiosna, *zióry* – wióry, *zietrz* – wiatr, *panozie* (*pany*) – panowie; po *f*, *p*, jak *si*, przy czym *f* wypada, np. *sig* – figa, *sigielek* – figielek, *silut* – filut, *osiera* (*łosiera*) – ofiara, *siułeczka* – chwileczka (bo tu *w* brzmi jak *f*), ale *fygura*, *Fynka* (Józefinka); *psies* – pies, *psiwo*, *psióro*, *psiuł* – pił; *rozłać* – rozlać; *kolnierz* – kołnierz.
- b) Zachowano tu także jeszcze stare formy koniugacji i deklinacji, jak końcówki *wa* zamiast *my*, *ta* zamiast *cie* – *mawa*, *mata*, *będziewa*, *będzieta* w teraźniejszości; w przeszłości: *u* zamiast *i* – *bziulem* (*biłem*), *bziliłim*, *bziliłta*, *bziliłi*; w deklinacji w trzecim przypadku często *u* zamiast *owi*, *człozieku* – człowiekowi, *panu* – panowi, w liczbie mnogiej: *pany*, rzadko *panozie*, panowie *doktory*; w drugim przypadku rodzaju żeńskiego końcówkę *ów*: *żonów*, *córków*, *grów* (gier), przymiotniki mają w drugim i trzecim przypadku rodzaju żeńskiego w liczbie pojedynczej *y* zamiast *ej* np. *swoi dobry córki* i *swoi dobry córce*.
- c) Przed *o* na początku stawia się zwykle jeszcze *ł* i tak mówi się: *łorać* – orać, *łutorz* – ołtarz, *łosiera* – ofiara.
- d) Zamiast *ż* mówią nieraz *ź* jak: *zielazo* – żelazo; zamiast *cz* nieraz *ć*: *cias* – czas.
- e) Używa się często mętnego *a*: *pán* – niemal jak *pon*, *máwa*, *łáwka*<sup>62</sup>.

## ZAMIAST PODSUMOWANIA

Tożsamość Warmiaków przez wieki ewoluowała. Po II wojnie światowej, nawet – można by rzec – zanikła. Teraz zauważamy jej renesans, szczególnie po 2016 r., kiedy to gwara warmińska została jako jedyna gwara polska wpisana na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO. Coraz częściej słyszymy identyfikację warmińską wśród osób pochodzących z rodzin polskich osiedlonych w regionie po II wojnie, a także wśród młodzieży i dzieci. To napawa optymizmem, choć jest to już nowy regionalizm i nowa warmińskość, tożsamość nie z urodzenia, a z wyboru.

Inaczej rzecz się ma ze zwyczajami i obrzędami Warmiaków, tak ważnymi przy autoidentyfikacji i ocenie własnej tożsamości. Tutaj zmiany często są nieodwracalne. To, co w XIX w. było zachowaniem typowym i codziennym, w okresie powojennym w większości zanikło. Wraz z nowymi osadnikami na Warmię wkroczyły nowe zwyczaje. Warmiacy nie wierzą już w zabobony,

<sup>62</sup> W. Barczewski, *Kiermasy na Warmii i inne pisma wybrane*, wyd. i wstęp W. Ogrodziński, Olsztyn 1977, s. 74–75.



moce natury i złe duchy, nie wieszają wieńca adwentowego, nie szukają prezentów pod choinką w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Podobnie jak Polacy organizują wesela w soboty, a nie w poniedziałki, w święta Bożego Narodzenia łamią się opłatkiem i świętują wigilię. Pozostała choinka, śpiewanie kolęd, uczestnictwo w pasterce. W Niedzielę Palmową Warmiacy, podobnie jak ludność polska, święci bazie, a na Święta Wielkanocne przygotowują malowane jajka i cukrowego baranka. Coraz częściej dzieci w Niedzielę Wielkanocną, tak jak przed wiekami Warmiacy, szukają koszyczków ze słodyczami, niestety w lany poniedziałek oblewają się wodą. Raczej bezpowrotnie zniknął zwyczaj smagania dziewcząt jałowcowymi witkami.

Na koniec pozostaje jeszcze pytanie o stan świadomości współczesnych Warmiaków. Kto może uważać się za Warmiaka? Czy tylko ci pochodzący z rodzin autochtonicznych? Jeżeli tak, to jesteśmy skazani w krótkim czasie na wymarcie tej grupy etnicznej. Pozostanie nam tylko folkloryzm i wspomnienie przeszłości. A może warto rozszerzyć dziś tę nazwę na wszystkich mieszkańców urodzonych już na Warmii? Przecież tożsamość terytorialna określa właśnie ludzi związanych z daną ziemią poprzez urodzenie lub zamieszkiwanie. Nie bójmy się mówić o sobie Warmiacy, tak jak to przed kilkunastoma latami uczynili intelektualiści z Mazur nazywając siebie Nowymi Mazurami.

Pomoce w określeniu własnej tożsamości może być siedem podstawowych zagadnień, które każdy osobiście może opisać swoje przywiązanie do regionu i ocenić, czy może i chce nazywać siebie Warmiakiem:

- 1) Perspektywa psychologiczna – stopień indywidualnej identyfikacji z regionem, jego społecznością i kulturą. Wyraża się często w gotowości do altruistycznych działań na rzecz regionu i jego społeczności czy zbiorowości.
- 2) Perspektywa socjologiczna – przejawia się poprzez odwołania do małych ojczyzn, Heimatów, poczucie odrębności, podział na my i oni, swoi i obcy, tutejsi i nietutejsi.
- 3) Perspektywa geograficzna – przypisanie do terytorium, do miejsca i przestrzeni.
- 4) Perspektywa etnograficzna – wyznacznikiem jest strój, zwyczaje, obyczaje, świadomość dziedzictwa kulturowego, rozumienie i odczytywanie znaczeń, symboli kultury materialnej, język, dialekt, gwara oraz lokalna i regionalna literatura, pisana lub ustna.
- 5) Perspektywa historyczna – związek indywidualny (psychologiczny) i społeczny (zbiorowe przeżywanie) z dziejami regionu, jego bohaterami i instytucjami historycznymi.

- 6) Perspektywa ekonomiczna – wspólnota gospodarowania, ekonomia regionalna, kooperacja i konkurencja międzyregionalna w wymiarze ekonomicznym, w skali kraju i kontynentu.
- 7) Perspektywa urbanistyczno-architektoniczna – istnienie pewnych szczególnych dla obszaru (regionu) form budownictwa i rozwiązań urbanistycznych, tradycyjne i ludowe formy budownictwa i planowania, np. układu przestrzennego wsi<sup>63</sup>.

## BIBLIOGRAFIA

- Achremczyk Stanisław, *Historia Warmii i Mazur*, t. 2: 1772–2010, Olsztyn 2011.
- Achremczyk Stanisław, *Warmia*, Olsztyn 2011.
- Babiński Grzegorz, *Pogranicza stare i nowe. Ciągłość i zmiana procesów społecznych*, [w:] *Pogranicza etniczne w Europie. Harmonia i konflikty*, red. Kazimierz Krzysztofek, Andrzej Sadowski, Białystok 2001, s. 69–82.
- Barczewski Walenty, *Kiermasy na Warmii i inne pisma wybrane*, wyd. i wstęp Władysław Ogrodziński, Olsztyn 1977.
- Barczewski Walenty, *Kiermasy na Warmji*, oprac. Jan Chłosta, wyd. 7, Olsztyn 2002.
- Beba Bożena, *Obyczajowość w rodzinie wśród mieszkańców Olsztyna*, Olsztyn 1994.
- Bętkowski Rafał, *Dragoni z Olsztyna. Dzieje formacji i koszar*, Olsztyn 2011.
- Biolik Maria, *Niemieckie nazwy wodne Warmii i Mazur i ich wpływ na polski system nazewnictwa*, [w:] *Z badań nad współczesną polszczyzną. Materiały*, red. Edward Hom, Szczecin 1992, s. 129–139.
- Bokszański Zbigniew, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2006.
- Chlebowczyk Józef, *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu*, Warszawa 1975.
- Chłosta Jan, *Doroczne zwyczaje i obrzędy na Warmii*, Olsztyn 2009.
- Chłosta Jan, *Słownik Warmii (historyczno-geograficzny)*, Olsztyn 2002.
- Chłosta Jan, *Świętowanie na Warmii w końcu XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Obchody rocznicowe i świąteczne*, red. Stanisław Achremczyk, Olsztyn 2004.
- Chodubski Andrzej, *O tożsamości na pograniczu kultur*, [w:] *Dziedzictwo związków językowych, literackich i kulturowych polsko-bałto-wschodniosłowiańskich*, t. 4, *Kultura i literatura*, red. Jan F. Nosowicz, Białystok 2000.
- Cyfus Edward, *Moja Warmia*, Dąbrówno 2012.
- Hochleitner Janusz, *Kapliczki Warmii południowej. Przydrożne obiekty kultu jako element ludowego systemu komunikacji*, Olsztyn 2004.
- Hochleitner Janusz, *Obrzędy doroczne w kulturze chłopskiej Warmii południowej w XVI–XVIII wieku*, Olsztyn 2006.

<sup>63</sup> M.S. Szczepański, *Na peryferiach...*, s. 39–42.

- Hochleitner Janusz, *Pielgrzymowanie jako przejaw tzw. religijności potrydenckiej w świadomości Warmiaków XVII i XVIII wieku*, [w:] *Między barokiem a oświeceniem. Obyczaje czasów saskich*, red. Stanisław Achremczyk, Olsztyn 2000.
- Hochleitner Janusz, *Religijność potrydencka na Warmii (1551–1655)*, Olsztyn 2000.
- Hochleitner Janusz, *Warmińskie łosiery. Studium lokalnego pielgrzymowania*, Olsztyn 2013.
- Jasiński Janusz, *O nazwie „Polska Warmia”*, [w:] idem, *Między Prusami a Polską. Rozprawy i szkice z dziejów Warmii i Mazur w XVIII–XX wieku*, Olsztyn 2003.
- Jasiński Janusz, *Świadomość narodowa na Warmii w XIX wieku. Narodziny i rozwój*, Olsztyn 1983.
- Jasiński Janusz, *Tożsamość warmińska 1772–1914*, [w:] *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Mieszkańcy ziem pruskich*, red. Stanisław Achremczyk, Olsztyn 2001.
- Kaczmarek Elżbieta, *Zwyczaje wiosenne na Warmii i Mazurach dawniej i dziś*, „Studia Angerburgica” 2004, t. 9.
- Kantor Ryszard, *Kultura pogranicza jako problem etnograficzny*, [w:] *Zderzenie i przenikanie kultur na pograniczach*, red. Antoni Gładysz, Opole 1989.
- Kłoskowska Antonina, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.
- Kłoskowska Antonina, *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, nr 1.
- Kowalska Anna, *Powiązania językowe obszaru Mazowsza z obszarem ostródzko-warmińsko-mazurskim*, [w:] *Tradycja badań dialektologicznych w Polsce*, red. Henryka Sędziak, Olsztyn 1997, s. 119–128.
- Krupiński Mariusz, *Tradycje taneczne regionu Warmii i Mazur. Systematyka taneczna wybranych pozycji repertuarowych. Podręcznik metodyczny nie tylko dla pedagogów placówek szkolno-wychowawczych, animatorów ośrodków kultury i instruktorów formacji tanecznych*, Olsztyn 2015.
- Kuprjaniuk Stanisław, *Mała architektura sakralna na Warmii do 1945 roku ze szczególnym uwzględnieniem kapliczek*, Olsztyn 2016.
- Kuprjaniuk Stanisław, Liżewska Iwona, *Warmińskie kapliczki*, Olsztyn 2012.
- Lewandowska Izabela, *Gwara warmińska jako wyraz niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Ewolucja zjawiska na przestrzeni dziejów*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie w ćwierćwiecze od podpisania Traktatu o dobrym sąsiedztwie. Kultura – oświata – gospodarka*, red. K. Gładkowski, E. Gładkowska, T. Gajowniczek, t. 6, Olsztyn 2018.
- Lewandowska Izabela, *Gwara warmińska na przełomie dwóch stuleci (XIX–XXI wiek)*, [w:] *Miejsca pamięci w edukacji historycznej*, red. S. Roszak, M. Strzelecka, A. Wiczorek, t. 6, Toruń 2009.
- Lewandowska Izabela, *Niematerialne dziedzictwo kulturowe Warmii i możliwości jego ochrony*, „Echa Przeszłości” 2019, t. 20.
- Lewandowska Izabela, *O tożsamości Warmiaków na pograniczu kulturowym w XX wieku na podstawie warmińskiej sagi Edwarda Cyfusa „A życie toczy się dalej”*, [w:] *Edward Cyfus, A życie toczy się dalej*, cz. 3, Olsztyn 2010.
- Lewandowska Izabela, *Świadomość (tożsamość) regionalna*, [w:] *Encyklopedia Pedagogiczna XXI wieku*, t. 6, Su-U, red. T. Pilch, Warszawa 2007.

- Lewandowska Izabela, *Warmian dialect as a manifestation of intangible heritage on the Polish-German borderland culture*, [in:] *Borderlands of nations, nations of borderlands. National, ethnic and religious minorities in the Polish space – selected issues*, ed. K. Heffner, B. Solga, w serii: "Region and Regionalism" nr 13, vol. 2, Łódź–Opole 2017.
- Lewandowska Izabela, Batożyński Radosław, *The life and work of Józef Malewski, set against the backdrop of the situation of Polish people in Warmia in the first half of the 20<sup>th</sup> century*, [w:] *Past and contemporary contexts of school education in Warmia and Mazury. Part I. Selected problems of the school education system in Warmia and Mazury. From II Republic of Poland to the end of the 20<sup>th</sup> century*, ed. J. M. Garbula, Olsztyn 2018.
- Lewandowska Izabela, Cyfus Edward, *Elementarz warmiński*, Olsztyn 2017.
- Łoziński Sławomir, *Struktura narodowościowa Polski i polityka państwa wobec mniejszości w latach 1989–1992*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, nr 3.
- Łukowski Wojciech, *Społeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Mazur*, Warszawa 2002.
- Mały słownik terminów i pojęć filozoficznych dla studiujących filozofię chrześcijańską*, oprac. Antoni Podsiad, Zbigniew Więckowski, Warszawa 1983.
- Melchior Małgorzata, *Społeczna tożsamość jednostki*, Warszawa 1990.
- Murawska-Koprowska Halina, *Tkactwo i strój*, [w:] *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, red. Józef Burszta, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976.
- Nikitorowicz Jerzy, *Szanse i zagrożenia tożsamości rodzinnej na pograniczu kultur*, [w:] *Rodzina wobec wyzwań edukacji międzykulturowej*, red. Jerzy Nikitorowicz, Białystok 1997.
- Pawłowska Jadwiga, *Wieś warmińska Brąswałd w województwie olsztyńskim w latach 1945–1967*, Wrocław 1987.
- Rulka Janusz, *Przemiany świadomości historycznej młodzieży*, Bydgoszcz 1991.
- Sadowski Andrzej, *Socjologia pogranicza*, [w:] *Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, red. Andrzej Sadowski, Białystok 1995.
- Sadowski Andrzej, Czerniawska Mirosława, *Tożsamość Polaków na pograniczach*, Białystok 1999.
- Sakson Andrzej, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990.
- Schmidt Paweł, „Centralność” i „pograniczność”. *Dwa modele tożsamości*, „Lud” 2002, t. 86.
- Smolicz Jerzy J., *Dziedzictwo, wartości podstawowe i rozwój kulturalny w społeczeństwach wieloetnicznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, nr 3, s. 43–64.
- Sulima S. [Ogrodziński W.], *Strzępy obyczaju weselnego na Warmii*, „Przegląd Zachodni” 1950, z. 9/10.
- Szczepeński Marek, *Na peryferiach systemu światowego? Socjologiczna refleksja wokół miejsca pograniczego w układzie globalnym*, [w:] *Pogranicza etniczne w Europie. Harmonia i konflikty*, red. Kazimierz Krzysztofek, Andrzej Sadowski, Białystok 2001.
- Szyfer Anna, *Tradycyjne wierzenia i zwyczaje okresu Bożego Narodzenia na Warmii*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1965, nr 4.
- Szyfer Anna, *Warmiacy. Studium tożsamości*, Poznań 1996.
- Szyfer Anna, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, Olsztyn 1975.

*Tożsamość człowieka*, red. Anna Gałdowa, Kraków 2000.

Wrześciński Wojciech, *Kresy czy pogranicze? Problem Ziem Zachodnich i Północnych w polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, [w:] *Między polską etniczną a historyczną*, red. Wojciech Wrześciński, Wrocław–Warszawa–Gdańsk 1988.

Wrześciński Wojciech, *Tradycje pogranicza polsko-niemieckiego i ich znaczenie dla kształtowania stosunków polsko-niemieckich*, [w:] *Stosunki polsko-niemieckie. Integracja i rozwój Ziem Zachodnich i Północnych*, red. B. Jałowicki, J. Przewłocki, Katowice 1980.

Zientara-Malewska Maria, *Warmio moja miła*, Warszawa 1959.

Żebrowska Ewa, *Dialekty niemieckie na terenie Warmii*, „Studia Warmińskie” 1998, t. 35, cz. 2.

## SUMMARY

### Warmians in the 19<sup>th</sup> century – reflection on identity and the cultural border


The article presents the problems of the identity of the Warmians living on the cultural border in the 19<sup>th</sup> century. Warmians as an ethnic group have lived in the historical region of Warmia since the Middle Ages. In the modern period (16<sup>th</sup>–18<sup>th</sup> c.), Warmia belonged to the Polish state, was ruled by Polish bishops, there was a large influx of Polish settlers, there developed the Polish culture, and the dialect was mainly based on Polish vocabulary. The situation changed after 1772, when Warmia was occupied by the Prussian state. Throughout the 19<sup>th</sup> century the Germanization processes took place in this area, manifesting mainly in the elimination of the Polish language and the formation of the German national identity. The Warmians lived on a cultural border, as both nations had great influence over the region. They chose locality, which manifested in devotion to the Catholic church, traditional customs, and the Warmian dialect. That is why they have kept their individuality and identity until today.

**Keywords:** Warmia, Warmians, identity, social awareness, cultural borderland



GRAŻYNA CZERNIAK

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Humanistyczny

 <https://orcid.org/000-001-7922-2172>

## ELEMENTY CODZIENNOŚCI SPOŁECZNOŚCI UKRAIŃSKIEJ/RUSIŃSKIEJ W XIX W. W ŚWIETLE CZASOPISMA „WISŁA”

Niniejszy tekst ma na celu przybliżenie i uporządkowanie informacji, które dotyczą bezpośrednio bądź w sposób pośredni społeczności ukraińskiej<sup>1</sup> w XIX stuleciu, ukazanej poprzez pryzmat czasopisma etnograficznego. Specyfika czasopisma „Wisła” pozwoli również na wyselekcjonowanie szeregu zjawisk kulturowych, które staną się podstawą do dalszych badań. Przypomnijmy, że periodyk ten był wydawany od roku 1887, dlatego analiza artykułów zamieszczonych na jego łamach może okazać się ważna w kontekście badania procesów zachodzących w kulturze w XIX w.

Cały szereg artykułów autorstwa Edwarda Czyńskiego rzuca światło na zagadnienia statystyczne, które wydają się istotne, jeżeli podjęty temat chcielibyśmy omówić w szerszej, bo kulturowej perspektywie. Wspomniane teksty pozostają ważne między innymi z tego powodu, że ich autor krytycznie odniósł się do ówczesnych badań statystycznych, wykazując braki w materiale źródłowym, a także szczegółowo analizując dane. Dzięki temu możemy dojść do wniosku, że dane, przytoczone na łamach periodyku „Wisła”, nie są kompilacją wypisów ze źródeł, a wynikiem poszerzonej analizy<sup>2</sup>. Należy w tym

---

<sup>1</sup> Przez „społeczność ukraińską” rozumie się Rusinów, a dokładnie rzecz ujmując „górali ruskich”, tj. Bojków, Łemków czy Hucułów.

<sup>2</sup> E. Czyński, *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozszedlenia ludności polskiej (Dalszy ciąg)*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 4, s. 128: „Brak urzędowych spisów ludności periodycznie sporządzanych, jednodniowych sprawia, iż cały materiał statystyczny opiera się na luźnych ocenieniach organów administracyjnych, niezawsze zgodnych z rzeczywistością [...]. Dlatego też odrzuciliśmy wszystkie opracowania rosyjskie. [...] Oparliśmy się tutaj na jedynym – dającym jeszcze jakkolwiek pewność – materiale – cyfrach *statystyczno-wyznaniowych*”. Jeżeli chodzi o statystyki dotyczących między innymi Galicji, autor oparł się na spisie ludności, który odbył się w Austrii 31 grudnia 1880 r. O stosunku Czyńskiego do zasobu źródłowego świadczą



miejscu dodać, że autor zadał sobie również trud uzupełnienia dotychczasowej wiedzy, czego świadectwem może być opracowanie z roku 1887 pt. *Dodatek do „Zarysu etnograficzno-statystycznego ludności polskiej”*, które uwzględnia najnowsze źródło dotyczące podjętego przez Czyńskiego tematu<sup>3</sup>. W świetle powyższego za jak najbardziej uzasadnione należy uznać przeanalizowanie w opracowaniu całości materiałów na interesujący mnie w tym tekście temat, które zostały opublikowane przez tego badacza na łamach etnograficznego periodyku.

Z serii tekstów dowiadujemy się między innymi, że „Polacy [...] stanowili całą inteligencję kraju, mając swoich przedstawicieli przede wszystkim w klasie wielkich właścicieli ziemskich, a trzymali w swych rękach prawie całą własność ziemską”<sup>4</sup>. Nieco dalej czytamy, że „Ludność, włościańskie masy, należą w Guberni [...] Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej i południowych częściach Mińskiej i Grodzieńskiej do narodowości małoruskiej”<sup>5</sup>. Niewątpliwie wskazuje to na związek między narodowością a reprezentowaną warstwą społeczną. To z kolei pozwala nam w niniejszych rozważaniach podjąć próbę opisanie rusińskiej kultury ludowej w XIX stuleciu<sup>6</sup>.

Według wyliczeń Edwarda Czyńskiego opublikowanych na łamach „Wisły”, w roku 1887 w guberni podolskiej było 70,16% Małorusinów<sup>7</sup>; w guberni wołyńskiej 72,6%; w kijowskiej 81,5%; w guberni grodzieńskiej Małorusinów i Białorusinów oszacowano na 50%; tych samych w guberni mińskiej miało być 66%<sup>8</sup>; w guberni lubelskiej było ich 19,3%, a w siedleckiej 21,7%, przy czym w tej ostatniej zaindeksowano również 23,6% Rusinów<sup>9</sup>. Nader interesujące jest to, że według przytoczonych badań Małorusinów nie uwzględ-

słowa: „Mamy więcej i pewniejszego materiału statystycznego o Indochinach francuzich, niż o gub[erni] Warszawskiej lub Kieleckiej [...]”. Cf. idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiadlenia ludności polskiej (Dalszy ciąg)*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 5, s. 163.

<sup>3</sup> Idem, *Dodatek do „Zarysu etnograficzno-statystycznego ludności polskiej”*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 6, s. 207.

<sup>4</sup> Idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys...*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 4, s. 127–128. Podobne zdanie można odnaleźć również w innym tekście tego badacza. Cf. idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiadlenia ludności polskiej (Dalszy ciąg)*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 3, s. 93.

<sup>5</sup> Idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys...*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 4, s. 127. Cf. [M. Sarnecki], *Znachory na Ukrainie*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 7, s. 269.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 264. Seweryn Udziela napisał wprost, że Łemkowie „zamieszkują tylko siedziby wiejskie”. Cf. S. Udziela, *Rozsiadlenie się Łemków*, „Wisła” 1889, t. 3, z. 3, s. 654

<sup>7</sup> Należy tutaj przytoczyć definicję Małorusinów w kontekście Rusinów: „Rusini to historyczna nazwa plemion wschodniosłowiańskich zamieszkujących Ruś – Białorusinów, Małorusinów i Wielkorusinów; określenie ludności ukraińskiej Galicji, Podkarpaci i Bukowiny, używane przez polską literaturę XIX w.” Cf. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2015, s. 1118.

<sup>8</sup> E. Czyński, *Etnograficzno-statystyczny zarys...*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 4, s. 131–134.

<sup>9</sup> Idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys...*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 5, s. 168–168.

niono w guberni wileńskiej, mohylewskiej, witebskiej, kowieńskiej<sup>10</sup>, a także w guberni warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej, kieleckiej, radomskiej, płockiej, łomżyńskiej oraz suwalskiej<sup>11</sup>. W innym miejscu autor w odniesieniu do Rusinów napisał, że ci stanowili większość ludności na terenie leżącym „wzdłuż Bugu od Tomaszowa na Uchanie, Chełm, Horodyszczce, Białę do Sarnak, nie szerszy jak 3–5 mile geograficzne”<sup>12</sup>. W innym tekście odnajdujemy już dość konkretne informacje na ten temat. Na przykład dowiadujemy się, że Bojkowie<sup>13</sup> zamieszkiwali między innymi tereny górnego Stryja i Sanu<sup>14</sup>. Natomiast Łemkowie<sup>15</sup>, według Seweryna Udzieli,

zamieszkują w Galicji północne stoki Karpat, począwszy od prawego brzegu Popradu. Siedziby ich ciągną się ku wschodowi i zajmują pas kraju od granicy węgierskiej ku północy 20 do 30 kilometrów szeroki, a ciągnący się przez powiaty: nowosądecki, grybowski, gorlicki, jasielski, krośnieński około 100 kilometrów wzdłuż<sup>16</sup>.

Z kolei Hucułów można było spotkać w Karpatach Wschodnich<sup>17</sup>. Natomiast krakowski badacz Izidor Kopernicki napisał, że Łemkowie osiedlili się w zachodniej części Galicji<sup>18</sup>. Są to bardzo istotne informacje, które pozwalają precyzyjnie określić tereny, na których można było spotkać przedstawicieli analizowanej populacji.

---

<sup>10</sup> Idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys...*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 4, s. 131–134. Autor wykażął procentową liczebność Małorusinów w poszczególnych powiatach, danych tych nie będziemy jednak przytaczać w tekście, ponieważ nie to jest głównym celem artykułu.

<sup>11</sup> Idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys...*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 5, s. 166–171.

<sup>12</sup> Idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozszedlenia ludności polskiej (Dokończenie)*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 6, s. 204.

<sup>13</sup> „Bojkowie, górale ukraińscy (karpaccy) zamieszkujący tereny Karpat Wschodnich; ich odrębność [...] przejawia się w dziedzinie budownictwa, ubioru, obyczajowości oraz języka”. *Vide*: W. Wilczyński, *Ukraina. Leksykon. Historia, gospodarka, kultura*, Warszawa 2010, s. 33.

<sup>14</sup> I. Kopernicki, *Odrzewia ozdobne w chatach górali ruskich*, „Wisła” 1890, t. 4, z. 1, s. 146.

<sup>15</sup> „Łemkowie, ludność ukraińsko-rusińska przybyła na ziemię poł[skiej] w XV w. (po inkorporacji Galicji Wschodniej do Korony) i zamieszkała tereny Beskidu Niskiego, asymilując osiadłych tam Wołochów; wykształcili oryginalną kulturę, jej odrębność obyczajową i gwarową odzwierciedliło ich piśmiennictwo”. W. Wilczyński, *op. cit.*, s. 139.

<sup>16</sup> S. Udziela, *op. cit.*, s. 654.

<sup>17</sup> „Huculi, górale z terenów Karpat Wschodnich [...], stworzyli oryginalną kulturę regionalną; ich tradycyjne zajęcia to pasterstwo, myślistwo, prace zrębowe w lasach”. *Vide*: W. Wilczyński, *op. cit.*, s. 87.

<sup>18</sup> I. Kopernicki, *O góralach ruskich w Galicji. Zarys etnograficzny według spostrzeżeń w podróży, odbytej w końcu lata 1888 r.*, Kraków 1889, s. 4.

Przyglądając się skrupulatnym badaniom statystycznym Edwarda Czyńskiego należy w sposób szczególny podkreślić fakt, że na terenie Galicji wyróżnił trzy grupy etnograficzne:

1. „Polaków”, którzy stanowią przeważającą narodowość w Zachodniej Galicji, do której to narodowości tu zaliczają miasta [co jest argumentem potwierdzającym zasadność postawionej powyżej tezy – G.C.], przedstawiciele większej i małej własności ziemskiej. W Wschodniej Galicji masę ludności stanowią
2. „Rusini” wyznania unickiego [...]. Na koniec trzecią grupę etnograficzną w Galicji stanowią Żydzi<sup>19</sup>.

Do podobnego wniosku doszli badacze z Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy w XIX stuleciu podjęli badania na terenie Galicji. Poza informacją o współistnieniu na wspomnianym terenie trzech nacji ich badania uzupełniają tę wiedzę, ponieważ dowiadujemy się z nich, że „rasa słowiańska, Polacy jak i Rusini należą do typu krótkogłowych, z przemieszką typu długogłowego”<sup>20</sup>. W ustaleniach krakowskich uczonych spotykamy się ponadto z informacją, że: „Czaszki, znajduwane w kurhanach ukraińskich, należą przeważnie do typu długogłowych, widoczne więc jest, że krótkogłowe plemię Słowian zmieniło dawnych autochtonów miejscowych”<sup>21</sup>. Przy tej okazji ujawnia się kolejna ważna cecha, a mianowicie, według Edwarda Czyńskiego, Rusini wymieszani są z Polakami<sup>22</sup>. Co istotne i na co zwraca uwagę uczony, „część unitów rzeczywiście uważa się za Polaków”<sup>23</sup>. W konsekwencji ujawnia się inna zależność, którą autor interesującej nas serii artykułów słusznie podkreślił. Trudno bowiem zignorować jego konstatację, że przynależność do danej narodowości determinowana jest dwoma czynnikami, tj. przede wszystkim po-

<sup>19</sup> E. Czyński, *Etnograficzno-statystyczny zarys...*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 3, s. 86–87. W tekście znajdują się szczegółowe dane procentowe, które dotyczą poszczególnych powiatów, a nawet miast. *Ibidem*, s. 88–90. Natomiast w wyniku przeprowadzonej analizy pojawił się wniosek, że nie ma powiatu w Galicji Wschodniej, w którym nie odnotowano by Polaków, istnieją natomiast takie powiaty, gdzie nie ma Rusinów. *Ibidem*, s. 92.

<sup>20</sup> J. Talko-Hgowski-Hryniewicz, *Antropologia w ogóle i w zastosowaniu do naszego kraju*, „Wisła” 1888, t. 2, z. 3, s. 555. Jednym ze wspomnianych badaczy był Kopernicki, którego badania opisał Jan Karłowicz. Wydaje się, że krakowski antropolog podszedł rzetelnie do swojej pracy i jego wnioski bez wątpienia zasługują na uwagę i uwzględnienie. Cf. J. Karłowicz, *I. Kopernicki, O góralach ruskich w Galicji, zarys etnograficzny, według spostrzeżeń w podróży, odbytej w końcu lata 1888 r. (Odbitka z t. XIII Sprawozdań Komisji Antropol[ogii] Akad[emii] Umiej[ętności], Kraków 1889, str. 34 w 8-ce)*, „Wisła” 1889, t. 3, z. 1, s. 226–227.

<sup>21</sup> J. Talko-Hgowski-Hryniewicz, *op. cit.*, s. 555.

<sup>22</sup> E. Czyński, *Dodatek...*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 6, s. 212. Cf. idem, *Uwagi ogólne nad terytorialnym rozmieszczeniem Polaków*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 7, s. 243–244.

<sup>23</sup> Idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys...*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 3, s. 88. Cf. idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys...*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 5, s. 165.

czuciem przynależności, ale też językiem używanym przez przedstawicieli danej mniejszości<sup>24</sup>.

Przytoczone dane prowadzą do następujących wniosków: po pierwsze, liczba Małorusinów była na tyle znacząca, że zostali uwzględnieni w statystykach; po drugie, w XIX stuleciu miała miejsce asymilacja kulturowa, nawet jeżeli historia przedstawiona w tekście pt. *Znachory na Ukrainie* może dowodzić, że niechętnie patrzono na mieszane małżeństwa<sup>25</sup>; po trzecie, dominującą w tej narodowości warstwę społeczeństwa stanowili chłopci – co, jak wcześniej wspomniano, stanowi punkt wyjścia do przeanalizowania codzienności tej kultury z uwzględnieniem perspektywy nakreślonej w artykułach opublikowanych w będącym przedmiotem naszego zainteresowania periodyku.

W kontekście asymilacji kulturowej za interesującą należy uznać informację, która dotyczy Łemków, że byli oni uważani również za Rusinów. Seweryn Udziela napisał, że najczęściej wioski były albo polskie, albo zamieszkałe tylko przez Rusinów (takimi miejscowościami były między innymi: „Szłactowa, Jaworki, Czarnowoda i Białowoda”<sup>26</sup>. Wymienione zostały ponadto gminy Łemków: Wierchomla Wielka, Roztoka Mała, Baranowice, Czaczów oraz Maciejewice<sup>27</sup>. Z kolei Izidor Kopernicki wskazał, że Hucułów można było spotkać w Kosmaczu i Żabiu<sup>28</sup>, a jeżeli już w jednej miejscowości zamieszkiwały te dwie nacje (przykładowo: Szymbark czy Siary<sup>29</sup>), wioska była podzielona na dwie części<sup>30</sup>. W tym miejscu należałoby się zatrzymać na innym tekście, który bezpośrednio traktuje o chatach górali ruskich, a dokładnie opisuje okucia drzwi. Są one kolejnym elementem kultury materialnej, któremu trzeba się przyjrzeć. Z interesującego nas tekstu dowiadujemy się na przykład, że we wsiach niektórych górali ruskich budynki stały osobno, co tworzyło swoisty kontrast do tych wsi, gdzie budynki tworzyły jeden ciąg<sup>31</sup>: „w całej Łemkowszczyźnie wszystkie zabudowania jednego gospodarza stoją pod jednym dachem, tworząc jeden bardzo długi budynek, najczęściej obrócony szczytem do drogi”<sup>32</sup>. W tym kontekście za interesujące

<sup>24</sup> Idem, *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozszedlenia ludności polskiej*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 1, s. 10. Na temat różnic w języku napisał również Izidor Kopernicki, *O góralach ruskich...*, s. 10, 17, 21, 28–30.

<sup>25</sup> [M. Sarnecki], *op. cit.*, s. 269–271; idem, *Znachory na Ukrainie (Dokończenie)*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 8, s. 299–303.

<sup>26</sup> S. Udziela, *op. cit.*, s. 655.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 656.

<sup>28</sup> I. Kopernicki, *O góralach ruskich...*, s. 3.

<sup>29</sup> S. Udziela, *op. cit.*, s. 656.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 654.

<sup>31</sup> I. Kopernicki, *Odrzewia ozdobne...*, s. 147.

<sup>32</sup> Idem, *O góralach ruskich...*, s. 5

należy uznać stwierdzenie, że u Łemków bardzo rzadko stosowano ogrodzenia, które miałyby oddzielać ich domostwa od sąsiadów<sup>33</sup>. Natomiast u Bojków charakterystyczne było to, że też tworzone ciągi połączonych budynków pod jednym dachem, ale część mieszkalna znajdowała się w środku tych zabudowań<sup>34</sup>.

Na łamach periodyku pojawia się również informacja, że domostwa składały się „z kurnej izby mieszkalnej, sieni i komory”<sup>35</sup>. Izydor Kopernicki w jednym ze swoich opracowań sprecyzował, że liczba pomieszczeń uzależniona była od majątności<sup>36</sup>, dodając ponadto, że faktycznie u większości górali ruskich właśnie takie budowano domostwa, jednak już u Hucułów kurne chaty były rzadkością<sup>37</sup>. Z kolei cechą charakterystyczną majątnych ludzi mieszkających na Wołyniu było między innymi to, że dom wyposażony był w komin<sup>38</sup>.

Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że autor publikujący na łamach „Wisły” ocenia domostwa Rusinów jako schludne, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz, co więcej, jako takie, które się wyróżniają, nawet jeżeli porównywać je z innymi wsiami górali ruskich. Świadczy o tym chociażby następująca uwaga uczonego:

Dostrzeżony u Tucholców popęd estetyczny do ozdabiania swych mieszkań uderzającym jest szczególnie przy braku wszelkiej estetyczności u innych górali ruskich na całej przestrzeni Karpat między Popradem a Operem. W odmiennej postaci i w innych szczegółach estetyczność ta objawia się również u Hucułów, u których skierowana jest głównie ku ozdabianiu wnętrza izb, które też nie są już kurne tak jak tucholskie<sup>39</sup>.

Można więc wyciągać wniosek, że już w XIX stuleciu widziano różnice chociażby pomiędzy Hucułami a Bojkami. Można pójść nawet krok dalej i powołać się na wyniki badań Izydora Kopernickiego, który oprócz Bojków i Hucułów wymienił Połonińców, Łemków oraz Tucholców<sup>40</sup>, co nie

<sup>33</sup> *Ibidem*.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 15.

<sup>35</sup> I. Kopernicki, *Odrzewia ozdobne...*, s. 147.

<sup>36</sup> Idem, *O góralach ruskich...*, s. 5.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>38</sup> [M. Sarnecki], *Znachory na Ukrainie...*, s. 269.

<sup>39</sup> I. Kopernicki, *Odrzewia ozdobne...*, s. 151. W innym tekście krakowski badacz wskazuje nawet, że u Hucułów estetyczność była w porównaniu do innych górali ruskich na o wiele wyższym poziomie. Cf. idem, *O góralach ruskich...*, s. 24.

<sup>40</sup> J. Karłowicz, *op. cit.*, s. 226. Na marginesie, należy jednak dodać, że Izydor Kopernicki zwraca uwagę, iż u Bojków i Huculi nie dbano o porządek w domostwie. Cf. I. Kopernicki, *O góralach ruskich...*, s. 6 i 15.

pozostawia wątpliwości, że krakowski badacz musiał dostrzegać różnice także pomiędzy tymi poszczególnymi grupami.

W obszarze zainteresowania badaczy, którzy publikowali na łamach „Wisły”, znalazła się również tematyka związana z szeroko pojętym lecnictwem. W jednym z opracowań możemy przeczytać, że Ukraińcy zrezygnowali z wielu przesądów (na przykład: „czort z postawy do Niemca jest podobny”<sup>41</sup>), chociaż w innym artykule opublikowanym na łamach „Wisły” pojawiła się informacja, że nie wszędzie wyzbyto się starych praktyk<sup>42</sup>. Wszystko, jak można przypuszczać, zależało prawdopodobnie od zwyczajów badanej społeczności, perspektywy badawczej autora, a także praktyk, jakie wzięto pod uwagę. Nie ma jednak cienia wątpliwości, że w XIX stuleciu wiara w moc znachorów była wciąż silna i to do tego stopnia, że powstała nawet specjalizacja wśród tej grupy ludzi<sup>43</sup>. W tekście Sarneckiego pojawiają się ponadto cenne informacje na temat sposobów odczarowywania, którego dokonywano między innymi przy pomocy jajka, wody, wosku<sup>44</sup>, chociaż mowa jest również o zaklęciach<sup>45</sup>.

W kontekście leczenia trzeba wspomnieć o jeszcze jednym ciekawym aspekcie, a mianowicie o tym, co w tamtych czasach było cenione i służyło na przykład jako zapłata za usługę. Wśród tego rodzaju rzeczy znajdowały się wódka, słonina, bochenek chleba, jaja, płótno, a nawet kłębek nici czy przedziwa<sup>46</sup>. Oprócz tego, że dowiadujemy się, czym płacono, otrzymujemy też informację na temat tego, jakie dobra w tym środowisku uchodziły za synonim zamożności. W tym względzie szczególnie cenione były konie<sup>47</sup> oraz pasieki<sup>48</sup>. Ponadto możemy wyciągnąć ogólne wnioski dotyczące żywienia w Galicji. Na przykład, na tym obszarze miano najmniej efektywnie pracować ze względu na mało wartościowe pożywienie. Autor jednej z recenzji zamieszczonej na łamach pisma wskazuje, że podstawą żywienia były kartofle, natomiast mięso i zboża rzadko gościły w galicyjskich jadłospisach<sup>49</sup>. Dodajmy, że w menu Łemków można było spotkać placki z mąki owsianej wymieszanej z ziemniakami, kapustę, fasolę, gruszkę oraz jabłko<sup>50</sup>. Z kolei

<sup>41</sup> [M. Sarnecki], *Znachory na Ukrainie...*, s. 263.

<sup>42</sup> Z. Gloger, *Święta Bożego Narodzenia w Radłowie Galicyjskim*, „Wisła” 1888, t. 2, z. 4, s. 815.

<sup>43</sup> [M. Sarnecki], *Znachory na Ukrainie...*, s. 263–264.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 263–264.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 264.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 265.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 268.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 269.

<sup>49</sup> W. Załęski, *Krytyka, bibliografia i wiadomości bieżące. Stanisław Szczepanowski, Nędza Galicji w cyfrach. Lwów. 1888*, „Wisła” 1888, t. 2, z. 2, s. 370.

<sup>50</sup> I. Kopernicki, *O góralach ruskich...*, s. 5–6.



w kontekście Hucułów mowa jest o spożywaniu kukurydzy, nabiału, jeżyn, a ponadto hodowano owce<sup>51</sup>. Natomiast Tucholcy<sup>52</sup> spożywali również wołowinę i wieprzowinę, gdy obchodzono na przykład Święta Bożego Narodzenia oraz Wielkiej Nocy<sup>53</sup>.

W świetle powyższych rozważań można uznać, że swoistą perspektywą, która pozwala poznać konkretną kulturę, jest z pewnością przybliżenie, a przynajmniej naszkicowanie charakterystyki sposobu obchodzenia poszczególnych świąt. Ma to miejsce również w przypadku podjętego przez nas tematu. Na przykład, na podstawie opisu Świąt Bożego Narodzenia w Radłowie Galicyjskim, dowiadujemy się, że Wigilia była uroczystością postną, co zresztą stanowi powszechną regułę w naszej tradycji świętowania. Przed samą wieczerzą gospodarz domu (prawdopodobnie autor miał na myśli ojca rodziny bądź innego mężczyznę, który pełnił rolę głowy rodziny) przynosił siano, które kładziono na stół, a ponadto snop żyta, który stawiano obok okna<sup>54</sup>. Z innych źródeł wynika, że snop ten stawiano w rogu chałupy, przy czym o takim właśnie jego przeznaczeniu często myślano już podczas żniw. W tym samym tekście pojawia się informacja, że oprócz tego, iż był to dzień postny, nie pozwalano sobie nawet na przygotowanie potraw na innym tłuszczu niż olej. Starano się, aby w każdym naczyniu zostawić trochę jedzenia, które miało służyć za pokarm dla zwierząt, za co odpowiedzialna była gospodyni. Młodzież w tym samym czasie biegła do sadu, aby obwiązywać żytem drzewka owocowe, co miało pozytywnie wpłynąć na przyszłoroczny urodzaj<sup>55</sup>. Dodajmy, że także Huculi mieli w zwyczaju uprawę drzew

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>52</sup> Izydor Kopernicki w swoim dziele o góralach ruskich napisał: „Dla zebrania rzeczowych materiałów w jednym i w drugim kierunku, postanowiłem w ciągu przeznaczonych na to 4–5 tygodni zwiedzić od Popradu do Czeremosza główne siedziby górali ruskich po kolei, t.j. Łemków, Bojków, Tucholców i Hucułów”. *Ibidem*, s. 2. Dalej czytamy: „Drugą wybitniejszą grupę, zarówno od Łemków jak i Hucułów wielę odmienną stanowią Tucholcy i Bojki. Jakkolwiek zbliżeni do siebie mówą, strojem i bytem poniekąd, przedstawiają oni wszakże pod każdym nawet z tych względów podrzędniejsze wprawdzie, lecz bardzo wyraźne różnice”. *Ibidem*, s. 32. Co prowadzi do wniosku, że Tucholcy to kolejna grupa górali ruskich, która odróżnia się od pozostałych przede wszystkim miejscem zamieszkania. Przytoczony badacz napisał: „Po za Smorzem, – ostatnią na mojej drodze wsią Bojków, a raczej miasteczkiem Bojko-szlachecko-żydowskim, – sławnem z dorocznych wiosennych jarmarków na bydło, przerzuciwszy się przez wierzchowinę r. Stryja w dolinę r. Orawy do pierwszej wsi Tucholskiej, Tucholką tak zwane, spostrzega się od razu krainę górską wielce odmienną od tych, jakie się odtąd wzdłuż Karpat przebywało”. *Ibidem*, s. 18.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 19. Cf. Z. Wasilewski, *Cybulski N(apoleon) Prof. Uniw[ersytetu] Jag[iełłońskiego]*. *Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicji*. Kraków. 1894. Nakładem Towarzystwa Opieki Zdrowia, str. 211, w 8-ce m., „Wisła” 1894, t. 8, s. 592–596.

<sup>54</sup> Z. Gloger, *op. cit.*, s. 815.

<sup>55</sup> *Ibidem*.



owocowych<sup>56</sup>, dlatego można się spodziewać, że wspomniana powyżej tradycja była praktykowana również w ich społeczności. Istniała, rzecz jasna, cała lista innych przesądów, między innymi nie wolno było strząsać kapusty ze sztuków, ponieważ mogło to spowodować, że warzywo to w przyszłości będzie traciło liście. Z kolei po wieczery, dziewczęta wysłuchiwały szczekania psa, które miało wyznaczać kierunek świata, z jakiego będzie pochodzić ich przyszły mąż<sup>57</sup>. Natomiast u Bojków w wigilię Trzech Króli na ramach okien robiono znak krzyża, używając do tego żytniej mąki<sup>58</sup>.

Istotną rolę odgrywały nawet najdrobniejsze elementy, czego przykładem może być jemiola. Omówienia jej historii w kulturze podjął się Józef Rostafiński, w którego artykule znajdujemy informację, że jemiolę traktowano jako drzewo symboliczne. Warto w tym miejscu przytoczyć następujące słowa:

[...] na kołędę również się mai, ale wewnątrz chat, czego ślad pozostał dziś w choince wigilijnej, czyli jak się tu w Krakowie mówi, w *sadku*. I za każdym razem ta zieleń jest *drzewem żywota*, rosnącym już w raju, symbolem widomym owej życiodawczej siły słońca, która na ziemi wszystko do wzrostu i życia pobudza<sup>59</sup>.

Należy również wskazać na analogię pomiędzy znaczeniem jemioli a snopa, zwłaszcza że w swoim tekście w kontekście Rusinów Rostafiński napisał, iż Rusini nie dopuszczali, aby jemiola miała styczność z żelazem, bo według obowiązujących wierzeń straciłaby wówczas swoją moc<sup>60</sup>. Charakterystyczna dla członków XIX-wiecznej społeczności wiejskiej była głęboka religijność, na co wskazuje fakt, że nawet nie dopuszczano, aby ktokolwiek opuścił nabożeństwo wypadające w Boże Narodzenie<sup>61</sup>.

W tym miejscu trzeba na marginesie wspomnieć, że we wsiach tucholskich cerkwie były charakterystycznie ozdabiane. Uwidaczniało się to między innymi „w technicznych szczegółach ciesielki, po swojemu wykwińskiej, lecz w ornamentacjach rzeźbionych lub rytych, nie spotykanych gdzieindziej, a którymi tutaj lubią ozdabiać ściany cerkwi”<sup>62</sup>. Przy okazji warto dodać, że u Łemków cerkwie budowane były na „górnym końcu” wioski<sup>63</sup>. Z racji

<sup>56</sup> I. Kopernicki, *O góralach ruskich...*, s. 22.

<sup>57</sup> Z. Gloger, *op. cit.*, s. 815.

<sup>58</sup> I. Kopernicki, *O góralach ruskich...*, s. 15.

<sup>59</sup> J. Rostafiński, *Jemiola*, „Wisła” 1888, t. 2, z. 1, s. 89.

<sup>60</sup> *Ibidem*.

<sup>61</sup> Z. Gloger, *op. cit.*, s. 816.

<sup>62</sup> I. Kopernicki, *Odrzewia ozdobne...*, s. 151.

<sup>63</sup> Idem, *O góralach ruskich...*, s. 5.

tego, że dość często pojawia się wzmianka o sakralnej zabudowie, możemy wywnioskować, że była ona bardzo ważna w życiu codziennym ówczesnych ludzi.

Niniejszy tekst jest tylko próbą uporządkowania informacji zawartych w XIX-wiecznych opracowaniach, które ukazały się drukiem na łamach czasopisma „Wisła”. Wagę podjętego tematu doskonale obrazuje cytat: „Etniczna i kulturowa różnorodność, która tworzyła tamten świat i łączyła go z naszym, już nie istnieje”<sup>64</sup>. Analiza przeprowadzona na podstawie szeregu tekstów opublikowanych w czasopiśmie „Wisła” pokazała, że dzięki zamieszczonym tam materiałom, wykorzystanym w nich źródłom i wzmiankom wydawniczym, możemy uzupełnić wiedzę na temat osadnictwa Rusinów. Z kolei dzięki skrupulatnym badaniom terenowym dowiadujemy się, że już wtedy dostrzegano różnice między poszczególnymi przedstawicielami Rusinów. Różnice te widoczne są zarówno w budownictwie, jak i kulturze kulinarnej czy duchowej. Tę właśnie mozaikę kulturową starano się uchwycić w niniejszym zarysie. Za szczególnie interesujące i wartościowe z całą pewnością trzeba uznać zawarte we wspomnianym periodyku informacje, które dotyczą zasiedlonych przez Rusinów terytoriów, wewnętrznego podziału tej ludności oraz przyjmowanej w odniesieniu do nich systematyki z uwzględnieniem szeregu wiadomości wskazujących na asymilację pomiędzy tymi grupami etnicznymi. W tym kontekście zamieszczone w czasopiśmie „Wisła” naukowe przyczynki niezmiennie pozostają bezcennym źródłem, które stanowi inspirację do dalszych pogłębionych studiów nad szeroko pojętą kulturą codzienną społeczeństwa ukraińskiego.

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła drukowane

- Czyński Edward, *Dodatek do „Zarysu etnograficzno-statystycznego ludności polskiej”*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 6, s. 207–213.
- Czyński Edward, *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 1, s. 8–14.
- Czyński Edward, *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej (Dalszy ciąg)*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 3, s. 86–93.
- Czyński Edward, *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej (Dalszy ciąg)*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 4, s. 127–136.
- Czyński Edward, *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej (Dalszy ciąg)*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 5, s. 163–171.

<sup>64</sup> M. Pollack, *Po Galicji. O chasydach, Hucułach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*, Olsztyn 2000, s. 7.

- Czyński Edward, *Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozszedlenia ludności polskiej (Dokończenie)*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 6, s. 203–206.
- Czyński Edward, *Uwagi ogólne nad terytorjalnem rozmieszczeniem Polaków*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 7, s. 243–245.
- Karłowicz Jan, *I. Kopernicki, O góralach ruskich w Galicji, zarys etnograficzny, według spostrzeżeń w podróży, odbytej w końcu lata 1888 r. (Odbitka z t. XIII Sprawozdań Komisji Antropol[ogii] Akad[emii] Umiej[ętności], Kraków 1889, str. 34 w 8-ce)*, „Wisła” 1889, t. 3, z. 1, s. 226–227.
- Kopernicki Izidor, *O góralach ruskich w Galicji. Zarys etnograficzny według spostrzeżeń w podróży, odbytej w końcu lata 1888 r.*, Kraków 1889.
- Kopernicki Izidor, *Odrzewia ozdobne w chatach górali ruskich*, „Wisła” 1890, t. 4, z. 1, s. 146–151.
- Rostafiński Józef, *Jemioła*, „Wisła” 1888, t. 2, z. 1, s. 85–95.
- [Sarnecki M.], *Znachory na Ukrainie*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 7, s. 263–271.
- Sarnecki M., *Znachory na Ukrainie (Dokończenie)*, „Wisła” 1887, t. 1, z. 8, s. 299–303.
- Talko-Hłowski-Hryncewicz Julian, *Antropologia w ogóle i w zastosowaniu do naszego kraju*, „Wisła” 1888, t. 2, z. 3, s. 547–562.
- Udziela Seweryn, *Rozszedlenie się Łemków*, „Wisła” 1889, t. 3, z. 3, s. 654–660.
- Wasilewski Zygmunt, *Cybulski N[apoleon] Prof. Uniw[ersytetu] Jag[iellońskiego]. Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicji. Kraków. 1894. Nakładem Towarzystwa Opieki Zdrowia, str. 211, w 8-ce m.*, „Wisła” 1894, t. 8, s. 592–596.
- Załęski Witold, *Krytyka, bibliografia i wiadomości bieżące. Stanisław Szczepanowski, Nędza Galicji w cyfrach. Lwów. 1888*, „Wisła” 1888, t. 2, z. 2, s. 370–374.

### Opracowania

- Kopaliński Władysław, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2015.
- Pollack Martin, *Po Galicji. O chasydach, Hucułach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*, Olsztyn 2000.
- Wilczyński Włodzimierz, *Ukraina. Leksykon. Historia, gospodarka, kultura*, Warszawa 2010.

## SUMMARY

### The elements of the everyday life of the Ukrainian / Ruthenian community in the 19<sup>th</sup> century in the light of the “Wisła” magazine

The present text aims to organize and approximate the information which concerns the Ukrainian society in XIX century that was shown in ethnographic magazine „Wisła”. Thanks to thorough field research, documented in the periodical, readers have been informed that even then people had noticed the differences among the representatives of Ruthenians. Those differences can be seen in architecture, culinary culture and spirituality. In the present thesis the author attempts to capture and organize this cultural mosa.

**Keywords:** everyday life, Ukrainian / Ruthenian community, 19<sup>th</sup> century, “Wisła” magazine

